



Tytuł  
Książki Pamiętnik anegdotyczny I867

Data wypoż.	Nr. czyteln.	Data zwrotu	Data wypoż.	Nr. czyteln.	Data zwrotu
10/19/88	12/14/88				

## BIBLIOTEKA i MUZEUM Z.N.P.

1514-1520 W. DIVISION STREET

### WAŻNA UWAGA:

#### 10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier.
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mniej kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wrywaj i nie niszczyć obrazków i kartek.

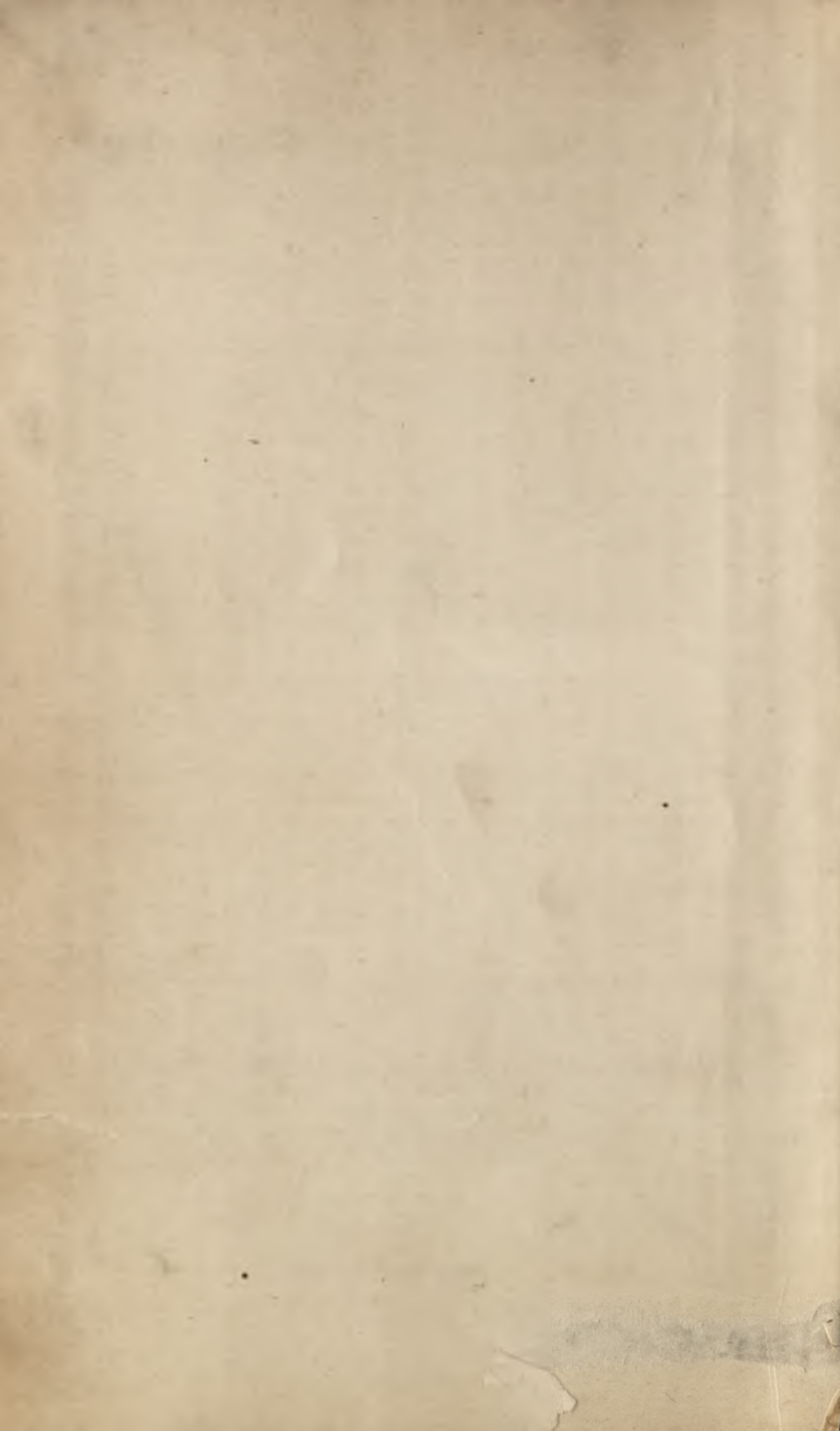
Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

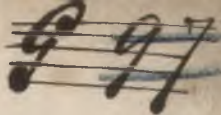
**DYREKCJA.**

811

C

1089





C - 1089

# PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZNY

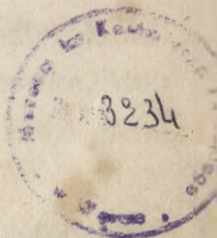
Z CZASÓW

## STANISŁAWA AUGUSTA

Z RĘKOPISMU WYDANY

PRZEZ

**J. I. KRASZEWSKIEGO.**



**POZNAŃ.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1867.

od pani Kossakowskiej, kasztelanowej Kamińskiej, na sprawę publiczną przeznaczone, on sam w ścisłej przyjaźni z Tadeuszem Kościuszką, z powodu listu jego przejętego na pocztę, wezwanym był do tłumaczenia i pociągniętym do sądu aż do Nieświeża, z kąd go generał Tutulmin uwolnił. Później z akcesem do insurekcji Podolan jeździł do Kościuszki i przy nim zostawał pod Warszawą.

W młodości za sejmu Ponińskiego służył w kancelaryi sejmowej. Ścisłe stosunki łączyły go z domami Potockich, Kossakowskiej, później hr. Gozdzkim i ks. de Nassau. Pamiętnika tego dostał się nam tylko tom pierwszy a najmniej jeden jeszcze zaginął, jak również opis jego własnego życia (dziennik), do którego się tu często odwołuje, i życie Katarzyny II., cesarzowej rosyjskiej.

Mało do pisania wprawny, w podeszłym, jak się zdaje, wieku, spisując te wspomnienia, autor zdradza w nich nieustannie małe wykształcenie, ale pamięć dobrą i wrażliwą, łatwowierność często naiwną, ale odbijającą doskonale ducha czasu i opinią w średnich klasach narodu przyjętą, której jest jak najsumienniejszym tłumaczem.

Nie wdaje się on w krytykę, w dośledza-

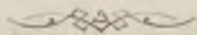
nie i sprawdzanie, opisuje jak słyshał, co mu gdzieś ktoś opowiadał, kocha się w anegdotach, jest plotkarzem niezrównanym. Dla tego jego biografie Potockich, Gozdkiego, są niezręcznie ale z natury wprost zdjętemi wizerunkami, w których fizyognomie prototypów odbite zostały z żywością ludowego artysty, nie umiejętnie a żywo i wiernie. Ani tu stylu, ani sądu wyszukanego szukać nie należy, ale świadectwa przekonań, jakie za czasów autora były w obiegu. Tém téż cennym jest ów gaduła, że nam spisał, co słyshał, co mówiono, jak sądzono o ludziach i sprawach, a nie prawie indywidualnego, własnego nie dostosował do tego zbioru pogadanek, krążących za jego czasów.

Nie sądziliśmy, aby nam wolno było go poprawiać a raczój psuć pod pozorem przyzwoitszego obrobienia. Dajemy go, jak jest, ledwie gdzieniegdzie dotknawszy stylu, tam, kędy już nadto był niezręcznością pisarza zagmatwany i splątany. Zostało mu i tak dosyć cech właściwych i nieumiejętności pisania, charakterystyczniejszój tém, że nie jest bez pretensyi pewnej do stylu i wykształcenia. Znać na nim bardzo kancelarzystę, gospodarza, prawnika nieco, wojaka, dworaka, podsta-

rzalego gadułę, który smak postradał i byle słów nasypał, jakie mu pióro przyniosło, był z siebie zadowolonym. I w tém jest on dziecięciem wieku, który sztukę pisania do nie wielu sprowadzał ogólników, a sztuki myślenia za głęboko nie posunął. Były to czasy czynu, nieszczęść, niebezpieczeństw, niedoli, przewrotów, w których życie umysłowe przygnębione życiem powszedniem, rozkwitać nie mogło; ledwie go było tyle, ile trzeba, by nie całkiem umrzeć i nie ze wszystkiem się wyczłowieczyć.

Od sejmu Ponińskiego do pierwszych lat XIX. wieku, 1809 — 1810 r. ciągną się te wspomnienia autora, chociaż mówi w nich o dawniejszych wypadkach, od roku 1770. do 1810. W r. 1770. był młodym chłopakiem (około lat dwudziestu zapewne), urodził się więc w połowie XVIII. wieku, roku 1750. zmarł, jak się zdaje, około 1810. r. przeżywszy lat 60 do 70.

Wszystkie te daty znajdują się w opowiadaniach. Znać, że rzeczy, poprzedzające wybór Stanisława Augusta i konfederacyą barską, opisuje ze sluchu tylko.





## SPIS RZECZY.

	Str.
I. Franciszek Salezy Potocki.....	1
II. Stanisław Szczęsny Potocki.....	18
III. Książę Józef Jabłonowski.....	44
IV. Książęta Czartoryscy.....	53
V. Ks. Antoni Ostrowski, prymas.....	83
VI. Ks. Andrzej Młodziejowski.....	88
VII. Książę Adam Poniński.....	91
VIII. Tadeusz Kościuszko.....	112
IX. Ksiądz Kołłątaj.....	137
X. Józef hrabia Gozdcki.....	146
XI Karolina z Gozdckich i Karól książę de Nassau.....	212
XII. Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski.....	247
XIII. Katarzyna z Potockich Kossakowska, kasztelanowa kamińska.....	263
XIV. Książę Benoni w Warszawie.....	283
XV. Ks. Karol Radziwiłł, wojewoda wileński.....	290
XVI. Franciszek Dmochowski.....	318
XVII. Ignacy Potocki, marszałek wielkiego księstwa litewskiego.....	336

## **Spis Prenumeratorów**

**na Pamiętnik Anegdotyczny z czasów Stanisława Augusta.**

---

1. Panna Niegolewska z Poznania.
  2. Pan Stablewski z Szlachcina.
  3. Pani Ostaszewska z Rakowca w Galicyi.
  4. Pan A. Wierzbicki z Gniezna.
  5. X. Proboszcz Bażyński z Poznania.
  6. Pan Dr. Władysław Niegolewski z Morownicy.
  7. Pan Fr. Chełkowski z Starogrodu pod Krotoszynem.
  8. Pani Hr. Jadwiga Mycielska z Smogorzewa.
  9. Pan Wład. Kosiński z Poznania.
  10. Pan Niemojowski z Śliwnik.
  11. Pan Wład. Bentkowski z Poznania.
  12. Pan Pułkownik Skarzyński z W. Sokolnik.
  13. Pan Antoni Skarzyński z Sokołowa.
-

## I.

### **Franciszek Salezy Potocki,**

Wojewoda Kijowski; Bełzki, Sokalski, Rubieszowski,  
Rupczycki i t. d. Starosta.

**Z**a panowania Augusta III. króla Polskiego, Elektora Saskiego, nazywano Potockiego królikiem ruskich krajów. Ożenił się był z Anną Łaszczówną, ostatnią z domu Łaszczów, z którą wielki tój rodziny majątek wpłynął w dom Potockich. Oprócz tego po matce swój Rzeczyckiej i z przodków był niezmiernie bogatym. W województwie Bełzkiem rezydencyą jego główną był Krystynopol, miasteczko na ów czas najporządniejsze w całej okolicy. Zdobił je kościół i klasztor OO Bernardynów, cerkiew z monasterem księży Bazylianów, pałac wielki o dwóch dziedzińcach, zabudowany wspaniale jak przystało na miejsce pobytu wojewody kijowskiego. Do Krystynopola należały téż inne dziedziczne miasta Potockiego: Tartaków, Waręż, Łaszczów, Witków, a do nich wsi do koła więcj czterdziestu, wielkich, osiadłych i bogatych, które im były przyległe. Królewskie miasta Bełz,

Sokal, Stojanów, Rubieszów łączyły się z temi dobrami dziedzicznemi i składały wielką część posiadłości województwa Bełzkiego. Inne jeszcze dobra miał Potocki w ziemi Przemyślskiej nad Sanem, także znaczne majątki w województwach Krakowskiem, Lubelskiem, Sandomirskiem, których nie wyliczam. Ale najrozleglejsze posiadłości jego znajdowały się w Braclawskiem na Ukrainie, do których liczono miasta znaczne, handlowe, Mohylów, Tulczyn, Brahiłów i mnóstwo wsi do nich, a nadewszystko dobra zwane Humańskie, które więcej dwunastu mil kwadratowych kraju zalegały. W tych mógł udzielniej panować niż jaki książę rzeszy niemieckiej.

Nie dziw też, iż przy tak ogromnym majątku i odpowiedzialnej w kraju wziętości, ambicya nad nim wzięła przewagę. Żył Potocki w owym wieku, gdy szlachta sama w sobie siły swęj nie czuła; wprawdzie o równości szlacheckiej prawiono wiele w słowach, ale w postępkach szlachta była posłusznem tylko możnowładców narzędziem. Panowie umieli dobrze szlachtę niezamożną w podległości tej zachować, używając dla dogodzenia widokom swęj dumy. Mało z której rodziny szlacheckiej osiadłej, bodaj znaczniejszej nawet i majątniejszej, dzieci uniknęły położenia upokarzającego, by nie służyły początkowo za pokojowców u magnatów. Szli potem z pokojowych na wyższy niby stopień dworzan pańskich. Zwyczaj taki wychowania młodzieży stanu szlacheckiej, później się niemal w prawo obrócił. Młody chłopak służąc za pokojowca, brał na kobiercu batogi i kaprysom pańskim musiał

ulegać, a gdy nabrał z dzieciństwa takiego o powadze pańskiej wyobrażenia, później dorosłszy, chociaż został niezależnym obywatelem, nie śmiał już wyłamywać się z uległości panom należnej; był więc i do końca posłusznym i usłużnym dumy i fantazyi narzędziem; praktyk politycznych zemst prywatnych i frymarków. Wiadomo, iż magnaci polscy czasu bezkrólewioń największe gromadzili siły wojskowe, bo każdy z nich żołnierza wedle dostatku utrzymywał; targowali się potem z pretendentami do korony, zabezpieczali sobie zyskowne w kraju urzędy i królewszczyzny. Żadna prawie elekcyja nowego pana bez małej wojny domowej się nie obeszła; szlachta ją krwią swoją sama tylko oblewała, magnaci dostatków sobie przymnażali.

Wdzięczność winniśmy ś. p. Stanisławowi Augustowi, królowi naszemu, który przewagę panów polskich skruszył, stan szlachecki zrównał i naród oświeciwszy przez nauki i szkoły, dozwolił, by się szlachta na sobie poznała a w sile poczuła. Królem z polskiego szlachcica uczyniony, nowego blasku dodał stanowi temu; cały senat i ministerya osadził szlachtą, ale możnowładzcy też upokorzeni zemstą przeciwko niemu pałali. Całe jego panowanie burzliwym było z tej przyczyny i pociągnęło za sobą upadek narodu i rozbiór ojczyzny naszój, którą niegodni synowie zgubili i zaprzędali.

Za panowania Augusta III. jeszcze arystokracya miała największą przewagę. Pierwsze panów polskich familie podzieliwszy między siebie władze krajowe, królem i kra-

jeni razem rządziły jak chciały. Z liczby tych potentatów był Potocki, wojewoda kijowski, który wydawszy córkę swą za grafa Brühla, (najstarszą za ks. Lubomirskiego, wojewodę kijowskiego, drugą za Mniszka) syna pierwszego ministra królewskiego, połączył się węzłem najściślejszym z Brühlem, Mniszkiem, marszałkiem nadwornym koronnym i Sołtykiem, biskupem krakowskim. Czwarta córka była za Rzewuskim wojewodziecem Podolskim. Stronnictwo więc miał mocne w kraju.

Sławne było wesele córki jego z grafem Brühlem, generałem artylerji koronnój i starostą Warszawskim. Na ten obchód zaproszeni byli z Warszawy wszyscy posłowie dworów zagranicznych, ministrowie, biskupi, wojewodowie, kasztelanowie, książęta, a każdy według swojego stopnia był przyjmowany i uczczony w Krystynopolu. Od pałacu do kościoła Bernardynów sukniem czerwoniem wysłana była ulica, którą nowożeńcy szli do ślubu z gośćmi przybyłymi. Zbytku i okazałości tego wesela nie opisuję szczegółowo, dosyć powiedzieć, że ono 253,000 złotych kosztowało.

Dwór Potockiego, wojewody kijowskiego, z następujących osób był złożony: marszałkiem dworu książe Włodzimierz Czetwertyński (któremu wyjednał Potocki starostwo Utaikowskie) znaczną pobierający pensją. Tego trzymał wojewoda jedynie dla dogodzenia swój dumie, ażeby mógł powiedzieć, że Czetwertyński, potomek domu niegdyś w Kijowie panującego, ze Światopełków, służy u pana Potockiego. Sekretarzem miał hrabię Siera-

kowskiego, starostę Zawideckiego; łowczym nadwornym był Sadowski, starosta Rupeczycki; do dworzan liczyli się: Lipski, Jabłonowski, Konopka, Dzbański, Staniszewski, Snieżawski, Polanowski, Świejkowski, Kamieniecki, Złotnicki i t. d. Nie bez przyczyny nazywano więc Potockiego królikiem prowincyi ruskich, albowiem w województwach Bełzkim, Ruskiem, Wołyńskim i Braclawskim, żaden obywatel nie doszedł urzędu bez instancyi Potockiego; w sądach powiatowych, w trybunale bez niego najsprawiedliwszej sprawy nie mógł wygrać, jeżeli protekcyjnalnych listów od Potockiego nie miał do sądu; nikt nie został sędzią, posłem lub deputatem, jeżeli go Potocki wprzód nie rekomendował; nie otrzymał od króla starostwa, urzędu koronnego lub krzesła senatorskiego bez pomocy osób, które królem i krajem władały; biskupem, opatem, prałatem lub bogatym proboszczem nie mógł być zamianowanym, kogo oni nie promowowali. Zatem obywatel na prowincyi więcej się starał o łaskę takich magnatów, w rządzie których Potocki zajmował miejsce niepoślednie, niżeli o łaskę królewską.

Potocki mieszkając w Krystynopolu miał nadworne swe wojsko, gdy wyjeżdżał lub wjeżdżał do pałacu, oddawano mu jako panującemu honory wojskowe. Obywatel lub nawet urzędnik wojewodzki nie mógł wjechać przed pałac w Krystynopolu, ale przez uszanowanie dla Potockiego, musiał wysiadać przed bramą. Szlachta z karet i powozów zsiadłszy, szła przez dziedziniec do pałacu pieszo choćby w deszcz i pluchę. Gdyby który obywatel

chciał nawet zajeżdżać przed pałac, to go żołnierze wartę trzymający w bramie nie puścili. Damy tylko miały wolność zajeżdżania przed pałac, lecz jak tylko która z pojazdu wysiadła, powóz natychmiast za bramę wychodził. Tak dalece pycha Potockiego była wygórowała.

Wiadomo, jak dwór rossyjski dawno sobie plany układał ujarznienia Polski; znając wziętość, dumę i bogactwa wojewody kijowskiego, aby przezeń mieć wpływ na kraj, zaczęto go zawczasu przynęcać. Czyniono mu nawet nadzieje uzyskania korony polskiej, co jego ambicyi i próżności wielce pochlebiało. Minister rezydent rossyjski, stósownie do tego planu proponował Potockiemu detronizacją Augusta III. Nieznał się Potocki na zdradliwej polityce gabinetu petersburskiego, omamiony tą nadzieją pozyskania tronu, użył wszelkich intryg stronników swych i szczerze pracował nad obaleniem Augusta III., aby go sam mógł posieść. Już cała robota ku temu zmierzająca przygotowana była w Piotrkowie, gdzie na rozpoczęcie trybunału zjechać się mieli obywatele i tam konfederacya przeciw królowi zawiązać. Ale wszystkie te zachody udaremniła śmierć króla Augusta III. zmarłego w Dreźnie w r. 1763. Odebrana o tém z Saksonii wiadomość wszystkie połamała szyki. Potocki ucieszony śmiercią tego króla, pod którym królował prawie, chociaż go z tronu zepchnąć zamierzał, wysyłał jednego za drugim kuryera do Petersburga, sam się zabierając też do wyjazdu.

W tém odebrał list od posła rossyjskiego Kajzerlinga



w Warszawie rezydującego, który wedle obłudnej dworu polityki, napisał do Potockiego z najmocniejszymi zapewnieniami, iż Rossya całą swą mocą utrzymywać go będzie się starała na tronie polskim; aby był spokojnym, pewnym i żadnych starań nie czynił, ani partyj nie gromadził; a na protekcyi rossyjskiej zupełnie polegał. Ułudzony wojewoda tą obietnicą posła, omamiony przyszłą swą wielkością, sądził się być w Krystynopolu królem obrany i stronnikom swoim wczesne przyszłych swych łask czynił nadzieje, i w téj myśli a upojeniu zajmował się już tylko tém, jakby najokazaliej wystąpić na sejmie elekcyjnym, z pewnością zasiadzenia tronu polskiego. Tymczasem Kajzerling wyjechał z Warszawy, a miejsce jego, w charakterze posła przysłany, zajął książę Repnin. Przybywszy do stolicy Potocki, lubo już w drodze o zmianie posłów zawiadomiony, nie sądził aby układy gabinetowe miały być przeistoczone. Stanąwszy w Warszawie najpierwszy, z wielką okazałością oddał wizytę ks. Repninowi. Gdy z nim zaczął mówić o tym interesie i list Kajzerlinga mu pokazał, Repnin jako zręczny dyplomata, złożył się naprzód zupełną niewiadomością o tych układach, ale przyobiecał natychmiast pisać do swego dworu z zapytaniem i zbył Potockiego w sposób najgrzeczniejszy. Nazajutrz ambassador oddając wizytę Potockiemu, wiele mu nader pochlebnych rzeczy nagadał. Potocki uwodząc się nadzieją tą, żadnych już starań nie robił, gdy tymczasem familia Czartoryskich ujęła na stronę stolnika Poniatowskiego, prymasa Łubieńskiego i Rossya

w sam dzień elekcji zdeklarowała się wyraźnie za Poniatowskim, którego królem obwołano.

Wojewoda kijowski zawstydzony, zdradzony przez Rosyą, nie miał czasu sprzeciwić się elekcji Poniatowskiego; cały gniewem zapalony wyjechał nagle z Warszawy, myślą zemsty przejęty. Równie oburzeni połączyli się z nim drudzy Potoccy i zjechali do Podhajec i tu zrobili konfederacyą przeciwko Rossyi i nowo obranemu królowi. Ale Moskwa pilnie śledziła wszystkie wojewody kijowskiego czynności i postarała się ich skutkom zapobiedz. Jenerał Kreczetnikow wprzód stanął z wojskiem we Lwowie, niż wojewoda w Krystynopolu, zkąd sześciu Potockich, podczaszy Litewski, wojewoda Kijowski, krajczy koronny, Teodor terazniejszy wojewoda Bełzki, starosta Śniatyński i wojewodzie Wołyński, starosta Błoński, wyruszyli do Podhajec, z wielu swoimi stronnikami, zawierując konfederacyą. Kreczetników jenerał rosyjski był już w pogotowiu do ugaszenia tego pożaru. Trzeciego dnia Moskale udali się do Podhajec i gdyby był podpułkownik Podhorodeński z regimentu buławy koronnój z trzema set regularnego żołnierza nie dał im oporu na grobli, przez co Potoccy zyskali czas do rejterowania się, byliby razem wszystkich Potockich Moskale w niewolę zabrali.

Po tój niepomysłnej wyprawie, w której prawie wszystkie swe milicje Potoccy utracili, bo jedni zginęli, drudzy więci do niewoli, inni poszli w rosypkę, czterech Potockich udało się do Stambułu i tam za pośrednictwem hrabi de Vergennes, ambassadora francuzkiego, wciągnęli

Turków w wojnę przeciwko Rosyi. Krajczy kor. Potocki został w kraju, a wojewoda kijowski wróciwszy do Krystynopola, doznał pierwszy raz w życiu upokorzenia. Musiał kapitulować przed silniejszym, podpisać reces od konfederacyi i dać mocną na siebie asekuracyą pod utratą wolności i majątku, iż w domu będzie siedział, i sprawował się spokojnie; wymuszono nawet na nim list osobny do króla JMci. w którym Potocki składał mu powinszowanie osiągniętej korony polskiej, zaręczając należyte panującemu posłuszeństwo. Pismo to, które dać był zmuszony, wiele go kosztowało.

Za panowania Stanisława Augusta Potocki nie był już tak czynnym jak dawniej, utracił prawie całkowicie więźność swą i znaczenie, przestał mieć owe wielkie zachowanie u obywateli, a że nie miał przystępu do tronu i szlachta się go też mniej obawiała, niż wprzód. Ztąd smutnym się stał i dziwacznym; było to skutkiem wewnętrznej zgryzoty i upokorzonej dumy. Pocieszały tylko pańskie fantazy, którym dogadzał, postarawszy się na przykład o sprowadzenie z Wiednia sławnego Hirnesa, Doktora nadwornego Maryi Teresy, aż do Krystynopola. Temu dla dogodzenia swęj ambicyi ofiarował większą płacę, niżeli cesarzowa, chcąc się choć z tego względu dystyngwować i potęgę swą okazać.

Do Warszawy na sejmy już nie jeździł, w publiczne interesa wcale się nie wdawał, a Krystynopol nieco był mniej uczęszczany i puściejszy teraz.

Córki już mając zamężne obie za Brühlem i Rzewu-

skiem, myślał teraz szczególnie, z kimby miał ożenić syna swojego jedynaka Szczęsnego. Lubo były dawniejsze między nim a Mniszkim z Dukli marszałkiem nadwornym układy poswatańskie jedynaczki Mniszkówny ze Szczęsnym; wszakże gdy się Mniszek oddalił czyli raczej został od dworu oddalony, urząd sam złożył i został nieczynnym a bez wpływu, Potocki układał syna swatać z jaką księżniczką rzeszy niemieckiej. Układy te spełzły i duma jego została upokorzona, jak się to z dalszego opowiadania okaże.

Sierakowski starosta Zawidecki z sekretarza postąpił na marszałka dworu młodego Szczęsnego Potockiego starosty Bełzkiego. Ten JM. pannę Krystynę hrabiankę Komorowską, starościankę naówczas Nowosielecką (której ojciec był potem kasztelanem Sanockim) pokochawszy, zamyslał się z nią ożenić. Ułożył tedy sobie, że z pomocą młodego wojewodzica łatwiej to będzie mógł przyprowadzić do skutku i poprosił Szczęsnego Potockiego aby z nim jechał do Suszna do domu rodziców hrabiów Komorowskich. Szczęsny nie odmówił Sierakowskiemu. Znał on już wprzód piękność i talenta tej panny, ale nie miał zręczności bliższego jej poznania. Przybywszy do Suszna w interesie swego marszałka dworu, sam się zakochał w pannie Komorowskiej. Nie przewidywał, aby mu nierówność stanu zarzucać miano, znał starożytność Komorowskich rodziny, że prymasem był stryj ojca panny, a dom ten z Węgier w czasie rewolucyi przymuszony wynieść się,

stracił dobra, hrabstwa Orawy i Liptowa, z których się Komorowscy pisali. Mniemał więc że dom Potockich z Komorowskiemi mógł się zupełnie równać, zwłaszcza w kraju republikańskim, gdzie majątek różnicy nie powinien był stanowić. Powodowany, znać, temi uwagami Szczęsny, po trzeci raz będąc w Susznie, oświadczył rodzicom zamiary swoje i przywiązanie do JMP. Krystyny hrabianki Komorowskiej. Ci znając równość urodzenia mimo różnicy majątku, nie spodziewali się wielkich trudności ze strony rodziców Szczęsnego Potockiego i zezwolili z tym warunkiem, jeżeli województwo Potoccy na ożenienie to przystaną. Ze strony panny była wzajemna miłość dla młodego Potockiego, który od téj chwili zaczął uczęszczać do Suszna, ale zawsze pod pozorem swatania swojego marszałka. Rodzice nic się nie domyślając, wcale nie zabraniali synowi częstych odwiedzin, co więcej coraz serca obojga kochanków zbliżało. Sierakowski zaś rozsądkiem powodowany, odstąpił panny dla wojewodzica, ani jej ani rodzicom nie mając za złe, iż pana nad służbę przenieśli. Nareszcie na usilne prośby i nalegania Szczęsnego, hrabstwo Komorowscy zezwolili na ślub sekretny za indultem.

W kilka niedziel potem byli Komorowscy w Krystynopolu z córką swą, a już naówczas synową Potockich. Sama wojewodzina widząc syna swego wesoło bawiącego się i tańczącego z panną jakoby Komorowską, szczególnie jej okazywała grzeczności. Ośmieleni tem jeszcze Komorowscy, nie spodziewając się oporu, postarali się przez

użyte do tego osoby pośredniczące, tajemnie o małżeństwie zawiadomić matkę Szczęsnego.

Ale ta niewiasta równie jak jej mąż omamiona wielkością swoją, wiadomość tę przyjęła z największym gniewem i natychmiast udzieliła mężowi. Rozmowa o tém tajemna pomiędzy małżonkami przyszła w sypialni, gdy się spać kładli; w pierwszym zapale Potocka opowiadając o tém wojewodzie, pobudzała go do zemsty przeciwko sprawcom i pomocnikom. Postanowiono natychmiast nazajutrz syna wysłać w podróż za granicę; synowę uwieść z domu rodziców, a osadziwszy w klasztorze u mniszek w Sandomierzu rozwód wyrobić, Sierakowskiego zaś, starostę Zawideckiego (czemu uwierzyć trudno) miano ukarać śmiercią, pałac na stósie wraz ze wszystkimi rzeczami w dziedzińcu pałacowym.

Szczęściem, gdy się ta narada w sypialni odbywała, pokojówka w tymże pokoju śpiąca podsłuchawszy rozmowę i projekta państwa, zdjęta litością nad Sierakowskim, przed wschodem słońca pobiegła go ostrzedz o losie, jaki mu był naznaczony. Starosta miał ledwie czas na koń sięść i umknąć, a gdy dzień nadszedł, Potocki ofiary zemsty swój nie znalazłszy, wszelkie rzeczy Sierakowskiego wyrzucić i na dziedzińcu na stósie spalić kazał.

Syna tegoż dnia prawie pod aresztem wywieziono z Krystynopola i wysłano w podróż za granicę; zaś pułkownika kozaków Dąbrowskiego i Wilczka podkoniuszego z kozakami i saniami tegoż dnia wyprawiono do Suszna dla zabrania synowój.

Ostrzeżeni przez Bernardyna Komorowsky, jak najspieszniej z całym dworem wyjechali z Suszna do Lwowa, mając zamiar udać się tam pod protekcją generała rosyjskiego Kreczetnikowa, który we Lwowie konsystował. Ale nieszczęśliwy przypadek wszystko pomięszał.

Oś u karety wiozącej hr. Komorowskich złamała się o dwie mile ode Lwowa, tak że przymuszeni byli we wsi swojej Nowém siole zanocować. Wysłani przez Potockiego oprawcy, gdy w Susznie Komorowskich już nie zastali, aby panu swemu usłużyć wedle myśli, postanowili gonić za nimi ku Lwowu. W pogoni dowiedzieli się o wiosce Komorowskich i wyboczyli ścigając ich do Nowego sioła, gdzie właśnie oni byli. Napada ta niegodna zgraja w nocy na dwór, kilku wystrzałami naprzód przerazili Komorowskich, którzy w ogród uciekać zaczęli. Nieszczęśliwa młoda Potocka brzemienna i słaba, ledwie zdążyła schować się pod kanapę, gdy najezdzczy wpadli do pokojów, w których już żywej duszy nie było. Splądrowali tedy cały dom i mieli iść w ogród szukać pani Potockiej, gdy w tém zniecka jeden kozak postrzegł koniec sukni z pod kanapy wysunięty. Rozumiejąc, że leżała chustka zgubiona, pociągnął i w ten sposób ukrytą znaleźli i wyciągnęli Potockę. Zajadła ta i złośliwa tłuszcza, nie mając litości nad nią, pochwyciła nieszczęśliwą na ręce i wyniosła na dziedziniec omdlałą z przestrichu. Wsadzili ją naprzód kozacy na konia za siebie i tak wieźli do sani za wsią oczekujących, gdy przestrich, zimno i osłabienie młodej Potockiej o nagłą śmierć ją przyprawiły. Umarła

w ręku kozaków wprzód, niżeli ją do sani przygotowanych dowieść zdążyli. Zobaczywszy trupa już tylko w rękach swoich, dla zachowania tajemnicy postanowili go w Bugu zatopić i przybywszy do Sielca, puścili trupa pod lód przez przeręblę.

Sami powróciwszy do Krystynopola, gdy ze swęj wyprawy tłómaczyć się zaczęli, Potocki dowiedziawszy się o śmierci synowęj, w okrutnym gniewie i uniesieniu do mówiącego strzelił, ale chybił. Opowiadającym był Dąbrowski herszt tych łotrów, który uciekł bez wieści, innych ludzi do téj wyprawy należących Potocki rozesłał po swych dobrach o mil sto, aby świadków nie było.

Sama pani Potocka przypisując sobie winę tego zabójstwa, w smutku i zgryzocie sumienia roku nie dożyła.

Komorowscy po utracie córki żałośni udali się do Lwowa i rozpoczęli proces, ale im brakowało dowodów obwiniających Potockich. Hrabia Komorowski expensując się i niszcząc na rozpoczętą sprawę nie mógł się spodziewać wygranej, bo nie miał żadnych pewnych dowodów; a wojewoda sypał pieniędzmi na swe uniewinienie. Bóg jednak sprawiedliwy nie dozwolił aby zbrodnia uszła bezkarnie. Gdy wiosenne wody stopiły lody na Bugu, dziwnym trafem fala ciało Potockięj blisko granicy dóbr hrabiego Komorowskiego na młyn wyrzuciła. Młynarz dostrzegł trupa i na palcu pierścień błyszczący, który zdjął, ciało blisko pochował. Z pierścieniem poszedł do miasteczka Witkowa dla sprzedania go, i trafił wypadkiem na żydka faktora hr. Komorowskiego, któremu gdy pokazał



wspomniony klejnot, żyd poznał go od razu, że był kosztownym darem ślubnym Szczęsnego młodziej żonie ofiarowanym. Znać go tam domownikom chlubiąc się okazywano. Poprowadził więc faktor młynarza do Suszna, tu hr. Komorowski wynagrodził go, ciało córki odkopać kazał i posłał do sądowej obdukcji albo *visum repertum*. Nie szczęściem dla Polski, ale najszcześniejszym wypadkiem dla Komorowskiego było, że pod ten czas Austria zabrała kraj później nazwany Galicyą; ową z pięciu set ludzi złożoną milicyą Potockiego rozpuszczono i broń mu wszelką zabrano, co go mocno dotknęło i osłabiło. Hrabia Komorowski odnowił już pod rządem austriackim proces przeciwko wojewodzie Potockiemu świadków wyszukawszy, którzy byli o wypadku uwiadomieni.

Hrabia Gozdcki wojewodzie podlaski, człek urodzenia znakomitego, edukowany, młody, urodziwy kawaler, a blizki krewny Komorowskich przez matkę, bo wujem był zabitej Potockiej, wziął się do promowowania w Wiedniu tej sprawy. Był on tak szczęśliwym, że się podobał Maryi Teresie cesarzowej, która oprócz tego najgorzej była uprzedzoną o wojewodzie Potockim. Surowo tedy nakazano aby sądy galicyjskie sprawę tę wzięły najściślej; i tu już pieniądze Potockiemu pomódz nie mogły. Przymuszonym był dostawić świadków i współników śmierci synowej swojej. Wypadły surowe dekreta w instancjach niższych, od których wojewoda apelował do Wiednia.

Hrabia Komorowski wywiódł swą genealogią, przekonując o równości stanu, któremu Marya Teresa

wydała dyplom zatwierdzający dawny a zaniechany tytuł hrabiów Węgierskich. Niezczędzono we Wiedniu pieniędzy na obronę, ale sprawiedliwość i baczność cesarzowej przemogła. Zapadł tedy najwyższy dekret przeciwko Potockiemu, aby mu głowę ucięto, o czem na kilka dni wprzód zawiadomiony, unikając haniebną śmierć, sam sobie życie, biorąc truciznę, skrócił.

Szczęśny Potocki sprowadzony z zagranicy, opłakiwał razem stratę rodziców i ukochanej żony. Marya Teresa uwiadomiona, jakim sposobem wojewoda Potocki śmierć uprzędził wyznaczoną dekretem; osobnym wyrokiem nakazała, aby ciało wojewody (dla przykładu powszechnego) z grobu wydobyto i by mu kat na rynku głowę odrąbał. Szczęśny Potocki jako niewinny tego nieszczęścia, znalazł tyle litości u hrabięgo Komorowskiego, kasztelana Saneckiego, iż ten go zakwitował z procesu. Wynagradzając mu koszta poniesione, dał Potocki dziedzictwem Komorowskiemu miasto Witków z przyległościami w szacunku czterechkroć sto tysięcy złotych, a uniknął hańby dla imienia, aby na ojcu wyrok ów hańbiący przez kata nie był spełniony.

Taki był smutny koniec życia Franciszka Salezego Potockiego, wdy. kijowskiego. Mamy ztąd naukę, jak nie stałego pod słońcem. Większą część życia swego przeżył w najświetniejszym losie, schyłek dni jego godzien był politowania.

Następnie opowiemy o życiu syna jego jedynaka Szczęśnego Potockiego.

## Przyplsek wydawcy.

W poemacie Malczewskiego mamy upoetyzowaną legendę nieszczęśliwej Maryi; w pamiętniku Cieszkowskiego opowiadanie współczesnych, jak sobie z ust do ust podawano historią tego wypadku, w wydanej przez nas *Staroście Belzkiej* ściśłą prawdę, spisaną z autentycznych dokumentów oryginalnych, zaczerpniętych w archiwum Tulczyńskim. Dla sprawdzenia Cieszkowskiego odsyłamy do tej książki, którą staraliśmy się uczynić jak najchłodniej i najbezzstronniej prawdziwą.

Cieszkowski jest najlepiej ze współczesnych pewnie uwiadomiony o tym wypadku, choć dużo też ma szczegółów dosnutych później, jak ów dekret pośmiertny na wojewodę.



## II.

**Stanisław Szczęsny Potocki.**

Stanisław Szczęsny Potocki, syn jedynak Franciszka Salezego i Anny z Łaszczów Potockich, województwa kijowskich; był mężem godnym i cnotliwym. Ale bardzo niewłaściwie dostało mu się to imię Szczęsnego, albowiem przez całe prawie swe życie doświadczał najrozmaitszych nieszczęść i umartwień, i na nim sprawdziła się przypowieść owa słynnego filozofa starożytnego Focyona, iż majątek nie zawsze bywa źródłem szczęścia na świecie. Przekonają się o tém czytelnicy w ciągu niniejszej mojej powieści.

Pomijam dziecinne Szczęsnego lata, któreby mało kogo zająć mogły; gdy nadeszła pora pobierania nauk, dobierano mu jak najdoskonalszych nauczycieli. Ale że wszyscy razem usiłowali go udoskonalić i naukę swą każdy z osobna w niego przelać, władze dopiero się rozwijające, zarzucone wieloma na raz przedmiotami, wszystkiego objąć nie mogąc, przez zbytne natężenie siłę straciły. Ztąd wpadł w ociężałość jakąś, i z téj fizycznój przyczy-

ny do lat piętnastu tępc zdawał się mieć pojęcie i pamięć, tak dalece, że ks. Wolff\*) poczynął wątpić o jego zdolnościach. Lecz jak ów dojrzały owoc, przychodząc do swęj pory, nabiera przyzwoitych własności, tak też i władze Szczęsnego w porze właściwej rozwinęły się w całym kwiecie.

Po ukończeniu nauk od przywiązanych do niego wielce rodziców Szczęsny troskliwie w domu był chowany, ale z wielkiem swobody ograniczeniem i w ściślej co do najmniejszych rzeczy podległości i rygorze. Sposób życia zbyt samotny, chęć widzenia świata zapaliły jego wyobraźnią; wzbronione swobody użycie przykrym stało się bodźcem do jęj szukania. Znał on, że młody i bogaty kawaler zrodzonym i przeznaczonym był do życia na większym świecie; a że mu przystęp do niego był zamknięty, czuć musiał wewnętrzne umartwienie, które go czyniło małomównym i nieśmiałym. Wzdychał do mniemanęj młodego wieku swobody. Miał też wrodzoną sobie szlachetność duszy, pragnął świadczyć ludziom i być dobroczynnym; serce jego litować się umiało nad nieszczęściem, ale z powodu nader szczupłej wyznaczonej sobie pensyi wynoszącej tylko sto ośmdziesiąt czerwonych złotych, bardzo musiał ograniczać wydatki, a i z tych tłómaczyć się przed matką, która lubo go bardzo kochała, ale też starodawnym obyczajem władzy i powagi swęj nad nim długo nadużywała.

Zbiegły w tęg nieczynności przykręj pierwsze lata mło-

\*) Napisano ks. Truskolaski i poprawiono ks. Wolff. P. W.

dzieńcze, zaczęła się zwiastować męzka pora, gdy około dwudziestu dwóch lat dościgał. Ojciec, pan wojewoda, dogadzając swój ambicyi, uformował osobny dwór dla syna i pana Sierakowskiego, starostę Zawideckiego, sekretarza swego przeznaczył na marszałka dworu Szczęsnego. Lubo Sierakowski tytuł ten był otrzymał, pełnił jednakże raczej obowiązki guwernera przy młodym panu. Z nim przecie pozwolono Szczęsnemu wyjeżdżać w okolicę Krystynopola, odwiedzać i przyjaźnić się z obywatelami województwa bełzkiego. Sierakowski od kilkunastu tygodni polubił był sobie JmPannę Krystynę hrabiankę Komorowską, starościankę nowosielecką, przymioty i urodą równie odznaczającą się damę. Rodzice jej w bliskości Krystynopola w Susznie mieszkali i byli dobrze widzianymi w domu Potockich. Tamto Sierakowski pod pozorem zabawiania Szczęsnego zaczął najwięcej ucześnieć, mając w tém własne swe widoki. Potoccy wiedzieli o tém i nie ganili częstych odwiedzin tak godnego domu. Lecz Szczęsny mało jeszcze znający świata, ujęty powabami młodej panny Komorowskiej, z piękności szczególnej i talentów wielce godnej serca jego, uniesiony zapałem pierwszej w życiu, przeto najżywszej miłości, został rywalem Sierakowskiego. Nie myślał on i nie umiał intrygi prowadzić, powodowany uczuciem gwałtownego przywiązania, oświadczył pannie miłość swoją. Młoda, bez doświadczenia dziewczeczka, nie mogła utaić wzajemności swojej, ale odwołała się do woli i postanowienia rodziców.

Szczęsny wręcz oświadczył się rodzicom i zaklął ich,

aby mu nie odmawiali a zezwolili na szczęście jego, oddając rękę córki. Sierakowskiego też zobowiązał do odstąpienia sobie panny, jak również i do zachowania największej tajemnicy.

Hr. Komorowscy znając równość urodzenia córki swój (pochodzili bowiem ze starożytnego domu hrabiów Węgierskich na Oranie, Liptowie i Żywcu Korczaków Komorowskich, a dziad był arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem polskim) nie przewidywali więc niepodobieństwa w tym wyborze, ani żeby rodzice Szczęsnego mogli mu wzbraniać ożenienia, albowiem nierówność majątku dla człowieka tak bogatego nic stanowić nie była powinna. Z tych względów dozwolili Szczęsnemu dalszego starania o rękę panny Krystyny, córki swojej, a gdy poznali wzajemną jej ku niemu skłonność, zgodzili się na ożenienie potajemne.

Cały ten wypadek ze szczegółami opowiedzieliśmy, mówiąc o Franciszku Salezym Potockim. P. Sierakowski, jak się wspomniało, odstąpił swych pretensyi dla Szczęsnego, i nie miał za złe ani pannie ani rodzicom jej, że pana przełożyli nad sługę. Ożenił się tedy Szczęsny bez wiadomości rodziców; czuł on zmartwienie, że się z tém taić musiał, co mu najdroższem było, ale większej zgryzoty i smutku doświadczył, gdy okrutni i zuchwali rodzice postanowili naprzód pomścić się nad Sierakowskim, (który szczęśliwie w czas przestrzeżony, poświęcił zemście wszystko co miał, a sam ucieczką życie ratował). Zwiększyło się zmartwienie, gdy go rodzice nielitościwie

od żony odłączyli i nagłym odjazdem zmusili odstąpić najdroższą sercu jego osobę. Poniewolnie w podróż ze szwagrem swym hrabią Brühlem za granicę wyprawiony, tegoż dnia, jak się tylko rodzice o zawartym od ośmiu miesięcy ślubie dowiedzieli, musiał Szczęsny doświadczyć wielkiego niepokoju i smutku, przez długi czas bawienia za granicą żadnej o kochanej żonie nie odbierając wiadomości. Godziny jego życia zatrute smutkiem i tęsknotą, w największém strapieniu upływały. Po niejakim czasie w ciągu podróży najdotkliwsze odebrał wieści o tragicznych w domu i rodzinie wypadkach, o śmierci żony, matki i ojca. . . .

Wezwany nagle powrócił do kraju opłakiwać razem stratę rodziców i śmierć okropną najukochańszéj żony, której zguby niewinną był przyczyną, a smutną jéj pamiątkę zaniósł z sobą do grobu. Zaczął tedy załatwiać spadłe nań interesa, naprzód od zgodnych układów z hr. Komorowskiemi, rodzicami żony nieboszczki, których do słusznój nad sobą pobudził litości, łącząc łzy swe ze łzami opłakujących śmierć dziecka rodziców. Najwspaniałej wynagrodził Jakóbowi hr. Komorowskiemu, naówczas już kasztelanowi Sanockiemu, poczynione na proces expensa w sumie czterech kroć sto tysięcy złotych. Dał dziedzictwem miasteczko Witków z przyległościami, Płowe i Obrotów; zaspokoił wydatki, ale nie mógł żalu rodziców utulić. Komorowski, litując się nad zięciem, zakwitował go z procesu na ojcu przewidzianego, zwolnił go od egzekucyi dekretów na nieboszczyka zapadłych, który-



by był zhańbił imię Potockich. Nieszczęśliwy Szczęsny, uspokoivszy tu dla serca swego najświętszy i najpilniejszy dług, dał dowód szczególnego synowskiego posłuszeństwa woli rodziców.

Wyczytawszy w testamencie ojca rozkaz dany pod błogosławieństwem, aby się z córką Mniszka, marszałka koronnego, jedyne go wojewody przyjaciela, koniecznie ożenił; zastosował się do tój ostatniej woli zmarłego. Nie radząc się uczuć własnego serca, poślubił pannę Józefę Mniszkównę, z którą przez lat kilkanaście żył dosyć nieukontentowany. Lubo ta ze wszech miar godna i zacna dama miała wielkie zalety z przymiotów rozumu i znaczny jako jedynaczka wniosła w dom majątek, wszelako że nie była z miłości i wyboru własnego, ale z rozkazu ojca żoną jego, niemógł się Szczęsny w pożyciu z nią przywiązać i kosztować prawdziwych małżeńskiego stanu słodyczy.

Tak tedy ten Szczęsny nieszczęśliwym był do żonek, ukochaną zgubił, nakazaną znosił. Będąc w wolnym urodzony narodzie, a przytém ojcowską i krwi swój ambicyą powodowany, niemógł znosić despotyzmu austriackiego i mieszkać pod nim w Galicyi.

Miał w tój części kraju miasta: Krystynopol, Tartaków, Wareż, Łaszczów z kilku dziesięciu wsiami, tudzież Bełzkie, Sokalskie, Rubieszowskie, Stojanowskie i t. d. starostwa. Te połączone z sobą i przyległe składały część kraju podobną jakiemu udzielnemu' księstwu rzeszy niemieckiej. Lubo tak ogromny tu posiadał majątek, ale że mu to wszystko najsmutniejsze życia koleje przypominało:

stratę ulubionój pierwszój żony, śmierć wczesną obojga rodziców, dekret haniebnny na ojca, uciążliwe też były rządy nowe, postanowił się ztąd wynieść.

Szczególniej się do tego następująca przyczyniła okoliczność. Wzięto za dług pod areszt arędarza krystynopolskiego, żydzi z miasteczka podali o to notę do samego cesarza, Józefa II., który na nię własną ręką napisał: *Par super pari non habet potestatem, ergo Judaeus carceribus dimittatur* (Równy nad równym nie ma władzy, Żyd więc z więzienia ma być wypuszczony). Mocno dotknięty i upokorzony tym wyrokiem, który go Żydowi równym czynił, Szczęsny przystąpił niezwłocznie do sprzedaży dóbr w Galicyi. Naprzód dobra żony swój Dukłę z przyległościami sprzedał na wpół darmo Stadnickiemu, staroście Ostrzeszowskiemu, dobra zaś własne swe galicyjskie, wyżej wspomniane, oddał na facyendę księciu Adamowi Ponińskiemu, podskarbiemu koronnemu. W téj facyendzie doradcami i pomocnikami Szczęsnego byli plenipotenci Ignacy Kamieniecki i Mikołaj Wolański.

Książę Adam Poniński obowiązał się opłacić długi ojca i syna Potockich na dobrach ciężące, między któremi najwięcej było sum duchownych i zapisów kościelnych; po obliczeniu tych należności resztujący kapitał do umówionego dóbr waloru miał książę ratami wypłacać. Plenipotenci dozwolili Ponińskiemu intabulować prawo dziedzictwa, a założyli likwidacyą długów, mających resztującą ilość za dziedzictwo ustanowić. Ta niepilność była przyczyną straty, albowiem Poniński ani długów nie opłacał,

ani myślał reszty oddawać; nowe tylko dla siebie na te dobra pozaciągał długi i obciążył je tak, że poszły *in potioritate*.

*Fiscus* (skarb) za sumy duchowne wziął tanio otakowane dobra Krystynopol i Tartaków, inni wierzyciele pochwycili resztę dóbr. Szczęśny zaś Potocki w tym zamęcie wszystko utracił. Na księciu Ponińskim nie znaleziono funduszów do odzyskania téj straty; plenipotenci wyszli bez obwinienia, nawet prowenta ze starostw wpadły do masy kredalnej, do których nigdy nie powrócił Szczęśny, zaniechawszy się o to upominać w kasie cesarskiej. Choć tak nieszczęśliwie wszystkie swe dobra w Galicyi utracił, nie był przeto ubogim Szczęśny, pozostały mu jeszcze w trójnasób większe majątności na Ukrainie, w braclawskim województwie. W Tulczynie obrał sobie mieszkanie, przez co ośmielił obywatele braclawskich, że kraj ten w Polsce zupełnie opuszczony zamieszkiwać poczęli. Dawniej byli dziedzice tak źle o tym kraju uprzedzeni, że z bojaźnią wielką ledwie się odważyć mogli na przemieszkanie dni kilku w swojej własności, ażeby od Hajdamaków nie byli napadnięci, zrabowani lub zabici. Oficyaliści zarządzający temi dobrami umyślnie starali się powiększać te obawy, ażeby za oczyma panów sami z dóbr ciągnęli korzyści.

Gdy Szczęśny Potocki tu zamieszkał, strachy powoli ustawać zaczęły, obawa przeszła i za jego przykładem wszyscy właściciele przenieśli się do swych posiadłości.

Stanisław August, król polski, niechęć, którą miał

przeciw wojewodzie, przeniósł na syna; lubo ulegając rodzinie Potockich dał był Szczęsnemu chorągwo koronne, potem już dalszych odmawiał mu urzędów. Po śmierci księcia Lubomirskiego, wojewody kijowskiego, obiecane dawniej Szczęsnemu województwo kijowskie, oddał król słudze i faworytowi swojemu Stępkowskiemu, regimentarzowi partyi ukraińskiej. Przez różne intrygi usiłował król zubożyć Szczęsnego, miał przy nim swoich stronników, proponowano od dworu, ażeby województwo kijowskie kupił Szczęsny u Stępkowskiego, ale tem dwojako obrażony, raz że mu król nie dotrzymał przyrzeczenia, powtóre że go nie uznał godnym urzędu zasługą, ale mu się kazał dokupywać pieniędzmi, wysłał list do króla z silnemi wyrzutami. Nawet chorągwo koronne złożył w ręce królewskie dodając:

« Wezmij sobie N.Panie i ten urząd, który mi nie jest potrzebnym. Może kto z zasłużonych WK.Mości potrafi z niego zysk jaki wyciągnąć, ja bez tytułów z cnoty szukam zalety.»

Poufałych Potockiego przyjaciół ujęto ode dworu, aby go namawiali do podróży za granicę, w tej myśli że go wojaż zuboży. Wyjechał w istocie Szczęsny z żoną w podróż do Niemiec, Włoch i Francyi, podróżował z rozumem i umiarkowaniem, a wróciwszy do dóbr znalazł jeszcze gotowe kapitały oszczędzone. Nabrawszy dobrego za granicą smaku, wystawił okazały pałac w Tulczynie,

i dał na froncie jego republikancki napis: *Oby wolnych i cnotliwych był zawsze mieszkaniem\**).

Żył okazale, ludzko, po pańsku, ale bez zbytku; na tak ogromnym majątku, w dobrze prowadzoném gospodarstwie nieznał niedostatku pieniędzy; ale powiedzieć nie można, żeby był zupełnie szczęśliwym. Z twarzy jego wydawała się zawsze jakaś tęsknota, smutek, boleść skryta. Nie mam prawa wchodzić w skrytości pożycia małżeńskiego, ale corocznie przybywało potomstwa, co też dla pana zwiastowało uszczerbek w majątku.

Z pamięci i serca niemógł nigdy wymazać pierwszej swej żony; (tak silną zwykle w człowieku jest ta najpierwsza miłość, którą tylko niewinność i młodość stworzyć są w stanie). Liczne nawet potomstwo nie mogło zmniejszyć ani przeistoczyć jego dla żony obojętności, którą okraszał ludzkością i grzecnością światową, choć w nich przymus znać było. Posepny, zamyślony, milczący, w zabawach i rozrywkach zimny, (co było wewnętrznego smutku oznaką) miniaturę pierwszej żony troskliwie do śmierci dochował. Czy to było dla niego ulgą, czy zwiększało smutek, któż dziś rozwiąże tajemnicę?

Wiele zawsze Szczęsnego otaczało osób świątłych i słusznych, dom jego nieszczęśliwym stał otworem, jedném słowem nikt zeń niezadowolonym nie wyszedł, nie-

\*) Opowiadają o jakimś Francuzie ze dworu Potockiego, którego prześladować lubił Szczęsny na różny sposób, że się go raz zapytał co ten napis znaczy? Francuz podrażniony przycinkami, odpowiedział z gniewem: *Cela signifie que Vous n'etes ni l'un ni l'autre.* P. W.

doznawszy pomocy, rady lub dobroczynności. Zemsta nigdy wadą jego nie była; wielu przy nim i z niego znaczne porobili majątki (lubo mu nie wszyscy się wywdzięczyli). On może jeden naówczas z panów polskich był razem rządnym i wspaniałym. Tulczyn dla zjazdów częstych obywateli był niemal drugą w kraju stolicą. Powiedzieliśmy wyżej, iż w dzieciństwie tępe miał pojęcie; ale później przy rozważném zastanawianiu się gruntownie każdą rzecz zgłębiał. Pisma jego własne wielce były wypracowywane, z nich łatwo poznać myśli gruntowność i rozum niepospolity. Mówił mało i nie porywczó sądził o rzeczach, dla tego w mowie jego i czynach próżności nie było. Zasięgał rady zdrowej i umiał ją ocenić.

Poznał się nareszcie i król na Szczęsnym lepiěj, a może się téż począł obawiać cnotliwego męża, powszechny w narodzie posiadającego szacunek, chciał go do siebie zbliżyć. Odwiedził tedy król Szczęsnego w Tulczynie, gdzie był przyjęty godnie, jak należało takiemu gościowi od takiego gospodarza. Oba ukontentowani z siebie rozjechali się. Król dał Szczęsnemu województwo ruskie, Szczęsny wywzajemniając się wspaniale, na sejmie Grodzieńskim ofiarował Rzeczypospolitej regiment pieszy, czterysta głów, który ze swych poddanych zebrał, w broń i mundury opatrzył i własnym kosztem prawie do r. 1788. utrzymywał. Na oficerów do tego regimentu wybór zrobił z młodzieży najpierwszych w Polsce rodziny; ci na konsystencyi w Tulczynie nabierali poloru i przy nim żyli. Regiment ten na publiczną ojczyznę poświęci-

wszy usługę, warował sobie tylko, aby zawsze imię Potockich nosił, i żeby z Potockich jeden szefem był regimentu. Warunki te były małe w stosunku do uczynionój ofiary.

Po śmierci Stępkowskiego, wojewody kijowskiego, zawakowane regimentarstwo partyi ukraińskiej powierzył król Szczęsnemu, który nie zawiódł zaufania narodu, albowiem w czasie sąsiedzkiej wojny Turków z Rosyją, z największą pilnością pełnił ten obowiązek, służąc ojczyźnie osobą i majątkiem. Przestrzegał bezpieczeństwa granic, zachował wewnętrzną spokojność, a przez czujność swą obronił kraj od zarazy morowój, po stronie tureckiej grasującej.

Nie wiem, z jakich powodów jeździł Szczęsny Potocki do Kijowa i Kaniowa, gdzie osobiście Katarzynie II., imperatorowój rosyjskiej, był przedstawionym. I w tój podróży nieszczęście go nie minęło. Zbójcy leśni moskiewscy uczynili byli zasadzkę na cesarza Józefa II. w chęci zrabowania go. Ale cesarz Józef II. obyczajem swoim bez żadnej okazałości trzema koczami jadący umknął zasadzki, a gdy na to miejsce z paradnym ekwipażem nadciągnął Szczęsny, zbójcy wzięwszy go za Józefa II. wypadli z zasadzki i zrabowali w lesie na gościńcu. Zabrano mu klejnoty ze szkatułką, wartości dwudziestu tysięcy czerwonych złotych i trzy tysiące dukatów w gotowiznie, a co większa mocno jego i rodzinę jego przestraszano. Szkatuła z klejnotami później za usilném staraniem i nakazem księcia Potemkina została odszukaną, pieniądze

w mniejszej części zwrócone, ale zmartwienia i przestachu nie podobna było wynagrodzić.

Cesarzowa Katarzyna II., dobrze o Szczęsnym uprzedzona, szczególne dlań raczyła okazywać względy, czego mu król i wielu panów polskich zazdroszcząc, różnemi przycinkami martwili.

W roku 1788. na sejm, który był jedną z epok najświetniejszych w dziejach narodu polskiego, Szczęsny złożwszy dobrowolnie województwo ruskie, został posłem z Braclawskiego za powszechną zgodą obywateli, z radością i zapałem wielkim wybrany. Przybywszy w charakterze posła do Warszawy na początku sejmu czteroletniego, zwracał na siebie oczy całego kraju. Wszyscy patryoci uradowani z jego przybycia wróżyli sobie jak najlepiej. Po złożeniu przez hr. Brühla jeneralstwa artylerji koronnej, Szczęsny objął ten wysoki w wojsku polskiem stopień. W początkach sejmu łączył się jednomyślnością z najgorliwsiymi obywatelami, pracując wspólnie dla dobra kraju, głosował za ustanowieniem stu tysięcy wojska, na powiększenie podatków zgadzał się chętnie; zrobił znaczną ofiarę dla ojczyzny, kazawszy kosztem swoim harmat sztuk dwanaście dwunastofuntowych odlać i ustawić w Ludwisarni. Nosiły one napis: *Civis me patriae obtulit*. Obywatel ofiarował mnie ojczyźnie. Żona Potockiego brylanty swoje, kilkanaście tysięcy czerwonych złotych wartujące oddała na ofiarę, za które Szczęsny broni na kilka tysięcy ludzi oświadczył się dostarczyć; byłby i więcej nieszczędząc dał Szczęsny dla kraju, bo go



liczono naówczas do patryotów najgorętszych i powszechne zyskiwał oklaski. Zyjąc w Warszawie okazale, pełny miał zawsze dom i stół posłów z całego kraju, wielu mniej majątnych swoim kosztem utrzymywał.

Gdy przyszło na sejmie traktować wreszcie materyą, którą obłudna gabinetu berlińskiego polityka przez Luchesiniego dyktowała, aby odrzucić gwarancją Rosyi, radę nieustającą skasować, alians z Moskwą zerwać a nowy z dworem berlińskim zawrzeć i t. p. Posłowie zaś najobraźliwszych zaczęli używać wyrazów, łącząc w publicznych głosach cesarzową Katarzynę II.; Szczęsny Potocki idąc za własnem przekonaniem, powstrzymał się w mowach od podobnych gwałtowności i zgubny ten zapal naganiał. Zgłębiał on lepiej politykę pruską, wiedząc, iż dwór ten dla własnego interesu nie mógł być Polski przyjacielem, bo wzrost swój i potęgę zakładał zawsze na Polski upadku; wiedział i to, że gabinet berliński nigdy nikomu wiary nie dotrzymał, a wszystkich sprzymierzeńców zawodził i z drugiej strony słabość kraju znał dobrze, iż się przemocy Rossyi oprzeć nie potrafi.

W mowie swojej wyborniej ze wszech miar, wszystkie te naprzód wyraziwszy pobudki, sądząc, że w wolnym narodzie obywatel i poseł śmiało może odkryć swe zdanie i radzić o dobru wspólnej ojczyzny; przychodził do tych konkluzji, aby aliansu z Rosyją nie zrywać, owszem wystawiał potrzebę jak najściślejszego zachowania go, ostrzegając też, aby w mowach nie tykano obraźliwie osobistości tak potężnej monarchini, i zemsty jej przez to nie wy-

woływano. Za to partyzanci pruscy w wielkiej liczbie znajdujący się na sejmie, naprzód się oburzyli na Szczęsnego. Ignacy Potocki jako głowa partji widząc ubliżenie swój ambicyi i zamiarom, mocno się tём obraził. Stanisław Małachowski, marszałek z innymi dobrymi Polakami, omamiony obietnicami Lucchesiniego, wierząc nadziejom przez Prusaka czynionym, powstał także przeciw niemu. Większa część stanów sejmujących zakupiona talarzkami pruskiemi, zgodnie wystąpiła przeciw Szczęsnemu okrzykując go stronnikiem Rossyi.

Burza wzrosła tak nagle, że jeszcze przed ukończeniem sessyi rozrzucono w izbie następujące złośliwe, hańbiące Potockiego wierszyki, które z rąk do rąk sobie podawano :

Polaku! z jakim ci to przyjdzie słyseć żalem,  
Sławny Szczęsny Potocki już został Moskalem.

Szczęsny lubo w duszy swój o niewinności był przekonany, iż go niesłusznie za stronnika rossyjskiego miano, wszakże wiele z tego powodu ucierpieć musiał; tём bardziej, że nie był w stanie i sposobności oczyszczenia się natychmiast i poprawienia tój opinii tak nagle rozszerzonej.

Cierpiał tęż, widząc jaśniej nad innych przygotowaną przez Prusaka przepaść, która ojczyznę pochłonać miała. Doszło do tego z rozdrażnienia wspólnego, iż go ostrzeżono, że nieprzyjaciele myślą go życia pozbawić. Postanowił tedy niewdzięczną rzucić ojczyznę, do czego, jak sądzę, przyjaciele radami się swemi przyczynili. Jeden tyl-

ko z najlepszych przyjaciół najmocniej odjazdu odradzał, ale mu Szczęsny odpowiedział na to:

— Wiem z pewnością, że mnie tu chcą otruć; od trzech dni samemi tylko jajami żyję, w których mi trucizny zadać nie mogą; mamże się dłużej na oczywistą narażać zgubę lub codziennęj wyglądać śmierci?

Ta obawa o życie, słuszną czy nie, przeważała nad inne względy; pełen tedy goryczy porzucił sejm i Warszawę i ocalając się od mniemanego niebezpieczeństwa, wyjechał do Wiednia. Leopold II., cesarz austriacki, mając już wiadomość, że Rosyja z Prusami wyłączyć go mają od pierwotnego Polski rozbioru, według traktatu pilnickiego, przez grafa Colloredo ostrzegł Szczęsnego Potockiego i Seweryna Rzewuskiego, aby radzili wczesnie o całości kraju. Rzewuski doradził wrócić na Ukrainę i tam przybrawszy sobie Xawerego Branickiego, hetmana Wielkiego koronnego (jako człowieka dobrze widzianego w Rosyi) razem z nim udać się do Petersburga w celu ratowania ojczyzny od zagrażającej zguby, szukając tam pomocy dla obalenia czynności sejmu konstytucyjnego. Ale to lekarstwo niebezpieczniejsze jeszcze było od choroby.

Katarzyna II., imperatorowa rosyjska, rozjątrzona przeciw Polakom, pałając żądzą zemsty nad tym narodem, gdy zobaczyła na audyencyi Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego, uskarżających się na sejm i o pomoc przeciw niemu proszących, chętnie chwyciła się téj najbliższej zręczności spełnienia zemsty i przybrawszy obłu-

dną postać, pochlebne uciekającym się pod swą protekcyą uczyniła nadzieje. Zmyślała jakieś szczególne dla Potockiego względy, zawczasu wiedząc, iż zdradzi ich zaufanie, bo z Prusakiem ułożony był już plan zaboru Polski. Obiecała carowa protekcyą tym (jak ich mianowała) dobrze myślącym Polakom, dała troskliwemu o całość kraju Potockiemu zapewnienie, że sama nie myśli zająć ani piędzi ziemi polskiej i nikomu jęj zagrabieć nie pozwoli, że przystaje na powiększenie wojska w Polsce do stu tysięcy, byle Polacy, jako aljanci należeli do wojny z Portą, że Polaków do wszelkich korzyści z tęg wojny przypuści, wymagając, ażeby gwarancya i rząd dawny w Polsce był przywrócony, traktat nowy zaczepny i odporny z Rossyą uczyniony, konstytucya 3. maja, jako sprzeczna z systematem Rossyi i będąca grobem wolności polskiej uchyloną była, a dawna Polaków swoboda utwierdzona i t. d. Tak pochlebniemi omamiony obietnicami Szczęsny, uniesiony pochlebnią dla jego miłości własnej nadzieją, że on staręj polskiej wolności będzie wskrzesicielem, pełen najświetniejszych widoków na przyszłość, wraz z towarzyszami swymi Branickim i Rzewuskim wyjechał z Petersburga i stanąwszy na granicy ziemi polskiej, w miasteczku swojém Targowica zwaném, do Humańszczyzny należącém, w r. 1792. zrobił konfederacyą pod hasłem wolności, na fundamencie zapewnień przez Katarzynę sobie danych. Zaręczał narodowi całość, wolność i niepodległość, czynności sejmu konstytucyjnego niszczył, konstytucya 3. Maja nazwał grobem wolności.

Wszyscy jego stronnicy podpisali tę konfederacyą. Antoni Złotnicki marszałkiem konfederacyi województwa podolskiego nazwał się, a Szczęsnego Potockiego związkowi uznali z pomiędzy siebie marszałkiem jeneralnym konfederacyi targowickiej. Wydanemi uniwersałami dzieło czteroletniego sejmu uchylono. Dyzma Bończa Tomaszewski, sekretarz konfederacyi targowickiej, wyborném piórem swoim najstósowniejsze wynalazł powody do złamania konstytucyi 3. Maja, którą nieustannie grobem wolności mianowano, najpierwszą wolności szlacheckiej podstawę w wolnej elekcyi królów założono i t. p. Tak tedy konstytucyą tę najlepszy w kraju zaprowadzającą porządek, bez żadnych wyjątków całą skasować postanowiono. Gdy się to dzieje na Ukrainie, naród cały zaprzysięgłszy chętnie konstytucyi utrzymywanie, poruszył się na pierwszy odgłos o konfederacyi targowickiej; konfederaci wszakże byli pewni, że się przy swoim utrzymać potrafią, albowiem Rossya nagły z Portą skleiwszy pokój, pod pozorem pomocy konfederatom wprowadziła z Wołoszczyzny osmdziesiąt tysięcy wojska swego do Polski kilku traktami. Oddzielny korpus trzydziestu tysięcy od Inflant wkroczył do Litwy. Polacy rozdwojeni nie mogli się porozumieć, aby przeszkodzić tak nagłemu wielkich sił zalewowi.

Minister rossyjski Bułhaków rezydujący w Warszawie podał deklaracyą wojny imieniem swój monarchini. Zadrzał naród dopiero odradzający się na tę straszną nowinę, wojsko nowozacienne jeszcze, sześćdziesięciu ty-

sięcy nie było kompletne. Przychodziło w rozdwojeniu umysłów walczyć z nieprzyjacielem bitnym, we wszystkie wojenne rynsztunki zasobnym, kraj polski napadającym, a co gorsza, walczyć z opinią, w której brat z bratem bić się gotował. Król zagrożony od imperatorowej detronizacją, troskliwy o swój byt, ulegał, sejm za-limitował się, posłowie rozjechali, królowi najwyższą nad wojskiem oddawszy władzę. (Tu do osobnego rękopismu pamiętników historycznych r. 1792. odsyłam.)

Szczesny Potocki deklarował Polakom to wszystko, co mu było w Petersburgu przyrzeczonem i pochlebne czynił nadzieje, wielu znajdując stronników przez swoją wziętość. W wojsku zaś był wielki zapał przeciw Moskałom (o czém w tymże pamiętniku dokładniej). Skargi narodu przeciwko Szczesnemu, jako autorowi nieszczęścia ogólnego, zagłuszyły usprawiedliwienia jego. Oburzony naród posądzał go, jakoby z tą myślą został marszałkiem, aby detronizować króla i z pomocą Rossyi osiąść tron polski. Niesłusznie też Potockiego sądzono, później się to jasno okazało: nie miał innego nad dobro publiczne celu, choć środków dla osiągnięcia go złych szukał, długo musiał cierpieć prześladowanie i uszczerbek na sławie.

Król wzięwszy ze skarbu publicznego dwa miliony, wyruszył z Warszawy do obozu pod Pragę, gdzie przemocowawszy na prośbę kobiet i intrygi dworu powrócił. Nadto jeszcze, chociaż pierwszy był przysiągł na konstytucyą 3. maja, zrobił akces do konfederacyi targowickiej

z bojaźni utraty korony. Później w półtora roku wzięty przez Moskalów z Warszawy, w Grodnie przymuszony został haniebną podpisać abdykacyą. Nareszcie nastąpiło między wojskiem polskim a rossyjskiem armisticjum.

Szczęśny Potocki, jako marszałek konfederacyi targowickiej, wielką naówczas grał rolę; namową i groźbą wszystkie województwa, ziemie i powiaty po akcesie królewskim wciągnęto do tego związku. Władza krajowa była w ręku Szczęsnego, sam król jej ulegał. Obywateli wiernych konstytucyi 3. maja i niechcących przystępować do związku targowickiego prześladowano, majątki ich sekwestrowano, przed sąd jeneralności konfederacyi w Brześciu litewskim osiadłej, zapożyczano patryotów i marszałków sejmowych. Moskale Polskę niszczyli, ale ta powaga doczesna Potockiego, marszałka konfederacyi nie długo trwała i smutne za sobą pociągnęła skutki. Król pruski (według przepowiedni Szczęsnego na sejmie) oczywiście zdradził Polaków, aliansu i traktatu im nie dotrzymał, owszém, w tymże samym czasie w Petersburgu powtórny rozbiór Polski ułożywszy, odmówił sukursu Polakom.

Siewers, minister rossyjski, wprzód przy konfederacyi, potem po akcesie króla do Targowicy rezydujący w Warszawie, nakazał królowi i konfederacyi zwołanie sejmu do Grodna na zatwierdzenie przedsięwziętego rozbioru Polski. Szczęśny Potocki dopiero poznał zdradę, uczuł żal po czasie, okrzykniony od źle przeciw sobie uprzedzonego narodu o współnictwo w niej, jako winowajca, złożył władzę marszałkowską w ręce Antoniego

Puławskiego. Ale to nie polepszyło losów narodu, ani mu poprawiło sławy. Patryoci głośno o zemstę nad nim wołali, gdyż powszechnie mniemano, że ambicya Potockiego wiodąca go do tronu, jedyną upadku Polski stała się przyczyną. List Katarzyny z Potockich Kossakowskiej, kasztelanowej kamińskiej, pisany do Szczęsnego dostał się w ręce publiczności, i tём mocniej utwierdził w tём przekonaniu. W tym liście Kossakowska naganiając postęпки Szczęsnego, dodawała te słowa: »Nie należało W Panu więcej ufać Rossyi, która ojca jego zdradziła i obiecanęj mu korony nie dotrzymała itd.«

Trudno się tedy było usprawiedliwiać Potockiemu przed narodem. Seweryn Rzewuski, hetman polny wydał uniwersały do pospolitego ruszenia, lecz sam nie chciał stanąć na czele narodu i oddalił się do Wiednia; a naród zrażony słuchać i wierzyć mu nie mógł. Branicki powrócił do Białej Cerkwi najobojętniejszy na wszystkie wypadki.

Jeden tylko Szczęsny Potocki, troskliwy o los ojczyzny, spieszno do Petersburga pojechał, aby się u Katarzyny II. wręcz mógł dopomnieć o skutek danego sobie przyrzeczenia. Ale daremne były Szczęsnego nadzieje i starania; w Petersburgu z wielką trudnością potrafił sobie wyjednać audyencyą u imperatorowej, i to tylko z tym warunkiem i nakazem, ażeby cesarzowej na audyencyi o wypadkach w Polsce żadnej nie robił wzmianki. Gły nadeszła chwila posłuchania, Szczęsny rozczulony, że mu nic mówić wolno nie było, obfitym łez wylewem w obliczu



Katarzyny mniemał, że nie użyte jęj zmięczy serce i tylko to mógł wyrzec: Bóg niech będzie świadkiem męj niewinności i czystości zamiarów, chęci najlepszej krajowi usługi. Wasza Cesarska Mość znasz najlepiej tę prawdę.

Na tych słowach się skończyło, gdyż imperatorowa, niedozwoliwszy dopowiedzieć reszty, wyszła zaraz z gabinetu.

Proponowano Szczęsnemu od imperatorowęj, aby dla siebie prosił o jaką jęj łaskę, ale on, nie mogąc nic uzyskać dla kraju, dla siebie prywatnie nic żądać nie chciał. Z Petersburga wyjeżdżając, siadł na okręt w Kronsztadzie najęty i dopłynął w towarzystwie Borzęckiego i Stefana Rozwadowskiego, majora swego regimentu, z niewielką dworu świtą do portu Lubeki, Trawemindy. Ztamtąd udał się do Lubeki, a w kilka tygodni przeniósł się na mieszkanie do Hamburga, gdzie się z nim Zofia Witowa zjechała, a później wielu jego przyjaciół nadciągnęło. W Hamburgu mieszkał piętnaście miesięcy, ale na rozkaz imperatorowęj do powrotu ambarkował się w Kiel, stołeczném księstwa holsztyńskiego mieście, i do Petersburga popłynął, zkąd nazad wrócił do domu.

Tu także ciężkie do przebycia czekały go chwile, familia i żona nawet była przeciwko niemu oburzona; nie miał nikogo, ktoby go w tém ogólném potępieniu bronił a raczëj rozumiał lepiej.

Wiadome są światu gwałty popełnione przez Siewersa na sejmie grodzieńskim, jak działa kazał do izby sejmowęj rychtować, jak Moskale w nocy posłów enotliwych

Krasnodebskiego, Mikorskiego i Skarżyńskiego, niechęcych rozbioru Polski podpisać, z Grodna wywieźli a przymusili sejmujących resztę do podpisania powtórnego rozbioru Polski dla Rosyi i Prus. Chociażby był Szczęsny nie zrobił konfederacyi targowickiej, Rosya i Prusy byłyby Polskę zawsze przemocą rozszarpały.

W tym zaborze Szczęsny z całym swym majątkiem dostał się pod panowanie Rosyi. Katarzyna uczyniła go pomimo jego woli generał-lejtnantem, musiał uleść przemocy, ale nic mu już dawnego nie mogło przywrócić pokoju. Żona jego osiadła w Petersburgu, została damą honorową dworską w r. 1794.

Nastąpiła wiadoma dobrze i długo pamiętna narodowi insurekcyja krakowska, której naczelnikiem był Tadeusz Kościuszko. To ostatnie wysilenie narodu było skutkiem rozpacz, ale na niem też kraj nie zyskał; przyspieszyło ono resztki Polski rozebranie. Kto wie, gdyby była naówczas Polska spokojną została, czyby król niedożył na tronie jakiej przemiany w Europie, coby losy Polski też zmienić była mogła. Insurekcyja stała się przyczyną spustoszenia i zniszczenia mieszkańców, z których wielu padło bezużyteczną ofiarą.

Polacy, mniej nad stopięćdziesiąt mil kwadratowych mając kraju i nie licząc ludności ani dwudziestej części ościennych mocarstw, chcieli z niemi wojnę stoczyć otwartą. Szczątki polskiego wojska w liczbie trzydziestu pięciu tysięcy szły przeciwko czterystu pięćdziesięciu tysiącom Rosyan, dwóchkroć siedmdziesięciupięciu tysiącom Prusa-

kow i oddzielnéj armii austrackiéj stu dwudziestu tysiącom. Zebrawszy to razem, na jednego Polaka wypadło dwudziestu czterech żołnierzy obcych. Stało się, Kościusko chciał cudu dokazać.

I w téj epoce Szczęsny był prześladowany, pozwano jego i stronników Targowicy przed sąd rewolucyjny warszawski. Niebezpiecznie było stawić się obwinionemu przed taki trybunał, który ulegać sam musiał rozhukanemu popółstwu, gdzie z systemu zemsty tyle osób bez rozpoznania ich sprawy śmiercią ukarano. Zatem bez żadnej ze strony Szczęsnego obrony wypadł na niego haniebny dekret i portrety Targowiczaków powieszać kazano.

Zgasła insurekcyja w sześć miesięcy. Król z Warszawy wywieziony do Grodna i przymuszony do podpisania tak czerniącej naród abdykacyi, Polska do reszty pomiędzy Rosyą, Austryą i Prusy rozebrana. Polacy jednak nie poprzestali o to samego obwiniać Szczęsnego. Nareszcie wszystko zamilkło.


Szczęsny w czasie Targowicy wydał najstarszą córkę swoją Pelagią za księcia Franciszka Sapiechę i doznał zmartwienia, widząc jęj smutne z nim pożycie. Jenerałowie rosyjscy, osobliwie ów dziwaczny Suwarow, wiele mu osobistych wyrządzali przykrości. Szczęsny, chcąc przynajmniej prywatne swe osłodzić życie i kosztować na schyłku jego małżeńskich słodyczy, przywiązał się do sławnej owéj z piękności Georgjanki, naprzód kochanki Boskampa, potem jenerała Wita żony, kobiety dosyć płochéj, która jawnie żyła przy księciu Potemkinie. Stracił blisko

sto tysięcy czerwonych złotych na rozwody; żona jego umarła, a Witowa została małżonką najmajętniejszego w kraju pana. Lecz nawykła od młodości do płochego życia, nie mogła być i dla Szczęsnego wierną i czułą żoną, i lubo ją dobrodziejstwami obsypał, nie kupił sobie tém rojonęj szczęśliwości.

Nieszczęśliwym emigrantom francuskim, osobliwie familii wielkich Polignaców, był Szczęsny pomocą; córkę swą wydał za księcia Choiseul. Syn jego najstarszy (któremu oddzielnie Mohylew podarował), pojechawszy do Petersburga, kilkakroć sto tysięcy rubli w karty przegrał, aż go Paweł imperator ojcu odesłać musiał. Był on dla Szczęsnego zmartwieniem, które się zwiększyło jeszcze tém, że widoczną ku swęj macosze zaczął okazywać miłość.

Słowem politowania to był godzien ze wszech miar człowiek, i nigdy szczęścia zażyć nie mógł na świecie. Z tęg to podobno przyczyny, ciągle od losu prześladowany nie doszedłszy starości, w średnim wieku dui życia swego zakończył. Jeszcze przed śmiercią najszkaradniejszėj i najgrubszėj doświadczył niewdzięczności od Antoniego Złotnickiego, który w manifestach do akt publicznie podawanych najwięcej sławę Szczęsnego czernił i podał potomności te zarzuty. Człowiek ten wszystko, co miał, winien był domowi Potockich. W młodości służył za pokojowca u wojewody kijowskiego, przez to zyskał wstęp do syna. Szczęsny sam wspierał go i promowował, z Lewandowską, bogatą wdową komisarza swego, ożenił; na odbywanie funkcji publicznych pieniądze mu dawał; w kon-

federacyi targowickiej marszałkiem podolskim, a potem komendantem fortecy Kamieńca go zrobił, drogę mu do służby i rangi wojskowej w wojsku rosyjskiem utorował. Za to wszystko ten niewdzięcznik wypłacając się, przez swe manifesta przyczynił się prawie do skrócenia życia Szczęsnemu. Ciężki już ten żywot skończył Potocki z zupełną spokojnością; umierając po chrześciańsku, dał dowód gruntownej religii; robiąc testamentalne rozporządzenie, przekonał o sumieniu i że się śmierci nie lękał, naostatek, przepuszczając bliźnim urazy, prawdziwą poświęcił cnotę. Zostawiwszy liczne potomstwo, przymnożywszy mu majątku, żyjąc wspaniale, wiele po sobie zostawił pamiątek. Więcej pewnie ucierpiał w życiu niżeli był winnym. Całym jego grzechem, że się nie poznał na zdradzie Moskwy; ale na to potrzeba było być więcej niż człowiekiem. Pan ten wielu dobrodziejstw ludzi obsypywał, wielu uszczęśliwiał, sam tylko imię Szczęsnego nosił, ale był całe życie najniezczęśliwszym.



### III.

#### **Książę Józef Jabłonowski.**

Józef książę Jabłonowski, wojewoda Nowogrodzki, mąż pełen nauki i wiadomości, z pierwszego małżeństwa swego z księżną Sapieżyną wdową miał córkę Teofilę, żonę księcia Sapiehy krajczego koronnego. Ożenił się potem powtórnie z ubogą księżniczką Korybutówną Woroniecką, która bawiła przy dworze Elżbiety z książąt Poniatowskich hrabiny z Jaxów Branickiej, kasztelanowej krakowskiej, hetmanowej w. koronnej w Białymstoku. Książę Jabłonowski, przybywszy w odwiedzinę do hetmana do Białegostoku, poznał tu księżniczkę Woroniecką i postanowił się z nią ożenić szczególnie dla znakomitego rodu, z którego pochodziła. Powróciwszy do dziedzicznych Lachowiec wysłał, naśladując książąt udzielnych, formalne poselstwo do Białegostoku, z oświadczeniem, iż »umyśliszyszy odświeżyć mitrę książąt Woronieckich,\* uprasza o rękę księżniczki i o przysłanie sobie jęj do Lachowiec.

Stało się zadość życzeniu Jks. Mości, odesłano z Białegostoku w przybyłym paradnym ekwipażu księżniczkę

do Lachowiec; nastąpił wspaniały obchód ślubny i wesele z całą pompą, na jaką zdobyć się mógł wojewoda. Z małżeństwa tego jeden był syn tylko imieniem Aleksander.

Książę wojewoda nowogrodzki należał do liczby pretendentów do korony polskiej po śmierci Augusta III., a gdy za protekcją Moskwy Poniatowski został obrany królem, upokorzony w swęj dumie i rozgniewany na cały naród polski, że się na nim nie poznał, wyjechał z kraju, obrawszy sobie za mieszkanie miasto Lipsk w Saksonii. Tu akademia nadała mu tytuł honorowego członka, a on towarzystwo uczone fundował. Cesarz rzymski Leopold jemu i bratu jego, wojewodzie braclawskiemu, nadał tytuł książęcy *Romani Imperii*. Trzeci ich brat rodzony Jabłonowski, starosta kowelski, w dyplomacie nadającym tytuł pomieszczonym nie został, pomimo to synowie jego używali tytułu książęcego, czego im nie zaprzeczano, zwłaszcza gdy oba bracia książęta synów nie zostawili, bo Aleksander umarł kawalerem.

Tenże książę wojewoda nowogrodzki dostał od cesarza order złotego runa najpoważniejszy w Europie, co go w większą jeszcze wbiło pychę. Siedząc w Lipsku zapraszany bywał na publiczne egzamina i kazał ze swym stęplem i napisami stósownemi bić złote medale wartości dwudziestu do pięćdziesięciu czerwonych złotych, które najlepszym uczniom w nagrodę rozdawał.

Ale mu się nareszcie znudził ten sposób życia; powrócił do dóbr swoich, a czasem zbyt używszy trunku, pocieszenie dziwaczył.

Mając znaczne dobra, w Lachowcach pośród wielkiego stawu na kępie wymurował był sobie okazały zamek, dla rezydencyi. Była w nim między innymi apartamentami sala jedna audyencyoalna, przywidywało mu się bowiem, że był udzielnym panem i rolę swą chciał odegrywać jak najwspaniałej.

Dla tego czas wypuszczania dóbr w dzierżawę i termin płacenia tenut wyznaczył na dzień 19. marca, św. Józefa, jako imienin swoich. Dzień ten uroczysty w Lachowcach obchodzonym był w następujący sposób.

O godzinie dziewiątej z rana książę ubrany bogato, powkładawszy na siebie wszystkie ordery, jakie miał od różnych panujących, w sali audyencyonalnej, otoczony wspaniale poprzybieranymi pokojowcami, którzy w jego imaginacyi służbę szambelanów pełnili, siadał na krześle aksamitném, galonami ozdobioném, podniesioném na trzy od ziemi stopnie pod aksamitnym baldachymem. Szlachta, dzierżawcy dóbr jego, poubierani w suknie galowe, mundury wojewódzkie i t. p., schodzili się naprzód do przedpokoju i pojedynczo, za opowiedzeniem się, przypuszczani byli na audyencyą przed oblicze pańskie.

Każdy dzierżawca sumnę należącą do niego za roczną wsi tenutę, w złocie powinien był nieść w woreczku pod pachą. Najprzód potrójny oddawszy panu pokłon, oświadczał powinszowanie i życzenia w dniu imienin w jak najpochlebniejszych i najdobrańszych wyrazach. Po skończonej oracyi worek z pieniędzmi i nadpisem od kogo, wiele zawierał, za którą wieś klucza Lachowickiego, opieczęto-



wany swoją pieczęcią, składał szlachcic z uniżonością u podnóżka tronu pańskiego i wysłuchawszy odpowiedzi napsuszonym stylem ułożonej, stawał z boku sali audyencyonalnej i czekał tu, dopóki wszyscy dzierżawcy podobnej nie dopełnili ceremonii.

Żona jego druga, z domu księżna Woroniecka, z komisarzem i plenipotentem, również dzierżawiąc folwarki, nie była od tej ceremonii wyjęta, przychodziła także z powinszowaniem i woreczkiem do stóp tronu.

Po skończonej audyencji i złożeniu pieniędzy z dzierżaw, książę solenizant udawał się otoczony swymi dzierżawcami i dworem i liczną służbą do kaplicy zamkowej, gdzie uroczysta msza święta z muzyką odprawiała się. Po tej, skończonej około godziny pierwszej, w takiejże samej paradzie książę wojewoda wracał na pokoje.

Obok sali jadalnej był jego gabinet, makatami tureckimi kosztownymi przybrany, w którym już przygotowane stało jedno z poręczami bogate dla księcia krzesło i stolik mały. Gdy książę wszedł do tego gabinetu, drzwi za nim natychmiast zamykano, a całe towarzystwo zatrzymywało się na sali. Książę w gabinecie pozostał sam jeden, lub — jeżeli przypadek zdarzył, że który książę wojewoda albo kasztelan lub hetman przybył na te imieniny, — naówczas tego znaczenia osobę w gabinecie przyjmował. Ale to się rzadko kiedy trafiało; książę nie lubił subjekeyi z osobami równymi sobie dla zbytnej ambicyi i nie wielu też dystyngwowanych przyjmował.

Dla wszystkich tedy przybyłych gości i obywateli da-

wano obiad w wielkiej sali, żona siadała z nimi do stołu publicznego i tu ucztę sobie swobodnie wszyscy pożywali; ksiązę zaś sam jadł osobno na małym stolicku w naczyniach złotych, srebrnych lub porcelanowych.

Gdy wśród tego obiadu nadeszła pora spełniania kielichów i toastu za zdrowie solenizanta, otwierały się drzwi gabinetu, cała u stołu siedząca kompania powstawała przy odgłosie muzyki, trąb i wystrzałach z dział wypijała owo zdrowie ksiązące; po czém książe solenizant całej kompanii razem zdrowie dużym spełniał kielichem i drzwi się znowu zamykały.

Goszczący do sytości jedli i pili długo. Książe tymczasem z przyniesionych sobie worków z dukatami robił ładunki po kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt dukatów. Gdy dano znać biesiadnikom, że ksiązę z gabinetu drugimi drzwiami wyszedł już na salę tańców, nagle całe towarzystwo, porywając się od stołu, czasem już dobrze uczęstowane, pospieszało do Jks. Mości. Tu mu przynoszono stolik z przygotowanemi ładunkami złota, a dzieci panów dzierżawców kolejno przystępowały z wyuczonemi oracyami i powinszowaniami księciu, którym on wedle wartości tych życzeń i elokwencyi, z własnego uznania rozdawał owe złoto w ładunkach. Każde z dzieci odbierając ten dar Jks. Mości winno było dobroczynną ucałować rękę.

Za tém rozpoczynały się tańce. Jeżeli ksiązę był w humorze tańcowania, przetańcowywał kilka razy, a było to wielkim względów Pańskich dowodem, jeżeli

z którą damą tańcować raczył. Goście się do późna zabawiali. Wieczorem pałac był iluminowany, a na dziedzińcu palono nedorzeczny fajerwerk, pochlebiający dumie pańskiej.

Pałac to miał w sobie osobliwego, że wszystkie jego okna do dziedzińca były zwrócone, więc lubo w piękném miejscu postawiony, żadnego nie dawał widoku, a zewnątrz dziwnie wyglądał.

Obchód ten imienin corocznie się jednakowo odprawiał, wedle przyjętego ceremoniału.

Ale obywatele znaczne z tych dzierżaw porobili majątki, a księciu oddając te honory nieco upokarzające, za oczyma śmiać się sobie mogli z dziwaczego jego postępowania. Było w tém rzeczywiście poniżenie szlacheckiej równości, ale ciągnione korzyści chwilową przykrość rychło zapomnianą wynagradzały.

Trzymał ksiązę milicyą nadworną, ale nie żeby nią, jak inni, uciemiezać współobywateli, tylko dla ostentacyi i oddawania mu honorów wojskowych.

Z nikim w życiu nie miał ksiązę procesu, unikając spraw wszelkiemi sposoby, aby dla nich nie cierpiał na powadze swój i nie był zmuszony uniżać się przed sędziami. Jeżeli zachodziła jaka trudność prawna, ksiązę dawał się na sąd polubowny. Najczęściej sam, obdarzony będąc niepospolitym rozumem, gdy się jedna strona pokrzywdzona odwołała do jego wspaniałomyślności i znanėj sprawiedliwości, zawsze z korzyścią dla strony przeciwnėj

sprawy rozstrzygał. Godzien z tego względu jak największej pochwały.

Gdy który z obywateli przyjechał do księcia do Lachowiec, warty nie dopuszczały, aby na dziedziniec wjeżdżał z powozem; przez most do zamku pieszo wchodzić było potrzeba, a dostawszy się do przedpokoju, opowiadać albo raczej o audyencyą upraszać. Rzadko jednak komu odmówiono honoru widzenia się z księciem, który miał sobie za prawdziwą przyjemność nie odmawiać nikomu w żądaniach, zwłaszcza, jeżeli grzecznie i pokornie wyrażone były. Lecz, jeżeli ktoś (jak to się nieraz trafiało w kraju republikańskim) ubliżając księciu, odzywał się zuchwale i stawiał przyostro, — bywało, że albo niegrzecznej odpowiedzi doznał wzajemnie, lub nawet pod aresztem do kordegardy został odprowadzony.

Książę przez prędkość i łatwo obraźliwą dumę kilka razy tak córkę własną do kordegardy na odwach między żołnierzy odsyłał.

Razu jednego pisał książę z jakimś żądaniem list do króla JMci; a że mu król zadość nie uczynił, rozgniewany nań, rozkazał portret królewski wziąć z pokoju i zanieść pod wartę, aby tam *in effigie* pokutował. Król się dowiedział o tym postępku księcia, ale z wrodzonej sobie łagodności i wspaniałomyślności darował tę słabość wojewodzie i puścił w zapomnienie, udając, jakoby mu to nie było wiadomo. Książę potem się sam wstydził i żałował swjej porywczosci, i napisał list do króla pełen uszanowa-

nia i zaręczeń powinnego respektu, na który otrzymał odpowiedź w tym sensie:

»Spodziewałem się po znanym mi dobrze zdrowym i doskonałym rozsądku księcia, że, zastanowiwszy się nad tym czynem, będziesz go sam szczerze żałował. Portret mój w takim miejscu mógł się przybrukać, posyłam więc inny z dokładném twarzy mej wyobrażeniem. Niech mnie zawsze księciu przypomina itd.«

Pomimo często ciężkich do znoszenia dziwactw, ksiązę liczny miał zbiór dworzan około siebie. Byleby człowiek był przystojny, słusznego wzrostu a szlachcic, żadnemu żądającemu u siebie służby nie odmówił. Zdarzało się niekiedy potem, że własnych dworzan nie poznawał i nie przypominał sobie. Gdy na którego z nich się rozgniewał, zwykł był karać zakazem oglądania oblicza swego przez dni kilka, kilkanaście, czasem kilka tygodni lub miesięcy. Tak zdekretowany dworzanin albo w oficynie pałacowej, albo najczęściej w pobliżu Lachowiec na jakim folwarku odprawiał naznaczoną sobie pokutę.

Ksiązę zapisywał porządnie dzień, w którym była rozpoczętą, i termin, w jakim skończyć się miała, a w przeciągu trwania pilno się dopytywał u innych dworzan.

— Cóż tam N. N. porabia? A bardzo się martwi? czy się obiecuje poprawić?

Niekiedy dodawał:

— Prawda, wielka to jest kara nie oglądać oblicza pańskiego!

Po ukończonej pokucie winowajca przychodził z miną

smutnie ułożoną, przepraszając jeszcze księcia i obiecując poprawę. Książę napominał go długo i kończyło się to wszystko zwykle darowizną jakich pary koni lub kilkudziesięciu dukatów. Dworzanie kolejno starali się o tę karę i zabronienie oglądania oblicza pana, ażeby potem oglądali jaką piękną darowiznę.

Ku schyłkowi życia przywiązała się doń jakaś szczególna fantazyja i dziwactwo osobliwszego rodzaju. Wśród białego dnia czasem rozbierał się do ostatniej koszuli i sam w pokoju, w którym najwięcej było zwierciadeł, lubił się zabawiać, pokładłszy wstęgi orderowe na sobie. Rozmawiał naówczas sam z sobą o swych wielkościach, rozumie, znaczeniu i powadze.

Mawiał: Któż to ja jestem? Książę, to mało. Bohater i minister, to mało jeszcze. Król polski, i to mało. Biskup czy kardynał, to mało. Cesarzem rzymskim jestem, i to mało. Jestem Papieżem, i to mało dla mnie, gdyby była jaka większa nad tę godność, i taby mi się należała.

Gdy tak dziwaczne rozmowy i marzenia często powtarzał książę, jeden z pokojowców podsłuchawszy go, postanowił zażartować sobie z tego nałogu, i wylazłszy na wierzch pieca w wysoką skrzynię w tym pokoju, zasadzić. Uważał z rana początki zwiastujące; gdy ten paroksyzm miał go napaść, uprzedził przyjście i z trudnością po kominie z pomocą kolegi wylazł na ów piec. Nie długo tam oczekiwał na przybycie księcia, który w koszuli tylko, w orderach i narzuconym szlafroku nadszedł wkrótce;

zrzucił przyodziewek, stanąwszy naprzeciwko wielkiego zwierciadła i począł zwykły swój monolog.

Gdy przyszedł do tych wyrazów »Jestem Papieżem«, pokojowiec na piecu siedzący zmienionym umyślnie przeraźliwym głosem wrzasnął nagle:

— Kpem ci Mości księżę być, a nie Papieżem!

Nadspodziewanym tym a tak zuchwałym głosem księżę przestraszony, wybiegł z pokoju aż w dziedziniec, a obejrzawszy się na dach, postrzegł właśnie w tém miejscu siedzącego na nim kominiarza. Krzyknął tedy raptownie w pasyi na szyldwacha: Strzelaj do tego djabła! Żołnierz wystrzeliwszy, wypadkiem zabił kominiarza; a księżę był przekonany, że djabła zabić kazał. Ukontentowany więc rzekł:

— O tak, dobrze — niech mnie i djabli szanują!

Pokojowiec miał czas wyleść tymczasem z kryjówki i sekret do śmierci księcia dochowano. Księżę pomimo swego rozumu i nauki nie dał się przekonać inaczej, tylko że kazał djabła zabić. Mówił o tém często i był najpewniejszym; gniewał się mocno, gdy mu kto opowiadającemu to zdarzenie śmiał zaprzeczać i zdawał się powątpiewać. Jednakże od téj chwili już nigdy sam z sobą nie mawiał.

Niedaleko Lachowiec od dawna zamieszkałe miasteczko Czolhan, podobało się księciu przezwać Teofilpołem, od imienia Teofili córki swojej, ale lud pospolity nie mógł do tego nawyknać. Ażeby dopiąć swego zamiaru często wyjeżdżał ku temu miastu i podróźnych, zwłaszcza Ży-

dów, zwykł był się wypytywać zkąd lub dokąd jechali. Jeżeli mu podróżny nazwał Teofilpol, brał w podarunku dukata i pochwałę, jeżeli przez niewiadomość lub zapomnienie odpowiedział, zowiąc miejsce po dawnemu, Czołhan, kazał na gościńcu dawać plagi i tym sposobem przestoczył nazwanie miasteczka, które dziś wszyscy już Teofilpołem zowią, tak że Czołhan został całkiem zapomniany.

Dzieła jego liczne, które pisał w czasie mieszkania swego w Lipsku, powychodziły z druku i słusznie są cennie (L'Empire des Sarmates aujourd'hui Royaume de Pologne i inne), później także pisał wiele i przekładał na język polski, ale to już pozostało w rękopismach. Zmarł ten pan w roku siedmdziesiątym życia, powszechnie szanowany i żałowany; cnoty jego i rozum przeważyły te małe słabostki, którym w życiu późniejszym ulegał. Żona jego pozostawszy wdową z synem małoletnim, obawiając się śmierci jego, przywiązana doń bardzo, pieściła go mocno i niepotrafiła dobrze wychować. Mało nawet nauki miał książę Aleksander, której ojciec tak wiele posiadał; i o ile ojciec miał wzniosłości charakteru i ambicyi, tyle syn jakiegoś zamiłowania w prostactwie, upodleniu i gburrowstwie. Wcześniej bardzo zacząwszy władać majątkiem, czego mu matka nie broniła, dobrał sobie za faworyta kozaka nadwornego, który sam będąc człkiem prostym i głupim, księcia też nie mógł dobrze poprowadzić.

Zmienił książę obrządek religijny i przyjął ruskiego kościoła wyznanie, księży Dominikanów z Lachowiec przymocą wyrugował, a kościół z klasztorem oddał na cerkiew



ruską; Żydów także z miasteczka wypędził i Rusinami je osadził. Sam też zmieniawszy imię Aleksandra, przezwął się Dobrogostem księciem Jabłonowskim, a raczej kniaziem. Milicyi pieszej nie trzymał, ale z dóbr ukraińskich kozaków trzechset sprowadził i dobrze umundurował, a sam sobie takiż mundur kazał zrobić. Nieużywał do jazdy ekwipażów żadnych, konno tylko z kozakami swymi jeździł, z nimi razem bawił, jadał i sypiał. Po gościńcach rozmaicie dokazywali, psoty wyrządzając włościankom i żydówkom. Obywatele powszechnie od niego stronili i pogardzali, unikając z nim wszelkiego obcowania.

Gorzałkę wspólnie ze swymi kozakami pijał i żadnej w obejściu się między nim a nimi nie było różnicy. Starał się u króla o order św. Stanisława, ale mu miał odpowiedzieć: »Mój ksiązę, stań się wprzód dobrym i słusznym obywatelem, a wszystko cię czeka czego zapragniesz.« Nareszcie raz objadł się szynki surowej i to miało być śmierci jego przyczyną. Zmarł lichą po sobie zostawiwszy sławę, księżna Sapieżyna cały po nim posiadała majątek.



## IV.

### **Książęta Czartoryscy.**

---

Dom książąt Czartoryskich starożytny wywodzi swój początek z książąt litewskich, pogonią się też litewską pieczętują i do krwi panującej Jagiellońskiej należą. Teraz są w tym domu dwie linije, jedna książąt Czartoryskich na Korcu i t. d. i ta dawniej była majątniejsza, druga na Zukowie i Klewaniu, która uboższą była. Po wojewodzie Mazowieckim zostało trzech synów: August, Andrzej i Michał; córka jedna za Zamojskim wojewodą potem kanclerzem, nareszcie ordynatem; druga była za Poniatowskim ojcem ostatniego króla polskiego. — Po śmierci ojca swego wzywał mianowani trzej bracia powodowani wspólną miłością, widząc że szczupły ich majątek nie mógł iść w podział, zrobili między sobą chwalebny i godzien naśladowania układ familijny. Andrzej został księdzem dostał biskupstwo poznańskie. August przyjął pół duchowny stan kawalera maltańskiego, pasował się w Malcie i poprzysiągł bezżeństwo. Tym sposobem obadwaj bracia starsi cały majątek ofiarowali naj-

młodszemu bratu księciu Michałowi, człowiekowi wielkiego rozumu i szczególnych talentów. Ten małą tylko pensją obowiązał się braciom płacić dożywotnio. Ożenił się z Grafówną niemiecką dla majątku, po której wziął kilkakroć sto tysięcy czerwonych złotych. Andrzej prędko doszedłszy stopnia w stanie duchownym i Biskupem zostawszy uwolnił brata od płacenia sobie umówionej pensji, owszem wspierał go jeszcze ze swoich dochodów. Ale krótkie życie przecięła śmierć i źródło to zamknęła. August kawaler maltański powróciwszy z zagranicy zastał bogatą wdowę, ostatnią dziedziczkę znacznego w Polsce domu Sieniawskich, która zaślubioną będąc Denhoffowi także ostatniemu tój rodziny potomkowi, wielkie od niego uzyskała zapisy i donacje; lubo z nim była bezpotomną. Ta najbogatsza w Polsce dama miała wielu pretendentów, między którymi dwóch było najwięcej nią zajętych, August ksiązę Czartoryski i Pac bogaty pan litewski. Gdy się w Warszawie razem oba na imieniny tój pani zjechali, Pac chcąc księcia upokorzyć sekretnie od jego kamerdynera postarał się dowiedzieć, w jakich sukniach ksiązę August będzie się prezentował w dzień tych imienin, i takiegoż samego koloru i kroju suknie kazał Pac dla całej swój zrobić liberyi. — Czekał ażeby wprzód ksiązę przyjechał do pałacu tój pani, poczem z podobną liberyą Pac przed pałac zajechał. — Nie mógł ksiązę nie widzieć wyrządzonej sobie wzdardy, uczuł ją mocno, i natychmiast wyszedłszy z kompanii przebrał się w mundur maltański, a Paca wyzwał na pojedynek.

Pac, który miał śmiałość pokrzywdzić księcia, nie pokazał odwagi tyle i serca aby wyzwany wyszedł na pojedynkę, gdy honor wymagał. Denhofowa żyjąca w owym wieku, gdy brawura uchodziła za męstwo i waleczność, dowiedziawszy się o tchórzostwie Paca a odwadze i śmiałości księcia, który o nią bić się ofiarował, większy dla niego powzięła szacunek i okazała mu afekt, Pacowi zaś pogardę. Pac lękając się jeszcze wyzwania i awantury, napisał do księcia bilet z przeprosinami, w którym się zrzekał pretensyi do ręki Denhofowej i zawstydzony musiał wyjechać z Warszawy. Tak tedy wdowa została zaswaną, a ksiązę przed zbliżającym się terminem wysłał spiesznie do Rzymu z prośbą o uwolnienie od wykonanej przysięgi bezżenności. Uzyskawszy je napisał do wielkiego mistrza maltańskiego składając obowiązki i oznaki kawalerskie i ożenił się z bogatą ogromnych dóbr dziedziczką. Dobra te w wielkim były nieładzie, długami obciążone, ale ksiązę oddał się tedy pilnemu gospodarstwu i interesom; dobra żonine z długów tych oczyścił, najlepszy w nich ład zaprowadził, i przez doskonałą ekonomikę w długim życiu swém znaczny przyrobił majątek, i wielkie jeszcze zebrał kapitały. Dwoje miał dzieci żyjących Adama syna i córkę Elżbietę żonę księcia Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronn., o którym pisałem, mówiąc o Łancucie, w innym rękopiśmie.

Księżna Czartoryska w r. 1770. umarła, Ksiązę August Czartoryski Wojewoda ruski, za Augusta III. wziął województwo. Był potem szefem generałem gwardyi pie-

szej koronnej. Regiment ten najliczniejszy w Polsce, nie szczędząc własnego majątku, w najlepszym do śmierci swój utrzymywał stanie. Po śmierci Augusta III. wielkim trudem i kosztem sforytował elekcyą, Stanisława Ponia-towskiego siostrzeńca swojego na króla polskiego, czego później żałował, że raczej Adamowi synowi swojemu nie pozyskał korony. Użalał się on często przed poufałymi przyjaciółmi na niewdzięczność Stanisława Augusta króla polskiego, u którego nigdy na pokojach nie bywał; król zaś często go odwiedzał.

Księżę wojewoda znając szczupłość majątku brata swego młodszego księcia Michała, kanclerza w. ks. lit., dawał mu pensją sekretną sto tysięcy złotych polskich, która tak potajemnie była wypłacaną, że nawet żaden z ofycjalistów księcia wojewody nie wiedział o tém; aż dopiero przy śmierci księcia kanclerza on sam odkrył tę tajemnicę. Śmierć księcia Augusta wojewody nastąpiła w r. 1755., który jak był za życia od wszystkich szanowany i kochany, tak po zgonie też powszechny żał obudził. Wiele też dobrego ludziom wyświadczył. Dla zasłużonych w dobrach swoich ofycjalistów dożywotnie ustanowił pensye, dla żon ich utrzymanie, gdy która owdowiała. Na starość wszyscy mieli zapewniony kawałek chleba. We wszystkich swych dobrach kościoły pomurował i dochodami je znacznemi opatrzył. Słowem umiał on użyć majątku jak najlepiej, nie pragnął krzywdy cudzej, ograniczony w żąd-  
kach, utrzymał i zwiększył fortunę. Po śmierci jego brat i siostra podzielili się zgodnie tym majątkiem. Córce

oprócz wielkich za życia wypłaconych kapitałów, dostało się w dobrach czterdzieści i pięć milionów, syn wziął w nich szesćdziesiąt i oprócz tego znaczne gotowe kapitały.

Książę Michał kanclerz litewski nie miał syna żadnego, tylko córek trzy, dwie były, jedna po drugiej, wydane za Grafa Fleminga, podskarbiego litewskiego.

Pan ten żeniąc się z pierwszą, najstarszą córką ks. kanclerza lit., że był wyznania ewangelickiego, rewokował na wiarę rzymsko-katolicką. A że był bardzo bogatym osobliwie w gotowych kapitałach na bankach: holenderskim, genueńskim i weneckim, gdzie go liczone do 26 milionów, Michał Czartoryski sam tego ożenienia szukał i był tak zręcznym iż zaswatał córkę z grafem Flemingiem. Temu gdy pierwsza żona zmarła bezdzietnie wydał za niego drugą, Teresę, z której jedynaczka córka Elżbieta tylko pozostała. Aby tedy ten cały ogromny majątek dostał się w dom książąt Czartoryskich, książę kanclerz nakłonił Fleminga (obiecując mu, że córka jego będzie pewnie królową polską) iż przychylił się do wydania jedynaczki za księcia Adama, syna wojewody ruskiego, a stryjecznie rodzonego brata żony Fleminga. Tak tedy książę Adam Czartoryski, Jenerał ziem podolskich, mając od ojca swego odstąpione sobie dwa wielkie województwa podolskiego starostwa: kamienieckie i latyczowskie, przez intrygi księcia kanclerza, a za pieniądze ojcowskie obficie do Rzymu wysłane, uzyskał od papieża dyspensę i ożenił się z Elżbietą Fleminżanką, ciotecznie rodzoną swoją siostrzenicą, z wuja mę-

żem jęj zostając. W nięj oprócz majątku wielkiego jako jedynaczce, zyskał urodziwą żonę najpiękniejszymi talentami, edukacją wytworną i cnotami ubogaconą.

Trzecia córka księcia Michała Czartoryskiego kancle-rza litewskiego wydana za Ogińskiego hetmana w. litewskiego, człowieka pięknej familii i znacznego majątku. Ta długo żyjąc z mężem swoim i różne przebywszy koleje przywiązania, przeżyła go, potem okazała bardzo w Sielcach swych wiodła życie wdowie, wiele dobrego uczyniwszy, z żalem powszechnym w r. siedmdziesiątym wieku swego zmarła w tych dobrach dziedzicznych w r. 1799. Osobom do familii należącym wyznaczyła posagi i wsparcia, żyła okazała, chociaż fortuny nie tracąc, a będąc bezdzietną, po zgonie rodzonej siostrzenicy księżnie Elżbiecie z Flemingów Czartoryskiej cały swój prawem spadku zostawiła majątek. Opłaciwszy zapisy i darowizny przez hetmanową Ogińską poczynione, zasłużonym, Sielce poszły w ręce familii. Książę Michał Czartoryski, kanclerz w. litewski, swą wymową, wielką w polityce biegłością i szczególną rozumu przenikliwością zasłużył na imie wielk. ministra, w Litwie szczególniej był czynnym. On to siostrzeńcowi swemu Stanisławowi Poniatowskiemu pomógł do tronu. Zięc jego Fleming nie zgłębiający intryg gabinetowych, napróżno karmił się nadzieją, że córka jego będzie polską królową. W czasie elekcyi nie szczędził wielkich wydatków i rozsypywał kapitały na podtrzymanie wyboru, który inaczej sobie wyobrażał. Często bardzo unie-

siony przedwczesną radością powtarzał z niemiecka: »Elżusia moja będzie królową.«

Gdy Stanisława Poniatowskiego królem obwołano, Fleming oburzony teściowi przypisywał zdradę, całe życie potem narzekając na niego i upominając się o zwrot wydanych na tę elekcję kapitałów.

Prymas Łubieński w czasie bezkrólewia bezwstydnie się targował z Czartoryskimi, nie chcąc póty podać za kandydata Poniatowskiego, póki mu za to Czartoryscy nie wyliczyli dziesięć tysięcy dukatów. Summa ta dosyć znaczna chwilowo zastanowiła księcia wojewodę ruskiego, lecz ks. kanclerz litewski niespowiadając się ze swych projektów przez usilne nalegania wymógł zapłacenie Prymasowi założonej summy. A gdy przychylność jego zakupili sobie Czartoryscy i Poniatowski królem obrany został, ksiązę Michał czując sprawiedliwą dla Prymasa pogardę, chcąc bezwstydnie jego ukarać łakomstwo a tak znaczny odzyskać kapitał, użył do tego bardzo zręcznego środka. Byli już z Prymasem w dobrej przyjaźni i poufałości, posłał do niego jednego z wspólnych a dobrych przyjaciół z prośbą, aby Prymas raczył domowi Czartoryskich mającemu teraz wielkie i pilne wydatki, pożyczyć piętnaście tysięcy czerwonych złotych, obiecując dobra wypuścić w procencie po dziesięć od sta. Prymas chciwy zysku, nie przeczuwając nic, natychmiast przez swego podskarbiego przysłał sumę żadaną do księcia kanclerza do Puław.

Ksiązę Michał udał mocno zatrudnionego, kazał pieniądze odebrać do kassy wprzódy, następnie polecił, aby



podskarbi X. Prymasa przyszedł po odebranie dokumentu od księcia. Wysłany nie śmiał się temu porządkowi sprzeciwić, w dobrej wierze oddawszy do kassy dukaty, przyszedł po dokument. Książę bilet zapieczętowany wraz z pięciu tysiącami dukatów, wręczył mu dla oddania Łubińskiemu, w tych słowach go żegnając:

— Proszę księcia Prymasa przeprosić, bom się omylił, brakowało mi tylko w kassie dziesięć tysięcy czerwonych złotych.

Podskarbi rozumiejąc, iż bilet miał być za dokument na te dziesięć tysięcy czerwonych złotych, powrócił z pięciu tysiącami i wręczonym mu listem do swego pana. Prymas już niekontent, dla czego o formalny nieupomniął się rewers, z niecierpliwością wziął się do czytania biletu ks. kanclerza. Ale rzuciwszy nań okiem krzyknął: — Zdradzony jestem! Pierwszy impet gniewu spędził na nieszczęśliwym podskarzim. Bilet ów miał być napisany w sensie następującym:

»Właśnie tych dziesięciu tysięcy czerwonych złotych w kassie doliczyć się nie mogłem, które dziś mi zwrócone odebrałem. Dziękuję za depozyt, przyznać sam musisz, żem się dobrze wywzajemnił. Sekret wspólnie winniśmy dochować. Co się tyczy dalszej przyjaźni i stosunków oddaję własnej woli i decyzji jego.«

Kopia tego biletu po śmierci obu wyszła na świat z gabinetu.

Książę kanclerz pierwszy w Warszawie założył lożę Frank-Masonów i to zgromadzenie z zagranicy do Polski

wprowadził. Mówiono, iż będąc wielkim politykiem miał na celu przez te związki jednać sobie stosunki i wpływy rozległe. Bigoci rozgłosili, iż umierając przed przyzwanym do siebie nuncyuszem papieżkim miał czynić na nowo wyznanie wiary; o tém nie wiem, ale że szczególną absolu-  
cyą otrzymał, temu się dziwić nie można, zważywszy po-  
łożenie i znaczenie wysokie tego męża.

Książę kanclerz starał się w kraju a osobliwie w księ-  
stwie litewskim utrzymywać policyą swoją, na wszystko  
czujną; przez nią wszystkich obywateli litewskich dosko-  
nale znał czynności, sposób myślenia, zdolności. Okazuje  
się to z następującój anegdoty. Pewien obywatel litewski  
majętny, znacznej familii, przyjechał do Warszawy żada-  
jąc, aby mu książę kanclerz dopomógł protekcyą swą do  
uzyskania urzędu sędziego ziemiańskiego. Książę znał go  
już wprzód dobrze. Gdy przyszedł i prośbę swą księciu  
przedstawił, nic mu nie odpowiedziawszy, książę dobył  
zegarek zepsowany z biórka i podał go obywatelowi mó-  
wiąc: »Proszę cię ażebyś mi ten zegarek zepsuty sam ra-  
czył naprawić.« Obywatel zdziwiony takim zadaniem, od-  
powiedział pomięszany, że tego nie potrafi, bo nigdy w ży-  
ciu nie robił. »Ale dla czegoż? dla czego? począł nalegać  
książę, niechcesz się pan podjąć naprawy tego zegarka?«

— Mości książę, bo się nigdy w życiu nie uczyłem  
zegarmistrzostwa! rzekł szlachcic.

— Tak, odparł książę, odbierając zegarek, otóż to  
widzisz jegomość, dla téj samój przyczyny i sędzią zostać  
nie możesz.

Drugi obywatel z urzędnika powiatowego na podkomorzego, potem wyszedłszy na kasztelana, domagał się natrętnie o województwo, ufając w majątek i wziętość, do prośby przyłączył groźbę. Książę kanclerz cierpliwie go wysłuchawszy, odpowiedział: Widzę w nim nieograniczoną żądzę honorów.... Gdybyś WMOść został wojewodą, zapragnąłbyś więcej jeszcze.... Król straciłby w WPanu przyjaciela..... Znajdziemy lepiej takiego, który na zawsze zostanie wdzięcznym za łaskę królewską....

Jeden jegomość przez fałsz i podejście uzyskał przyrzeczenie księcia kanclerza, że mu wyrobi wakujące dygnitarstwo, z tą nadzieją odjechał do domu. Książę później objaśnił się lepiej i napisał do niego list prywatny, dawszy na adresie tytuł urzędu koronnego, który mu przyobiecał wyjednać. — »Zdradzić mnie chciałeś, sam więc jesteś zdradzony, ja jako człowiek uwiedzionym być mogłem i uwierzyć. Urząd komu innemu się dostał.«

Często tę przestrożę dla Polaków w posiedzeniach księżę Kanclerz powtarzał: »Nie dopiero Prusak układa i suszy drewna, strzeżmy się Polacy, aby ich nie podpałać, bobyśmy sami w tym ogniu spłonęli.«

Przewidywał głęboki jego rozum przyszłe losy nasze, gdy mówiąc o Moskwie dodawał: *Poenitet me fecisse hominem*. Powtarzał słowa Stwórcy wyrzeczone do niewdzięcznego człowieka. Było jakieś porozumienie, lubo bez pewnych dowodów, że oni tak zwani królobójcy, którzy na króla jadącego właśnie od księcia kanclerza napadli, mieli jakoby do wiadomości o swym zamiarze przy-

puścić księcia; ale to jest wszystko tajemnicą, której nikt się dziś już do badać nie potrafi, pokrytą wiecznym milczeniem i ciemnością.

Książę, który rozumem wszystko chciał zgłębiać, nawet tajemnice wiary, popadł był w pewne o niektórych artykułach wątpliwości. Czując się być słabym, kazał światłych do siebie przyzwać teologów, z którymi wchodził w dysputę. Gdy inni duchowni delikatnie się z nim obchodzili, nie chcąc narazić, jeden tylko kapucyn zaniechawszy wszelkich światowych względów, wręcz mu prawdę powiedział i surowo go zgromił. Tego też właśnie ks. sobie wybrał za spowiednika, po zupełnym na śmierć przygotowaniu się i odebranej od nuncjusza papieżkiego absolucyi, dnia jednego przyzwał do siebie księcia wojewodę ruskiego, brata, córkę, wnuka i wielu najpoufalszych przyjaciół i sług. Przed tém zgromadzeniem z zupełną przytomnością umysłu, zaczął wymownie dziękować i czule za wszystkie łaski bratnie świadczone mu w życiu, objawił razem tajemnicę pobieraną od niego pensyi. Obwinął się publicznie, iż był pierwszym powodem wnuczce swęj księżnie Adamowej Czartoryskiej do owych intryg przyjaznych z Repninem i dał najrozsądniejsze przestrogi i nauki całej familii swęj i wszystkich mową swą rozrzewniwszy, mówiąc najczulęj, sam łzy nie uronił. O śmierci swęj mówił z największym spokojem, a przytomność do końca go na chwilę nie opuszczała.

Gdy król, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, przybył także go pożegnać, rzekł do niego książę :

— WKMość przybyłeś też chyba abyś mi ostatnie godziny życia zakłócił. Małoż to ja w życiu cierpieć musiałem za ciebie?

Kazano obcym zaraz ustąpić, zostali sam na sam, słychać tylko było podniesiony, żywy głos jego, ale słów nie można było pochwycić. Później król rozczulony, z zapłakanemi od niego wyszedł oczami.

Książę sam potem przez minut kilka pozostawszy, dał znać dzwonkiem, ażeby do niego weszli oczekujący. Znaleźli go też we łzach rozplakanego, ale przyczyny ich nikt wiedzieć nie mógł.

Westchnawszy potem rzekł:

— Umrę spokojny przynajmniej, bom upadku ojczyzny nie dożył.

Czując się nareszcie coraz gorzej, gdy go siły odstępowały i zgon się zbliżał, rzekł jeszcze do przytomnych: Już wam nic więcej do powiedzenia nie mam, bądźcie zdrowi; doktorów już nie potrzeba.

Wyszli wszyscy, jeden ksiądz spowiednik pozostał przy nim i ten wkrótce smutną śmierci księcia zwiastował wiadomość. Po zgonie następujące zaraz rozrzuciono wierszyki:

„Żył źle, umarł dobrze i dał nam przykład z siebie,  
Jak można świata użyć a przecie być w niebie.“

Pogrzeb księcia odbył się w Warszawie z należną urodzeniu jego i dostojenstwu okazałością. Księżna kanclerzyna wdowa oddała w zarząd majątek córce swjej he-

tmanowej Osińskiej zapewniwszy tylko pewien dochód; później w lat dziesięć około zmarła.

Książę wojewoda Ruski śmierć brata swego młodszego czule przyjął i od tej chwili humor zmienił; zawsze spokojny, ale troskliwszy niż wprzód o zbiór majątku, do spraw publicznych wcale się już nie chciał wdawać. Córkę zdawał się więcej kochać niż syna i dla niej jednej niczego nie żałował, pieniędzy nie szczędził. — Książę Adam gdy na wyjeździe z Lodynu był politycznie zatrzymany za długi, posłał mu ojciec natychmiast żądane kilkanaście tysięcy czerwonych złotych, ale za powrotem jego do Warszawy z wielką czułością mu powiedział:

— Synu mój kochany, nie spiesz się tak bardzo z utratą majątku, będziesz miał dość wolnego czasu po śmierci mojej stracić fortunę, którą sam dla ciebie zrobiłem.

Fleming, podskarbi litewski, dwukrotny zięć księcia kanclerza, pan, jak się powiedziało, bogaty, nie z przekonania, ale dla interesu, porzucił swe ewangeliczne wyznanie, dla tego też nie był nigdy gruntownie wierzącym katolikiem, miał tylko religią powierzchowną, ale przy każdej sposobności lubił sobie z niej żarty stroić.

Gdy od imienia żony swęj nazwane założył pod Brześciem litewskim miasteczko Terespol, a w niem kościół piękny parafialny fundował, księdzu proboszczowi w Terespolu razu jednego uczynił taką propozycją:

— Gdybyś to ksiądz proboszcz zrobił sobie jaki cudowny obraz w tym kościele, dobrzeby się nam obu działo.

Ksiądzbyś zyskiwał z częstszych od pobożnego ludu ofiar, a jabym z propinacyi w Terespolu większe miał dochody, ot... i miejsceby się wślawiło.

Proboszcz, człek światły, nie wziął tego za złe, ale żart żartem płacąc, odpowiedział natychmiast:

— Możemy to zrobić łatwo, gotowiuteńki mam projekt.

Fleming go z ciekawością spytał:

— Jakiż to WMość projekt masz na podorędziu?

Proboszcz na to z uśmiechem:

— Udawaj JW Pan przez jakiś czas warjata, potem się udaj do mnie, ja go niby modlitwami mojemu przywrócę do rozumu; rozgłosi się po całym kraju i jedno i drugie, będą się potem wszyscy gromadzić tu warjaci, a Terespol stanie się miastem sławnem z leczenia obłąkanych.

Fleming musiał to połknąć jako żart, ale już więcej z podobnemi przed proboszczem niewystępował projektami.

Pan ten po polsku mówił niedobrze, a skupując w Polsce dobra, naprzód wypytywał o wieś. A jest'am las, i błoto... a kopać dolki będzie chleb...

Jakoż dobra jego wszystkie były w dobrej przysadzie; kosztowne zagraniczne gospodarstwo zaprowadził w Polsce. Oficyalistów dobierał ludzi słusznych, płacił ich dobrze. Ci po folwarkach swoich trzymali i wykarmiali bydło, podług pewnego rozkładu tylko i proporcji posiadłości z folwarków cielęta na kuchnię i masło faskami powinni byli dostarczać, tudzież drobie, gęsi, ku-

ry, kaczki, indyki, jaja i t. p. Zaś pakt drobiu był ich własny; dorabiali się tak majątku godziwym sposobem. Fleminga to cieszyło, gdy widział ludzi rządnych i dobrze się utrzymujących. Czasem udawał nieznanego się na gospodarstwie.

Przyszedł raz do ekonomy, o którym mu powiadano że lubił dobrze żyć i zastał go w piątek przy obiedzie drobne rybki jedzącego, za co rozgniewał się na niego mówiąc:

Ty wszystkie młode rzeczy lubisz sobie zjadać, co i ja lubię, kurczątko, cielątka, prosiątka i małe rybki; przykazuję ci, abyś stare tylko rzeczy jadał, a ja będę młode. Gdybyśmy oba młode jedli stworzenia, to wszystkie wyjemy. Wszakże te szczupaki i karpie, co ich zjesz kopę, jakbyż dorosły duże, tobyś się jednym lub dwiema obszedł.

Słowem był to człowiek rządny, a choć żył wspaniale, majątek znacznie powiększył.

Adam książę Czartoryski po śmierci Fleminga zabrał żony majątek i nim się obchodził aż do śmierci ojca swego, który mu dóbr nie oddając pieniądze tylko płacił gotowe. Książę podróżując z żoną za granicą okazale, wszystkie summy po Flemingu pozostałe na bankach potracił i długi jeszcze znaczne zaciągnął. Dla tego ojciec go niebardzo lubił. W Londynie z takim żył przepychem i okazałością i tyle sobie u Anglików zjednał poważania, że rodzina królewska bywała u niego na obiadach. Mąż ten wiele bardzo nauk posiada, mówi siedmiu językami do-



skonale. Szczególniejszy ma zwyczaj nazbyt pozornie pofalić się ze szlachtą, grzeczności jej prawi, kłania się, a ściskając za głowy wygolone nieraz do guzików kamerzowanych lub orderów tak przycisnie, że się znak na czole zostanie. Szlachtę to nie obowiązywało, powszechnie księcia Adama nazywano nieszczerem. Ale mała ta wada pochodziła może z wesołego humoru, i wielkiemu krzywdy nie wyrządza; przymioty jego i cnoty te drobne defekta nagradzają.

Lubo tak blizkim był krewnym królewskim, atoli nigdy z sobą nie żyli w ścisłej przyjaźni. Oba równie utalentowani, aktorowie wyborni umieli względem siebie grać rolę, jakiej potrzeba i interes po nich wyciągał. Król się zawsze księcia Adama obawiał, księżę królowi zazdrościł korony i wymagał po nim szczególniej wdzięczności za to, że mu ją familia wyjednała.

Po śmierci wojewody ruskiego syn urząd ten życzył sobie objąć po ojcu, równie jak i regiment gwardyi pieszej koronnej, lubo był szefem kadetów i gwardyi pieszej litewskiej, a że wtenczas właśnie i Szczęsny Potocki o toż województwo króla upraszał, zatem król postanowił odmówić obu i dał województwo Kickiemu koniuszemu koronnemu, swemu zasłużonemu jeszcze od Stolnikowstwa litewskiego słudze. Równie to Szczęsnego Potockiego (jakem wyżej pisał) i księcia Adama obraziło. Księżę głośno się uskarżał na króla odkazując z nim o to osobiście się wyklócić. Ostrzeżony o tém król, rozkazał, aby księcia gdy przyjdzie na zamek nie wpuszczano do niego.

Tegoż samego dnia gdy ten rozkaz wydany został, ks. swoim zwyczajem szedł po południu do króla przez garderobę, gdy szambelan będący dnia tego na służbie, wstrzymał księcia grzecznie, prosząc, aby chwilę poczekać raczył, aż go królowi JMości oznajmi. Poszedł z tém do króla, a ksiązę zniecierpliwiony i gniewny uderzywszy ręką we drzwi gabinetu, zawołał głośno:

— Brat czeka poddrzwiami.

Król równie prędki, odpowiedział takimże głosem.

— Królowie braci nie mają.

Dość było tych kilku słów zamienionych na rozżalenie niechęci dawno już, w sercu księcia tlejącej.

Ksiązę zawołał gniewnie:

— Rozbrat więc na zawsze.

Wkrótce potem wybrał się i wyjechał do Wiednia. Józef II. przez pewne polityczne widoki, okazał się dla niego bardzo uprzejmy. Deklarował go i przyznał krewnym domu panującego austriackiego przez familią Jagiellończyka, co bardzo ambicyą księcia polectało i zadowolniło. Przysłał z Wiednia zrzeczenie się Szefostwa kadetów i gwardyi. List przy tém napisany do króla nie doszedł do wiadomości publicznej, ale miał być szczególny, jak mi o tém jeden z sekretarzy królewskich powiadał. Cesarz austriacki dał księciu w wojsku austrackiem rangę jenerała feldcechmajstra i pułkownikowstwo gwardyi cesarskiej galicyjskiej, której rejment znacznym kosztem pięknie i bogato przybrał. Mieszkając wspaniale w Wiedniu wielkie te dochody swoje trawił, a nawet długi zna-

czne robił. Tajemnicą głęboko ukrywaną były projekta, do których książę w Wiedniu zdawał się potrzebnym, ale układy owe podobno spełzły na niczém. Następował sejm, książę zjechał do Terespoła i z całej Litwy stronników swoich chciał jako posłów do Warszawy wyprawiać; sam zamierzał sobie być posłem z województwa Brzesko-litewskiego. Tymczasem król pilny a baczny na wszelkie księcia czynności i obroty podwoił usiłowań, wsparty pomocą rosyjską i wszystkie plany księcia się nie udały. Samego nawet księcia z Terespoła do Brześcia litewskiego pułkownik rosyjski puszczać nie chciał. Wiele na tém ks. ucierpiał i daremnie na to łożył. Rozgłaszano później, że książę zamyslał oddzielić W. X. litewskie od korony polskiej i zostać udzielnym księciem Litwy i domyślano się, że Józef II. cesarz mógł mu do tego pomoc przyobiecać, ale gabinety berliński i petersburgski mając zamiary rozebrania Polski, przerobiły Józefa II. iż się stał dla ks. obojętnym. Książę miał już sobie ten projekt zdawna układać, gdyż jeszcze za życia ojca swojego będąc marszałkiem trybunału głównego litewskiego, starał się o przyjaźń i przychylność obywatelstwa tej prowincyi. Ojciec jego za laski syna wielką w trybunale przegrał sprawę, syn przeciwko ojcu dekret ferował, a potem sprawę własnymi zagodził pieniędzmi.

Książę Adam upokorzony, przeczekał czas niejaki i znowu w r. 17... na sejmie ordynaryjnym warszawskim wniósł głośną ową sprawę Angielki Dugromow, u której obwiniał króla, jakoby go przez tę najętą kobietę chciał

otruć. Sprawa ta zajęła cały sześćcioniedzielny sejm, na którym nic dla kraju nie postanowiono, czas tylko sejmujące stany straciły na sprawy rozstrząsaniu. Książę Adam na popieranie tej sprawy wydał do czterech milionów złt. polskich. Król musiał pierwszy krok uczynić do zgody z księciem i dwóch swoich największych faworytów oddalić od siebie, to jest: Ryxa, starostę Piasoczyńskiego zasłużonego kamerdynera i Konarzewskiego adjutanta amployowanego, na których książę miał porozumienie o ten zamach na życie swoje. Plotka angielfka Dugromow, przez hycła napiętnowana dekretem z Warszawy wygnaną została i tak się ta obrzydła na sejmie skończyła sprawa.

Ale przyjaźń jednana gruntowną nie bywa, powierzchowną też raczej niż szczerą była i serdeczną. Książę Adam ma czworo dzieci, dwóch synów i dwie córki. Starszą wydał za księcia Wirtembergskiego lubo ubogiego co do fortuny, ale familią znaczącego, gdyż w ten sposób spokrewniła się księżniczka Czartoryska z żoną Pawła I. imperatora potem rossyjskiego, z dworem berlińskim i wielu innemi książętami rzeszy niemieckiej. Postanowił książę Adam księstwu Wirtembergskim pensyi rocznej sześćdziesiąt tysięcy złotych polskich, lecz książę Wirtembergski nie mający z siebie żadnego majątku, wziął tylko w spadku po przodkach zadawnioną dumę familijną książąt panujących. Nie znał się nawet na powinnym szacunku tak zacnej z przymiotów żony i lubo z nią miał syna, wszelako nie kochał jej i źle ją traktował. Księstwo przez punkt honoru cierpieć go musieli. Dopiero

w r. 1792. zręczna się do zerwania nadarzyła pora, gdy książę Wirtembergski przeciw Rossyi komenderował wojskiem litewskiem. Listy jego do generała rossyjskiego przejęte dowiodły mu zdrady publicznej. Księstwo Czartoryscy korzystając z tego, pod pozorem pobudek patrio-tycznych wyrobili rozwód córce z księciem Wirtembergskim, i otrzymali go bez żadnej trudności. Syna młodego do lat siedmiu matka wychowywała, potem go familia książąt Wirtembergskich do siebie wzięła. Księżna dotąd jest rozwódką i nie może sobie równego dobrać zameżcia. Druga córka Zofia w lat kilka wydana za Stanisława Zamojskiego z Czartoryskiej urodzonego. Ten w lat kilka po małżeństwie swém, po śmierci ordynata bezpotomnie zmarłego, stosownie do prawa spadkowego wziął ordynacyą Zamojską.

Książę Adam po uczynionej zgodzie z królem, znowu zapragnął posłów na sejm r. 1788. mieć ze swęj ręki, pojechał na Podole i tam w Kamieńcu obecnością swoją spodziewał się wpłynąć na wybór posłów, jakich mu było potrzeba. Ale tu niejaki Jan Orłowski, łowczy koronny, grubej dał niewdzięczności dowód; człowiek ten i cały majątek i wyniesienie się swoje winien będąc księciu Adamowi, popełnił haniebną zdradę względem niego. W dzień sejmików przeszedł na stronę królewską i w kościele Kss. Dominikanów w Kamieńcu rozdziwiwszy sejmiki, sześciu posłów wybrał. — Książę zaś w zwykłym posiedzeń miejscu przy zagajeniu Dębowskiego, sędziego ziemskiego Łatyczewskiego, obrał też posłów sześciu. Gdy przyszło

w Warszawie na sejmie do rugów była znaczna forsa, narzeczcie zgodnym sposobem połowę posłów ze strony księcia, połowę z party królewskiej obranych przypuszczono do sejmowania.

Na tymże czteroletnim sejmie, ksiązę Adam po konstytucyi 3. Maja, wysłany był do Drezna w charakterze pełnomocnika do dworu saskiego. Elektor saski znający układy gabinetów ościennych chlubnej dla domu saskiego propozycyi ofiarowania tronu infantce saskiej przyjąć nie mógł, przekładając nadewszystko spokojność kraju swojego, kwitnącego w pokoju. Poselstwo ks. Adama było próżne, nieukontentowany powrócił z Drezna, nie przywołując narodowi pomyślniej odpowiedzi, jaką sobie Polacy obiecywali. Ci którzy szczególniej pracowali w sejmie nad stworzeniem tej konstytucyi, cieszyli króla nadzieją, że Józef ksiązę Poniatowski synowiec królewski będzie mężem infantki, a z drugiej pono strony księcia Adama karmili nadzieją, że syn jego starszy (także Adam) ożeni się z elektorówną saską i tron Polski osiedzie. Z tych to przyczyn i król i ksiązę, każdy w swych widokach przystali na konstytucyą dnia 3. Maja.

Ksiązę Adam Czartoryski nieustannie był narażony na straty wielkie majątkowe, król potajemnie sobie życzył go zubożyć. Jakoż w r. 1793. płacił ksiązę samych procentów od kapitałów rękodajnych, prócz dóbr zastawnych, rocznie na obojgu kontraktach Trzechkrólskich i Świętojańskich (prowizyi czystej tylko) 1,750,000 złtp. Prócz tego ośmnaście milionów kapitałów bankowych po

Flemingu podniesionych, zapisane były na jego majątku, tak dalece, że już bezpieczeństwo długów zaczynało być wątpliwem i kredyt publiczny bardzo osłabł.

Należy oddać sprawiedliwość księciu Adamowi, że nigdy w niczem nie przyłożył się do upadku ojczyzny, ani do sejmu Ponińskiego, ani do konfederacyi targowickiej się nie mięszał, ani też do ostatniego sejmu grodzieńskiego nie należał. W czasie tych publicznych zaburzeń zawsze był neutralnym, ale też i do obrony kraju nie był skwapliwy. W r. 1794. w czasie powstania Kościuszkowskiego wyjechał w początkach zaraz z Puław i przez cały czas ten mieszkał w dobrach swych galicyjskich w Sienawie. Strzegł się oczywiście pomagać do insurrekcyi, lecz Zamojska ordynatowa (Czartoryska z domu) dała blisko dwa miliony w gotowych pieniądzach do Kościuszki. Księżna Adamowa Czartoryska korrespondowała z nim, przysyłała do powstania młodzież, a nawet syna swego starszego kazała zaprezentować naczelnikowi. Ten za urlopem wyjechawszy z obozu już tam więcej nie powrócił. Gdyby się była insurrekcyja powiodła szczęśliwie, pletli ludzie że był projekt familijny wydania księżnej Wirtembergskiej za Tadeusza Kościuszkę, najwyższego naczelnika narodu polskiego, aby ustalić wpływ na rząd kraju... Wszystko to jednak tak przezornie i ostrożnie było robione, że potem, gdy insurrekcyja upadła, ksiązę Adam o nic nie mógł być obwinionym. — Ksiązę tak umiał w Polsce rzeczy prowadzić, iż wszędzie był i pozornie

nigdzie nie był; przecież aby tak umieć działać, niepospolitego potrzeba rozumu.

Po upadku insurekcji i rozbiorze resztki Polski, księżę synów swoich wyprawił do Petersburga, sam zaś nadskakiwał dworowi wiedeńskiemu, gdyż dobra jego w Galicyą i Czerwoną Ruś wpadły. A w krajach przez Prusy zajętych nic nie miał oprócz pałacu w Warszawie, temu dworowi niepotrzebował się zalecać. Nie mając już tyle powodów do szafowania majątku na sprawę publiczną, zastanowił się nad stanem własnych interesów, urządził w dobrach komisją ekonomiczną, ustanowił rząd w domu, umiarkował wydatki mniej potrzebne i w przeciągu lat piętnastu opłaciwszy długi, prawie czysty teraz ma majątek. Upadek Polski przyniósł księciu uspokojenie, dopomógł do polepszenia stanu interesów jego.

Tego zamilczeć nie należy, że po rozproszeniu insurekcji, dom książąt Czartoryskich Puławy był prawie jedynym przytułkiem dla nieszczęśliwych zbiegów, których utrzymywano, wspierano, dopomagano, ale zawsze pod imieniem księżny, chociaż wspaniałe serce księcia chętnie się do tego przyczyniało i kierowało wszystkiem. Puławy sławne jeszcze mieszkaniem księcia Czartoryskiego, wojewody ruskiego, przez kilkonastoletnie teraz zamieszkanie księstwa Czartoryskich coraz się stają ozdobniejsze i stały się godnym monarchów siedliskiem. O tém osobno także ze wszelkiemi szczegółami pisałem. Mieszka tu księżę jako pan udzielnny wspaniale. Syn księcia Adama starszy, księżę Adam, zyskał szczególne u N. Pawła I.,



imperatora rosyjskiego, względy. Oba synowie byli w służbie paziów umieszczeni, przez co mieli bliski przystęp do synów imperatora Pawła: Aleksandra i Konstantego.

Książę Adam ojciec został w wojsku austryackiem podług dawności swego patentu generałem proprieterem regimentu, potem feldmarszałkiem wojsk austryackich. Synowie ciągle bawili w Petersburgu, inperator ks. Adama zrobił zastępcą ministra interesów zagranicznych, młodszego zaś księcia Konstantego Czartoryskiego poswatał cesarz z księżniczką Radziwiłłówną, wojewodzianką wileńską, bawiącą przy dworze imperatorowej, na którą inperator miał szczególne względy. Musieli książęta Czartoryscy przyjąć narzuconą sobie synową, która dobrą była żoną dla księcia Konstantego, a teraz po jej śmierci żałuje rodzina. Po nieszczęsnym i żalu godnym zgonie nagłym imperatora Pawła I. tak dobrego, ukochanego od Polaków monarchy, wstąpiwszy na krwią zbroczony tron rosyjski Aleksander I., równemiż względy zaszczycać nie przestał księcia Adama Czartoryskiego. Dobra Szklów na Białej Rusi niegdyś przez księcia Augusta Czartoryskiego posiadane, a potem na skarb imperatorowej Katarzyny II. dla jej faworyta Zorycza odprzedane, gdy po bezpotomnem zejściu tegóż Zorycza powróciły do skarbu cesarskiego, inperator prawem dziedzictwa darował. Dobra te w roku 1776. za milion rubli, tanio naówczas odprzedane i dziś pięć razy tyle mają być warte. Te książę Adam darmo dostał, za wierne i przyjacielskie domowi cesarskiemu

usługi. Starał się też wielu Polakom mającym w Petersburgu interesa skutecznie dopomagać.

W r. 1805. Aleksander I. imperator idąc z wojskiem posiłkowém Austrii w pomoc przeciw Francuzom, Puławy zaszczycił bytnością swoją, i kilkanaście dni tam zabawił. Młody książę Adam Czartoryski, jako minister zastępca spraw zagranicznych był z cesarzem w Paławach. On przeciwko wielu przekupnym od Anglii ministrom i senatorom rossyjskim, radził cesarzowi nie mieszać się do wojny z Francją, skutki jęj niepomyślne przepowiadając. W istocie cesarz stracił ośmdziesiąt tysięcy ludu w tęg wyprawie, a nakoniec pod Austerlitz w przegranęj bitwie wojsko jego straciło imię niezwycięzonego i pobite z hańbą wracać musiało. Książę Adam życzył cesarzowi, aby zamiast wojować z Francją obrócił oręż swój przeciw Prusom i zjechał do Warszawy ogłosić się tam królem polskim, czego gromadzący się do Puław Polacy pragnęli i wzywali. Napoleon naówczas nie byłby się opierał restauracyi Polski. Ale cesarz przybywszy do Berlina upojony pochlebstwy, ujęty powabami królowęj pruskięj, zapomniał o widocznych położenia swego korzyściach. Odstąpił zamiarów, zaufał nieszczeręj króla pruskiego polityce, i na grobowcu Fryderyka Wielkiego zaprzysięgli sobie oba monarchowie przyjaźń wieczną. Rękojmnią jęj była marna miłość królowęj pruskięj. W końcu okazały się polityki pruskięj owoce, gdy król pruski uwiedziony korzystnemi Napoleona cesarza obietnicami oddania elektoratu hanowerskiego, odstąpił od koalicyi. Ale wracam

do Puław, gdzie imperatora godnie przyjmowano. Ta bytność cesarska kosztowała księcia najmniej dwakroć sto tysięcy złotych polskich chętnie wydanych, bo przyniosły zaszczyt i pociechę.

Jednego dnia ksiązę Adam ojciec, wziął na siebie mundur feldmarszałkowski austryacki, co zobaczywszy cesarz mu powiedział:

— Mój ksiązę, mógłbyś to komu potrzebniejszemu ustąpić.

Mowa ta miała dwojake znaczenie, którą pewnie ksiązę dobrze zrozumieć musiał.

Młody ksiązę Adam będąc zaszczycony łaską i przyjaźnią cesarza Aleksandra, tém się odznaczał pomiędzy panami dworu rossyjskiemi obłożonemi orderami, że sam jeden żadnych oznak honorowych nie nosił.

Powróciwszy do Petersburga widząc zewsząd nieprzyjazne sobie intrygi i niechęci, uprzedził oddalenie swe z ministryum i sam prosił cesarza o uwolnienie od obowiązków.

Aleksander będąc w Puławach oglądał tę sławną świątynię Sybilli naśladowaną ze starożytnej budowy, admirował nagromadzone osobliwości, obrazy z historyi królów polskich i darował księżnie Adamowej i córce jęj ordynatowej Zamojskiej dwa wielkie zwierciadła z fabryki petersburskiej, które później do Puław odesłano. Odjeżdżając pozostawił wszystkim prezenta i znaczny dar pieniędzy dla liberyi.

Ksiązę Adam ojciec w r. 1807. podczas wojny pruskiej

i przy obudzaniu się kraju, pozostał obojętnym. W roku 1809. gdy Polacy do Galicyi wkroczyli, aresztowano na 3 dni księcia Adama jako feldmarszałka austriackiego, i musiał dać na siebie rewers, że przeciw Polakom nie będzie wojował (ośmdziesiąt lat wieku licząc nie mógł być już dla nikogo strasznym wojownikiem). Konstanty syn młodszy ofiarować miał pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych Polakom, teraz regiment kompletuje, księżę stary spokojnie siedzi w Sieniawie. Pierwszy raz się teraz familia deklarowała za Polską, gdyż dotąd w podobnych wypadkach, trzymała się neutralnie. Księżę całe życie był uprzejmym i podobającym się płci żeńskiej; a pożycie małżeńskie obojga z przyjaźnią wzajemną bez zakłócenia upłynęło.



## V.

### **Ks. Antoni Ostrowski, prymas.**

Ks. Antoni Ostrowski ze szlacheckiego pochodził stanu, ale z rodziny ubogiej; w młodości swój od niezamożnych rodziców nie mając utrzymania był pauprem, to jest żył z jałmużny, dokładając jak największej do nauk pilności. — Doszedłszy do najwyższego w hierarchii duchownej stanowiska nie wstydział się pierwotnego stanu swojego.

Skończywszy nauki szkolne postąpił do seminaryum, gdzie rektor uznawszy w nim niepospolite zdolności, polecił go opiece wielkiego naówczas nauk protektora i mecenasa uczonych ks. biskupa Załuskiego. Ten go później na kanonika promował. Biskup poznański szacując także w ks. Ostrowskim talenta, uczynił go oficyąłem swoim, następnie król wyniósł go na dostojęństwo biskupa chełmskiego. Tak później na coraz znaczniejsze postępował katedry, był Łuckim, dalej Kujawskim biskupem, pilnie spełniając obowiązki swoje dobrego pasterza w diecezyi, senatora w radzie. W polityce obojętny, nie sprze-

ciwiał się w niczem królowi. Mówiono że Fryderyk II. król pruski swemu faktorowi Froimowi, który z Polski dobrą wywoził monetę, wskazał za przytułek bezpieczny dom biskupa kujawskiego, w czasie pierwszego rozbioru Polski. Za sejmu Ponińskiego nie dał dowodów patryotyzmu, okazał się zupełnie obojętnym i ulegającym, pilnując tylko własnego interesu. Lepszym był też księdzem niżeli senatorem. Ubogą swoją wspierał familią i dobrym będąc gospodarzem nie szczędził wydatku na ulepszenie stanu dóbr biskupich. W każdej dyecezyi zostawił po sobie pamiątkę rządneho gospodarstwa. Wolborz miasto do biskupa kujawskiego należące pięknym pałacem i porządnymi ozdobił domami, co mu niemałą jednało zaletę, że wydatków nie szczędził dla dobra dyecezyi.

Razu jednego proboszcz staruszek przyjechał do niego z jakąś prośbą, a był jednym z tych, którzy niegdys Ostrowskiego, gdy do szkół jeszcze chodził wspierali. Ostrowski go i nie poznał i nie przypomniał sobie wcale, o co staruszek uraził się, biorąc brak ten pamięci za niewdzięczność i zapomnienie umyślne.

Podczas obiadu siedząc u stołu biskupiego staruszek dłużej, niżeli był nawykł, może po kieliszku wina, jakoś się zdrzemnął. Chcąc sobie z niego pożartować, biskup bardzo głośno odezwał się do niego nagle.

— Księżę bracie, powiedz nam, co Pan Bóg w niebie robi?

Przebudzony ksiądz nie zaciąwszy się odpowiedział:  
Ludit in humanis divina potentia rebus.

Biskup zażądał tłumaczenia tych wyrazów, a starszek odezwał się :

— Już oto od lat dwudziestu kilku jestem na jednej parafii N....., ksiądz pasterz jeszcze naówczas do szkół chodził. Otoż jam dotąd na téj mojej parafii, a JWpasterz już w trzeciej owczarni Chrystusowej przodkujesz.

Dopiero sobie biskup przypomniał w tym starszku parochu dawnego swego dobroczyńcę, z uniesieniem radosném i czułem podniósł się z miejsca, poszedł do siedzącego, ucałował go serdecznie i publicznie wyznał przed przytomnymi, iż proboszcz go chodzącego do szkół, ubożuchnego wspierał, żaląc się nań, że mu się zaraz nie przypomniał. Obwinił się sam o zapomnienie, przeproszał, a powstawszy od stołu mianował starca kanonikiem, ofiarując mu miejsce przy dworze swoim. Proboszcz tych wszystkich zaszczytów przyjąć nie chciał i rzekł: Księżę biskupie, ja jestem nad ciebie szczęśliwszy, gdyż nic więcej nad to co mam nie pragnę, rad jestem z mojego stanu i miejsca odmienić nie życzę. Kocham parafianów moich i przez nich lubiony jestem, honory i bogactwa, do których nie wzdycham, byłyby dla mnie nieznośnym ciężarem, nie mieniałbym się na biskupstwo twoje.

Wszakże przy pożegnaniu polecił mu proboszcz synowca swego młodego księdza, którego ksiądz Ostrowski wziął na swą opiekę, okazując przez to wdzięczność, jaką miał dla proboszcza. Chciał jeszcze biskup ofiarować mu kolaskę, parę koni i dwieście dukatów, ale i tych starszek nie przyjął.

Apostołowie pańscy, rzekł, pieszo chodzili po świecie, ja z wózkiem jeżdżę, to mi bardzo dosyć.

Pieniądze jako własność swą, przeznaczył ksiądz na szpital.

Gdy ksiądz Ostrowski po śmierci księdza Podoskiego został prymasem, staruszek napisał do niego list napominalny z tekstu: *Cui a Deo plus est datum, plus requiretur ab eo*. Ze staroświecka to było ułożono, ale wielu biskupów czytając powinni się byli zarumienić, tak moralnie i wzniośle.

Ksiądz Antoni Ostrowski zostawszy prymasem zajął się całkiem podźwignięciem zaniedbanego i oddawna opuszczonego gospodarstwa w rozległych dobrach do archikatedry gnieźnieńskiej należących i księstwa Łowickiego. Znaczne w ulepszeniu tego gospodarstwa włożył kapitały, które też z czasem sowite przyniosły korzyści. W Skiernewicach wystawił i wyporządził pałac, z wszystkimi zabudowaniami dworskimi godnymi prymasa.

Żył okazale, ale zawsze z rachubą. Mówiono, lecz czego ludzie nie plotą, że się też losem wielu młodych i ładnych krewniaczek zajmował, które przez niego za mąż wydawane były.

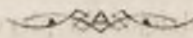
Nad wszystkie fabryki pałac prymasowski przy ulicy senatorskiej będący, dawniej przez Żydów tylko zamieszkania, brudny, stary, imienia swego niegodny cały prawie na nowo przerobił, najdoskonalszą architekturą przekształcił i najpiękniejszy w całej Warszawie teraz pałac z niego uczynił. W nim sobie trwały pobytu swego i sta-



ranności zbudował pomnik, który imię jego uwieczni. Nareszcie mąż ten dożywszy późnego wieku wypłacił dług śmiertelności, zostawując po sobie wiele pamiątek. Szczególniej słynął jako ekonomik i gospodarz, tak że dla całego kraju mógł być wzorem. Duchowieństwo zwierzchnictwu swojemu podległe w przyzwoitej utrzymywał karności. Gdy mu jeden senator wyrzucał pierwotny stan jego ubogi, Ostrowski nie okazując urazy odpowiedział zimno:

— Prawdę JWPan mówisz, wszystko, po Bogu, sam sobie winieniem, ale cóżbyś to Jegomość uczynił na świecie, gdybyś jak ja w tym ubogim urodził się stanie?

Synowiec jego Ostrowski był kasztelanem czerskim i marszałkiem dworu prymasa, potem podskarbidem koronnym, temu on najwięcej zapisał z pozostałego majątku.



## VI.

### **Ks. Andrzej Młodziejowski.**

Ksiądz Andrzej Młodziejowski wyświęciwszy się dostał się na dwór uczonego biskupa krakowskiego Załuskiego, w kancelaryi jego najlepszą odbył szkołę i tu najwięcej użytecznych nabrał wiadomości. Miał z natury dar szybkiego objęcia i gładką wymowę, którą biskup w nim oceniwszy, wrodzone te talenta doskonalić nie zaniedbał. Jemu to ksiądz Młodziejowski pierwsze swe winien był początki. Jeszcze w czasie bezkrólewia zarekomendowany był przez Załuskiego prymasowi Łubieńskiemu. Ten dobrze będąc o nim uprzedzonym, lubo go uczynił swym krucyferem, używał też często i do porady. Gdy rzecz szła o kandydaturę do tronu Poniatowskiego przy elekcyi nowego króla, prymas Łubieński wielce się okazał trudnym. Książęta Czartoryscy przez księdza Młodziejowskiego układali się z Łubieńskim. On to znając chciwość prymasa poddał ten sposób, aby go książęta kupili za dziesięć tysięcy czerwonych złotych, co się stało, jak wyżej mówiłem.

Podobno w tym wypadku książęta i król poznali Młodziejowskiego, który wkrótce po wstąpieniu na tron Poniatowskiego został podkanclerzem, a po śmierci księcia Czartoryskiego otrzymał biskupstwo poznańskie, później nowo erygowane warszawskie razem z pierwszym posiadał.

Andrzej hrabia Zamojski dał jawny dowód swego patriotyzmu, gdy urząd kanclerza i pieczęć wielką koronną, nie chcąc podpisać konstytucyi na sejmie, złożył. Młodziejowski wziął kanclerstwo wielkie koronne po Zamojskim i na tym urzędzie królowi służył całe życie. Rozum i talenta godnie go uposażały, nie zbywało na wymowie, na bystrości, ale przywiązania do kraju wiele nie miał i należał do Moskwy partyzantów. Egoista, przedewszystkiem własnego pilnował dobra, prezenta wielkie i pensye pobierał od Moskali, a w czasie pierwszego Polski rozbioru był pośrednikiem między królem a Ponińskim. Żadnej sposobności korzystania dla siebie z wypadków kraj dotyczących nie opuścił. Będąc biskupem nie pogardził bogatym opactwem Hebdowskim; choć duchowny i biskup do łoży Frank-Masonów należał, płeć piękną zbytecznie lubił, słowem wcale nie najlepszej używał sławy. Z tego powodu kasztelanowa Kossakowska, przybywszy do Młodziejowskiego w dniu piątkowym, w porze obiadowej, gdy zastała obiad mięsny na stole, a ksiądz Młodziejowski zapraszał ją, aby siadła, ręcząc jej, że złamanie postu weźmie na swoje sumienie, odpowiedziała:

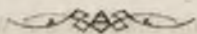
— Możebym się odważyła złamać post dzisiejszy,

ale się obawiam, aby po śmierci księdza kanclerza nie była *potioritas* na jego sumieniu, i żebym z tablicy nie spadła.

Odpowiedź tę nader uszczypliwą, obróciwszy w żart, zręczny minister strawił gładko razem z mięsnym w piątek obiadem.

Ksiądz kanclerz brata swojego, lubo niezdatnego, wypromowował na kasztelana. Pomimo dochodów, pensyi i wszelkiego rodzaju przypadkowych zysków któremi nie gardził, nie wielki zrobił majątek. Przed śmiercią uczynił testament, którym Załuskiemu de Rivière Baronowi Houfalise staroście Grojeckiemu, najbliższemu krewnemu biskupa krakowskiego zapisał trzykroć sto tysięcy złotych, dając dowód wdzięcznego serca dla Załuskich.

Po śmierci nikt prawie straty jego nie pożałował, tak w ogóle złą miał opinią.



## VII.

### **Książę Adam Poniński.**

---

Adam Łódzia Poniński, kuchmistrz koronny, z dosyć majątnego pochodził domu. Ożenił się był z księżniczką Lubomirską, z którą miał trzech synów, Aleksandra, Adama i Karóla. Będąc bardzo marnotrawny, cały swój majątek utracił. Żona widząc życie to rozwiozłe i rozrzutność oddzieliła swój majątek i poszła z nim do separacyi.

Poniński, mężczyzna postaci pięknej, z twarzy przystojny, rozumu śmiałego i przenikliwego, wymowny, układny, grzeczny, ale zuchwały i na wszystko gotowy, postradawszy majątek myślał tylko o sposobach, jakimi-by znów był swój polepszył.

Trzy dwory: petersburgski, berliński i wiedeński sprzymierzone na zgubę Polski, ułożyły sobie, aby tę grabież usprawiedliwić pozorami jakimiś w oczach reszty Europy. Chcieli, ażeby Polacy na sejmie uczynili im cesyą tego kraju. Minister rossyjski Stackelberg, który pospołu z królem rządził w Polsce, radził się ks. kanclerza Mło-

dziejowskiego, kogoby widział sposobnym na marszałka sejmku rozbiorowego. Ks. Młodziejowski, który się dobrze znał na ludziach, ażeby skutecznie usłużyć Rossyi, nastreczył człowieka, który istotnie mógł się ważyć na wszystko, którego ani honor, ani miłość ojczyzny, ani wstyd, ani obawa utraty czegoś (gdyż już naówczas prawie nic nie miał), wcale powstrzymywać nie mogły. Sprowadzono w r. 1770. Adama Ponińskiego do Warszawy; przyjął on chętnie zrobiony projekt w nadziei poprawienia bytu swego. Człowiek wydatny, zręczny, wymowny, łatwy do zbytku, podobał się Stackelbergowi. Kosztem moskiewskim jeździł wprzód do Petersburga pokazać się imperatorowej i zapewnić monarchinią o swój gotowości na wierne jej usługi.

Powracający z Petersburga Poniński opóźnił się na czas sejmików elekcyjnych, gdy mu już za późno było jechać do swojego województwa na sejmiki, po drodze zajechał do Liwa, gdzie tonem zuchwałym oświadczył obywatelom, iż chce być z ziemi Liwskiej posłem na sejm następujący.

Między obywatelami tej ziemi jeden tylko Michał Cieszkowski, pisarz ziemski i grodzki liwski, miał tyle szlachetnej odwagi w sobie i staropolskiej cnoty, iż niezważając na polecające go listy z Warszawy, stawiał się opornie Ponińskiemu, odpowiadając, że go tu w tej ziemi nie znają obywatele, że nie ma w niej posesyi, zatem posłem obranym być nie może. — Widząc Poniński, że cnotliwego obywatela ani prośbą ani pieniędzmi ująć nie potrafi, po-

słał do bliskiego miasteczka Węgrowa, aby mu komenda moskiewska przysłała w pomoc i tym sposobem przemocą zrobił się posłem. — Michał Cieszkowski dobrawszy sobie kilkudziesięciu obywateli zaniósł do ksiąg manifest, przeciwko elekcji Ponińskiego na posła, dowodząc pogwałcenie prawa, gdyż przemoc moskiewska a nie wola narodu obierała go posłem. Wyraził się w manifeście, że niejaki Poniński, nieznan i ledwie z nazwiska słyszany w obywatelstwie, nie posesyonat, przyswoił sobie gwałtownie powagę posła ziemi liwskiej.

Ale Poniński znalazł stronnika i kolegę do funkcji poselkiej w Ignacym Zielińskim, chorążym liwskim, a Ignacy Cieciszowski, Antoni Jaczewski i Dominik Gujski posłuchali listów dworskich i sejmik ten skleili. Laudum ułożono i podpisano. Tak tedy Poniński na prędcę posłem zostawszy, pojechał prosto do Warszawy tegoż dnia z Liwa na sejm, który miał według uniwersałów następować.

Gdy się posłowie w izbie zebrali, na rugach zarzucono Ponińskiemu procesa, które dłużnicy na nim przewiedli, wnoszono o nieprawny wybór jego na poselstwo, ale wszystko uleż musiało przemocy moskiewskich żołnierzy. Cnotliwi posłowie litewscy Korsak i Rejtan próżno opozycje robili. Rejtan położył się we drzwiach izby poselskiej aby sobą wnijsie posłom zatamować. Niejaki Jacek Jezierski, skarbnik i poseł ziemi Łukowskiej, potem Lubowski kasztelan, odważył się podeptać cnotliwego posła

Rejtana i przestąpiwszy go we drzwiach leżącego, zawołał: — Ja pierwszy!

Na co Rejtan odpowiedział: Ty pierwszy — szelma!

Ale to nie powstrzymało sprzedajnych posłów, okrzyknęli Ponińskiego marszałkiem sejmowym, a ten zrobił konfederacyą sejmową, aby pod jęj osłoną mógł dogodniej służyć trzem sprzymierzonym potencjom. Poniński goły, z radością powitał ofiarowaną sobie od trzech dworów pensyą na miesiąc po dwa tysiące dukatów od każdego dworu, miał tedy fundusz dobry do marnotrawstwa. Gdy wprowadzono materyą rozbioru Polski, posłów kilkunastu cnotliwych, a między nimi Antoni książę Czetwertyński, zanieśli manifest publiczny, ale na ten nie zważano.

Poniński wybrał podobnych sobie ludzi i nazwał ich delegacyą z władzą całą sejmujących stanów. Aby się od innych odróżnić, postanowił dla siebie i dla nich mundur, który pierwszy raz przybrali delegaci na Zielone Święta: były to białe żupany i pomarańczowe kuntusze z błękitnemi wyłogami. Napisał ktoś i rozrzucił z tego powodu następujący paszkwil:

#### **Patryota w żółtym kontuszu.**

Chesz być teraz, mój bracie, polskim patryotą?

Bądź wprzód łgarzem, oszustem, szulerem, niecnotą.

A w podobnych dusz sobie związek uplątany

Z fratrami świeckimi i arcykapłany,

Wąchaj z kądby próżnego naładować worka...

Do Wiednia, do Berlina i do Peterborka.

---

Kupcz, bracią zaprzędawaj, ścieśniaj majestaty,

Niech Polska idzie w gruzu, byleś był bogaty.



Byleś na gry, na zbytki podług swojej dumy  
 Ledwie nie u lokajów wzięte zwrócił sumy,  
 Poucinał procenta, a pod świetnym szczytem  
 Posła stokroć uznanym, przestał być banitem.

---

Zaradzaj, delegatuj, pisz prawa takowe,  
 Które przez ręce twoje przejdą, nie przez głowę;  
 Wskrzeszaj w narodzie kłótnie, majątku utraty,  
*Sancita* liczne dawaj dla zysku z opłaty.  
 Nakoniec, by się brudna połyskała dusza,  
 Daj sine do złotego wyłogi kontusza.

---

Z trzech kolorów upstrzony arlekin nikczemny,  
 Pokaż się na pokojach, żeś zdrajca najemny.  
 Duch święty zesłał z nieba języki świecące,  
 Dziś na świat wypchnął dudki czart złoty gorące.  
 Mówią: Niegdyś te były farby u rogalów,  
 Dziś do nowego rzędu wybranych kowalów.

---

Nigdy się hańba nasza na świecie nie zetrze,  
 Świeże dajem kuglarskie sceny na teatrze,  
 I grunt serca i same odmieniając szaty.  
 A cóż kiedy zrobiły te konfederaty?  
 Tak łudzając, zwodzając, nęcąc, pod hasłem swobody  
 Skroił kurtę ojczyźnie z ustawicznej mody.

---

Wiersze te doszły do rąk Ponińskiego, ale człowiek na wszystko złe wyuzdany nie zważał na nie wcale, ani się myślał powstrzymać w swoich zapędach, obawiając się wzgardy publicznej. Poniński przydywał w delegacyi, rządząc krajem absolutnie, odważył się nawet cnotliwemu mężowi, księciu Stanisławowi Lubomirskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu, śmiało jego postęпки naganiającemu, odpowiedzieć zuchwale:

— Wiedz o tém, książę, żem teraz jest *Dominus vitae et necis* (tj. pan życia i śmierci).

Jeszcze też do jego czasów nie było w Polsce podobnego mu bezwstydneho despoty. Czuł cały naród to nieszczęście, ale nikt nie miał naówczas odwagi mu się opierać. Przybrał sobie na sekretarza sejmowego prawnika jednego, Floryana Drewnowskiego, który podobnie z nim myślał i czynił, a równie z nim też do kieliszka umiał stawać. Rejentem kancelaryi sejmowej zrobił Wincentego Modzelowskiego, którego potem wypromowował na komandora kawalerów maltańskich w Polsce. Przybrawszy sobie tak godny komplet, wdał się w prawodawstwo osobliwszego rodzaju; wydawał za opłatą dobrą sancita na żądanie jednego obywatela przeciw drugiemu, wstrzymywał egzekucye dekretów trybunalskich lub ziemskich, wyznaczał nowe komisye sądownicze, rozprawy graniczne decydował pomienionemi sancitami, które, jeżeli strona druga większą złożyła opłatę, odwoływał podobnież przez wydane sancita przeciwnie. Ja, który byłem oddany w młodości na usługę publiczną do kancelaryi sejmowej, oczywistym byłem tych niesprawiedliwości świadkiem. Sancita te tak się pomnożyły, że codziennie ich po kilkadziesiąt wydawano. Moim obowiązkiem było do nich przykładać pieczęć delegacyjną. Od każdej takiej pieczęci płacono do kasy tylko po dwa złote, a przez dzień od rezolucyi i sancitów, *pro et contra* wydawanych, najmniej po trzysta złotych oddawałem wieczorem sekretarzowi Drewnowskiemu. W tym czasie nikt w kraju nie mógł

być spokojnym ani bezpiecznym w swoim majątku; powstał ogólny chaos. Przez lat kilkanaście potem ledwie że mogli obywatele pokonać procesa z tych sancitów wynikłe. Dziesiąta część prawie do wielkich sejmów Ponińskiego czterech woluminów konstytucyi z dyaryuszu została umieszczoną. Sancita te kilkakroć stotysięcy Ponińskiemu, a w części delegatom i sekretarzowi z rejentem przyniosły. W tymże czasie Klemens XIV. Ganganelli, papież, skasował zakon ojców Jezuitów; dobra się tedy Ponińskiemu i jego stronnictwu do korzystania z tego nadarzyła pora. Wielu zostało nieprawymi sukcesorami zakonu. Przyjaciół swoich Poniński ponazaczał na egzekucyę buli papieżkiej. Srebra z kościołów pojezuickich, pieniądze, kapitały znaczne i cały ruchomy majątek zakonu padł ofiarą tych łakomych łupieżców, na grabież powyznaczanych. Znaczne bardzo dobra pojezuickie w całym kraju na wieczne dzierżawy rozszarpali pomiędzy siebie, małe bardzo z nich do komisji edukacyjnej naznacząwszy opłaty. JPan Stępkowski, wojewoda kijowski, będąc egzekutorem kasacyi jezuitów, z zabranych w kościołach sreber, paradne srebrne na konie szory kazał sobie zrobić i niemi się po Warszawie popisywał. Ludzie dobrze myślący tem go chcieli umartwić, że przed owemi szorami klękali, mówiąc głośno, że były przerobione z naczyń kościelnych.

W Łucku egzekutor wziął w ręce krucyfiks bardzo kosztownej i szczególnej roboty, obejrzał go i rzucił na ołtarz, mówiąc:

— Gdybyś Panie Jezu był srebrny, tobym cię wziął; ale że nie... zostań tu sobie.

Takież to wyrazy z ust chrześcianina wyjść były powinny? Zapisuję to, aby okazać, jakiego charakteru ludzie otaczali Ponińskiego, nie szanujący ani religii, ani dbający o honor; były to wyrodki bez czci i wiary. Nie spisałbym tego w wielu tomach, gdybym chciał wymieniać wszystkie czyny współników zbrodni Ponińskiego, wielu bym może dotąd żyjących poruszyć musiał i naraził domów; mówię tylko w ogólności, jak się działo.

Brakowało jeszcze Ponińskiemu dla nasycenia ambicyi jakiegoś tytułu; zatem na sejmie tym sam sobie nadał tytuł książęcy, dotąd bowiem podpisywał się poprostu tylko: Adam Łodzianin Poniński. Nowy ten tytuł księcia nie służył imieniowi familii Ponińskich, tylko brat rodzony Kalikst Poniński, mąż zacny i cnotliwy, tudzież trzech synów Adama: Aleksander, Adam i Karól, zostali do niego przypuszczeni. Rozbiór tedy Polski podpisywał już jako książę Poniński z największym ukontentowaniem, gdy cały naród płakał, i nie mogąc się oprzeć, żałował najpiękniejszych Polski prowincyi marnie straconych. Ów szafarz Polski, książę Poniński, oddał ludności polskiej pięć milionów; Rossya żyznego kraju zabrała 3440 mil kwadratowych, Austria bogate w sól prowincye 2700 mil kwadr. Prusak dla handlu i rękodzieł zdatne 900 mil kwadratowych. Ościenne mocarstwa ani jednego żołnierza, ani jednego prochu ładunku na ten podbój nie straciły.

Król polski ulegać musiał przemocy, posłał tylko do

dworów europejskich protestacją przeciwko rozbirowi Polski, ale ta wcale nie pomogła.

Król z Młodziejowskim umieli odegrywać role swoje. Poniatowski często się żalił na Ponińskiego, a książę Poniński w sejmie na króla gadał; wszelako dla umorzenia długów królewskich, ks. Poniński nałożył podatek na duchowieństwo pod nazwiskiem: *Donum gratuitum et subsidium charitativum*.

Jeszcze jednem źródłem dobrém zysków dla siebie, wynalazł Poniński w dobrach narodowych znanych powszechnie pod imieniem starostw, które królowie polscy rozdawali zasłużonym w ojczyźnie, na wojnie obywatelom, pod imieniem: *Panis bene merentium*. Szafunek ten odwiecznie w rękach królewskich będący, jako jedyny sposób ujęcia sobie poddanych, odebrał królowi książę Poniński, na co się publicznie Poniatowski użalał, chociaż na tém nie stracił. Darował książę imieniem narodu królowi prawie największe w Polsce starostwa prawem dziedzictwa; a te król natychmiast porozdawał. Dostały się, białocerkiewskie Ksaweremu Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu, kaniowskie i bokusławskie księciu Stanisławowi Poniatowskiemu, chmielnickie księciu Józefowi Poniatowskiemu, także prawem dziedzictwa. Ks. Poniatowski na wszystkie królewszczyzny w Koronie i Litwie, ustanowił nowe w Polsce prawo lenności czyli *emphiteusis* na lat pięćdziesiąt, i dobra te narodowe rozdał w części między swoich, w części dworskich stronników, za którymi się król przyczyniał. Dostało się coś

pod inném imieniem kanclerzowi Młodziejowskiemu. Inne za zapłatę pieniężną rozebrali obywatele prawem emfiteutyiczném, z czego wielkie i książe Poniński i jego słudzy i faworyta jego, marszałka dworu Czempińska, zebrali pieniądze w kilka tygodni. Tak wielkie dobra narodowe polskie rozszarpane zostały, nie została cnotliwym i ubogim ludziom żadna nadzieja słusznój za zasługi publiczne nagrody, przez co nie w jednym i duch ostygnąć musiał.

Król z księciem Ponińskim często się różnił, ale za pośrednictwem ks. kanclerza Młodziejowskiego godzili się, zawsze ze szkodą skarbu publicznego. Poniński swoim kosztem most na Wiśle z Warszawy do Pragi wystawił na łyżwach i wielkie z mostu tego dochody na swój prywatny zagarniał pożytek, jak gdyby nie należało było kosztem publicznym i na dochód skarbu go postawić. Królowi sekretnie z tego jakaś część przyobiecana była, lubo to nie długo trwało, gdyż wierzyciele księcia cały z mostu dochód zabrali, a później w r. 1790. na skarb publiczny cło aplikowane zostało. Co się tyczy osobistości księcia Ponińskiego, należy mu oddać sprawiedliwość, że postać miał piękniejszą od duszy, a zewnątrz wydał się, (gdy chciał) grzecznym, ludzkim, często wspańiałym i dobroczynnym. Umysł miał otwarty, przytomny, bystry i przenikliwy, wymowę płynną, ujmującą, chociaż czasem zbyt popędliwą i zuchwałą. Słowem, obficie od natury obdarzony wszelkiemi talentami, humoru żywość lub powolność, umiał miarkować, gdy było potrzeba i zrobić z siebie, co tylko chciał a okoliczności wymagały. Mo-

zna o nim powiedzieć słusznie, że ks. Poniński był bardzo pięknym projektem natury, dosyć źle przez nią wykonanym. Rozumiano powszechnie, gdy się te wszystkie grabieże dokonały, że już się wyczerpały źródła zysków i korzyści księcia, ale człowiek ten płodny w spekulacye, dostrzegł, że ordynacya Ostrogskich książąt po śmierci ostatniego ordynata hermafrodyta ks. Sanguszki została wakującą, w procesie pomiędzy książętami Lubomirskimi, Sapiehami, Sanguszkami, Potockimi, Ogińskimi itd. Aby więc pogodzić spory familijne o sukcesyą książąt Ostrogskich (których już dawno w Polsce nie stało) ustanowił z funduszów tych dóbr ordynackich przeorstwo kawalerów Maltańskich w Polsce; a będąc najbezwstydniejszym w świecie samolubem, sam się zrobił tym przeorem maltańskim z pensyą dwudziestu tysięcy rocznie. Król i Młodziejowski także tam swoje kreatury poumieszczali. Słowem i tę gratkę między stronników rozdzielili, tak że nikt się tam obcy pomieścić nie mógł, chyba się im opłacił. To także nie zły procent Ponińskiemu przyniosło.

Nienasycony i tém, gdy mu publicznej grabieży zabrakło, rzucił się na dobra prywatne. Była blisko Warszawy wieś Polków najlepszem prawem zdawna posiadana przez zakon księży Kamedułów na Bielanach; wydarł ją im Poniński, nadał osobliwszego handlu przywileje żydom i chciał tam założyć koloniją izraelitów polskich. Lubo go spodziewane wielkie chybiły korzyści, gdyż żydzi niedowierzali obietnicom księcia, wszakże wieś Polków już do Kamedułów nie powróciła. Stanowił różne i często zu-

pełnie z sobą sprzeczne prawa, nowe na naród nałożył podatki (lubo wojska nie zwiększył), podymne nie równo na cały kraj postanowił, opłatę od papieru stęplowego znaczny dochód czyniącą. W samym początku sam mając ogromne długi, opłatę procentu do pięciu od sta ograniczył; zaprowadził monopol od tytoniu i tabaki, wielkie cło od win węgierskich po trzy dukaty od beczki. Nie tyleby zapewne obchodziło obywateli to zwiększenie podatków, gdyby dochody były na dobro kraju obracane; ale one szły na zbytki i marnotrawstwo króla w większej części, reszta na opłatę urzędników cywilnych.

Z oznaczeniem bardzo wielkich pensyi nową utworzył w kraju magistraturę, pod nazwaniem *Consilium permanentens*, to jest *rada nieustająca*. Nastąpiło to z insynuacji króla, za zgodą i wolą Moskwy; uchylone bowiem było zdawna w Polsce istniejące *Senatus Consultum*, rada senatu, który odtąd został czczym i bezczynnym. W radzie nieustającej król prezydował, snadniej mu było dobrać kilkanaście osób do swojej myśli (bo ci byli wybieranymi według woli króla), których mógł zakupić lub ustraszyć, niżeli z wojewodami i kasztelanami w senacie się ucierać. Rada nieustająca między sejmem a sejmem zupełną miała władzę nawet tłumaczenia prawa podług okoliczności i potrzeb, król pod pozorem rady stawał się absolutnym, potęga jej nieograniczona, a choć w sejmie się tłumaczyć była powinna ze swoich czynności, rzadko kto się ośmielił na sejmie radę naganić; albowiem mówić co przeciwko niej, było to porywać się na króla samego, który się za to



naturalnie obrażał. A że połowa konsyliarzów rady z jednego składu na drugie dwa lata zostawała, zatem każdy widocznej obawiając się zemsty, milczeć musiał. Tak cały naród jęczał pod jarzmem Rossyi i narzuconej sobie magistratury. Były wprawdzie na każdym sejmie naznaczone osoby do egzaminowania działań rady, ale te wyznaczono z królewskich stronników, którzy tylko pozornie swą czynność spełniali. Najpierwszym marszałkiem rady nieustającej obrany był książę August Sułkowski, czynny człowiek z sejmu Ponińskiego, który podobnie jak Massalski, biskup wileński, odnowił sobie mitrę książęcą. Marszałek rady i sejmowy oba sobie niesłusznie poprzywłaszczali prawa należące do jurydykcyi marszałka wielkiego koronnego. Książę marszałek Lubomirski, mąż godny i cnotliwy, był jak owa skała nadmorska, o którą lubo burzliwego morza bałwany uderzają, zuchwale pogardza ich chwilową natarczywością i stojąc nieporuszona w miejscu swoim czeka uciszenia się nawalnej burzy. Zdając się znów po tém morzu panować, dwaj wyżej wspomnieni marszałkowie odebrali władzę i zysk marszałkowi koronnemu za ceduły wydawane żydom w Warszawie czasu sejmu przesiadującym i handel prowadzącym. Za takie pozwolenie każdy izraelita po groszu srebrnym opłacać był powinien.

Książę Sułkowski wydawał takie ceduły, książę Poniński także od siebie, postanowili na to jeden i drugi swych policyjnych dozorców, którzy wszyscy każdy z osobna biednych żydków zdzierali. Idący z cedułą Ponińskie-

go musiał się opłacać Sułkowskiego dozórcom, i nawzajem z drugiej strony, tak dalece, że biedni uciemienieni żydzi dla swojego bezpieczeństwa, handlu i spokojności od obudwóch marszałków brać te ceduły musieli. Marszałek zaś Lubomirski w tym krytycznym na żydów czasie kazał przez litość darmo zwyczajne im ceduły wydawać. Ktoś tedy na Sułkowskiego i Ponińskiego w imieniu żydów następujące napisał wierszyki:

- P. Złe proroctwo Judei, lepsza prawda nasza,  
 Bo i my mamy swego w Polsce Messyasa.  
 O. My im tego dowiedziem fałszym oczywistym  
 Kto u nich Messyaszem, u nas Antychrystem.

Tych parę wierszyków dobry dla żydów zrobiło skutek, gdyż wkrótce oba marszałkowie zaniechali wydawać ceduły żydom w Warszawie, a ksiązę Lubomirski ciągle je im prawnie wydawał.

Nareszcie w r. 1774. skończył się przecie sejm Ponińskiego. Trzy dwory żądające sejmu i rozbioru Polski uzyskawszy, czego chciały, przestały płacić pensye sejmowym delegatom. Stackelberg ambasador rosyjski, poznawszy aż nadto Ponińskiego roboty i krzywdy, jakie kraj przezeń ponosił, kazał sejm zamknąć. Ksiązę Poniński przy schyłku sejmu tego dostał podskarbstwo koronne, urząd czynny i intratny zwłaszcza w ręku człowieka obrotnego a bezczelnego razem, który z najmniejszej okoliczności korzystać nie omieszkał. Za najmniejszy urząd skarbowy lub zaskarżenie musieli mu się dobrze opłacać oficjaliści skarbowi. Gdy ksiązę Poniński utracił ową absolutną

władzę marszałka, ośmielili się dopiero obywatele wyrzucić mu i ganić jego sprawy. Poniński postanowił oddalić się na niejaki czas z kraju, ażeby wszystko puścić w niepamięć. Mówiono naówczas powszechnie, że miał w gotowych pieniądzech milion dukatów odłożonych, oprócz wielkich sreber i brylantów.

Wyjechał tedy za granicę, gdzie miał najlepszą zręczność używać i marnować ten wielki kapitał. Rozumiał, że w Anglii mniej wiedzą o jego czynnościach, ale złe imię daleko się rozchodzić zwykło. W kilka dni po przyjeździe jego do Londynu, jeden lord angielski, znający pewnie dobrze roboty Ponińskiego, przyszedłszy do księcia zaczął w sposób krzywdzący odzywać się o nim samym i pytać go o tego niegodziwca Ponińskiego, jakby o trzecią osobę. Poniński tyle mu tylko odpowiedział. Lordzie, źle jesteś bardzo o tym księciu uprzedzony, gdyby to wszystko, co o nim powiadasz było prawdą, król polski na sejmie nie dałby mu pewnie poważnego i czynnego urzędu podskarbiego wielkiego koronnego.

Lord odchodząc od Ponińskiego rzekł ze wzgardą: Musi on W Pana coś interesować ten Poniński, kiedy go bronisz z takim uniesieniem. Gdy więcćj podobnych w Anglii odbierał ugryzków, postanowił wyjechać do Paryża. Tam w ustawicznym wirze całe swoje przemarnotrawiwszy skarby, przymuszony był wreszcie, unikając policyi paryzkiej, wyjechać ze stolicy cichaczem bez poźegnania. Powróciwszy znów do Warszawy bez grosza, znalazł tu różne resursa i zabytki dawniejszych zbiorów,

a odgrywając zawsze rolę wielkiego pana, wymyślił i do kraju wprowadził nowy sposób handlowania dobrami i kupowania majątków bez pieniędzy, na facyendy. To nazwisko i ten sposób pierwszy wprowadził Poniński; wpłynęło to szkodliwie na charakter narodowy, na znaną moralność i szlachetność staropolską. Dzisiaj bez pieniędzy dobra kupić i oszukać sprzedającego nazywa się dobrą facyendą, co dawniej zwano ochydnem oszustwem. Takim sposobem książę Poniński wielkie a zadłużone w kilku léciech pozbiierał majątki, wartości sześćdziesięciu kilku milionów: Łopota oboźnego litewskiego, Szczęsnego Potockiego w Galicyi, księcia Marcina Lubomirskiego, księdza kanclerza Młodziejowskiego (po jego śmierci od sukcesorów). Oprócz tego wiele innych pomniejszych dóbr obywatelskich pofacyendował. W czasie kontraktów publicznych w Dubnie, we Lwowie, w Wilnie lub Warszawie i Krakowie, wszędzie miał dobranych plenipotentów, oszustów swoich, którzy bez pieniędzy, ale drożej nad wartość dobra kupując, uwodzili sprzedających i tychże samych kontraktów, niepatrzac hipoteki, ewikcyi, opisów prawnych, na azard wszystko puszczając, tańszą ceną za gotowe pieniądze je sprzedawali, aby tym sposobem dostarczyć na zbytki swojemu panu, który tych swoich plenipotentów przypuszczał do zysków z oszukanych obywateli. Długów przy dobrach wziętych nie opłacał, jeszcze je bardziej i więcej zadłużał. Trafiło się, że jedne dobra bywały raz sprzedane we Lwowie, a drugi raz w Dubnie. Niepojmuję, jak takie niegodziwości mogły uchodzić bez-

karnie ks. Ponińskiemu, który przez te swoje facyendy narobił w kraju zamieszania, między obywatelami procesów. Na dobrach dekreta *potioritatis* wypadłe przez lat kilkanaście, prawie do r. 1789. kłóciły obywateli i w całym kraju nieskończonych spraw stały się przyczyną. Wielu nieszczęśliwych przez te facyendy Ponińskiego przywiezieni zostali do żebraniny z żonami i dziećmi i straciwszy wszystko poszli z torbami. Przecież Bóg się ulitował nad Polakami i zesłał koniec księciu Ponińskiemu w r. 1790. na owym sławnym sejmie konstytucyjnym, gdy naród, jakby z letargu obudzony, pierwszy raz zaczął myśleć i radzić o sobie. Zrzucano gwarancją rossyjską, radę nieustającą skasowano i zaczęto roztrząsać czynności sejmu Ponińskiego. Posłowie cnotliwi i dobrzy patryoci upatrzyli porę ukarania niecnego tego zbrodniarza.

Niejaki Wojciech Turski obrany był delatorem, zapozwano przed sąd sejmowy księcia Ponińskiego, a że już nie miał nieruchomości majątku, wzięto go do politycznego aresztu.

Pius Kiciński, później kasztelan połaniecki, naówczas wymowny i gorliwy poseł ziemi liwskiej, wyjął ekstraktem ów manifest Michała Cieszkowskiego, podówczas pisarza a potem chorążego tejże ziemi liwskiej. Stany sejmujące pochwaliły cnotę obywatelską, śmiałość i patryotyzm Cieszkowskiego, któremu król wynagradzając gorliwość jego order św. Stanisława ofiarował. Manifest ten dowodził pierwiastkowej Ponińskiego przemocy i ośmielił obywateli (nieoglądających się już na tron), że wszystkie najgorsze

Ponińskiego wysłedzili czynności. Książę Poniński osadzony w areszcie przy Długiej ulicy w domu Potkańskich zwanym, niestracił wrodzonej sobie odwagi i przytomności umysłu. Ale cóż najbystrzejszy dowcip poradzić może przeciwko tak oczywistej prawdzie; brakowało mu środków tłómaczenia się, tyle tylko na obronę swoją publicznie powiedział. Jeżeli mam wisieć, powinienem być powieszony między tronem i infułą.

Nazajutrz po tém jego odezwaniu się, ułatwiono mu w nocy ucieczkę z aresztu; uciekający na krypie Wisłą, złapany został przez porucznika Rudnickiego w Toruniu. Gdyby był syna swego Adama i doktora Witwera posłuchał rady i nad piwem angielskiem w Toruniu nie bawił, byłyby uniknął hańby. W Gdańsku już były dlań przygotowane znaczne na podróż pieniądze i paszporta za granicę.

Niechaj to wieczna pokrywa tajemnica, kto go się starał ratować i z jakich powodów.

Ucieczka Ponińskiego była w Warszawie głośną, w godzinę może po całym rozeszła się mieście. Floryan Drewnowski, poseł łomżyński a sekretarz w sejmie Ponińskiego, dniem wprzód, niżeli go miano wziąć do aresztu, uciekł z Warszawy do Królewca i tém się ratował, bo go téż do sądu pociągano. Uciekł Poniński przez wykuty w ścianie otwór, który był zastawiony biorem. On tą dziurą wszedł do sąsiedniego, niezamieszkanego pokoju, a z niego się wysliznąwszy, siadł do karety, wyje-

chał nad Wisłę i krypą w dalszą udał się podróż. Ktoś z tego powodu następujący wierszyk napisał:

Adam Łodzia Poniński, podobnie jak złodziej.

Wylał dziurą i uciekł za pomocą łodzi.

Nie turbuj się o jego ostatecznym zgonie,

Komu jest przeznaczono wisieć, nie utonie.

Złapany i przyprowadzony na powrót do Warszawy Poniński w ściślejszym był osadzony areszcie. Wiele było intryg i zabiegów, ażeby postanowioną karę śmierci zamienić na wieczne wygnanie i tak się stało. Ów absolutny pan książę Poniński, podskarbi koronny, wielu orderów kawaler, przeor zakonu maltańskiego, usłyszał wyrok odbierający mu nie tylko tytuł księcia, ale klejnot szlachecki, podskarbstwo i przeorstwo. Odarto go z orderów, na publiczny widok wystawiono jak winowajcę, od wszystkich pogardzonego. Haniebnie na wózku katowskim przez hycła z Warszawy wywieziony z nakazem surowym, aby się więcej w kraju nie ważył pokazać.

Na taki sprawiedliwy wyrok sejmujących stanów, zdrzała zbrodnia a cnota głowę podniosła. Poniński tedy doznał zmiennęj ludzkich losów kolei i w tym nędznym stanie blisko dwa lata się tułał. Nie miał i jednego przyjaciela, co by go poratował, któryby nad nim miał litość. Aliści w r. 1792. konfederacya targowicka uchylająca wszystkie roboty sejmu konstytucyjnego, wyrokiem swym przez Sancitum w Brześciu Litewskim wydane, skasowała dekret sejmowy, przywróciła Ponińskiemu tytuły i szla-

chectwo, wracając razem wszelkie zaszczyty obywatelstwa, ordery i przeorstwo maltańskie.

W r. 1793. na ostatnim sejmie grodzieńskim, wspomniane Sancitum konfederacyi targowickiej dla Ponińskiego wydane, zostało zatwierdzone i on przywrócony do pierwszego stanu. Ale trudno mu było utraconą odzyskać sławę i w opinii publicznej, która go potępiła, oczyścić się.

Podskarbstwo koronne zostało przy Ostrowskim; nie długo Poniński swobodnie się kręcił po Warszawie, póty tylko, dopóki Igelstrom rządził. W roku 1794. gdy się insurekcyja Kościuszkowska poczęła, w której daleko mniej winnych wieszano, Poniński słusznie podobnego obawiając się losu, uciekł z Warszawy. Był potem w obozie pruskim w czasie oblężenia i dobywania stolicy i przypuszczany do Wilhelma króla pruskiego, pił z nim i bawił poufale. Nareszcie raz podchmielony jakoś się zapomniał i w zbytnej poufałości, chybił należnego JKMości uszanowania i został wypędzony odedworu. Tułał się pod obcym imieniem.

Po zupełnym rozbiórce Polski, gdy Warszawa dostała się pod panowanie pruskie, Poniński w bardzo nędznym stanie do stolicy powrócił. Był tam smutnym szczęścia ludzkiego przykładem; przed dwunastu laty otoczony zgrają pochlebców, obłożony orderami, mniemał się prawie pół bogiem. Teraz był prawie żebrakiem.

Często miał zwyczaj mawiać o sobie za dawnych czasów: Jam pan życia i śmierci... później ten sam książę



Poniński w nędznej odzieży chodził od domu do domu żebrząc prawie chleba. Rozpacz przywiodła go do tego upodlenia, iż w końcu po szynkowniach gorzałkę spijał z furmanami i tam często na gołej ławie noclegi odprawiał.

Niewdzięczni łask jego uczestnicy, ci którzy przy nim porobili fortuny, nie pamiętali na swojego dobroczyńcę; wyrodne dzieci, synowie jego, mający z matki majątek, nieśmieli go do swojego przyjąć domu, zapomniawszy o świętym obowiązku. Litować się nad nieszczęśliwym należało człowiekiem, na którym oczywiście spełniła się kara i zawisł gniew Boży.

Pijany idąc na taras po złych schodach, upadł w smrodlivy kanał i tam nieszczęśliwego życia dokonał, w 1799. roku. Pochowano go jak nędzarza z miłosierdzia.



## VIII.

### Tadeusz Kościuszko.

---

Ojciec Tadeusza Kościuszki był obywatelem województwa Brzesko-litewskiego. O mil trzy od Brześcia miał połowę wioski dziedzicznej. Był jak to dawniej zwano, sejmikowy szlachcic i w czasie każdego w Brześciu sejmików czynnie się zajmował wraz z przyjaciółmi, interesami publicznymi. Pomagał lub szkodził panom na sejmikach wedle fantazyi i skłonności. Takich ludzi magnaci polscy szanowali i potrzebowali. Do liczby ich należąc Kościuszko, miał zręczność znaczne oddać przysługi księciu Adamowi Czartoryskiemu, który mu, zwyczajem wówczas praktykującym się, dwieście czerwonych złotych chciał ofiarować. Lecz ten, acz nie majątny, ale szlachetnie myślący obywatel, nieprzyjął od księcia ofiarowanych sobie pieniędzy, a mając jedynego syna Tadeusza Kościuszkę, prosił księcia Czartoryskiego jako szefa kadetów, aby w ich korpusie mógł syna jego pomieścić. Książę przyrzekł iż go tam uplasuje. Stary Kościuszko niezwłocznie przybył z synem do Warszawy i odwiózł go na miej-

sce przeznaczone, a że w tym czasie nie było w korpusie kadetów miejsca z funduszu narodowego, ksiązę Czartoryski uiszczając się z obietnicy, wziął na własny koszt Tadeusza Kościuszkę i do korpusu zapisał. Interesował tedy szczególnie księcia Kościuszko, na którego łożył. Pilność, pojęcie i dowcip młodego kadeta sławili nauczyciele przed księciem, nareszcie przymioty osobiste jego przychylność mu wyjednały szczególną. Kościuszko od natury szczęśliwie uposażony w jednym roku tyle postąpił w naukach, ile inni ledwie przez lat trzy przejść byli zdolni. Ksiązę przedstawił go i polecił królowi, a że w odpowiedziach i przyzwoitych żartach bardzo był trafny, lubili go ztąd i król i ksiązę.

Tadeusz Kościuszko miał częstsze pozwolenie wychodzenia z koszar kadeckich, pod pozorem odwiedzania dobroczyńcy swego księcia Czartoryskiego; zabrał w tych wycieczkach znajomość na pensyi pani Schmitt z jedną panną N... wojewodzianką, dla której widywania ucześnieć. Pani Schmitt podobała sobie powierzchowną układność, grzeczność i obyczajność młodego Kościuszki, nie broniła mu więc częstszych odwiedzin; a ten wesołością swą skromną, młodzieńczą bawiąc ochmistrzynię, coraz gorętszą miłość panny wojewodzianki pozyskiwał. Jak się to stało, nie wiem, ale przyszło do bardzo blizkich stosunków, które z narady wspólnej, uważano za jedyny środek skłonienia rodziców panny do tego małżeństwa. Młodość bez doświadczenia powstrzymać nie mogła od kroków, które groźnemi niebezpieczeństwami przerażały.

Zbliżył się czas, w którym dalszym zapobiegając następstwom, trzeba było całą odkryć tajemnicę przed księciem Czartoryskim, opiekunem i dobroczyńcą, żebrząc jego rady, a raczej protekcyi i pomocy.

Księżę litując się nad kochankami, a znając mściwy wojewody, ojca panny charakter, najłatwiejszą dał Kościuszce radę, aby wykradł pannę wojewodziankę i z nią ujechał do Galicyi. Ułatwiał mu księżę wszystko ku temu, dając tajemnie urlaup, dostarczając pieniędzy i opatrząc w bilet do komisarza dóbr Sieniawskich, aby tam, pod ukrytem imieniem ślub wzięwszy, czas niejaki przesiedzieć mogli, dopóki wojewody nie prześlągano.

Rada była najzdrowsza i najskuteczniejsza, Kościuszce nic nie pozostawało, tylko śpiesznie ją wykonać. Wypadło nazajutrz Kościuszce iść na wartę do króla; smutnym był i zajęty swoim wypadkiem, wcale nie w swym zwykłym humorze. Król przyzwał go jak zwykle do siebie, aby go rozmową zabawił i łatwo poznał w nim jakąś zmianę.

Przez usilne nalegania i obietnice wymógł wreszcie na Kościuszce wyjawienie całej tajemnicy, ale zamiast przyobiecanej i spodziewanej protekcyi zdradził król młodego człowieka. Posłał śpiesznie z doniesieniem o całym wypadku do ojca wojewodzianki, a tymczasem nakazał szczególną bacność ochmistrzyni i sekretnie zalecił komendantowi korpusu kadetów, aby Kościuszkę miał na oku.

Szczęściem dla Kościuszki pan wojewoda w tę porę

był tak słaby na nogę, że z domu sam wyjechać nie mógł, zaufanego tylko starego sługę posłał do Warszawy, zły czyniąc wybór człowieka do tego interesu.

Stanąwszy w Warszawie ów wysłany, udał się zaraz do kadetów, gdzie miał rozkaz od swego pana, pochwycić Kościuszkę i wywieść sekretnie z Warszawy, gdyż chciało się na nim pomścić okrutnie, a na ten cel miał sobie ów jegomość powierzone znaczne pieniądze.

Ów tedy agent wojewody przyszedłszy do koszar kaddeckich, osobliwszym trafem spotkał tu samego Kościuszkę na dole przy pierwszych wschodach wartę odprawującego. Wszedł z nim powoli w rozmowę, i na pierwsze zapytanie, ktoby był, objawił mu swe własne nazwisko. Było one znane Kościuszce z rozmów z wojewodzianką, która wspominała nieraz o faworycie ojca swego. Usłyszane imię obudziło nieufność; spytany wzajemnie Kościuszko o nazwisko, zataił je i innego kadeta Rembielińskiego wymienił, w ten moment zagadując owego jegomości pytaniem o wojewodę, czy sam przybył do Warszawy? Szczery ów do zbytku człowiek nie umiejąc zmyślać, powiedział, że on tylko sam jest przysłany przez wojewodę do Warszawy w interesie wielkiej wagi. Domyślił się łatwo Kościuszko, że gdy przysłany od wojewody przyszedł wprost do kadetów, pewnie o niego chodziło. Nie dając po sobie poznać zmieszania, sam go zaraz zaczął mówiąc: Nie jestem prorokiem, ale łatwo mi będzie odgadnąć przyczynę przybycia pana do Warszawy. Gdybys

mi dotrzymał tajemnicy i dobrze wynagrodził, powiedziałbym ci coś wielce pana wojewodę obchodzącego.

Ów jegomość ledwie z radości wielkiej ze wszystkiemi swemi nie wygadał się projektami i w uniesieniu tém, ładunek przygotowany ze dwudziestu dukatami włożył w rękę mniemanemu Rembielińskiemu serdecznie go uściskawszy.

Kościuszko wziął dukaty i jak najspieszniej począł wyprawiać owego jegomości, aby nie szedł na górę, pod pozorem, żeby go tam Kościuszko nie postrzegł i jako chłopak dowcipny nie domyślił się czegoś, a do króla lub do księcia Czartoryskiego pod protekcyą się nie uciekł. Ten mu na to odpowiedział: O króla się nie ma co obawiać, bo król sam o tej tajemnicy doniósł sztafeta panu wojewodzie, król go więc bronić nie będzie, a do księcia Czartoryskiego mam list od mojego pana.

Więc pan nie trać czasu, rzekł Kościuszko (mniemany Rembieliński). Jeżeli mi WPan zaofiarujesz sto czerwonych złotych, usłużę ci dobrze.

Mój kawalerze, odpowiedział ów jegomość, sto to wiele, ale pięćdziesiąt gotów dać jestem, jeżeli Kościuszkę do rąk dostanę. Na to on: Idźże WPan sobie ztąd, aby nas kto nie podsłuchał i czekaj na mnie w trakcyerni na Rydzynie, tam się zresztą ułożymy. Wkrótce godzina mojej warty upłynie, więc o godzinie wpół do drugiej tam się zejdziemy.

Gdy ów jegomość odchodził, Kościuszko z radką umysłu przytomnością, zachowując niezmiennie jedn ton

i charakter, spytał go a razem radził, aby miał na oku wojewodziankę, chcąc się coś o niej dowiedzieć. Ten też mu odpowiedział: Pani Schmitt już ją tam dobrze pilnuje i warty postawiła, król to sam przykazał ochmi-strzyni, aby szczególną na pannę dawała baczość.

Po odejściu tego jegomości, nie stracił chwili Kościuszko, nie mógł już iść na pożegnanie do kochanki, urlaup od księcia dany w kieszeni miał zawsze, expedycją w pugilaresie — pieniądze u jednego z przyjaciół w pałacu księcia. Godzina warty się skończyła, porwał płaszcz kolegi, jaki mu się nadarzył, kapelusz krągły, pobiegł do pałacu księcia, wdział garnitur przygotowany do podróży, i z biletem księcia gotowym udał się na pocztę, wziął konie, jeszcze przed godziną pół do drugiej wyjeżdżając z Warszawy.

Ow jegomość na Rydzynie próżno przybycia jego oczekiwał, nareszcie zniecierpliwiony skwapliwie wrócił do koszar kadeckich, pilnie się dopytując o Rembielińskiego. Dowiedziawszy się, że był na sali, prosił, ażeby do niego wyszedł do sieni. Wychodzi prawdziwy Rembieliński i zapytując, co ma do niego za interes. Ten zdumiony nieznaną sobie postacią, żąda, aby do niego wyszedł drugi pan Rembieliński, ten sam, który przed południem odbywał wartę na wschodach dolnych. Rembieliński mu na to odpowiada, że on jest tylko jeden tego imienia w korpusie kadetów, że dziś warty nie odbywał, a na dole o godzinie jedenastej stał Tadeusz Kościuszko na warcie.

Ten usłyszawszy owe nazwisko, a! ja nieszczęśliwy, zawołał, okropnie zostałem oszukany. Gdzież Kościuszko?

Wpadł bez żadnego na nic względu pomiędzy kadetów, potracając, fukając, łajac niewinnych, aż nareszcie oficer wstrzymał go tonem przyzwoitym mówiąc: Ależ tu nie oberża mości panie — miejsce to proszę szanować i hałasu nie robić. Ow na to nie zważając swoje powtarza:

— Gdzie jest ten pan Kościuszko?

Dopiero się wszyscy rozglądując opatrzyli i zdumieli niepostrzegłszy pomiędzy sobą Kościuszki. Oficer nie wątpił już, iż w tem musi być tajemnica jakaś i awantura, albowiem Kościuszko jak inni, nigdy bez opowiedzenia z koszar wychodzić nie byli zwykli.

Słowem, nie masz Kościuszki, ale ów jegomość jeszcze mu dał ładunek dukatów na drogę. Policya Warszawska z rozkazu króla pilnie szukała zbiega po całym mieście; poczta go zameldować nie mogła, gdyż pod cudzem wyjechał imieniem. Nareszcie ów przysłany jegomość wzięwszy pannę wojewodziankę z Warszawy smutny powrócił do pana.

Wojewoda zmartwiony, że mu z rąk prawie uszła jego zemsty ofiara, nie wyzdrowiawszy zupełnie, na pół słaby pojechał sam do Warszawy, sypał dukatami, aby mógł coś wyszpiegować. Jeden tylko książę Czartoryski domyślał się, że Kościuszko musiał się udać do Sieniawy, a widząc starania wojewody, znając słabość króla, tudzież ukrytą chęć królewską naprzykrzania się księciu w każdym zdarzeniu, przezornie rzeczy przewidując, wcześniej napisał do dóbr swoich, aby Kościusko ztamtąd nie bawiąc do Wiednia wyjeżdżał, gdzie naówczas znajdowała się sama



księżna JMśc Czartoryska. W istocie Kościuszko opowiadając przed królem o planach swoich, nie zaniedbał wspomnieć i o tém, że się miał schronić do Sieniawy. Jakoż posłał król na żądanie wojewody, z ramienia swego do dóbr księcia, aby tam Kościuszkę na rekwizycyą dworu urzędownie aresztowano i jako dezertera z korpusu kadetów do Warszawy przywieziono. Nie bardzo właściwem było królowi tak się znęcać nad biednym młodzieńcem, — ale tak było.

Przysłany do Sieniawy nie zastał tam już Kościuszki, ale się wywiedział dokładnie, że tam bawił i doszedł nawet, że pojechał do Wiednia. Powrócił więc z raportem do króla, a król tegoż samego wysłał znowu do Wiednia z rozkazem do ministra polskiego, aby urzędownie rekwizycyą w policyi o wydanie zbiega. Za daleko to wszystko było posunięte, ale tłumaczyło się chęcią dokuczenia księciu Czartoryskiemu, której biedny Kościuszko padał ofiarą. Z drugiej strony ks. Czartoryski przezorny we wszystkim i ten krok wcześniej przewidział. Napisał bowiem do księżnej żony swojej, aby Kościuszkę opatrzywszy w pieniądze i listy rekomendacyjnie do Kazmierza Pułaskiego, sławnego owego w konfederacyi barskiej rycerza, potem do królobójstwa wnięszanego, a naówczas wyłącznie w randze jenerała dowodzącego Amerykanom w wojnie z Anglikami, wyprawiła przez Triest do Ameryki mianowicie do Filadelfii.

Księżna wkrótce po przybyciu Kościuszki do Wiednia, za pasportem wiedeńskim wyprawiła go przez morze do Filadelfii. Gdy więc minister polski spytał w policyi o Ko-

ściuszkę, opowiedziano mu, jak się rzecz stała; księżna zaś tryumfowała bardzo, że się tak królowi nie powiodło. Sam książę w Warszawie publicznie sobie żartował z królewskiej niemocy, mówiąc: Król JMość niemocen jest nawet jednego swego ukarać kadeta, który dezercerował do czwartej części świata.

Wypadek ten wszakże był dla Kościuszki szczęśliwym. Za tak poważną instancją, przybywszy do Ameryki, przyjęty był chętnie przez generała Pułaskiego, który go przy sobie umieścił, jako adjutanta. Pod sławnym Washingtonem i walecznym Pułaskim, wydoskonalił się w sztuce rycerskiej, a będąc od natury obficie udarowany i mając zdolności do stanu wojskowego, wkrótce potrzebnej nabył nauki i doświadczenia. Drugiego roku służby jego w Ameryce, zginął w bitwie mężny Pułaski od kuli działowej; Washington poznawszy geniusz wojskowy i talenta Kościuszki, zrobił go komendantem tego korpusu, którym Pułaski dowodził i zaszczyił rangą generała. Gdy niepodlegli, wolni Amerykanie zawarli pokój ze swymi ciemiężcami Anglikami, Kościuszko pozostał w służbie stanów zjednoczonych. Korrespondował on z księciem Czartoryskim, o ile okoliczności dozwalały w tak wielkiej odległości. Lubo miał pensją sobie wyznaczoną, tysiąc dukatów rocznie, żadnego jednak z niej na przyszłość nie uczynił zasobu, nieopatrny jak zwykle żołnierz, obojętny na zbieranie majątku.

Właśnie w Polsce zakwitła nadzieja lepszej przyszłości, gdy na sejmie konstytucyjnym, Polacy uchwalili

sto tysięcy wojska i ogólne wydano obwieszczenie do wszystkich służących w wojskach zagranicznych Polaków, aby do kraju powracali, służyć ojczyźnie pod jej sztandarami. Ofiarowano powracającym do wojska polskiego oficerom szczególne względy i pochlebne na przyszłość nadzieje. Książę Czartoryski posłał do Ameryki Kościuszce to wezwanie i list swój w tym przedmiocie, ale on nie mając potrzebnego zasobu na tak daleką podróż, mając jeszcze w pamięci postępki królewski, odmówił z razu powrotu. Książę jednak usilnie pragnąc go sprowadzić, nakłonił króla, by do Kościuszki list w najłaskawszych wyrazach napisał. Biedził się więc już tym jedynie Kościuszko, że nie miał pieniędzy na drogę, gdy szczególne zdrzenie usłużyło mu w nadzwyczajny sposób.

Pewna dama amerykańska pokochała Kościuszkę, mimo jego wiecy, a dowiedziawszy się, iż napowrót wybierał się do ojczyzny, przybyła paradnym ekwipażem do jego mieszkania, ubrana pięknie, z twarzą jednak zamaskowaną. Przeszedłszy do niego, nie mówiąc ni słowa, położyła mu na stole woreczek z dukatami i bilet w ten sposób napisany iż mu w nim wyznawała swe przywiązanie, chęć dopomocenia do powrotu do ojczyzny i bliższych stosunków z warunkiem jednak, aby nie żądał widzieć jej twarzy i t. d.

Kościuszko zdziwiony tak niespodziewanemi odwiedzinami, spazął długo na przybyłą, na bilet i pieniądze, a z piękność figury, ręki i postaci całej wnosząc o zakrytej twarzy, nie wahał się przyjąć warunków, sądząc,

że nieznajoma przez wrodzoną wstydlivość chciała mu pozostać nieznaną.

Później widywali się coraz częściej, a za każdą razą powtarzały się dary, tak że ofiara nieznajomój na podróż do trzech tysięcy czerwonych złotych wzrosła. Przy ostatniem widzeniu się, zostawiła bilet, który był tak tajemniczo napisany, iż go generał zrozumieć nie mógł.

Wiedziony podrażnioną ciekawością, postanowił choć w ostatku prosić nieznajomój, aby mu twarz swą odkryła, i tak długo nalegał i prosił, aż wreszcie zniecierpliwiona jego żądaniem, zawołała: Będziesz swój ciekawości załował. To mówiąc zerwała z gniewem maskę z twarzy i Kościuszko przeraził się jój wydokiem. Była okropną, bez policzków, z zębami i dziąsłami szkaradnie obnażonymi, oka jednego brakło. Z narzekaniem i przekleństwem odeszła, zataiwszy swe nazwisko; a Kościuszko nieprzytomny odszedł prawie na chwilę od zmysłów.

Całą tę powieść mam z ust własnych Kościuszki, który będąc w poufałej zażyłości ze mną, sam mi ją opowiadał.

Kościuszko od tej chwili powziął, jak mi powiadał, wielki wstręt do kobiet, przecież się na tę płeć piękną gniewać nie umiał zapamiętałe. Ten wypadek posłużył mu dając niespodzianie fundusz napowrót do Polski, dokąd za wyjednanym sobie czasowym od Stanów Amerykańskich paszportem, puścił się w podróż i szczęśliwie stanął na ojczyściej ziemi. Sława już przybycie jego poprzedziła, przyjęty był w Warszawie z powszechnym wszy-

stkich szacunkiem i uwielbieniem. Księstwo Czartoryscy czuli niewymowną radość z powodzenia swego wychowanka; król umiał go też ująć nie szczędząc słodkich słów, rangą generała majora i orderem Św. Stanisława na pierwszym wstępie go ozdobił. Pojechał Kościuszko na Podole dowodzić, usposabiać i nauczać oddany sobie oddział wojska polskiego. Tam ja miałem to szczęście poznać go osobiście i zaprzyjaźnić się z tym szanownym mężem, który przejeżdżając często z Międzyboża i Konstantynowa do Kamieńca Podolskiego, gdzie był komendantem generał Orłowski dawny jego przyjaciel i towarzysz, do mnie do Smotryczówki wstępował. Po kilkakroć ci dwaj przyjaciele zaszczycali mnie swoją bytnością w domu mym, zjeżdżając się razem. Czynny Kościuszko dywizyą oddaną sobie w komendę w krótkim czasie w najlepszy sposób we wszelkich wojskowych obrotach zupełnie wydoskonalił, a gdy razem zebrały się wojska na rewię pod Braclawiem, ks. Józef Poniatowski, komendant najwyższy, zazdrościł musiał Kościuszcze, iż lepiej znali jego podkomendni wojskowe manewry. Gdy przyszło do ćwiczeń żołnierskich, dywizya Kościuszki przez niego komenderowana, zawsze brała górę i zyskiwała pochwały. Ztąd podobno powziął niechęć osobistą ku niemu książę Józef.

Gdy stanął związek targowicki i Moskwa wkroczyła do kraju, książę Józef przez stryja swego za najwyższego wybrany dowódcę, miał sekretne rozkazy, ażeby unikać bitwy z Rossyanami i zwolna się rejterować ku stolicy. Była to najlepsza pora do zepsucia sławy Kościuszki, któ-

remu oddano dowództwo aryergardy, gdzie często wypadało dawać odpór nacierającemu nieprzyjacielowi. Ale to tylko zwiększyło jego sławę, gdy pod Dubienką Kościuszko rejterujących się pobił Moskali, gdzie pułkownik Palembach zginął i cały regiment moskiewski ekaterynosławski wycięty został. Kościuszko pod Dubienką z małym oddziałem miał do czynienia przeciwko dwudziestu tysiącom Moskali, ale zupełniejsze zwycięztwo ksiązę Józef wydarł mu, jak mówią, z rąk, zamiast przysłania posiłków żądanych dając Kościuszcze wyraźny rozkaz rejterowania się. Pomimo to czynność Kościuszki pod Dubienką przez samych nieprzyjaciół admiirowana, wielką mu u narodu sławę zjednała. Po sejmie Grodzieńskim widząc upadek i rozbiór kraju Kościuszko chciał już smutny do drugiey swojej powracać ojczyzny, gdzie swoboda republikańcka zakwitowała; zwłaszcza nie zaszczycony obywatelstwem w Stanach zjednoczonych, wyjechał był ztamtąd tylko za urlaupem. Ksiązę Czartoryski jednak dla pewnych widoków zatrzymał go w kraju; ostrożność tylko radziła, aby się na czas przesładowania Igelströma oddalił do Saksonii. Bawił podówczas w Lipsku kilka miesięcy, wyjechawszy ze Lwowa pomimowolnie z rozkazu policyi austriackiej. Zaczęto w rozpaczy myśleć o ostatecznych już sposobach ratowania reszty Polski. W całym kraju jeden Kościuszko sływał ze cnoty i męztwa. Wszyscy możnowładzcy utracili zupełnie zaufanie w narodzie, trzeba było szukać człowieka zaszczyconego miłością powszechną, którego głosu usłuchaćby chciał kraj cały. Zrobiono tedy

układy w Dubnie w Styczniu 1794. do przyszłej insurrekcyi. Partya moskiewska zaczęła już tych robót dociekać, zatem ażeby resztę do nich sposobności odebrać Polakom uradzono wojsko zwinąć, rozpuścić, amunicyje i arsenały pozabierać. W Maju miała insurrekcyja wybuchnąć, lecz gdy Igelström przynagłał, aby Polaków dezarmować, cnotliwy brigadyer Madaliński ze swoją brygadą najpierwszy dał opór. Za jego przykładem poszli Zajączek i Dąbrowski. Kościuszko zjechawszy do Krakowa dnia 24. Marca 1794. r. akt powstania krakowskiego uczynił i najwyższym naczelnikiem siły zbrojnej narodowej przez obywateli na zjeździe krakowskim obrany został. Naród polski w rozpaczy, ogłosił go obrońcą swych swobód. Akt tego powstania krakowskiego na sposób republikański był ułożony, naśladujący ówczesną Francją, która równość i wolność głosiła. Górale i chłopcy krakowskie z ochotą zbiegali się około Kościuszki, który w niedostatku broni w kosy krakowiaków uzbroił, i nazwał kosynierami. Najpierwszą bitwę z generałem rosyjskim Denysowem szczęśliwie wygrał pod Raławicami, gdzie kosynierowie baterją, o pięciu sztukach armat sami nieprzyjacielowi odebrali. Za to jednego chłopca dowódcę zaraz zrobił chorążyym; sam Kościuszko, wielu innych, prawie wszyscy ubraliśmy się w sukmany i pasy krakowskie ćwieczkami białymi lub żółtymi nabijane.

Po zrobionym akcie insurrekcyi napisał do mnie Kościuszko list bardzo ostrożny, na fundamencie zaszłej wprzód między nami umowy, ażeby obywatele wojewódz-

twą podolskiego, już naówczas po sejmie Grodzieńskim w r. 1794. oddanego w poddaństwo Rossyi, do podobnego przygotowywać powstania.

Odsyłam ciekawego czytelnika do moich własnych dzienników, które tę okoliczność szczegółowo opisują, jak ten list w Kamieńcu przez komendanta Żłotnickiego na poczcie był przejęty, jak go odesłał do Żytomierza do gubernatora Szeremetowa, jak się w Żytomierzu starawszy tłumaczyć z tego musiałem, odesłany potem byłem do Nieświeża, gdzie mieszkał generał gubernator Tutulmin i jak cudownie ztamtąd wydobyłem się z pomocą generała Arseniewa księcia i młodego Tutulmina, syna gubernatora, jak powróciwszy z Nieświeża zastałem list powtórnym od Kościuszki przez umyślnego przysłany, a zebrawszy podpisy obywatelskie uciekałem do Kościuszki i t. d.

Tego tu już powtarzać nie będę.

Po wygranej bitwie pod Raclawicami, sława Kościuszki po całym rozniosła się kraju, wojska polskie kordonem rosyjskim zajęte zaczęły gwałtem przechodzić do niego, jakoto: Kołyszko, Wyszkowski, Kochowski i inni. Resztę wojska polskiego w kraju swym Rosya dezarmowała i toż samo Igelstrom minister i generał rosyjski około Warszawy chciał wykonać. Najpierwszy Madaliński ze swoją brygadą ośmielił się oprzeć woli Igelstroma; za jego przykładem poszli Zajączek i Dąbrowski. Chciał Igelstrom w Warszawie zabrać arsenał i dezarmować regimenta, ale rewolucya warszawska w dniu 19. Kwietnia



wybuchnęła i w niwecz zamieniła zamysły Igelstroma i wojsk rossyjskich.

Kościuszkę na instancją niejakiego Macieja Roguskiego, natenczas uczynionego instygatorem koronnym zapo-  
zwano jako buntownika; ale nie było czasu przeciwko  
niemu robić procesu. Lud warszawski podniósłszy się pod  
naczelnictwem szewca Kilińskiego (którego Kościuszko  
pułkownikiem uczynił) naśladując Paryżan rewolucyoni-  
stów Roguskiego instygatora, Massalskiego i Kossako-  
wskiego biskupów, Ożarowskiego hetmana i Ankwicza ka-  
sztelana, wziął do więzienia, prawie zmusiwszy sąd po-  
stanowiony, aby ich jako zdrajców ojczyzny powiesić. Do  
tego się Kościuszko bynajmniej nie przyłożył, owszem,  
obchodziły go mocno te wypadki. Kościuszko gdy do Kra-  
kowa zjechał, miał od ministra Austrii Kolowrata list,  
w którym go imieniem swojego monarchy upewniał, że  
w razie potrzeby bezpieczne w Galicyi znajdzie schronie-  
nie. Potém się to wszystko odmieniło.

Kościuszko z zebraniem do siedmiu tysięcy wojskiem  
zmierzał ku Warszawie i aby oszczędzić krwi rozlewu,  
Denysow generał po przegranej pod Raclawicami unikał  
stoczenia bitwy, i tylko go w rejteradzie Polacy uszka-  
dzali.

Wojsko Kościuszkowskie codziennie się powiększało,  
w Warszawie walczone regimenta, które Moskali pobiły,  
Działyńskiego, Mirowski i gwardye koronne z zapalem  
czekały na jego przybycie. Mocno było przez naczelnego  
wodza poleconem rządowi rewolucyjnemu warszawskiemu,

ażebym szanował osobę króla i sam miał bacność na jego bezpieczeństwo. Muncypalność trzymała straż na zamku, ale za miasto mu wyjeżdżać nie dopuszczano. Cały pozostały od ostatniego rozbioru kraj na imię Kościuszki z największym powstawał zapałem i wszystko ofiarował.

Na trakcie z Krakowa do Warszawy pod Chrząciami, przyjechał do obozu, jako deputowany z akcesem Podolanów (o czém mowa także w moich dziennikach). Z pod Chrząciami ruszyliśmy na Jędrzejów pod Szczekociny. Tam naczelnik Kościuszko ufny w swą waleczność i odwagę żołnierza swego nie unikał bitwy z Moskalami. Nieszczęściem nie wiedział, że król pruski, ów przechwalony na sejmie konstytucyjnym aliant Polaków, szedł także z wojskiem przeciwko insurgentom. Bitwa pod Szczekocinami lubo z równą z obu stron była stratą, ale plac Polacy otrzymali. Gdy już zdawała się potyczka na ukończeniu, w tém z lasku, z boku niespodzianie na Polaków napadli Prusacy, przez co wielu naszych zginęło. Waleczny Kościuszko sam osobą swą był wszędzie; utraciliśmy tam dwóch jenerałów Wodzickiego i Kochowskiego i w najdoskonalszej rejteradzie cofnęliśmy się pod mury stolicy, dokąd nas nieśmiały ścigać nieprzyjaciel. W tym samym czasie pułkownik Jasiński na Litwie w Wilnie zrobił insurrekcyą i Wilno Moskalom z mniejszym krwi rozlewem odebrał. Jenerała Arseniewa i wielu oficerów wzięwszy w niewolę odesłał w areszcie do Warszawy. Ten to sam był jenerał Arseniew zięć Dutulmina, który mnie w Nieśwież protegował; przez wdzięczność

osobistą, odniosłem mu w Warszawie do pałacu Krasieńskich dane przez Kościuszkę dwieście czerwonych złotych.

Jasiński w Wilnie oprzeć się ludowi poburzonemu nie mógł, powieszono tam Kossakowskiego hetmana i Zabiełkę. Na Żmudzi zrobił insurrekcyą Giedroić; Kurlandya powstała także. Nalegałem na Kościuszkę aby wysłał jaki oddział wojska na Podole, przy którym bym mógł i tam zrobić insurrekcyą. Stało się wreszcie że generał Zajączek w kilka tysięcy z generałem Wedelstaedtem wyprawiony został w te strony, ale pod Dubienką mężnie potykając się Wedelstaedt nie mógł się oprzeć przemagającej sile generała rossyjskiego Delferta. Zginął tam także major Chomentowski. Insurrekcyja lubelska z pospolitego ruszenia złożona, pierzchnęła. Zajączek nie mógł czy nie chciał sukursować awangardy pod Dubienką; nareszcie pod Chełmnem nie mogąc powstrzymać przemagającej siły Moskali zrejterował się do Lublina a potem ku Warszawie, i tak spełzła na niczém nasza na Podole wyprawa.

Intrygi pod Warszawą wielkie się wiązać poczęły bo Kościuszko sam będąc uczciwym człowiekiem ufał każdemu. Miał on jako wódz i generał zdolności wielkie, ale złym był politykiem; zbywało mu na talentach które najwyższemu naczelnikowi narodu potrzebne były. Władza jego była nieograniczona, więcój niż królem był w Polsce, wszakże ulegał zbyt, obawiając się komukolwiek narażać. Dotąd wszakże szło jeszcze dobrze wszystko, póki nie przybyli Ignacy Potocki i ksiądz Kołłątaj, który chciwym będąc władzy najwyższej pomnożył intryg i zabie-

gów. Kościuszko mu się zwierzał do zbytku. Z jego to porady wypadł rozkaz ażeby srebra i dzwony z kościołów zabierać, ażeby ustanowić papiery krajowe, co wielce zapal narodu ostudziło. Zaczęły były familije kosztem swym wystawiać regimenta, srebra stołowe przysyłać, dawano wszystko czego tylko było potrzeba, azatém ani tego kościołów rabunku, ani papierowych pieniędzy nie było nagłej potrzeby. Uniwersał też do włościan wydany przyrzekający im swobodę zupełną i uwolnienie od pańszczyzny w części, był płodem Kołłątaja rady, który miał w tém swe widoki, pragnąc w danym czasie stać się Robespierem polskim. Odebranie komendy cnotliwemu Jasińskiemu w Litwie a na jego miejsce wyznaczenie Mokronowskiego którego od korpusu oderwano i posłano na Litwę, usunięcie Wielhorskiego, przyjęcie do służby zdrajcy księcia Adama Ponińskiego i innych osób nieprzyjaznych Kościuszcze, szły z rad Kołłątaja, chociaż to pod imieniem naczelnika zrobiono. Nareszcie publiczny rabunek depozytów w klasztorach złożonych przez obywateli i pożyczka stu tysięcy czerwonych złotych mimo wiedzy Kościuszki przez Kołłątaja zrobiona, dopełniły miary błędów. Można śmiało powiedzieć że od przybycia Kołłątaja do Warszawy szczęście nasze się zmieniło. Sierakowski pod Brześciem litewskim na błota rejterując się stracił część najpiękniejszego wojska polskiego. Przybyli z Wielkopolski insurgenci w części wynagrodzili tę stratę.

Dnia 25. Augusta książę Józef Poniatowski odjechałszy z obozu do Warszawy na imieniny swęj metressy, zo-

stawił post swój nieopatrzonym; Prusacy korzystając z tego oddalenia ważne stanowiska zwane *Baterjami szwedzkiemi*, dnia tego opanowali i zagrażali ztąd Warszawie. Kościuszko dnia 26. Augusta sam mężnie dowodząc, odzyskał zdobyte baterye ale to trzy tysiące ludzi nas kosztowało.

Radziliśmy Kościuszcze aby na wzór konfederacyi barskiej, po odstąpieniu Prusaków od Warszawy, wojsko nasze dochodzące do czterdziestu pięciu tysięcy podzielił na dywizye i w różne strony kraju wyprawił. Cnotliwy Kościuszko przyjął początkowo zdrową radę, zwłaszcza gdy większa część województwa lubelskiego i ziemię chełmską z miastem Lublinem zajęli Austriacy, którzy lubo się z nami wyraźnie nie bili, wszakże z zajętego kraju, ani furażu ani ludzi nie wypuszczając, wielce nam przeszkadzali. Te trzydzieści sześć mil kraju były już bardzo wyniszczone. Wyprawił Kościuszko z jednym oddziałem kawaleryą z Madalińskim a piechotę pod komendą Dąbrowskiego w stronę pruską. Dobrze im się tam poszczęściło, już byli Bydgoszcz odebrali. Miał podobnież jeden oddział wyprawić ku Galicyi drugi ku Litwie i na Ruś, lecz Warszawa i Kołłątaj lękający się zemsty Moskali, za rzeź ich w Aprylu, starali się odwieść Kościuszkę od tego zamiaru. Galicyjscy cnotliwi obywatele z patryotycznym zapałem wyglądali naszych żołnierzy, jako swych oswobodzicieli. Wojsko insurrekcyjne po kraju rozwinięte, codzieńby było siły swe zwiększało, a nieprzyjaciel nie byłby w stanie zgromadzić swój potęgi... ale, niestety!

gdy się to wykonać miało, odebrał Kościuszkę bezimienny bilet ostrzegający go iż Kołłątaj przygotowuje się do zrobienia nowej rewolucyi, której już był uczynił małą próbkę pod imieniem Konopki, gdzie kilka osób bez sądu i winy było powieszonych. Z drugiej strony mdeszła wiadomość że okrutny Suworow ciągnie ku Warszawie; król dobrowolnie ze stolicy do obozu udać się nie chciał.... Wszystkie te okoliczności zniewoliły Tadeusza Kościuszkę do zmiany swojego przedsięwzięcia. Kołłątajaby znaleźć pozór zarwania skarbu publicznego, stworzył projekt wysłania do Kozaków na Don, aby ich nakłonił do podniesienia buntu przeciw Rossyi, ale to do skutku nie przyszło; a pieniądze na ten cel przeznaczone zginęły. Tak tedy Warszawa sama była narodem, a naród żył Warszawą, kilka miesięcy stojąc obczem pod stoicą Kościuszkę, dał czas nieprzyjaciołom do zgromadzenia sił. Austria w początkach nie miała żadnego wojska w Galicyi, gdyby się Kościuszkę był nie opierał na czczem piśmie Kolowrata, byłaby ta prowincya powstała cła, Rossya nie tak prędko mogłaby sprowadzić wojska, a król pruski z obawy rewolucyi w kraju, odstąpił.

Kościuszkę więc, jakem powiedział, był dobry żołnierz, cnotliwy człowiek, wierny i kochający ojczyznę obywatel, gorliwy republikanin, ale nie dobry polityk. Łatwowierny do zbytku, słaby w swych przedsięwzięciach, nieumiał dobrej od złej rozeznąć rały, co nas do tak prędkiego przywiodło upadku. Kościuszkę zagrożony bliskim w Warszawie wybuchem, ukłatanęj przez

Kołatąją rewoucyi, dowiedziawszy się o wkroczeniu Suworowa do Litwy, odbierając smutne ze wszystkich stron doniesienia, z rozpaczy prawie poszedł pod Maciejowice stoczyć bitwę z generałem Ferzenem.

Wiedział że Ferzen nie miał armat wiele, a upornie wierzyć nie chciał doniesieniom, że Austriacy poddali mu dział i amunicyi z Józefowa. Wybrał czoło wojska polskiego które wziął z sobą pod Maciejowice, nad resztą pod Warszawą zdał komendę generałowi Zajączkowi, zaś księciu Adanowi Ponińskiemu nad odwodowym korpusem do sześciu blisko tysięcy ludzi wynoszącym, przeznaczył dowództwo. Ten w Żelechowie, o półtoręj mili od Maciejowic, stał nieczynny i wedle ordynansu Kościuszki, czekał tam na rejterujących się Moskali. Dnia 28. Października Kościuszko ostatnią stoczył bitwę, w której mężnie się potykał, wiele straciwszy ludzi, sam ranny spadł z konia. Kozacy na to miejsce nadbiegli, byliby pewnie dobyli Kościuszkę leżącego na ziemi, gdyby adjutant jego piszer, przyjaciel wierny i przywiązany, nie odezwał się do nich, wołając że to jest Kościuszko. Ci lubo okrutni barbarzyńcy, wszakże na odgłos sławnego imienia Kościuszki, winnem dla niego tknięci uszanowaniem, z przywoitą czią wzięli go i zanieśli z pobojowiska do swego obozu.

Kościuszko połajał na ten raz swego adjutanta, mówiąc:

— Cóm ja ci był winien, żeś mnie wydał? chciałem umrze

Jenera Ferzen z największém uszanowaniem obcho-

dził się z Kościuszką. Ekwipaż jego lubo mały (gdyż ten człowiek wystawą i wygodami zawsze gardził), sprowadzono z Warszawy do obozu rossyjskiego. Książę Poniński wiedząc o wzięciu Kościuszki, słysząc w bliskości tak straszny huk dział, nie wiem dla czego w pomoc nie przyszedł. Wojsko dowiedziawszy się o wzięciu naczelnego wodza, całe zrozpaczyło, rzucali broń i rozchodzili się. Cały naród stracił nadzieję, jak gdyby czuł, że los Polski przywiązany był do osoby Kościuszki, wszędzie smutek i rozpacz tylko widać było. Kołłątaj w Radzie wybrał naczelnikiem niejakiego Wawrzeckiego, mało znanego narodowi, mało też oswojonego ze służbą wojskową i niebiegłego w sztuce rycerskiej. Kościuszkę w niewolę zaprowadzono do Petersburga, gdzie obejście się z nim było dobre, osadzony wśród miasta, w pałacu marmurowym, lubo mu wszystkiego dostarczano, choć się wyleczył z ran ciała, śmiertelnie się czuł ranionym na duszy, widząc ojczyznę swą rozszarpaną, w niwecz spełzłe starania i nadzieje. Zostawał tu w niewoli do śmierci Katarzyny II. Imper. R. która nastąpiła dnia 17. Listopada 1796. r. Paweł I. Ces. R. drugiego dnia po wstąpieniu na tron, dla okazania mu swego wysokiego szacunku, sam z synami dwiema i generałami przyszedł do mieszkania Kościuszki, odwiedził go i z własnych rąk pałasz mu oddał, mówiąc: Oddaję ci ten oręż, wymagając tylko, abyś go nie zwracał przeciwko mnie.

Ofiarował mu swą przyjaźń i żądał wzajemności. Kościuszko nie zaniedbał korzystać z tego zręczności i pro-



sił imperatora o uwolnienie wszystkich Polaków, towarzyszków broni. Stało się wedle jego życzenia, Paweł I. ofiarował mu jeszcze dziesięć tysięcy rubli na podróż, które on w większej części rozdał pomiędzy towarzyszków niewoli. Są w Anglii wydane sztychy wyrażające w dwóch obrazach odwiedzin Pawła I. i Kościuszki uwolnienie.

Tadeusz Kościuszko wiedząc o zupełnym polski rozbiórce, aby nie zwiększać sobie smutku, przedsięwziął udać się do drugiej swej ojczyzny, i puścił się z Petersburga morzem do Londynu. Tu zaledwie stanął w domu nad Tamizą, gdy Anglicy oddali mu zaraz należne honory wojskowe i aż do uprzykrzenia narzucali się z odwiedzinami.

Zaszła pewna okoliczność dla której Kościuszko przyspieszył odjazd swój do Ameryki i stanął szczęśliwie w Filadelfii, gdzie go Amerykanie przyjęli z oznakami największej radości. W podróży towarzyszył mu Julian Niemcewicz, sławny poeta, który w pewnym wypadku nadużył przyjaźni Kościuszki, ale mu Kościuszko tego nie pamiętał i połowę swej pensyi odstąpił.

W r. 1797. wezwany przez rząd konsularny francuski, przybywszy do Nantes, przyjęty był z oznakami czci winnej naczelnikowi niegdyś wolnego narodu. Talleyrand minister francuski szczególnie dlań powziął szacunek i okazywał mu przyjaźń. Niewiadomo mi dla czego był sprowadzony do Paryża, gdzie téż z honorami należnemi był przyjęty; lecz ten nieugięty republikanin dotąd się przekonać nie chce o potrzebie zmiany formy rządu we Fran-

cyi, nie mogąc uleść wyobrażeniom przeciwnym, ani mówić niezgodnie ze swém przekonaniem. Gdy śmiało ogłaszał swe zdanie, w sprawie generała Moreau, nie pochwalając dożywotniego konsulatu, a tém bardziej cesarstwa we Francyi; inaczej począł być widzianym i poczęto mu okazywać obojętność.

Siedzi prywatnie w Paryżu.

W r. 1806. na wojnę pruską nie jechał, gdyż do niej należeli Moskale, przeciwko którym walczyć nie może. Spodziewali się go Polacy oglądać w księstwie warszawskiem, ale przez intrygi książe Józef Poniatowski został ministrem wojny mianowany, a Kościuszko ze Strashurga powrócił. Mąż ten filozof ani honoru ani majątku nie pragnie. W czasie insurrekcyi był najpierwszym, ale go urząd nie nadymał, przystępnym był może do zbytku, w życiu skromnym i oszczędnym. Miał matkę, ciotkę i siostry w stanie miernym, a nie śmiał im dopomagać. Resztę o nim, jego cnotach i talentach zostawują bieglejszemu pióru do opisania.



## IX.

### Ks. Kołłątaj.

---

Ksiądz Hugo Stumberg Kołłątaj pochodzić miał ze stanu szlacheckiego, familia jego osiadła była w W. ks. litewskiem, lecz ani o jego ojcu ani o przodkach nic mi się szczególnego nie trafiło czytać ani w dziejach narodowych, ani słyszeć od współczesnych. Brat jego starszy był namiestnikiem w kawaleryi narodowej, którego on potem promowował w służbie cywilnej. Niemogłem się pewnie dowiedzieć czy jaki w dobrach ziemskich posiadali majątek. Ten Kołłątaj o którym mowa obrał był sobie stan duchowny, znając iż w kraju naszym ludzie obdarzeni rozumem w stanie duchownym najprędzjéj wynieść się mogą. Jakoż i on nie zawiódł się w swych nadziejach, albowiem dawszy naprzód poznać swe talenta w akademii krakowskiej, umysł rzadkiej siły, wymowę łatwą i styl piękny w pisaniu, nabył przez to wziętość. W czasie sejmu 1784. gdy była roztrząsana ważna sprawa biskupa krakowskiego (o którym twierdzono że miał zmysłów pomieśzanie a właściwiéj szło o to aby biskup płocki, potem pry-

mas Poniatowski wziął w administracyą milionowe dochody biskupstwa krakowskiego); ksiądz Kołłątaj chwycił się strony niewdzięcznika księdza Olechowskiego. W roku 1786. na sejmie gdy sprawa fałszerki angielski Dugromow, księcia Adama Czartoryskiego i króla zajęła, grał także niepospolitą rolę. Miał zręczność okazać cały swój talent do pióra i tym sposobem referendarstwo litewskie pozyskał, zostając razem członkiem komissyi edukacyjnej. Nadszedł sejm konstytucyjny na którym za protekcyą Ignacego Potockiego i Stanisława Małachowskiego marszałka, Kołłątaj urósł jeszcze i nabył większej wziętości. Sławne jego w kilku tomach dzieło, wydane pod tytułem listów patryotycznych do marszałka sejmu adresowanych, szczególną mu zjednało sławę i powszechną talentu opinią. Dostał probostwo i opactwo intratne. Do konstytucyi 3. Maja przykładał się wiele i projekta swe podawał w sejmie pod rękę senatorów i posłów. Sposób myślenia swój umiał naginać do powszechnej opinii. Wydał potem dzieło przeciw elekeji królów, co mu nowe zjednało pochwały. Cały naród okrzyknął jego wielki rozum. Zdołał jednak w każdój partyi sejmowej miejsce sobie znaleźć i być czynnym gdy przypuszczano do przywilejów obywatelskich stan miejski. Szczególnym był obrońcą niższych stanów i raz się w uniesieniu nieostrożnie wygadał: nie umrę póki nie zobaczę ręki chłopa na karku szlachcica.

Długie cierpiał prześladowanie za te słowa swoje, ale go dwa sejmu konstytucyjnego filary, Małachowski i Potocki podtrzymywali; wszakże nie mogła mu tego szlachta

tak prędko zapomnieć. Gdy sejm upadł a konfederacya targowicka wzięła przewagę, jeździł do Brześcia litewskiego, ale znający go lepiej Szczęsny Potocki, przyjął i traktował zimno. Obrażony Kołłątaj tém skwapliwiej przyłączył się do malkontentów, stronników sejmu konstytucyjnego. Do Grodna na sejm już nie jechał, ale ostrożny i baczny na wszelkie wypadki, upatrywał strony przeważającój. Po sejmie grodzieńskim pokazał się dopiero w Warszawie. On to namówił czy przekupił owego sławnego w Warszawie warjata zwanego powszechnie *Baranim kożuskiem*, on mu poddał małą gilotynkę, oraz osóbkę Polaków źle widzianych od narodu, których Barani kożuszek przed mieszkaniem Igelstroma gilotynował. Wziął za to plagi biedny warjat, ale najsurowsze dochodzenia nie mogły z niego wydobyć, kto mu tę gilotynę poddał, te osóbkę dostarczył i do tego nakłonił.

Kołłątaj lubo bardzo ostrożnie to robił, z obawy jednak aby się nie wydało, spieszenie się z Warszawy oddalił, za granicę do Lipska, a potem wraz z Ignacym Potockim, Wybickim, Linowskim, Niemcewiczem i innymi siedział w Dreźnie. Należał on także do układów insurrekcyi Kościuszki. Ponieważ nic jego oka baczne go ująć nie mogło, nie uszła też ciekawych jego postrzeżeń, korespondencya ks. Adamowój Czartoryskiej z Kościuszką. Z tego powodu przypuszczono Kołłątaja także do tych robót, ale ostrożny nie przybył do Warszawy, dopóki się rzeczy gruntowniej nie ustaliły. Akt insurrekcyi krakowskiej dnia 24. Marca 1794. r., napisany był przez

Kołłątaja wspólnie z Ignacym Potockim. Ostatnich dni Maja przyjechał do Warszawy, a pospólstwo warszawskie przygotowane przez jego emissaryuszów, ciągnęło go w karecie, konie z niéj wyprzągłszy aż przed dom prezydenta miasta Warszawy, cnotliwego Zakrzewskiego. Póty była tylko szczęśliwa i dobrze prowadzona insurrekcyja nasza, dopóki Kołłątaja nie było; skoro ten przebiegły jenjusz zjawił się w Warszawie zajął zaraz urządowanie w najwyższej władzy, w Radzie krajowej i stał się w niéj najczynniejszym. Aby zniechęcić obywateli powziął projekt prześladowania tych którzy nleżeli do związku w Targowicy, miał bowiem do nich osobistą urazę, że go w Brześciu litewskim do siebie nie przypuścili. Sąd kryminalny warszawski pod prezydencją kasztelana Zakrzewskiego, z jego natchnienia zapozwał edyktalnie pierwsze osoby związku targowickiego, Szczęsnego Potockiego, Ksawerego Branickiego, Seweryna Rzewuskiego, Antoniego Pułaskiego, Antoniego Złotnickiego i innych na których znany wydano dekret skazując na powieszenie i portrety ich na szubienicy wieszać kazano. Czyn ten rozjątrzył wielu obywateli. Zaczął się ia też uprzykrzać częstemi rekwizycjami o różne składki ofiary nad możność nakładane. Kościuszko łagodny inieco słaby wołają jego we wszystkim się powodował, a lbo to co Kołłątaj robił pod imieniem najwyższego naczelnika wychodziło, zdradzało się przecie samo. Wydawanogrożne i absolutne po kraju rozkazy, naznaczono dobrowolną pożyczkę pod pozorem że potrzeba było sto tysięcyczerwonych zło-

tych na jakąś robotę za granicą, wszystko to były wynalazki Kołłątaja który w tém swoich upatrywał korzyści. Wyprawił swego człowieka na Don, jak powiadał ze znacznym kapitałem, aby tam zrobić rewolucyą kozaków dońskich.

Poszły na to wielkie summy, ale skutku nie było żadnego. Z pomysłu ks. Kołłątaja zabierano po kościołach srebra i naczynia kościelne do ofiar Bogu przeznaczone, z których bić miano pieniądze, zabierano dzwony na lanie armat w ludwisarni; wiele brylantów z dobrowolnych ofiar płci żeńskiej zebranych ksiądz Kołłątaj wziął pod swój dozór, równie jak srebra kościelne, z których małą część na sześciogroszówki i talarki kazał przerobić. Podobnież i dukatów kilka tysięcy nowo wybitych w bieg puszczono, a gły naród spodziewał się ulgi w opłacaniu ustawicznych podatków i sądził, że skarb publiczny te srebra kościelne zasila, ksiądz Kołłątaj chcąc naród zniechęcić ku cnotliwemu i tak kochanemu Kościuszcze, doradził mu bez ostatecznej potrzeby, użyć ostatecznego środka, wprowadzenie pieniędzy papierowych. Za te papiery ksiądz Kołłątaj przez swych emissaryuszów sekretnie złoto wykupywał w Warszawie, pod pozorem ekspedycyi pieniędzy na ficyнды zagraniczne. Nad to wszystko jeszcze gorzej wziął się rząd, a raczej Kołłątaj prawie do rabunku, gdy prywatnych obywateli depozyta złożone po klasztorach, gwałtownie zabrał i na wzięte obligacye krajowe wydać kazał. Wszędzie miał tę ostrożność, że swo-

jego nie kładł imienia, lubo dobrze wiedziano, że te wszystkie nadużycia były jego płodem.

Wszystko to wprędce ostudziło zapal narodowy. Król też ze swęj strony pozornie bezczynny, starał się potajemnie zachwiać zaufanie ogółu w Kościuszcze, którego już Kołłątaj był podbił zupełnie i nim i masą insurrekcyjną, jak chciał kierując. Doszedł on do tego, różniąc między sobą i zniechęcając wzajem ku sobie, rodząc obawy i nieufności członków rządu. Z jego poduszczenia ów Konopka zrobił w Warszawie potwórny gwałt rewolucyjny, w którym kilka osób bez sądu i dowodów powieszono. Niewinne te ofiary dały małą próbkę nieograniczonych zamiarów Kołłątaja; winowajcy którzy się dopuścili tego rozruchu uszli sprawiedliwéj kary za jego protekcją. Konopka zasłonił się przeciw sprawiedliwości, winniejszym ucieczkę ułatwił, innych wreszcie więciem tylko do służby wojskowej ukarano. Kara na winowajców tak lekka nie podobała się ogólnie, ale pospólstwo warszawskie szczególnie chlubilo się z wielkiéj nad narodem (tak się powszechnie zwał ów motloch i zgraja publiczna) księdza Kołłątaja opieki, on sobie u téj jedynie klasy jednał zaufanie i miłość, często do siebie ludzi zagorzałych, rewolucjonistów gołych przywołując i pieniędzmi ich skarbowemi zasilając, a jednając zasługi u gminu, którego się mianował protekterem. Robił próbki i wcześniej przygotowywał lud sobie oddany do dalszych zamysłów układając sobie nasladować rewolucją francuzką i zostać w Polsce drugim Robespierrem. Naczelnik nasz Kościuszko idąc



prawie z rozpaczy na ową nieszczęśliwą maciejowicką bitwę domyślał się tego w części i obawiał księdza Kołłątaja, który był gotów dla swego wyniesienia się i doprowadzenia do skutku planów zamierzonych, zgładzić zawadzających mu patriotów a podobno i samego Kościuszkę. Sam on chciał stanąć na czele młodszej, gorętszej, liczniejszej klasy narodu, zerwać wszelkie dawne związki społeczne, stan szlachecki poświęcić rozhukanej zemście gminu, znieść poddaństwo, ogłosić ludowi wolność i z tym tłumem wielkim bić się z Moskalami. Lekarstwo było gorsze od choroby. Wzięcie Kościuszki w niewolę, od którego ksiądz Kołłątaj zmyślił pismo jakoby naznaczające Wawrzeckiego naczelnikiem i swym następcą, odkryło więcej jeszcze jego praktyki. Wielu osobom było wiadomo że Kościuszko wychodząc z Warszawy złożył był w Radzie pismo zapieczętowane, na przypadek swój śmierci następcą mianując zasłużonego i cnotliwego Madalińskiego. Nagłe zbliżenie się Suwarowa przed Warszawą, i równie prędkie zdobycie Pragi przez Moskali, pomieściły plany Kołłątaja; zabrawszy brylantów i złota ile mógł uwieść, a część tych bogactw udzieliwszy bratu swemu, uciekł z Warszawy. Jenerał Wyszkowski wysłany był w pogoń za Kołłątajem z którym zjechawszy się pod Górą, niewiadomo jak się obszedł i dla czego pod Końskie do obozu polskiego nie przyprowadził go z sobą, a więcej że i sam już nie powrócił.

Pokryjemy to milczeniem.....

Przed wyjazdem z Warszawy Kołłątaj przygotował

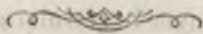
swych agentów rewolucyjnych na wygładzenie szlachty i znaczne im na to zostawił pieniądze, o czém dalej będzie wzmianka.

Wjechawszy w kordon austriacki, zaraz był aresztowanym z powodu, iż przejęto jego ekspedycyą do Suwarowa, w której radził Moskałom, „aby pod pozorem pogoni za Polakami, wkroczyli w Galicyą i kraj ten zajęli; także iż w odkrytym spisku w Węgrzech przez księdza Martiniego wpływy jego odkryto. Istotną zaś przyczyną była chciwość Austriaków na wywiezione przez Kołłątaja z Warszawy pieniądze, które zabrać chciano. Odwieszono go do Ołomuńca i tam w klasztorze pojezuickim osadzono. Później po odkryciu intryg Gorzkowskiego, który Kołłątaja wydał i powołał, przewieziono go do Brūnu i Spilbergu okutego w kajdany. Tu go lat kilka w ścisłem trzymano więzieniu. Po wstąpieniu na tron Pawła I., imperatora, młody książę Adam Czartoryski wyjednał u niego wstawienie się za Kołłątajem, i tak go na instancyą dworu petersburgskiego uwolniono. Gdy ksiądz Kołłątaj przyjechał z niewoli do Warszawy i stanął w domu Dmóchowskiego swojego przyjaciela, pospólstwo warszawskie (machinalnie) przez ludzi słusznych poburzone, okna w mieszkaniu tém powybijało.

Kołłątaj w Galicyi nie mógł odzyskać swych pieniędzy, wyjechawszy z Warszawy, osiadł prywatnie w moskiewskim zaborze, spodziewając się pomieszczenia w jakiejś akademii lub gimnazyum, ale pomimo jego wielkich zdatności, rząd się okazał dlań obojętnym, a między oby-

watelami nie miał ani szacunku, ani przyjaźni, powiadają że ustawicznie pracuje nad jakimś dziełem, które chyba po jego śmierci będzie wydane. Z pozostałości rewolucyjnych za ręce oddanych teraz się skromnie utrzymuje.

W roku 1798. we wsi Cisie zwanój na granicy blisko Warszawy, w cyrkule siedleckim, agent Kołłątaja Gorzkowski, przezywający się Bitermanem, arendował lasy u dziedzica Zaleskiego, tam chłopów począł do wyrznięcia szlachty namawiać i przekupywać. Miał stempel z napisem: *Piasto more* (Piasta zwyczajem), ten na cedułkach chłopom przykładał i już był blisko dwóchset takich między nich rozdał cedulek. Człek ten posiadał kilka języków i umysłu był niepospolitego, przez co jeszcze niebezpieczniejszym się mógł stać. Strażnik cesarski przypadkiem złapał jednego Wójta i znalazł u niego taką cedulekę; chłop z obawy wyznał prawdę, schwytano zaraz Gorzkowskiego, który się na Kołłątaja odwołał. Ogień tedy przed wybuchem ugaszono. Gorzkowski na lat dziesięć do więzienia osadzony został, spokojność przywrócona.



## X.

### Józef hrabia Gozdzki.

Stanisław Bernard hrabia Gozdzki, naprzód kuchmistrz koronny, potem wojewoda Podlaski, z małżeństwa z Teresą Humiecką, wojewodzianką Podolską, miał syna jedynaka Józefa Gabryela hrabię Gozdzkiego; a z powtórnego małżeństwa, z Małachowską z Daniłowiczównęj zrodzoną, córkę Karolinę, która po rozwodzie z księciem Januszem Sanguszką, poszła za księcia Karóla de Nassau-Siegen d'Orange, Adamur, Dilenburg, admirała rossyjskiego, granda hiszpańskiego, dziewięciu orderów europejskich kawalera i t. d.

Józef hrabia Gozdzki, którego tu życie przedsięwzięłem opisać, był jedynym i ostatnim z płci męskiej, spadkobiercą sławnej niegdyś w Polsce rodziny Gozdzkich, która z najpierwszemi domami w kraju była połączoną. Płynęła w nim blisko krew królów polskich: Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III. Stosowną swojemu pochodzeniu i bogactwu odebrał edukacją, natura też sowie go darami swemi uposażyła. Wzrost miał piękny,

figurę zręczną, charakter energiczny, humor pospolicie wesoly; w obcowaniu ludzkim był i towarzyskim, czułym i litościwym przy sercu odważném. Z młodu pałał jedynie chęcią dania dowodów swój odwagi i męztwa, lecz za panowania Augusta III. króla polskiego, Polska w mniemanym spokoju była uszpioną twardym letargiem. Powróciwszy z zagranicy bawił młody Gozdzki przy ojcu.

Razu jednego stary wojewoda powróciwszy do swego pałacu, począł rozczulony przed synem opowiadać o smutnym z sobą zaszłym wypadku, jak go zuchwały minister i absolutny ów marszałek koronny Bieliński, zfukał groźnie i w uniesieniu krzyknął na niego, poważnego senatora.

— Milcz, bo się możesz we dwadzieścia cztery godziny ze świętą Trójcą zobaczyć.

Powaga marszałka w Polsce była wielka i nieograniczona prawie, zwłaszcza w ręku tak absolutnego jak Bieliński człowieka. Syn wysłuchawszy tych użaleń ojcowskich, rozczulony a razem zapalony zemstą z młodej namiętności ogniem, wypadł nagle z gabinetu ojca i postanowił tegoż wieczora obelgi wyrządzonej, na wojewodzie się pomścić.

Siadł tedy bez zastanowienia na koń w towarzystwie pokojowca i masztalerza, pospieszył ku pałacowi Bielińskiego i spotkał go wypadkiem jadącego kareta ulicą niedaleko pałacu saskiego.

Rozkazawszy pokojowcowi zatrzymać konie w karecie, sam skoczył z konia, oddał go masztalerzowi, przy-

biegł do powozu, otworzył drzwiczki, naprzód najostrzejszemi wyrazami zelżył Bielińskiego marszałka, potem rozżarzony coraz większym gniewem wyciął mu policzek, wołając:

— Naucz się szanować ludzi.

Dopełniwszy to, powrócił natychmiast do pałacu ojca i całą rzecz opowiedział w przytomności wuja swego księcia Radziwiłła, koniuszego litewskiego.

Oba ci panowie wielce zdarzeniem tém zmieszani, znając zapalczywy i mściwy charakter Bielińskiego, najsmutniejsze ztąd dla młodego Gozdzkiego przewidywali następstwa. Uradzili więc niezwłocznie; tejsze godziny wysłać go z Warszawy za granicę. Właśnie podówczas rozpoczynała się owa sławna siedmioletnia wojna w Prusiech. Jenerał Małachowski, wuj Gozdzkiego, był w służbie pruskiej, ułożyli tedy aby go pod imieniem Sławińskiego wysłać do obozu pruskiego. Ojciec napisał list do jenerała Małachowskiego, w którym wszystkie zdarzenia opisał szczegóły. Tak młody Gozdzki wzięwszy w drogę dwa tysiące czerwonych złotych, konno, z jednym masztalerzem tejsze nocy opuścił Warszawę. Młody i żywy kawaler tejsze nocy ubiegł mil kilkanaście drogi, gdy za nadejściem dnia rozjuszony Bieliński, przysłał instygatora sądu marszałkowskiego z żołnierzami do pałacu Gozdzkiego, dla wzięcia do aresztu winowajcy.

Po ścisłej rewizyi, próżno wrócili nie znalazłszy go. Bieliński płonął ogniem zemsty, ale nic zrobić nie mógł; ojciec snadno potrafił się uniewinnić. Dzień cały zszedł

na pilnem poszukiwaniu młodego Gozdzkiego, ale wszystko było daremnem. Bieliński zelżony i uderzony zemścić się nie miał na kim.

Józef hr. Gozdzki stanąwszy w obozie pruskim, zameldował się pod imieniem Sławińskiego jako przysłany do służby pruskiej, oddał listy generałowi Małachowskiemu, który udając nieświadomego, przyjął go sobie za adjutanta. Mniemany Sławiński przez niedziel cztery uczył się musztry żołnierskiej i używanym był do kancelaryi, jako umiejący kilka języków. Ale młody kawaler czuł swe przeznaczenie, pałał żądzą nabycia sławy, przykrzył mu się ten spokojny życia sposób; poprosił więc generała Małachowskiego, aby mu pozwolił pojechać choć na patrol nocny. Zniewolony usilnem naleganiem, pozwolił mu nareszcie ruszyć z patrolem, ale w tę stronę obozu od której stała armia austriacka, z którą właśnie zrobiono rozejm od dni kilku.

Mniemany Sławiński nic o rozejmie nie wiedział, ani też jego podkomendni, między którymi najwięcej w regimencie Małachowskiego było Polaków. Tych Gozdzki udarował naprzód, dając gemejnom po dukacie, a unteroficerom po trzy czerwone złote i do tego dobrze ich jeszcze podpoiwszy, rozgrzał przemawiając do męstwa polskiego, namawiał aby z nim razem coś dzielnego przedsięwzięli. Uradzili tedy między sobą napaść na pocztę austriacką w poblizkiej karczmie stojącą i tak w liczbie ośmdziesięciu ludzi rzucili się na trzechset Austryaków,

spokoju nie rozgoszonych na mocy rozejmu. Ci nie broniąc się, nawet zdali się im w niewolę.

Mniemany Sławiński z najżywszą radością z otrzymanego tryumfu wrócił do obozu i trzechset Austryaków z sobą rozbrojonych przyprowadził. Jeszcze nie miał czasu zdać o tém raportu jenerałowi Małachowskiemu, gdy w tém przybył z obozu austryackiego od feldmarszałka Laudona, oficer z rekwizycją, iż przeciwko prawu narodów postąpili sobie Prusacy, gwałcąc wiarę publiczną, bo nicostrzegłszy o zerwaniu rozejmu, napadli téj nocy na pocztę austryacką i z niej trzechset Austryaków zabrali.

Fryderyk II. król pruski, rozgniewany o to, z powodu iż za ledwie mógł sobie ten rozejm u Austryaków wyjednać, kazał ściśle dochodzić sprawcy téj awantury, dając rozkaz aby dla satysfakcyi Austryaków, oficer który mimo ordynansu odważył się napadać na Austryaków, był wśród obozu powieszonym.

Dekret ten doszedł w téj chwili do wiadomości jenerała Małachowskiego. Szanowny ów i waleczny starzec przerażony nieszczęściem swojego siostrzeńca, udał się do króla pruskiego, odkrył przed nim tajemnicę i prosił litości jego nad swym krewnym a ostatnim znakomitęj rodziny potomkiem.

Natychmiast Fryderyk II. wziętego do aresztu Sławińskiego kazał stawić przed sobą, a widząc młodzieńca pięknych nadziei, postawy szlachetnej, zaczął sam wyrzu-



cać mu jego postępek nierozważny, dodając: powiedz że co masz na swe usprawiedliwienie.

Gozdzki z odwagą i przytomnością przyznał się do prawdziwych czynu tego pobudek.

— Najjaśniejszy panie, rzekł, unikając prywatnej Bielińskiego zemsty uciekłem do obozu WKMości, ciesząc się że tu laury sławy wojennej łatwo mi zdobywać przyjdzie, pałałem żądzą wsławienia się jakimś czynem. Jenerał Małachowski bronił mi wszelkiego popisu. Gdy mi się nareszcie udało pojsć z patrolem, chciałem do niej pierwsze wystąpienie jakimś czynem odznaczyć, rozumiałem że w ośmdziesiąt koni zabierając trzechset Austryaków zasłużę sobie i rodakom moim na pochwałę, a to jak widzę potrzeba będzie za to haniebną śmiercią przyplacić. Królowi i osoba, i serce i mowa podobały się, spytał go więc:

— No powiedzże mi, cóżbyś pan uczynił gdybyś był na mojem miejscu?

— Kazałbym Najjaśniejszy Panie, dla zaspokojenia jenerała Laudona powiesić portret Sławińskiego, a Józef Gozdzki wdzięczen za ocalone życie, wiernieby służył Waszjej Królewskiej Mości.

Król Fryderyk II. uśmiechnął się na to. Niezles osądził, rzekł, i ja też tak uczynić postanowiłem.....

Jak tylko wszedł w służbę pod swem już własnem imieniem Gozdzki do regimentu Małachowskiego, w stopniu podoficera, trzeciego dnia zdobył sztandar nieprzyjacielski, i w czasie samej bitwy wśród gradu kul, z le-

wego na prawe skrzydło wioził zdobyty sztandar aby go złożyć przed samym królem. Za to zaraz na placu bitwy został kapitanem przez Fryderyka mianowany.

Tym czasem umarł marszałek Bieliński, ojciec Gozdkiego ustawicznie syna do powrotu wzywał, nareszcie osobny list do króla pruskiego z prośbą o oddanie sobie syna jedynaka napisał. Tak tedy Józef Gozdki choć nie bardzo chętnie przymuszonym był do ojczyzny powrócić, gdzie w regimencie buławy wielkiej koronnej dano mu też stopień kapitana.

Wrócił właśnie podówczas gdy ojciec jego stary już z młodą żenił się panną, która na kilka dni przed ślubem poznawszy syna, wręcz ojcu odmawiać zaczęła. Naturalnie wojewoda wziął to synowi za złe, lubo on bynajmniej winnym nie był. Macocha zawsze nań miała dobre oko, ale Józef Gozdki szanując ojca i prawa zupełnie się dla niej okazywał obojętnym. Rozgniewana o to w końcu zmieniała miłość swą na najzjadlejszą niechęć, i uienowym sposobem aby się pomścić wzdardy, zmyśliła przed ojcem że syn namawiał ją do złamania mu przysięgi. Starzec zbyt łatwo temu uwierzył a spotkawszy się z synem w pierwszym impecie gniewu, bo był z natury gorączka, porwał pistolet i chciał do niego strzelić.... szczęściem proch tylko spłonął na panewce. Gdy z pierwszego gniewu ochłonął, syn się przed nim począł uniewinniać, ale ojciec wiary mu dać nie chciał, mając przeciwko niemu podejrzenie, a dla żony ślepą miłość i wiarę. Zgryziony tém nadzwyczaj syn że został posądzonym niewinnie, chcąc

ojca koniecznie wywieść z tego błędu prosił go o sekret do trzech dni, przyrzekając że później winowajca się wykryje.

Poszedł do pokoju macochy i począł ją przeproszać najczuliej, nie wspominając o tragicznej owej scenie, oświadczając się jej z największemi grzecznosciami; kobieta wrażliwa i prędka wróciła do pierwszych uczuć dla niego, przyszło do tego że nazaczyli sobie schadzkę na godzinę dziewiątą wieczorną. Była to pora w której wojewoda zwykł bywał grywać w karty.

Macocha pilnując naznaczonej godziny, pierwsza uprzedziła ją, do pokoju młodego Gozdzkiego przyszła, i na przybycie jego oczekiwała. Wtedy syn przed ojcem wykrył tajemnicę, mówiąc: możesz się teraz przekonać kto z nas jest w istocie winien. Wojewoda pochwyciwszy świecę wprost poszedł do pokoju syna; macocha poznawszy po chodzie, gdy nie mogła uciec, rozumiała że najlepiej się ukryje gdy w łóżko pasierba pod pawilon wejdzie. Tu ją stary Gozdzki znalazł i domysleć się łatwo, jak ją powitał.

Odtąd Gozdzki stary, lubo zawsze słaby dla młodej żony, przekonał się o niewinności syna, ale macocha gniewem straszny przejęta poprzysięgła mu zemstę nieubłaganą.

Nazajutrz przysłano mu herbatę w której była w mieszana trucizna. Pokojówka która mu ją przyniosła mając jakieś podejrzenie, ostrzegła go mówiąc: nie pij pan dzisiaj herbaty.

Młody Gozdzki część jój dał psu, który w pręde zdechł i powiedział zaraz o tém ojcu, który nadwornemu doktorowi kazał tę herbatę rozbierać, a gdy się okazała prawda, natychmiast syna z domu oddalił. Wyprawił go na Podole gdzie dwa wielkie starostwa nesterowskie i mukarowskie puścił mu w dzierżawę.

Józef Gozdzki pierwszy raz na wolność wypuszczony, odebrawszy znaczny majątek szukał stosunków z obywatelami i przybywszy do Kamieńca poznał się z sąsiadami na sądy przybyłymi, którzy go licznie w domu jego odwiedzali. Gozdzki przyjmując gości, sam nie tak zwyczajny do trunku podpił sobie, w różowym tedy humorze dobywszy swych pistoletów, rzucał oknem pomarańcze i kulami je w powietrzu rozbijał.

JWPan Kuczyński komendant fortecy Kamieńca podolskiego posłyszawszy to strzelanie, wysłał żołnierzy i Gozdzkiego jako kapitana w wojsku, rozkazał wziąć pod areszt. Musiał Gozdzki na odwachu nocować. Naza jutrz komendant sam żałował swój porywczosci i polecił go uwolnić z aresztu. Gozdzki nie widząc się z komendantem odjechał z aresztu do domu, ale za wyrządzony sobie wstyd postanowił się zemścić na komendancie.

Trzeba wiedzieć naprzód że Gozdzki będąc w służbie pruskiej kilka z honorem i szczęściem odbył pojedynków, co go bardzo ośmieliło. Wzrost jego wysoki, siła nadzwyczajna, umiejętność fechtowania, zręczność do pałasza szczególna, a serce mężne zawsze mu prawie dawały wygraną. Lubił nawet bawić się w towarzystwie z ludźmi

z którymi na żart często się bijał, kilku opryszków rębaczów z pod chorągwi ojca jego bawili przy nim w domu i kilku też przyjął dworzan z tego jedynie mających zaletę, że się dobrze pojedynkować umieli. Powróciwszy do Nesterowiec, najpierwszym jego krokiem było wyzwać Kuczyńskiego komendanta na pojedynek. Ten stchórzył i pod różnemi pozorami wymawiając się, na placu naznaczonym nie stanął.

Plac ostrzelano. Przyjaciele Gozdzkiego osądzili że gdy komendant nie stanął do pojedynku, zatem należało mu koniecznie dać batogi.

Nie zważając na to jakie krok ten mógł za sobą pociągnąć następstwa, Gozdzki za radą swych towarzyszków cały się zajął doprowadzeniem szczęśliwego pomysłu do skutku. Wysłał naprzód szlachtę swą czynszową poprzebieraną za chłopów, w sukmany, do Kamieńca z podwodami, niby wiozących drwa i siano, innych wyprawił tam pieszo. W przeciągu dni kilku miał już sześćdziesięciu kilku młodych i dobranych ludzi, którzy w przestronnym domu ojcowskim byli ukryci. Naostatek on sam z towarzyszami i sługami pod wieczór, rozdzieliwszy ludzi, wjechał niewyjawiając nazwiska przez wszystkie trzy bramy do Kamieńca. Gdy o godzinie naznaczonej w nocy wszyscy się zebrali, zamknięto bramę domu i całą noc pojono ludzi aby im dodać serca. Rano nazajutrz około godziny siódmej uzbrojeni wyszli na plac w liczbie ośmdziesięciu, uderzyli na garnizon ze trzechset ludzi, opanowali naprzód odwach główny, potem warty u bram. W czasie tego za

mętu i hałasu komendant znalazł sposobność ratowania się ucieczką do kościoła XX. Karmelitów, gdzie w grobach cały ten atak przesiedział. Gozdzki oficerów wszystkich uszanował i pardonował im, samego tylko komendanta pilnie po całym rozkazawszy szukać Kamieńcu. Ale Kuczyński miał ostrożność przebrać się w odzież chłopską i w tym stroju pomiędzy ludźmi Gozdzkiego przesunął się do klasztoru. Trwał ten alarm w fortecy blisko trzech godzin; nareszcie Gozdzki nie znalazłszy komendanta, pozwolił swoim ludziom mieszkanie jego strząść, gdzie naturalnie wszystko co było spustoszone; okna i piece potłuczono, rzeczy Kuczyńskiego obrócono w niwecz, wyrzucono przez okna w ulicę. Po tem mniemanem zwyciężtwie, Gozdzki spokojnie, bez żadnego oporu z kapelą swoją, ze strzelaniem na wiwat! wymaszerował z Kamieńca podolskiego. Cały ten oddział maszerując na koniach i wozach najgrubszymi słowy lżył komendanta głośno.... Z téj wyprawy powróciwszy do Nesterowiec, na nic nie zważał Gozdzki i cieszył się.

Komendant w kilka godzin dopiero po wyjściu jego ośmielił się opuścić swe schronienie, i natychmiast wyprawiał jedną sztafetę do ojca pana wojewody podlaskiego, drugą do hetmana wielkiego koronnego, uskarżając się przed nimi na młodego Gozdzkiego. Macocha pod niebytność męża odebrawszy ten list, oparła na nim dawny plan nakłonienia męża aby syna wydziedziczył. Dogadzało to jój zemście i służyło interesowi, gdyż zbogacało córkę jój Karolinę (która później była za ks. de Nassau,

jak wyżej mówiono). Stary Gozdzki mający już podówczas do lat siedmdziesięciu, znacznie zdziecinał, kochając żonę i małą córeczkę, dał się niegodziwym ująć namowom żony, i jedynaka syna urzędownie wydziedziczył, poświęciwszy go gniewowi i chciwości macochy. Przywiodła go ona później do tego, że dobra swe sprzedał, a gotowe kapitały ulokował w banku na imie córki, na starostwa zaś wyrobił u króla *Jus communicativum* na żonę. — Tak tedy macocha wyzuła pasierba z całego majątku ojcowskiego; pozostał mu tylko posag matki, ale ten był pod dożywociem ojca. Co się tyczy sprawy z komendantem, ojciec podżegany sam instygował przeciwko synowi i napisał do hetmana aby go sądzono wedle prawa bez żadnego względu. Nie można istotnie o tę nieczułość i zaciętość ojca obwiniać, gdyż on był tylko posłusznym wykonawcą woli swej żony. Starzec straciwszy przytomność umysłu, sam nie wiedział co czynił, podpisywał co mu podano. Złośliwa niewiasta korzystała z téj jego niedołążności, obiecując sobie, że gdy młody Gozdzki wedle rygoru prawa śmiercią będzie ukarany, wtedy i majątek po matce jego dostanie się jéj córce. Hetman wyznaczył sąd wojskowy na rozpoznanie téj sprawy. Gozdzkiego pod aresztem do Kamieńca Podolskiego przyprowadzono. Smutne było jego położenie, tém bardziej, że nie mógł się łudzić, aby ktokolwiek chciał mu dopomoc. Macocha najgorzej o nim całą uprzedziła familią, ojciec sam zdawał się przeciw synowi instygować.

Sędziowie wszakże wyrozumiali i łagodni, nie dali się

niczém uprzedzić; ściśle i sumiennie całą roztrząsnęli sprawę, zgwałcenie prawa w napadzie na fortecę, śmierć ludzi kilkunastu z tego powodu, narażone osobiste komendanta bezpieczeństwo; były dostatecznymi pobudkami do osądzenia Gozdzkiego na śmierć; taki też wydano dekret. Ale sędziowie odsyłając go hetmanowi do zatwierdzenia, dołączyli zarazem uwagi, przedstawując mu okoliczności łagodzące, że młodzieniec był wielkich nadziei, że odebranie życia walecznemu młodzieńcowi w czasie gdy żołnierzy i obrońców tak bardzo potrzebowała ojczyzna, byłoby nienagrodzoną dla niej stratą. Poznali w nim rycerskie serce i prawdziwy wojowniczy talent, z odwagi, przebiegłości i zręczności z jaką tego właśnie czynu dopełnił. W tej sprawie bowiem sam dowodził, sam prawie jeden walczył przeciwko całemu garnizonowi fortecy, co wielkiego zaprawdę dowodziło talentu. Z tego powodu sędziowie sami prosili hetmana o litość nad młodym Gozdzkim. Pismo to trafiło do serca szlachetnego hetmana Branickiego, który ze krwi hetmana Czarnieckiego był jego powinowatym, osobiście znał i oceniał charakter młodego człowieka, wiedział o jego czynach walecznych w wojsku pruskiem, szanował go jako ostatniego potomka znakomitej w Polsce rodziny, wreszcie przypisywał czyn jego skutkom porywczosci młodzieńczej i postanowił ocalić mu życie na pożytek ojczyźnie, zmieniając karę śmierci na dwuletnie więzienie. Tak tedy już nad grobem stojący Gozdzki, usłyszał wyrok przedłużający mu



życie. Osadzono go w więzieniu uczciwem w kamienicy ormianina Czajkowskiego, w łańcuszkach oficerskich.

Macocha, najgłówniejsza jego nieprzyjaciółka, zadrzała odebrawszy o tém wiadomość, ojciec lubo zdziemiały i poddany żonie okazał wszakże ukontentowanie, i odezwał się: Dzięki niech będą Bogu, że będę jeszcze mógł kiedyś oglądać syna mojego.

Z powodu intryg żony oznaczył mu wszakże pensją bardzo szczupłą, któraby mu była na potrzeby życia nie wystarczała, gdyby komendant Kuczyński heroicznym sercem odpuściwszy urazę, szanując w nim waleczność, nie powziął doń szczególnego przywiązania i politowania nad losem jego. Słudzy też Gozdzkiego rzadkiej wierności dali dowód, nie odstępując go i służąc mu bezpłatnie. Obywatele Podolscy przez wzgląd na pamięć Humieckiego, wojewody Podolskiego, dziada młodego Gozdzkiego, znaczne dlań robili składki, z których był w stanie siebie i swoje sługi utrzymywać.

Gozdzki aby nudy tego więzienia osłodzić, począł grywać na skrzypcach, a przez ustawiczne ćwiczenie się na tym instrumencie doszedł do wielkiej biegłości. Dwóch tylko naówczas znanych było i sławnych z pięknej gry na skrzypcach, on i Wielohórski. Tego talentu i w późniejszym życiu nie zaniedbał, trzymał muzykę nadworną, sam z nią grywał i celował grą piękną.

Drugą jego namiętnością było polowanie, którem się do śmierci zajmować lubił; ale w czasie więzienia nie mogąc go używać, zabawkę sobie zrobił rysując przynaj-

mniej sceny myśliwskie, tak że z nich doskonale mieć można było wzory łowów jak one odprawiać się powinny. W niektórych domach rysunki te zachowują się dotąd troskliwie dla swój doskonałości. Tak gdy Gozdzki siedząc w niewoli wyzwał się z niej pracą, a wyższym nad nią starał być duchem, nie poddając się rozpacz, poczęto mu podszeptywać i sposoby dawać do ratowania się uciezką. Tych rad wszakże nie przyjął, mając to za ujmę honoru.

— Niewola moja jest skutkiem nieuważnej porywczowości młodego wieku, mówił, zbytniego we własnej odwadze zaufania i fałszywój sławy pragnienia. Że ja w ośmdziesiąt ludzi na trzechset garnizonu ośmieliłem się uderzyć, nikt mnie pewnie w tém naśladować nie będzie, ale wielu się zdziwi odwadze; młodość i żywość uniewinni mnie przed światem. Uciezka wiodłaby za sobą srom i hańbę. Mógłem być po dopełnionem wykroczeniu szukać bezpiecznego schronienia, honor imienia mnie zatrzymał, postanowiłem oczyścić się przez dekret lub winną przyjąć karę.

Gozdzki tak się potém oswoił ze swem więzieniem, iż odzyskał humor spokojny i zabawiał się w niem wesoło. Wymowy miłej na podziw, w towarzystwie zawsze dobrej myśli, grą swą na skrzypcach zachwycający wszystkich, każdego przybywającego doń umiał zająć i zabawić, bytność jego w Kamieńcu i dla drugich miłą i dla niego nie była przykrą. Tyle zyskiwał przyjaciół ile osób spotykał, niewolnik panował nad sercami obywateli. Cnota nawet w łańcuchach blasku swojego nie traci.

Pani Kossakowska kasztelanowa Kamińska dla interesów prawnych zjechawszy do Kamieńca, na pierwszym wstępie dowiedziała się tu o nieszczęściu Gozdzkiego, o którym się wszyscy z uniesieniem przed nią odzywali. Zdjęta ciekawością niezwłocznie się go widzieć starała i od pierwszego widzenia się powzięła dlań szczególną przyjaźń i życzliwość; postanowiła więc koniecznie oswobodzić go z więzienia.

Jako dama w kraju mająca wielkie znaczenie i stosunki rozległe; żywą będąc i czynną wysłała natychmiast do Białego Stoku do hetmana Branickiego sztafetę z usilną prośbą o uwolnienie Gozdzkiego; kładąc za warunek że jeśli on zostanie oswobodzony ona w wielkiej wagi sprawie pozwoli na zgodę.

Hetman bardzo sobie tego pojednania życzył, zatem natychmiast przysłał na ręce kasztelanowej Kossakowskiej dekret uwalniający Gozdzkiego.

Pani Kossakowska sama pojechała do kamienicy Czajkowskiego wioząc tę nowinę Gozdzkiemu, który jęj za nią najczuliej dziękował.

Wszyscy mieszkańcy Kamieńca pokochawszy Gozdzkiego, sami nie wiedzieli co czynić, czy cieszyć się z uwolnienia kochanego więźnia, czy smucić że się z nim rozłączyć będą musieli. Do hetmana napisał Gozdzki list następujący, którego kopią sam mi dał ze swoich papierów.

»Znosić cierpliwie nieszczęścia piętnasto miesięczna nauczyła niewola; mianować zaś uszczęśliwieniem dzisiejszą stanu mojego zmianę jeszcze się nie nauczyłam. Od

młodości różnych doznając przygód, oswoiłem się z niemi zupełnie i dźwięk kotłów, kule armat, szczęk broni i bliźny ciała nie są dla mnie obcemi, wojskowość jest moim żywiołem, nie chciałbym zostawać bezzecynnym. Ojczyzna moja zażywa teraz spokoju, Ludwik XV. idzie w ślady bohatera swego poprzednika, niech się usposobię nad Sekwaną, abym się stał zdolnym służyć w potrzebie ojczyźnie mojej. J! Wielmożny wodzu! ocaliłeś mi wprzód życie, zdjąłeś przedwcześnie więzy, uwolnij mnie jeszcze od służby we własnym regimencie; będę się starał zatrzeć ślady mojego wykroczenia. Serce zawsze wolne zdoła włączyć uwolnioną ręką, którą zapisuję nieskończone dziękczynienie i wdzięczność i t. d. »

Odebrawszy przez kurjera odpis z abszytem majora, miał myśl udać się zapewne dalej Gozdki, ale w domu pani Kossakowskiej znalazł najmiłsze przyjęcie i był tam tak dobrze widzianym, że na czas jakiś pozostał. Kossakowska starała się go powstrzymać od spełnienia przedsięwzięcia.

Przyjechawszy do Stanisławowa, napisał do ojca w ten sposób, iż mógł go ojciec wydziedziczyć z majątku, mógł go znienawidzić, może mu wzbronić najmiłszych chwil w którychby go oglądał, ale nie potrafi mu wyrwać z serca przywiązania, które samo prawo natury na wieki w niem wryło etc.

Tłómaczył się w liście ze swój awantury, prosił o przebaczenie, obiecywał poprawę, a kończył dopraszając się o błogosławieństwo przed wyjazdem do Francji na służbę

wojskową i o list rekomendacyjny do Stanisława Leszczyńskiego króla polskiego (krewnego Gozdzkich) mieszkającego w Lunewillu etc.

Zawzięta macocha list ten przed ojcem zakryła, na list zaś kasztelanowej Kamińskiej do Gozdzkiego obojętnie odpisano w jego imieniu i postanowiono tylko pensyi pięć set czerwonych złotych, które miały być z dóbr podolskich opłacane.

Gozdzki oprócz tego wiele z dobroczynności kasztelanowej Kossakowskiej korzystając, przez wdzięczność dla niej nie śmiejąc się więcej narażać, zaniechał wyjazdu do Francyi, czego w dalszém życiu nieraz żałował.

Macocha jeszcze później nakłoniła ojca że do syna list groźny napisał, zakazujący mu na zawsze widzenia się z sobą, a pochwalający zamysł udania się na służbę do wojska francuzkiego. Ta kobieta zgubić go nie mogąc przez dekret ułożyła sobie zgubę jego za granicą. Znając zuchwalstwo jego i odwagę rokowała z nich dla niego pewną zgubę, jeśli nie na wojnie to w pojedynku, lub z choroby jakiej na którąby się łatwo naraził.

Opatrzność jednak zawsze nad nim czuwała. Syn z czułością przyjął ów zakaz ojcowski; wiedział on że choćby największe czynił starania dla pojednania ojca, macocha mu nigdy nie odpuści; już się więc był ważył na wyjazd do Francyi znowu, gdy pewien przypadek zmusił go, prędzej niżeli chciał dom Kossakowskich opuścić. Razu jednego jadąc z pp. Kossakowskimi w karecie, gdy mu coś niegrzecznego ów Kossakowski Karzeł powiedział,

zniecierpliwiony schwyciwszy za głowę z jego własnej wyrzucił go karety.

Potém naturalnie rad nie rad musiał się z tego domu oddalić, gdy nowa zaszła okoliczność.

Pani kasztelanowa krakowska z książąt Czartoryskich Poniatowska, późniéj matka króla Stanisława Poniatowskiego, rozgniewana za ubliżenie sobie w tańcu na Tarłę, wojewodę sandomirskiego, rozkazała najstarszemu synowi Kazimierzowi Poniatowskiemu potém podkomorzemu koronnemu aby Tarłę wyzwał na pojedynek. Ten wyzwany będąc Józefa hr. Gozdzkiego krewnego swego prosił na sekundanta. Gozdzki nie mógł odmówić mu posługi; gdy potém Tarło przez zdradę zabity został z boku od sekundanta P. Korfa pułkownika gwardyi, Gozdzki ujął się za śmierć jego i Poniatowskiego wyzwał, aby się nad nim pomścić téj zdrady. Poniatowski stanąć odmówił, Korf miał przecie tyle serca że się stawił Gozdzkiemu którego się powszechnie obawiano. Tym sposobem cały dom książąt Czartoryskich i Poniatowskich naraził sobie. Niemając funduszków dla utrzymania się, wszedł w układ z panem Sobolewskim, odstępując mu trzykroć sto tysięcy złotych polskich posagowój summy swéj matki za ośm tysięcy czerwonych złotych *salvo jure advitalitio* ojca. Był to nowy powód do gniewu wojewody na syna. Gozdzki na téj cesyi więcej połowy utracił, a gdy ojciec w rok potém umarł, nie płacąc mu już za ten rok pensyi, Sobolewski zaś od macochy dobrowolnie odebrał cały kapitał, — poradzono mu żeby tranzakcye ojcowskie prawom natury prze-

ciwne burzył i z macochą proces rozpoczął, Gozdzki jednak poszanował mniemaną wolę ojca swego, i święcie chciał dopełnić jego dyspozycyi, przeto sprawy przeciwko macosze nie podniósł. Ta jednak dla ubezpieczenia córce majątku, w dobrowolny z pasierbem weszła układ i sto tysięcy złotych polskich mu wypłaciła. Małe to było dla niego wsparcie bo Gozdzki nawykł był żyć i utrzymywać się stosownie do swego urodzenia i stopnia w społeczeństwie. Nie oszedł się bez dworzan, kapeli, psiarni, koni, czy w Warszawie czy we Lwowie mieszkał, choć żadnego majątku nie miał. Prawdę rzekłszy utrzymywał się najwięcej z pensyi które mu różne panie wypłacały, bo był u wielu w łaskach, jako młody, urodziwy, zabawny i w towarzystwie miły. Miał przytém kredyt wielki zwłaszcza po śmierci wujów swoich.

Tu mi słowo wypada powiedzieć o rodzinie Humieckich. Dziad Gozdzkiego wojewoda Humiecki, miał dwóch synów, stolnika koronnego żonatego z Pocięjowną; miecznika koronnego za którym była Rzewuska i trzy córki. Najstarsza z nich była matką jedynaka Józefa Gozdzkiego, druga była za Małachowskim kanclerzem koronnym, trzecia za hrabią Krasińskim starostą nowomiejskim tym samym który ten wielki, sławny pałac Krasińskich w Warszawie wystawił. Humieccy stolnik i miecznik bracia, zmarli bezdzietni, lecz żony ich przez lat kilkanaście cały ten majątek trzymały pod dożywociem. Z tego ogromnego majątku trzecia część prawem spadku przypadła na Józefa Gozdzkiego. Po śmierci swych wujów Gozdzki wszedł

w układ z Małachowskim trzymającym w posagu klucz Czemiernicki w województwie lubelskiem. Małachowski widząc krewnego w potrzebie, nabył od niego część spadku dając sto ośmdziesiąt tysięcy złotych polskich za odstąpienie prawa do klucza czemiernickiego. Zyskał w ten sposób na Gozdzkim blisko ośmiukroć sto tysięcy złotych, tak w nieszczęściu każdy się korzystać stara.

Gozdzki z tych pieniędzy do sukcesyonalnej summy po Ogińskich 100 tysięcy złt. u Radziwiłłów będącej, dołożył 80 tysięcy złtp. i pierwsze sobie kupił dziedzictwo, miasto Jaryczew z przyległościami pode Lwowem. Tak gdy został dziedzicem, przy pomocy Małachowskich z województwa Ruskiego na sejm 1768. r. został posłem wybrany. Na tymto sejmie Katarzyna II., imperatorowa rossyjska, wyrabiała sobie u Polski pozwolenie noszenia tytułu imperatorowej wszech Rossyi, a że była wielka część Rusi pod panowaniem Polski, łącno było przewidywać iż kiedyś ten tytuł będzie mógł być użyty za powód i służyć niejako za prawo do upominania się ziem ruskich, jak się też później stało. Na sejmie była część znaczna gorliwych obywateli, ale ci przerażeni świeżym wypadkiem, gwałtownego biskupów i hetmanów porwania z sejmu do Moskwy w niewolę, ulękli się podobnegoż losu. Użyto zatem śmiałego i nieustraszonego Gozdzkiego jako narzędzie do stawienia oporu, ten ze szlachetną Polaka i republikanina odwagą, śmiało się na tym sejmie opierał, a gdy większością głosów projekt rossyjski się



utrzymał, jeden Gozdzki konstytucyi nie podpisał, publiczną przeciwko przemocy zanosząc protestacyą.

Król Stanisław ulegający Katarzynie, chciał przełamać opór Gozdzkiego, czyniono mu różne obietnice, ofiarowano krzesło w senacie. Ale ten republikanin niezłomnej cnoty, gorliwy o byt i całość ojczyzny, wzgardził wszelkimi ofiarami.

Z téj to przyczyny król poznawszy jego charakter, iż go ani pieniędzmi ująć, ani groźbą zastraszyć, ani blaskiem honorów omamić nie było podobna, nie dopuszczał odtąd aby kiedykolwiek został posłem. Tém bardziej się obawiano wpuścić go do senatu i dać mu zasiąść miejsce przodków, których był nieodrodnym potomkiem. Wziął tylko kuchmistrzostwo koronne po ojcu i tytularne starostwo. Proponowano mu ażeby sobie kupił urząd koronny i order, ale na to odpowiedział: W rządzie republikańskim, honory te dawane być powinny za zasługę, pokrzywdziłbym rząd i siebie, wstydby mi było za pieniądze urząd nabywać. Będę więc szlachcicem bez oprawy. Narobił król wiele szlachty, ci mu jeszcze i za urzędy płacić mogą.

W początkach panowania Stanisława Augusta przeszedł na stronę rodziny Potockich, z którymi do konfederacyi w Założcach zawiązanéj należał. W Podhajcach gdy na nich napadli Moskale, Gozdzki ze swemi ludźmi w kilka osób pozostał, mając sobie za hańbę uciekać. Sam się w pałacu bronił, gdy pod nim konia ubito, jeszcze pieczo dotrzymywał placu, aż dwa razy cięty w głowę narazie ranny o pardon musiał prosić przemagającą siłą.

Oficer rossyjski z uszanowaniem odprowadził go do Lwowa i poświadczył w tych słowach o jego mężstwie. Gdyby stu ludzi było takich jak Gozdzki, musielibyśmy dużo żołnierza stracić.

Gozdzki przywieziony jako więzień, za instancją pani z Ledochowskich Steckiej podkomorzyny krzemienieckiej, generała Kreczetnikowa kochanki i wielu dam lwowskich od których był dobrze widzianym, został uwolniony, dawszy na siebie rewers, iż więcej nie pójdzie do konfederacyi. Ludzi swoich wraz z sobą uwolnić się starał.

Ekwipaże jego wszystkie poszły na zdobycz Moskałom, ale przyjaciele dostarczyli mu pieniędzy na oporządzenie. Wiernie potem dotrzymał zobowiązania wydanego na siebie, mówiąc: *Et hosti servanda fides*. Siedząc we Lwowie poprzyjaźnił się z Moskałami, a Kreczetnikowa został poufałym, domowym; wielu konfederatów majątki od rabunku obronił, wielu ich z niewoli oswobodził, ocalał jak mógł od prześladowania współbraci, tym też sposobem starając się im być użytecznym. Z synowcem generała Wejmarn'a sławny odprawił był pojedynek; ujął się bowiem za honor konfederatów których młody Wejmarn w towarzystwie słowami brzydkimi lżył. W pojedynku tym z Gozdzkim rękę za to utracił. Towarzysze oficera przez zemstę zamierzali napaść w nocy na mieszkanie Gozdzkiego i w tumultie go skrzywdzić. Dama pewna ostrzegła go o tym zamiarze i radziła by się gdzie schronił. Ale Gozdzki uciekać nie umiał, nie jego to rzecz była, owszem szukał awantur. Kazawszy więc mieszkanie jak najrzęsi-

ścięj oświecić, ale aby z ulicy illuminacyi téj widać nie było, blejtramami okna przysłoniono. Ludzi swoich czterech ukrył za firankami, a sam jeden na wpół rozebrany, pałac tytuń niecierpliwie oczekiwał zapowiedzianego przybycia wojskowych. Po godzinie jedenastej usłyszał szelest około swego mieszkania i wlaź pod pawilon udając że się spać położył; domu zaś na dole póty nie kazał zamykać dopóki by oficerowie nie weszli. Wsunęło się naprzód dwóch znajomych Gozdziem i prosto się udali do jego mieszkania. Jeden niby z poufałości przystąpiwszy do łóżka począł budzić; on udawał pijanego i rozespanego aby sądzili że go tém łatwiej wezmą. Nadbiegł rychło drugi oficer, aby stojących na dole sześciu jeszcze wpuścić do mieszkania. Gdy już wszyscy byli zgromadzeni i na migi poczęli się rozmawiać, Gozdzi zawołał na służącego w przedpokoju ukrytego:

— Zamknij drzwi dobrze!

To powiedziawszy zerwał się szybko z łóżka z dobytym w rękę pałaszem mówiąc do oficerów: a no panowie, róbcie to pociście przyšli.

Dwóch z nich dobyło pałasze, ale za pierwszym cięciem jednemu pałasz uciał, drugiemu go z ręki wytrącił i począł płazować... Reszta porwali się do krzeseł i stolików, wtém Gozdzi krzyknął na ukrytych ludzi: dzieci, bijcie co wlezie! Gdy ci się z za firanek pokazali, Moskale prosili o pardon, mimo to Gozdzi przykazał ludziom tylko płazować, i dobrze ich wybiwszy, broń jaką

mieli poodbierał, a potem ich ze wschodów kazał postrącać.

Nazajutrz jeszcze Kreczetnikow ich wsadził do areztu za gwałt popełniony. Gozdzki każdemu z nich z osobna ofiarował pojedynek, ale ci poznawszy męstwo i zręczność jego wyjść na rękę nie chcieli.

We dwa dni potem wyszedł generał Kreczetnikow ze Lwowa ku Krakowowi i zażądał od Gozdzkiego aby go przeprowadził do Przemyśla; ten chętnie to uczynił dla przyjaciela.

Gdy do Lwowa powrócił, Zielonka zaczął mu przy-mawiać, przebąkując że został Moskałem. Wyzwał go za to na pojedynek. Zielonka miał serce ale zręczności do pałasza mu brakło, stanęło więc na tém że się strzelać mieli. Zielonka w pierwszym impecie skrzywdzonym był bardzo przez Gozdzkiego i do tego wyzwany, miał więc pierwszy prawo strzelać. Wystrzelił raz i chybił. Gozdzki nieustraszony wcale, powiada:

— To za pysk, kwita, strzelaj drugi raz bo cię mam jeszcze za kpa.

Strzelił Zielonka raz drugi, ale znowu ze strachu chybił. Zatem Gozdzki wystrzeliwszy na stronę, zawołał:

— Szanuję życie W Pana potrzebne dla obrony ojczyzny.

Pogodzili się potem na placu i ci dwaj ludzie odważni, odtąd w ścisłej żyli przyjaźni do śmierci.

Łoś starosta, później wojewoda pomorski, świeżo z zagranicy przybyły, był sekundantem Zielonki, zaczął so-

bie brawować ufny w to że się dobrze fechtował. Niespodziewał się pewnie żeby Gozdcki, który po polsku się nosił, dobrze mógł fechtować. Gozdcki zawsze prędki umyślnie przymówił Łosiowi, ten też żywy, odpowiedział grubo dodając: gotówem, ale na szpady.

Tejże chwili Gozdcki posyła po szpadę do sklepu. Po zrobionej pozyturze i pierwszym układzie, pomiarkował co się święci, rzucił szpadę i Gozdckiego ucałował.

Odtąd się go powszechnie obawiano.

Między Gozdckim a starostą kaniowskim Potockim była wrodzona nienawiść; pono z téj miary, że jak to mówią, równy równego cierpieć nie może.

Potocki, o którym niżej powiemy, był z liczby tych co ufali w siłę dobranych ludzi; Gozdcki zaś osobiście był waleczny. Dla téj różnicy Potocki się go lękając nie cierpiał, unikali nawzajem spotykania się z sobą. Gozdcki miał Potockiego za pijaka i burdę, Potocki tamtego nazywał Junakiem.

Potocki ożeniwszy się nareszcie z panną z szlacheckiego urodzenia Dąbrowską, córką swojego ekonomy; potem nią pogardzał i źle traktował, nie tak jak żonę ale jak niewolnicę z Seraju. Bić ją kazał różgami i pod wartę do kordegardy kozackiej oddawał. Dowiedziawszy się o tém Gozdcki, lubo osobiście nie znał téj nieszczęśliwej ofiary, wszakże litując się nad biednym jej stanem, naganiał surowo nieuczciwe z nią Potockiego obchodzenie się.

Ten przestróg nie przyjnując, wręcz odpowiedział Gozdziemiu:

— Kto ci to dał prawo napominać mnie? Na to Gozdzi odparł:

— Prawo mam Boskie i natury, które nakazuje miłość bliźniego. Ono mnie upoważnia abym tę nieszczęśliwą damę ratował.

Rozmowa ta odbywała się we Lwowie, a Gozdzi po niej, wierny raz wyrzeczonemu słowu, w dni kilka z nadworną milicyą swoją z ośmdziesięciu ludzi odważnych i bitnych złożoną, niespodziewanie wpośród dnia napadł na dom Potockiego w Zbarażu. Potocki nieprzewidzianym przerażony napadem, niewielki mu broniąc się opór stawił, cały jego garnizon, nie wyłączając dowodczy — pana, poszedł w rozsypkę. Ułatwiło to spokojne wzięcie damy, która o niczém w świecie nie wiedząc, przestraszona gwałtownym napadem, padła do nóg Gozdzkiego prosząc aby jęj życia nie odbierał. Smutna postać pięknej nieszczęśliwęj kobiety, tēm mocnięj zobowiązała Gozdzkiego do ofiarowania jęj pomocy.

Opowiedział jęj więc swój zamiar i łatwo ją namówił że się oddała na wspaniałość szlachetnego człowieka, mówiąc:

— Posłuszną się staję twoim rozkazom, panie, ale pomnij że honor mój i życie składam w ręce twoje.

Jakoż z największym szacunkiem i delikatnością Gozdzi się z nią obchodził.

A że konno do Zbaraża przyjechał, przymuszony był

wziąć pojazd i brykę Potockiemu dla przewiezienia żony jego do Lwowa; te mu natychmiast odesłał. Panią Potockę umieściwszy w klasztorze panien Benedyktynek lwowskich, w imieniu jój wydał pozwy do rozwodu. Potocki sądząc że Dąbrowski ekonom ojciec żony musiał w to wejść i uprosić Gozdzkiego, aby córce jego przyszedł w pomoc, pierwszy gniewu zapal na niego wywarł. Zabrał niewinnym rodzicom cały majątek, a ojca z dóbr precz wygnął.

Gwałtu którego doznał i upokorzenia nie mogąc znieść cierpliwie, pan starosta Kaniowski, w kilka tygodni upatrzwszy porę gdy się Gozdzki ze Lwowa oddalił; z ludźmi swemi napadł na klasztor panien Benedyktynek i żonę od nich odebrał.

Gozdzki był w Jaryczowie, rychło go o tém uwiadomiono, chwili nie tracąc ruszył ze swoją milicyą w pogoń za Potockim, którego o mil cztery w karczmie na popasie dopędził. Tu znowu przyszło do bitwy, i odebrał mu żonę, ratując nieszczęśliwą, którą w domu niechybnie srogie czekały kary. W téj rozprawie z obu stron kilkunastu ludzi zginęło, Gozdzki choć w lewe ramię dostał postrzał, ale przy nim zwycięstwo się utrzymało. Z tryumfem tedy odprowadził panią Potockę do Lwowa, ale tu w żadnym już klasztorze przyjąć ją mniszki nie chciały, obawiając się gniewu i zemsty Potockiego. Przymuszony był tedy zatrzymać ją we własnym domu.

Napróżno usiłował Potocki podwakroć odebrać swą

żonę z Jaryczewa, dokąd z armatkami ciągnął do ataku; zawsze był dzielnie odparty.

Posłał tedy do Gozdzkiego potém z groźbą, że jeśli mu dobrowolnie żony nie odda, to mu całe miasteczko Jaryczew spali. Na to Gozdzi odpowiedział: Żony nie oddam, boś jój nie wart, a to tém bardziej że groźby się nie boję i ulegać jój nie zwykłem. Jeżeli mi on jeden spali Jaryczew, mam się na czém odwetować, ja mu pięć jego miasteczek spalę.

Potocki widząc gotowość do tego Gozdzkiego, odstąpił od ataku. Nie obeszło się znowu bez straty ludzi z obu stron, a owe dwie armatki, Gozdzi poszedłszy za nim w pogoń, odebrał Potockiemu. Spór ten zajadły pomiędzy nimi ciągnął się więcej dwóch lat; nareszcie jednego razu zjechali się z sobą niespodzianie w Glinianach.

Potocki był tam naprzód zajechał, Gozdzi stanawszy dowiedział się zaraz o nim, nie dając mu czasu do namysłu, rozporządził ludzi do ataku, część ich wysłał na zasadzkę, z resztą natychmiast uderzył na dom w którym stanął starosta. Ten się też mężnie bronił, ale ich ludzie Gozdzkiego na około obkoczyli i dom objęli. Na drugi dom w którym również pijani ludzie Potockiego znajdowali się, zrobili tylko małą obserwacyą. Gdy ludzie Gozdzkiego wrota wyparli, Potocki przerażony wziął się do ucieczki i sam wpadł w ręce ludzi Gozdzkiego... przezornie w fossie na tyłach zasadzonych.

Takim tedy wypadkiem został pan starosta Kaniowski w areszt wzięty, więźniem Gozdzkiego i musiał przy-



jać warunki jakie mu zwycięzca podyktował. Te były następujące:

1. Zezwolenie na rozwód z żoną.
2. Wynagrodzenie niezwłoczne ojca żony Dąbrowskiego niesprawiedliwie pokrzywdzonego także. Za zabrane majątek obowiązał się dać Potocki tysiąc czerwonych złotych i folwark pewien w dzierżawę dożywotnią natychmiast wypuścić.
3. Warunki te wszystkie miały być dopełnione w przeciągu czterech niedziel najdalej, inaczéj rzecz się miała rozstrzygać osobistym pojedyńkiem między nimi itd.

Przyjął te warunki Potocki, ale ze swojej strony dodał następujące Gozdziemiu, z których się potem chlubił, że przymusił go, aby 1. po dopełnionym rozwodzie ożenił się z byłą żoną Potockiego; 2. aby jéj przed ślubem sto tysięcy złotych na dobrach prostych długiem zapisał; 3. aby zabrane armatki i wszelką broń przy pierwszych atakach wziętą, Potockiemu powrócił; 4. i aby odtąd wieczna między nimi trwała przyjaźń i zgoda. Przynękli sobie nawzajem swe portrety. Obie strony zawarły z sobą ów traktat pokoju, podpisany w Glinianach, najświęciej dotrzymały.

Gozdzki panią Potockę odwiózł do klasztoru pp. Benedyktynek do Lwowa; proces rozwodowy poszedł z większą łatwością; koszta jego były ze stron obu. Potocki, jako zawsze zasobny w gotowe pieniądze, zaraz 150 tysięcy złotych we Lwowie Gozdziemiu wyliczył, a ten ewikeyą summy na swoim zapisał majątku. Wyrobił sobie

starosta Kaniowski jeszcze pozwolenie widzenia się z żoną w Jaryczewie, której po stracie mocno żalując, upadłszy jęj do nóg o odpuszczenie uraz błagał. Ofiarował jęj piękne klejnoty, perły i tysiąc dukatów na pierwsze potrzeby; Dąbrowskiemu też co był przyrzekł dotrzymał.

Gozdzki po ukończonym rozwodzie ożenił się później z tą damą, która była dobrą, cnotliwą i wielce od niego ukochaną żoną. Piękność jęj, rozum naturalne i osobiste przymioty za posag starczyły.

W ciągu tego zajścia z Potockim, i wśród walki z nim, nie zbywało na innych pomniejszych awanturach. Nie będę tu wszystkich ich wyszczególniał, ani wyliczał pojedynków których w ciągu życia odprawił więcej trzydziestu; wszystkie one mogły mu z tego chlubę przynieść że w nich śladu nie było obludy, zdrady, łakomstwa. Szlachetność jego charakteru panowała nad namiętnościami. Zbytne rozzuchwalenie i wielka pewność siebie, czasem go z skarbów przyzwoitości wyrzucały; ale nie plami to życia gdyż w ogóle czynami jego zawsze rycerska jakaś szlachetność i odwaga kierowała. Muszę jeszcze abym zupełniejszy dał rys charakteru człowieka, dwie następujące przytoczyć przygody.

Gozdzkiemu podobala się była piękna żona pana Jan. . . pisarza magistratowego, obywatela lwowskiego, zbytecznie też do nięj uczęszczał. Mąż aby się pozbyć tego rywala, postanowił go skrzywdzić i przybrawszy sobie czterech towarzyszków Ormian zaczął się, czatując na przyj-

ście Gozdzkiego do swego domu, który leżał w rynku miasta. Gdy Gozdzki swoim zwyczajem w czasie sesyi przyszedł do pani Jan..... Sekretarz pośpieszył z towarzyszami i na wschodach zrobił zasadzkę oczekując na powracającego. Tu go ukarać mieli. Uwiadomiona o tém gospodyni przez służącą, ostrzegła Gozdzkiego, radząc mu dla uniknienia wypadku aby bocznemi uchodził wschodami. Ale nasz rycerz który się lubił na niebezpieczeństwa narażać, sam szukając awantur, poczytywał sobie za hańbę w ucieczce szukać ochrony. Posłyszawszy o tém od kucharki, lubo był sam jeden, ufny w siłę i dobry pałasz wyszedł zaraz do sieni naprzeciw spiskowym łajac głośno i męża i jego towarzyszków i żartując że z domu nie wyjdzie. Ci z razu milczeli, ale póty im gadał przykrości i najobrażliwsze wyrazy aż ich do niecierpliwości i ostateńej złości pobudził. Gdy zaczęli iść w górę po wschodach ku niemu, on się cofnął do przyległej izby obszernej jedne tylko drzwi wolne mającej, a drugie zatarasowane. Schronił się tu dla tego aby miał przestronne miejsce do robienia pałaszem, i aby ich prędkiej za sobą wprowadził. Spiskowi rozumiejąc ze Gozdzki ucieka, przyspieszyli kroku po wschodach, z największym zapałem wpadają za nim do izby z dobytymi pałaszami. Ten się niby za drzwi schronił, a gdy nieuważnie na środek izby wlecieli, zręcznie nogą drzwi popchnąwszy aby się przywarły, zastąpił im drogę by nie mieli którędy uciekać. Dopiero mężnie na nich uderzył a ci zamiast go atakować, zmuszeni byli bronić się pałaszami. Naprzód samemu gospodarzowi

panu Jan.... nos pałaszem obciął, potem z kolei każdego z nich mniej lub więcej poraniwszy, przymusił do tego wszystkich, iż broń przed nim rzuciwszy pokornie go o pardon prosili. Zabrawszy tedy Gozdzki pięć gołych pałaszów na znak tryumfu odniesionego, wyszedł sobie spokojnie z kamienicy, groźnie nakazawszy mężowi aby się nie ważył żonie najmniejszej krzywdy wyrządzać. Ten pan Jan.... do śmierci nosił pamiątkę niedorzecznego swego śmiałości, Gozdzkiego wizyty w domu swym cierpieć musiał, a naostatku już go tylko pokornie prosił, żeby odwiedzin poprzestał, i ten dawszy mu słowo, że nie będzie miał z żoną stosunków, dotrzymał go.

Druga w tymże rodzaju sprawa była jeszcze zuchwalsza. Polubił znowu żonę jednego obywatela, urzędnika który miał dobra o mil dwie ode Lwowa i zaczął do jego domu uczęszczać. Mąż chcąc się tego utrapionego do żony pozbyć gościa, we Lwowie umyślnie począł się odgrażać przed przyjacielem Gozdzkiego, iż postanowił mu dać sto batogów, jeżeli się jeszcze raz odważy u niego w domu pokazać.

Dowiedziawszy się o tój obietnicy męża, pomimo przestrogi przyjaciela w tejże chwili, konno, wziąwszy z sobą tylko dwóch ludzi, jak najspieszniej popędził do domu owego obywatela. Stanął w miejscu już około godziny dziesiątej w nocy, gdy gospodarstwo tylko co się byli zabrali do łóżka. Wchodzi Gozdzki zuchwale do sypialnego ich pokoju z dobytym w rękę pałaszem a zastawszy mał-

żeństwo w jedném łóżku, odzywa się do żony która leżała z brzegu:

— Dowiedziałem się, pani dobrodziejko, dziś przed wieczorem we Lwowie, że mąż jój, obiecał mi dać sto bagogów, umyślnie więc w tym interesie musiałem tu przybyć.

Żona poczęła męża uniewinniać, ten przestraszony przybyciem Gozdzkiego udawał śpiącego. Zuchwały Gozdzki aby go ukarać, złożywszy przy łóżku na stole swój ogromny pałasz którym dla wielkiej jego wagi, rzadko kto inny mógł władać; sam rozkazał się pokojowej rozebrać i położywszy się w jednem łóżku z małżeństwem, po drugiej stronie żony, spał smaczno do białego dnia. Mąż tak był przerażony, że przededniem wstał i z domu uciekł, unikając gotowej awantury. Przebudziwszy się Gozdzki niewidząc go, spytał żony o męża, ta opowiedziała jego obawę i ucieczkę z domu.

Postanowił tedy czekać jego powrotu Gozdzki i po obiedzie dopiero smaczny, swobodnie zabawiwszy się z panią powrócił nie rychło do Lwowa. Tegoż samego dnia obywatel nadesłał list bardzo grzeczny, przepraszący i proszący o odpuszczenie mu winy.

Opuszczam więcęj podobnych powieści; z przytoczonych można mieć wyobrażenie odwagi Gozdzkiego, który nieustannie był czynnym. W wiadomój sprawie hr. Komorowskiego krewnego swego (żony Pawłowskiój kasztelanki z Gozdzkich ciotki jego urodzonój) o zamordowanie córki przez ludzi wojewody kijowskiego, gdy województwa ruskie i bractawskie wpadły w kordon austriacki,

jeździł Gozdzki do Wiednia i u Maryi Teresy (którą wpadł w oczy) najpomysłniejszy wyrobił dekret na stronę Komorowskiego. Wspomniałem o tém na początku mówiąc o Franciszku Salezym Potockim.

Lubo Gozdzki szczupły miał w ręku majątek, ale wiadano że go znaczna czekała fortuna; kredytu więc nie brakło, długi zaciągał, rzetelnie opłacając je na kontraktach lwowskich. W ten sposób powszechną miał wiarę i zaufanie. Kupcy, rzemieślnicy, winiarze i kapitaliści, gotowi byli na zawołanie, trochę też dla tego że się go obawiali.

I tak naprzykład, majątny Ormianin Wartanowicz handlujący winem, razu jednego po północy, odmówił Gozdzkemu przysłać do domu wina. Nazajutrz przyszedłszy z ludźmi do jego kamienicy, kazał im wziąć gwałtem Wartanowicza i zaprowadzić do jego lochu. Ormianin się nastraszył, tłumaczył się, przepraszał, rozumiejąc że go jaka wielka i straszna spotka kara. Widząc go już płaczącego, Gozdzki odezwał się: nie płacz, nie lękaj się, nie straszego ci nie zrobię, ale bezkarnie to ujść nie może.

Za beczkę wina zaraz zapłaciwszy, kazał Gozdzki ludziom wynieść ją z lochu i wylać całą w kadź stojącą pod rynną, do której zwykle woda deszczowa spływała. Wartanowiczowi zaś nakazał pod groźbą najsroźszej kary, aby siedział przy tem winie w kadzi i aby kto tylko będzie przechodził przez ulicę, każdego sam winem częstował. Podając półkwartową do wypicia szklanekę, przymuszony był następujące powtarzać słowa:

— Głupi Wartanowicz że żałował wina dla hr. Gozdzkiego.

Postawiony na warcie służący pilnował spełnienia wyroku; a Wartanowicz więcej pół dnia musiał pokutować przy oném winie w kadzi, póki wszystkiego do kropli nie wyszynkował.

Powróciwszy Gozdzki z Wiednia, dokończył proces rozwodowy i ożenił się z rozwiedzioną panią Potocką; dla której życie rozpoczął spokojniejsze, zajęty żoną, będąc dla niej wiernym, grzecznym, uprzedzającym, najlepszym małżonkiem. Oboje byli z sobą szczęśliwi i z siebie radzi. Pani Gozdzka która była dosyć słusznego wzrostu i w miarę też otyła, w tańcu na wznak nieszczęśliwie upadła. Z tego małego na pozór wypadku po kilkumiesięcznej słabości mimo najusilniejszych starań wszystkich lwowskich lekarzy wprędce jakoś umarła. Mąż niezmiernie żałował jęj straty, postanowiwszy więcej się nie żenić, czego też dotrzymał. Po śmierci ukochanej żony pozostał na zawsze smutnym, zamyślonym, mało mownym, unikał rozrywek i wpadł w melancholię. Przyjaciele i doktorowie szukali dla niego zabaw i rozrywek napróżno. Między innemi Antoni Potocki, wojewodzie wołyński, starosta Błoński, człek znany z marnotrawstwa, rozpusty i pijaństwa, największe zyskał u Gozdzkiego zaufanie i przystęp. Ten stawszy się nieustannym gościem w jego domu, wciągnął Gozdzkiego do zbytniego używania trunków, co później stało się nienawykłemu do tego przyczyną słabości i kalectwa. Zabawy ich nic w sobie szczególnego nie miały.

Przecież starosta Błoński podjął się cesarzowi pułk formować i rozerwała się jakoś ta kompanija, od której Gozdzki będąc oswobodzonym, przystojniejsze znowu zaczął prowadzić życie.

Gdy rząd austriacki ściślejszy w kraju wprowadził porządek i policją, nakazano panom porozpuszczać milicje nadworne, musiał i on, choć z żalem, to uczynić. Wysłużonych tylko ludzi kilku zostało na łaskawych względach. Brygida <sup>1)</sup> gubernator znał się jeszcze w Wiedniu z Gozdzkim, który kilką mówił językami, i lubił się z nim zabawić, był też dobrze widzianym i u dworu wiedeńskiego.

Razu jednego hrabia Guiciardi (później po Strasoldzie dyrektor policji) począł na pokojach u gubernatora przymawiać Gozdzkemu, mówiąc doń po niemiecku: a co? pan graf Gozdzki teraz cicho we Lwowie siedzisz, jak milicji nie stało, i pałasza dobywać zakazano.

Gozdzki niecierpliwy odparł: jak na waszeci i bez pałasza dosyćby było ręki.

Niemiec mu pogroził aresztem, na to ten uniesiony gniewem dodał: milczże, głupi... i porwawszy go jedną ręką za kark pchnął z takim impetem, że niemiec lecąc sobą w drugim pokoju drzwi otworzywszy, wypadł aż za próg, długo tam leżąc z przestachu i bólu. Gubernator zaraz w początku sprzeczki, znając żywość Gozdzkiego, umyślnie oddalił się z tego pokoju, przewidując wypadek; spolitykował i poszło to płazem.

Gozdzki zaraz w początku panowania austriackiego,

<sup>1)</sup> Nazwisko wątpliwe, w rękopiśmie jednak tak napisane. P. W.



kazał sobie jeden pałasz zanitować, mówiąc: Przeworność radzi być teraz spokojnie.

Przyczyniało się do tego że i stan jego interesów był jak najgorszy. Wierzyciele jakby się prawie wszyscy zmówili poczęli go pozywać, on unikając przykrzejszych następstw procesu, dobra Jaryczewskie na lat sześć wypuścił w dzierżawę i wziętymi z góry pieniędzmi natrętniejszych uspokoił; sam zaś osiadł we Lwowie i żył skromnie z umiarkowaniem. Do tego mu pomogła panna Zofia Nowotarska. Służyła ona za garderobianę przy żonie jego i dawała swój przychylności dla pani dowody, pilnując jej troskliwie w słabości; żona umierając poleciła ją względom i pamięci męża.

Ta tedy panna, nie tyle faworyty jak raczej przyjaciółki w jego domu zajmowała miejsce. Gdy pozostałe od opłaty długów pieniądze wyszły, klejnoty i srebra zastawić musiał; całe się tedy usposobił do prowadzenia życia umiarkowanego przez lat blisko cztery.

Opatrzność wydarzyła mu sukcesyą z głowy książąt Wiśniowieckich, za którą zgodził się z Radziwiłłami za pięććroć sto tysięcy złotych polskich. Pieniądze te zostały obrócone na wypłatę reszty długów, wykupienie sreber i klejnotów i zwrócenie successorom żony 150 tysięcy danych przez Potockiego. Od stu tysięcy przez siebie jej zapisanych do lat dziesięciu obowiązał się ich uspokajać procentami. Dzierżawca nie chciał mu odstąpić Jaryczewa, siedzieć więc musiał we Lwowie i często się po towarzystwach i zebraniach kłócił z Niemcami. Gdy

hrabia Guiciardi po ucieczce Strasolda został dyrektorem policyi, pamiętał Gozdzkiemu dawną urazę. Kilkunastu niemiaszków obrażonych szukali między sobą człowieka, któryby był zdolnym pokrzywdzić Gozdzkiego. Jeden nazwiskiem Testmejer który wprzód służył w wojsku austriackiem oficerem wysadzony był do tego; przyszedłszy w czasie teatru do łoży Gozdzkiego, z powodu granój sztuki w której przedstawiony był jakiś śmieszny junak, głośno odezwał się porównywając go do Gozdzkiego.

Ten widząc po uniformie żołnierza, odezwał się do niego z żywością sobie wrodzoną:

— Jesteś WPan lub byłeś żołnierzem, rozumiem żeś się powinien był nauczyć szanować tę suknię którą nosisz, zatém na honor wojskowy WPana zaklinam, abys mi jutro dał satysfakcyą. Za te gadane głupstwa nie mogę sobie inaczej wynagrodzić jak sposobem rycerskim, musisz wyjść na pojedynek.

Nikczemny Testmejer z zimną krwią uśmiechając się, tonem szyderskim odpowiedział:

— Czy to pan nie wiesz, że pojedynki są prawem zakazane?

Gozdzki porwawszy się w gniewie zawołał:

— Ale takich błaznów kijem bić nie wzbroniono. I wypchnawszy go z łoży, na korytarzu trzcina trzy razy po plecach przeciągnął. Niemiec krzyknął na drugich w pogotowiu już będących, a ci się razem wszyscy na Gozdzkiego rzucili. Bronił się im trzcina która mu się w rękach potrzaskała, resztę jój Niemiec podłazłszy od

spodu wyrwał nareszcie. Działo się to blisko wschodów, właśnie pod koniec przedstawienia. Gozdzki zostawszy całkiem bezbronnym, użył całej swęj nadzwyczajnej siły. Jednego po drugim z napastników, porywając pod pachy rzucał na dół ze wschodów. Czterech ich z potłuczonymi rękami i nogami leżeli na dole, krzycząc przeraźliwie gwałtu; reszta mniej pokaleczona sprowadziła wartę z odwachu. Tumult się zrobił wielki.

Gozdzki słusznego wzrostu, siły będąc niepospolitęj, przytomności nie utracił. Niemcy zewsząd wołali pokazując tylko z daleka na niego: Oto ten, oto rozbójnik! bierzcie go! bierzcie!

Ale warta przez tłok ludzi dostać się doń nie mogła, bo ją Polacy wychodzący z teatru, niby ściskiem mimowolnym wstrzymywali na ulicy.... Tymczasem Gozdzki gniewem coraz mocniej rozpalony, pochwycawszy jednego niewielkiego niemiaszka, miotał nim na około siebie, na wszystkie strony, nogami jego do góry podniósłszy, bił drugich Niemców po głowach. Tym sposobem miejsce sobie otworzył wolne i ułatwił przejście. Warta nawet natrzeć przez to nie mogła na niego.

Gdy się dostał na ulicę porzucił na ziemię zmęczonego, wpół żywego niemczyne i skoczywszy w impecie za jadącą z teatru karetę, wydarł lokajowi pochodnię gorejącą, nią się obraniając. Warta nie śmiała nacierać, a gdy wjechali w bramę Halicką, już za nim dalej nie goniono.

Gozdzki znając już niechęć ku sobie dyrektora poli-

cyi, dla uniknienia nieprzyjemności wyniknąć ztąd mogących, wyjechał tejże nocy ze Lwowa z panną Nowotarską i dwoma służącemi, zostawując resztę dworu i cały ekwipaż w domu. Dojechawszy do najpierwszej za Lwowem poczty, wziął konie i ruszył aż do granicy polskiej nie spoczywając. Dwór zaś jego za odebrany rozkazem, w kilka dni potem pospieszył za nim do domu JW. Olizara, u którego aż do czasu kontraktów bawił przez kilka miesięcy.

Nazajutrz po jego wyjeździe dyrektor policyi przysłał mu mandat, aby się do policyi stawił Gozdzki. Marszałek dworu poszedł do dyrektora i oznajmił, że pan jego dnia wczorajszego, powróciwszy z komedyi, spieszo wyjechał do Jaryczewa. Dyrektor odgrażał się, że pośle żołnierzy po niego którzy go gwałtem z Jaryczewa przyprowadzą, ale to jakoś się przetarło i minęło. Niemcy jednak długo tę historią pamiętali i odtąd Polaków obawiali się zaczepiać. Tak się z jego wyjazdem ze Lwowa cała awantura skończyła. Wszakże przez lat kilka potem Gozdzki nie chciał do Galicyi powracać, znowu dobra Jaryczowskie oddawszy w dzierżawę. Sam na Wołyniu, w Polsce, Drohobuż trzymał, postanowiwszy nie mieszkać już pod rządem austryackim. Ale się to zmieniło i musiał do śmierci tu żyć, tu umierać, i być pochowanym w Galicyi.

Gozdzki ze zbytniego w młodości dokazywania, polowania i innych przyczyn fizycznych, począł później cierpieć na pedogrę, ta gdy mu coraz bardziej dokuczala,

musiał jechać do kąpiel za granicę; był w Altwasser, Karlsbad i innych miejscach. Blizko półtora roku trwała ta kuracya, doktorowie i wody różne. Poradzono mu wprawdzie na bóle pedogryczne, ale potem wprędce dostał jakiegoś stwardnienia w stopach, co się z latami jeszcze powiększało. Z początku choć z ciężkością opierając się na lasce chodził, potem musiał na kulach, a na lat dziesięć przed śmiercią, już go tylko w krzesło noszono. Heroicznie jednak znosił to swoje kalectwo i wesołego humoru nigdy nie zmienił, powtarzał tylko zawsze: — Trzeba cierpieć, *delicta juventutis*, grzechy młodości, winy stare.

Po kilkoletnim pobycie we Wołyniu, zebrawszy reszty swojego kapitału ośmdziesiąt tysięcy złotych, dał Potockiemu, staroście Dymitrskiemu, na wieś Daszkowce na Podolu. Mieszkanie swoje przeniósł bliżej dóbr stariej i słabiej wujenki swój Stolnikowej Humieckiej, dożywotniczki, po której majątek spodziewał się odebrać. Pani ta już od lat trzydziestu, spadek mu należny pod dożywociem swém trzymała. Gozdzki tymczasem na jednej wsi Daszkowcach (gdyż dobra Jaryczewskie ciągle puszczal dzierzawą) z dworem licznym, kapelą i psiarnią z trudnością się mógł utrzymać. Żył wszakże zawsze porządnie, jak był nawykł, gości z wrodzoną sobie uprzejmością w domu przyjmując; który dla sąsiadów i przyjaciół stał otworem. Szanowali go i kochali Podolanie, chętnie w potrzebach pieniężnych zasilając. Nadeszła wreszcie, oddawna pono oczekiwana godzina śmierci wujenki,

a dla Gozdzkiego chwila która miała stan jego polepszyć. Powtarzał odebrawszy substancją tę:

— Teraz dopierom dostał chleba, gdym zębów pozbył.

Przeniósł się Gozdzki na mieszkanie do Tynnéj; miał teraz sto pięćdziesiąt tysięcy złtp. rocznej intraty i był w stanie więcej niż kiedy dobrze czynić. Majątek go nie zmienił, nie przydał ambicyi, pozostał zawsze ludzkim, grzecznym, ale żył wspaniałej i wystawniej. Panna Nowotarska zakochała się w jego plenipotencie Necewiczu, który posłany do dóbr Jaryczewskich i na zajęcie majątków w Galicyi spadłych na Gozdzkiego po śmierci stolnikowej Humieckiej umiał korzystać ze zręczności i odtąd więcej się z Gozdzkim nie widział. Panna Nowotarska też kilkakroć została matką, co nie było winą pana; zaczynała myśleć o sobie i przyszłości. Znał to dobrze Gozdzki ale kilkonastoletnie przywyknienie do niej, która już w domu rolę pani grała, nie dozwalało się z nią rozstać. Po śmierci Gozdzkiego panna Nowotarska przejrzała szkatułki, a umiała się uniewinnić przed księciem de Nassau sukcesorem majątku. Necewicz przez wdzięczność że początki swe winien był jej i w nadziei znacznych pieniędzy, których się u niej spodziewał, ożenił się z Nowotarską; kupili dobra i dobrze się dosyć teraz mają. Ona była rodem z miasteczka Nowego targu, dla tego zwano ją Notarską; a dano jej, pewnie od częstowania, tytuł panny Cześnikownej.

Gozdzki przyległe do swoich dobra Morozow, Moro-

zówkę, Rzeszotyńce, Jansonówkę, Majdan i Hutę Morozowską dokupił u mego ojca. Lasy dębowe w tych dobrach znaczne, a na Podolu rzadkie, wielce stan dóbr bezleśnych Gozdzkiego polepszyły.

Tynna zaś w której był kościół piękny, z cudownym obrazem Matki Boskiej, sławniejszą się stała, gdy w nią Gozdzki zamieszkał. Żadnego dnia w roku nie było, żeby na gościach w domu zbywało; zapraszał ich, zatrzymywał, przez ludzkość swą, hojność, zabawy i wygody zachęcając do siebie.

Sprawił wspaniałe wesele krewniej swój JMP. Korduli, hrabiance Komorowskiej, kasztelance Sanockiej z JMP. Teodorem Potockim, później wojewodą Bełzkim. Swaty te uszczęśliwiły jego kuzynę. On lubo często cierpiał boleści, lecz by gości od domu nie odstręczać, cierpliwie je znosił. Codziennie bywał ubrany w żupan i kontusz, a lubo nie młody, ale twarz i figurę miał piękną i podobającą się, oko błękitne i duże pełne było wyrazu, i pociągające ku sobie. Wiele miał przymilenia i powabu. Nadewszystko się tém dom odznaczał, że w nim wszelkie znajdował gość wygody i zupełną miał wolność. Sam on już mało pijał, ale lubił widzieć drugich około siebie ochoczych i wesołych. Muzyka dodawała dobrej myśli, wina nie szczędzono, każdy sobie rozkazywał co życzył, a służba natychmiast dostarczała. Jako pan z panów umiał żyć wedle stanu swego; będąc bezdietnym i ostatnim z familii, nie potrzebował się zbytnio oszczędzać, pewien będąc że mu na jego życie wystarczy.

W czasach najświetniejszej dla narodu polskiego epoki sejmu czteroletniego konstytucyjnego, żałował iż dla wieku i kalectwa nie mógł służyć ojczyźnie. Radością przejęte było jego serce, gdy doszła wiadomość na Podole o zrzuceniu gwarancyi rossyjskiej, skasowaniu rady nieustającej i postanowieniu stu tysięcy wojska polskiego. Nie zważając na słabość swoją, Gozdzki kazał się prawie nieść w krzesło do Kamieńca Podolskiego, gdzie z tego powodu wielki bal, trzy dni trwający dla obywatelstwa i garnizonu wydał. Chętną czyniąc ofiarę ojczyźnie, darował pięć sztuk działek spiżowych familijnych, wielkie cztery moździerze i na ludzi sześćdziesięciu uzbrojenie, ze skarbu sztandar Jana III. dotąd starannie zachowywany. Będąc rotmistrzem, oficerom i towarzystwu wiele koni i broni rozdarował; dla trębaczów kazał porobić srebrne trąby. Nadto jeszcze sześć tysięcy dukatów odesłał do Warszawy, na ręce siostrzeńca swego Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmowego, do którego list pisząc wyraził się: »Przyszła godzina oswobodzenia naszego, cnotliwi Polacy skruszyli kajdany rossyjskie, w które nas od r. 1768. kuć poczęto. Proszę przypomnieć sobie moje naówczas przestrogi, protestacya ówczesna była wieszczbą dla Polski. O! gdyby tylko nie ostygł zapał narodu! Żałuję że nie mogę pochwycić za oręż aby się pomścić krzywd naszych; proszę więc tę małą moją przyjąć dla ojczyzny ofiarę i t. d.«

W czasie ogłoszenia konstytucyi dnia trzeciego Maja, nowej radości dawał oznaki, obchodził tę uroczystość



w kościele w Tynněj z największą okazałością i chętną na utrzymanie jěj złożył przysięgę. Powtarzał w ciągłej radości: Dwadzieścia lat mi przybyło życia z odrodzeniem ojczyzny, spokojniej umierać będę, widząc że ojczyzna ożyła.

Gdy później konfederacja targowicka to szczęście narodu zmieszała, wojska moskiewskie wkroczyły w granicę Polski a minister Bułhaków deklaracją wojny wydał, uczuł mocno cios ten Gozdzki smutek osiadł w jego sercu, lżył naczelników konfederacyi. Żądała komisya do robót około fortecy w Kamieńcu poddanych od obywateli. Oświadczył aby z dóbr jego dano na potrzebę tę ludzi ile ich tylko jest. Zachęcał wszystkich do wytrwałości. Lecz gdy Złotnicki, marszałek konfederacyi targowickiej, mianujący się podolskim, przyszedł do Dunajowiec i napisał list do niego z ostrzeżeniem aby mówiąc o konfederatach targowickich w słowach był ostrożniejszym i powstrzymywał się od obelżywych wyrażen, radząc mu jako dawny znajomy i przyjaciel by zrobił akces i przysięgę złożył, grożąc sekwestrem dóbr i t. p. Gozdzki tak odpisał Złotnickiemu: (Wprzódę jednak spieszenie się wybrał i wyjechał z Tynněj do Usiatyna w granicę Galicyi, kopije listu swego rozsypawszy po całym Podolu.)

»Mości panie Złotnicki marszałku konfederacyi podolskiej ale w Tulczynie lub Petersburgu obrany; gdyż tu nie słyssałem aby gdzie był zjazd jakowy do związku i wyboru marszałka obwieszczony.

Pytam się tedy jego marszałkowskiej Mości, kto cię

upoważnił abys szlachcicowi w wolnym żyjącemu narodzie mówić zabraniał? Targowica pod hasłem mniemanęj zawiązana wolności, zapewnia narodowi całość, a Moskał zuchwały obok was do Polski wchodząc, niesie na kraj ukute kajdany. Targowica wyciąga abyśmy ją uwielbiali a nie zasługuje na to. Każesz mi przystępywać do swego związku i przysięgać jeszcze, grożąc sekwestracje majątku; możnaż ten przymus nazywać wolnością?

Niemasz żadnej na świecie władzy któraby mogła zmienić moje przekonanie. Na konfederacyą targowicką ja nietylko przysięgać nie będę, ale jęj nawet za prawy nie uznaję związek. Widzę otchłań przygotowaną na zgubę narodu. Rzucam kraj złemi czynami zhańbiony; pozostaje mój majątek wystawiony na łup łakomstwa lub nagrodę zbrodni. Przekładam raczěj żyć między cnotliwymi Austrii poddanymi, niżeli patrzeć na zdrajców ojczyzny. Kiedy JW Pan list mój czytać będziesz, ja już bezpiecznym będę na ziemi Galicyi, zasłonionęj dwóch głowego orła opieką; przyswojonęj sobie przemocy i władzy waszěj obawiać się nie będę. O! gdybym śmiercią własną drogie ojczyzny mojęj mógł okupić życie! poszedłbym chętnie na stos przygotowany. Ale niestety, ta już w ręku waszych skona. Ja w stanie moim ratować jęj od zguby nie mogę; gotuję się tylko z cnotliwymi synami blizki zgon jęj oplakiwać, przeklinając wyrodne jęj dzieci. Załujesz zapewne żeś się wdał ze mną w korespondencyą, odbierając w responce nieprzyjemne prawdy wyrazy, których nie utaisz przed światem; albowiem kopie tego listu

rozesłane po kraju poświadczać będą, mój sposób myślenia, a postęпки Targowiczianów późnej podadzą przytomności. Życzę upamiętania, lecz może w niewczesnym żalu. Jestem i t. d.«

Pismo to na tysiąc prawie egzemplarzy zostało przepisane; charakteryzuje ono cnotliwego obywatela przykładową odwagę za którą był od konfederacyi prześladowanym Gozdzki. Zapozwano go również z innymi wielu przed sąd jeneralnej konfederacyi do Brześcia litewskiego, lecz nikt się tam nie stawił, wiedziano bowiem że ta władza przyswojona nie długo będzie trwała. Gozdzki był pokrzywdzonym na dobrach a raczej w dochodach z dóbr podolskich, które zasekwestrowano, zasoby zbożowe roztrwoniono i t. p. Wszystko nakształt nagłej burzy przeszło, spełzła konfederacya po której sejm grodzieński w r. 1793. nastąpił, a tém zatwierdził powtórny rozbiór Polski. Gdy Podole przypadło pod panowanie Rossyi i dobra jego też zajęte zostały Krasnorossyą, Gozdzki już do nich niepowrócił z Galicyi. Upływał termin do złożenia homagium; Kreczetnikow ów dawny od Lwowa Gozdzkiego przyjaciel, gubernatorem w kraju zabranym zostawszy, przez szczególną pamięć dlań, przyjaźń i szacunek, pisał list do hrabiego Gozdzkiego, wzywając go i radząc ażeby z Galicyi wracał do kraju, ostrzegając po przyjacielsku że jeżeli w czasie homagium niełoży dobra swe utraci. Cnotliwy obywatel tak mu odpisał:

« Monarchini W Pana zgwałciwszy prawa narodów, stargała święte swych przyrzeczeń obowiązki, niechże za-

borem prywatnego mojego majątku, nasyci nieograniczone wielkości swój żądze. Będąc odwiecznym tego mocarstwa nieprzyjacielem, nie mógłbym być wiernym jego poddanym. Nic mnie znaglić nie zdoła, abym się odprzysiągł mojej ojczyzny, Polakiem urodziłem się i Polakiem umierać pragnę. Kto ojczyznę zabił niechaj ją grzebie; ręce moje nieskażone przed Bogiem i narodem zostaną, niepodpisywałem ustępstw tytułu dozwolonego wszech Rossyi, a jakom pisał naówczas zostawiłem ślad gwałtu w podanej protestacyi; ani teraz dla bojaźni utraty majątku czołem bić tam nie będę, zkąd źródło nieszczęść naszych wypływa.

Żałuję tylko że dawnego łaskawcę i przyjaciela widzieć nie będę, dla którego prawdziwy szacunek zachowuję nieodmiennie. Jestem i t. d.

I tego listu kopije z uwielbieniem zachowują Podolanie, który uwiecznia pamięć tego wiernego obywatela i prawdziwego republikanina. Lubo Gozdzki nie powracał na Podole i zamieszkał w dobrach swych galicyjskich, do śmierci swój karmił się nadzieją powrotu do ojczyzny. Mawiał często: Nie umrę póki nie będziemy Polakami. Polska jest kością rzuconą pomiędzy monarchów Europy, nie strawią jęj między sobą.

Szeremetów do śmierci swój bronił Gozdzkiego dobra od sekwestrów, lecz za gubernatorstwa następcy jego Tutulina, dobra Gozdzkiego zasekwestrowano. Gdy w r. 1794. zrobiono insurrekcyą krakowską, Gozdzki płakał iż dla swojego wieku i kalectwa nie mógł stanąć w szeregach

obrońców ojczyzny, nie szczędził znacznych wydatków na wyprawianie młodzieży galicyjskiej do insurrekcyi, konie, broń, mundury im dawał i pieniądze hojnie rozsypywał. Ja sam ogiera arabskiego wartości sto sześćdziesiąt dukatów dostałem od niego w prezencie; przez ręce moje posłał sześć tysięcy dukatów do naczelnika Kościuszki, do którego list następujący (którego sobie kopiją zachowałem) napisał:

»Waleczny ojczyzny naszej mścicielu! obyś uścił nadzieje narodu, obyś rozszarpane obszerne królestwa połączył członki; sześćdziesiąt letni kaleka zasyła gorące do nieba modły. Przyjm proszę tę szczupłą ofiarę na jaką tym czasem i pogotowiu, z reszty dóbr swoich zdobyć się mogłem. A gdy się najwyższy naczelniku, przedrzesz i dostaniesz w ten kraj ziemskim rajem będący Podole, który teraz wrogi nasze zajęły, odbierzesz tam dobra moje przez Moskali zabrane. Tych się zupełnie zrzekam dla ojczyzny, władaj niemi jako własnością publiczną: będę najszczęśliwszym gdy cały mój majątek, wraz z resztą dni życia mojego poświęcę na usługi ojczyzny. Polacy w rozpacz ostatniej powołali cię do tak wielkiego czynu, wręczyli ci losy całego narodu, oby waleczne dzieła twoje odpowiadały temu zaufaniu. Bądź ufnym w Bogu który w tak dobrej sprawie błogosławić będzie orężowi waszemu. Lecz stojąc pod Warszawą miej się na baczności, tam jest stek wyrodków i zdrajców ojczyzny. Jeden tylko stan szlachecki dochowa ci wierności, jemu jedynie ufaj. Mało jeszcze Warszawa wywieszała zdrajców, uważać ich można

od głowy (?) pod mitrą i w fioletach czarne znajdziesz dusze; strzeż się podejścia i zastawionych sideł, zdrad; albowiem świat dzisiejszy polityką je zowie. Naśladujmy Francuzów, a dojdziemy do zamierzonego celu; Warszawa nie jest narodem; podzielone po kraju oddziały wszędzie się zwiększając robią utrudnienie nieprzyjacielowi, którego małemi podjazdami osłabiać i utrudzać będziecie. Żle radzi kto ci każe czekać w punkcie jednym ściągnięcia siły nieprzyjaciół. Uprzątnąwszy z Warszawy zawady, miasta nieprzyjaciel nie będzie pożądać. Pomnij także iż Galicya wydartą z wnętrzości jednejże matki, że w przechrzconych Galicyanach polska krew jeszcze płynie; wyglądają swego oswobodzenia, a uwolniona z więzów despotyzmu ręka jeszcze staropolskim mężnie władać potrafi bułatem. Bądź więcej u nas niż był Czarniecki za Jana Kazimierza, jesteś wystawiony na czoło narodu; Europa zwrócone ma na ciebie oczy, Amerykanie ciekawi są słyszeć o swoim współziomku, Francya pochwała wasz zapał, naród cały wygląda swego wybawienia, a potomność dzieła twe sławić będzie. Ale kończę to pismo z prośbą abyś pobłażył nałogowi długiego nudzenia, przywiązanemu do wieku mojego. Jestem i t. d.\*

I ofiarę i radę przyjął wdzięcznie Kościuszko od szanownego męża, odpis był stosowny do okoliczności, żałuję że go nie mam pod ręką aby tu mógł być umieszczony.

Ekspensował Gozdzki wiele na posłańców i regularne niewał z obozu doniesienia, dzielił współ z nami radość w pomyślności, czuł zmartwienia w przeciwnym razie.

Rząd austriacki źle uważał Gozdzkiego teraz, gubernator graf Eulenburg będąc umyślnie w Jaryczewie ostrzegł go przez przyjaźń, że był doniesionym przez policją krajową iż jest stronnikiem insurrekcyi krakowskiej. Gozdzki na to swym zwyczajem odpowiedział:

— Krzywdziłbyś mnie pan, gdybyś mógł inaczej sądzić, Rząd ma słuszne o mnie podejrzenie; ale będąc uczciwym kraju obywatelem, na mojem miejscu takbyś pająk jak ja życzył swemu krajowi.

Rząd jednak okazałby się słabym, gdyby się miał jednego sześćdziesiątletniego starca obawiać i kaleki.

Gdy mu doszła wiadomość o wzięciu Kościuszki w niewolę pod Maciejowicami, długo temu nie chciał wierzyć, nareszcie dowodami przekonany, zawołał: Zginęła Polska! Tak mocno go to zmartwiło, iż przez dni kilka płakał i pokarmu przyjmować nie chciał, nareszcie wpadł w słabość z której ledwie nie umarł.

Portret i sylwetkę Kościuszki z pokoju jego wynieść i schować musiano, gdyż za każdym na nie spojrzeniem smutek jego się wznawiał, wzdychał, płakał i wpadał w melancholię, co znacznie osłabiło zdrowie jego. Od tej prawie pory stracił wrodzoną sobie wesołość i ten dobry statecznie humor, który obcowanie z nim osładzał. Po insurrekcyi dla tych wszystkich którzy w niej byli, okazywał szczególne względy. Ja blisko roku z kilku ludźmi i końmi sześciu uprzejmie przyjęty, bawiłem w jego domu, gdym zachorował, ojcowską około zdrowia mego okazywał pieczołowitość. Doktorów i aptekę kazał za-

płacić, uprzedzał swojemi grzecznosciami, ale nie zawiódł się na mojej dla siebie wdzięczności, przez którą chcę uczcić szanowne jego popioły. Oprócz mnie którego z nim łączyły bliższe związki przyjaźni i współobywatelstwa, dla innych mało albo nic mu prawie nieznanym, z tego tylko tytułu że byli ojczyzny obrońcami, przystępny był i dobroczynny. Wielu biednych po insurrekcyi przez Austryaków na granicy nielitościwie odartych, w domu jego swobodny znaleźli przytułek; oporządzał ich, wspierał, jednych w służbie swój nad potrzebę umieścić, innych swatał i do ożenienia pomagał, lub przyjaciołom i krewnym swym polecał, byle tylko byli dobrej konduity, a wasy i strój polski nosili. Albowiem do stroju i narodu niemieckiego wstręt miał wrodzony. — Dobra Gozdzkiego na Podolu i Krasno Rusi, 150 tysięcy złtp. najlżej rachując czyniące intraty, Moskale trzymali pod sekwestrem o które on prawie już nie dbał, kontent ze swojej stałości, że ani tam jechał, ani homagium nie składał. Książę Karól de Nassau-Siegen d'Orange, Adamur, Dilenburg, admirał flotty rossyjskiej, będąc prawie bez funduszu, przyjechał do Jaryczewa, przywożąc Gozdzkiemu w podarku kosztowne futro z czarnych lisów (zapewne zabytek jakiś i prezent imperatorowej) przy tém kilka sztuk strzelby z Hiszpanii przywiezionych i inne drobne prezenciki. Ten za pośrednictwem mojem uprosił sobie u Gozdzkiego, aby dla żony jego księżnej Karoliny z Gozdzkich de Nassau, dobra te na Podolu zasekwestrowane darował, jako dla siostry. Tak się też stało. Książ-



żę przez wzgląd na zasługi swe w Rosyi zyskał od imperatorowej uwolnienie ich z pod sekwestru i dobra Podolskie zabrał w posiadanie.

Dał książę de Nassau imieniem żony swojej zapewnienie Gozdzkemu, 1. że remanenta, stado (którego było dwieście siedmdziesiąt sztuk) mobilia i skarbiec odesła do Galicyi, 2. że corocznie trzecią część intraty, trzy tysiące dukatów, będzie Gozdzkemu do śmierci wypłacał, 3. że dóbr tych odprzedanych, a raczej darowanych im, ani zadłużać, ani odprzedawać nie będą oboje, ale mają je oddać dalszym swym sukcesorom.

Ale księżęta ani jednego z tych warunków nie dopełnili. Hrabia Gozdzki wspaniałe mając serce, przebaczył im to wszystko. Lubo macocha wiele mu krzywd w życiu wyrządziła, majątek ojcowski cały na córkę przerobiła, wszakże Gozdzki siostrze urazy nie pamiętał i był dla niej zawsze dobroczynnym. Nawet spadek cały po mieczniku koronnym Humieckim wóju swoim, pod dożywociem żony zostający, księżętom de Nassau zapisał. Prawda, że Humiecka przeżyła była Gozdzkiego, lecz gdyby był praw swoich siostrze nie odstąpił, znaleźliby się inni liczni spadkobiercy do majątku. Miał Gozdzki i do siostry prywatne osobiste urazy, ale cnotliwy mąż odpuścił je i obdarował ją, rzadki zostawując przykład do naśladowania. W roku 1796. gdy się w kraju uspokoiło z trzech głów rozrodzeni spadkobiercy do fortuny Humieckiego stolnika koronnego zebrali się i upraszali Gozdzkiego, ażeby on jako sam jeden z najstarszój córki wojewodzianki Humie-

ckiej idący, działa pomiędzy niemi porobił. Zjechali się tedy do Lwowa na czas naznaczony, ale Gozdzki słaby w Potockich dobrach do klucza Byszeckiego należących wstrzymany, sam zjechać na zrobienie działu tego nie mógł. Mnie plenipotencją do podjęcia w swoim imieniu trudu tego upoważnił. Familie Małachowskich, Czackich, Grabińskich, królewiczowa Karolowa księżna kurlandzka z domu Krasińska, Wodzicy, Swidzińscy, Opalińscy, Karczewscy do tego spadku z dwóch głów, z Małachowskiej i z Krasińskiej należeli. Z całego tego majątku część trzecia przypadała na samego Gozdzkiego, który w domu działa gotowe porobił; jam je we Lwowie urzędownie podpisał. Tak zaś były sprawiedliwie wymiarkowane, iż wszyscy je chętnie przyjęli.

Przez wspaniałomyślność i wielką skrupulatność sto tysięcy intraty (będąc bezdzietnym) dobrowolnie dla sukcesorów odstąpił; zostawiwszy sobie w Galicyi klucz jeden byszewski z tej całej successyi. Dowiódł i tém że nigdy o majątek interesowanym nie był. Lubo zmniejszony starczył mu on do końca na życie wygodne i na świadczenie dobrodziejstw. Sześćdziesiąt tysięcy intraty pozostało mu do śmierci. Dobre jego uczynki w znacznej części tajemnicą były pokryte, dopiero po śmierci jego wdzięczni ludzie, którzy od niego pensye pobierali, z żalem głosili o tém. Pannie Nowotarskiej darował sto tysięcy, sukcesorom Dąbrowskiej żony swój sto tysięcy wypłacił; długów nie zostawił oprócz sto pięćdziesięciu tysięcy które kuzynowi swemu Franciszkowi hr. Komorowskiemu pro-

stym obliżem zapisał. Dwór liczny, stajnię i psiarnią wielką utrzymując: kilka tysięcy dukatów gotowych miał zawsze leżących od przypadku. Pereł urjańskich blisko kwarta po nim zostało, klejnotów nie wiele bo te rozdawował, srebra wielkie starożytnéj roboty, których przerabiać nie dozwalał mówiąc: Rozumianoby żem je za fa-cyendy lub sprzedaż ojczyzny dostał, a tak poznają że to pozostałość po staréj mojej rodzinie.

Miał wiele ambicyi ale szlachetnéj i nieszkodliwéj nikomu, owszém pobudzającéj go do czynienia dobrego. Jeździł na spacer lub z wizytą, także do Lwowa i z dóbr do dóbr swoich, niskim na resorach wózeckiem jednokonnym, do którego ludzie z łatwością mogli go wsadzić; do karety bowiem niepodobieństwo go było włożyć i wyjąć. Koń był piękny i dobry w tym wózku, lecz, dwóch kozaków go poprzedzało, z tyłu miał krzesło rozkładane do noszenia. Służący jeden zawsze przy nim jechał, także stary pałasz ulubiony, para dwururnych pistoletów i dwie fuzje. Lubo słaby na nogi zawsze był do pojedynku gotowym, ale go każdy szanował i nikt mu się nie śmiał tak dalece narażać, aby aż do téj ostateczności przyjść miało. Jeździć lubił zawsze dwornó; przyjaciele, panna Nowotar-ska, kapelan i doktor nadworny jechali za nim w kare-tach i powozach pięknych; kredensa i bryki szły także. Wjazd jego do każdego miasta zwracał oczy, gdyż ludzi i koni najmniej czterdzieści z nim ciągnęło. Na polowania gubernatorowie i inni ludzie znaczni przyjeżdżali do Goz-dzkiego; do myślistwa miał ludzi kilkunastu, konie oso-

bne i bryki na których ogromne sieci wieszono. Psiarnie jego różnego psów rodzaju, do półtora sta, mniej więcej liczyły. Gdy na polowanie jechał kuchnia i kredens ze wszystkimi potrzebami i wygodami szły za nim; ale przez grzeczność póty nikt nie strzelał, póki on pierwszego nie dał wystrzału. Rzadko się bardzo trafiło żeby strzał jego był chybny, był bowiem łowiec doskonały, gniewał się i wstydził gdy czegokolwiek nie ubił, choćby zająca lub ptaka i w ówczas na wszystkich był markotny, przeciwnie, gdy się polowanie udało, był w homorze jak najlepszym. Miał do polowania umyślnie zrobione krzesło, na którym się z łatwością mógł na wszystkie strony obracać. W końcu lata bawił się strzelaniem w lot kaczek dzikich, siadał na grobli wielkiego stawu jaryczewskiego, a z nim wszyscy kto tylko był w jego kompanii. Panowie i słudzy mieli rozdaną broń i przelatujące pod wieczór kaczki strzelano. Za każdym razem padało ich po kilkadziesiąt, strzelcy po wystrzeleniu jednych podawali każdemu nowe fuzje nabite, gdyż broni do polowania był zapas bardzo wielki. Czasami zabawiał się grą w marjasza na dytki, ale rzadko kiedy co wygrał. Gazety wszelkie utrzymywał, lubił czytanie i poezye którymi się zabawiał chętnie.

Książki ciekawsze, francuzkie i włoskie dzieła teatralne lubił czytać, a chociaż niemiecki język posiadał doskonale, ani czytać, ani mówić nim nie lubił, chyba z koniecznej potrzeby. W ogóle narodu niemieckiego przyjacielem nie był, jednak gubernatorowie i wyżsi urzędnicy bywali u niego i szanowali go, którym on zna-

czne czynił ofiary, dokupując się swojej spokojności. Starostowie i komissarze wydziałowi cyrkułów Lwowskiego i Brzeżańskiego (w których dobra jego były położone) byli przez niego pensyonowani, aby mu nie wyrządzali przykrości, lecz że ich traktował z góry i pogardliwie rzadko u niego bywali. Gdy się zdarzyło że komornik foralny zjechał do niego raz na komissyą, zapytał się Gozdzki jak się nazywał, ten odpowiedział, że się zwie Sahajdakowski. Gozdzki otwartego charakteru, nie lubiący najmniejszego przymusu, czém się szczególniej w starości często ludziom narażał zawsze mówiąc co myślał, odparł zaraz Sahajdakowskiemu: Mości panie, nie czytałem twojego szlachectwa ani w herbarzu ani w kalendarzu galicyjskim (gdyż szlachtę nową kreowaną galicyjską zwykł był nazywać szlachtą z kalendarza galicyjskiego), możesz tedy WPan iść sobie jeść u stołu mego marszałkowskiego.

Tak zaś szanował starą szlachtę polską i tak dobrze wszystkie familie i ich stosunki pamiętał, iż najbiedniejszego szlachetkę karmazyna inaczéj nie zwał tylko panie bracie i do stołu z sobą sadzał, innych, których zwał mieszańce, do marszałka stołu odprawiał.

Dzień sobotni był u niego postem ścisłym z suchotami obchodzony, ale tego dnia najwyborniejsze dawano na stół przysmaki. W inne dni stół był regularny, potraw wiele, ale nigdy zbyt wymyślnych. Wina codzién podawano obficie, które dobrze i przy stole marszałkowskim spijano każdego dnia. Na rok co najmniej wycho-

dziło czterdzieści beczek. Dworskich tylko w stroju polskim i koniecznie wąsatych trzymał; niewiele oni byli płatni, gdyż mało który brał nad trzysta złotych, ale konie na stajni wypasali i handlowali niemi. Także dworski każdy corocznie odbierał od pana w darowiznie żupan materyalny, kontusz sukienny i pas złotem lub srebrem przerabiany.

Sam Gozdzki garderobę miał wielką, corocznie lubił sobie suknie sprawiać, codzień bowiem, gdy tylko był zdrów, ubierał się jak na wizytę, bóty na nogach zawsze miał ze srebrnymi ostrogami, ale jedne mu na lat kilka służyły, nie zdarł ich bowiem, bo nie chodził. Dworacy próżniacze u niego pędzili życie, albowiem raz tylko na dzień o godzinie dziesiątej z rana wszyscy się byli powinni panu przedstawiać ubrani porządnie; byli przypuszczeni do śniadania i wódki z panem, który codzień raz sporą lampkę gorzałki wychylał. Potem już się więcej dworscy nie pokazywali, chyba którego po co do siebie zawołać kazał. Dwór składał się z ludzi więcej sześćdziesięciu, koni zimą i latem na stajni było sto dwadzieścia — ludzi dosyć ale wpośród nich porządku i ładu żadnego. Liberya nosiła barwy Gozdzkich, to jest zielone z szarem; ale razem regularnie wszystkim sukni nie dawano, tylko każdemu z osobna wedle czasu objęcia służby przez niego, zatem w świeżości wielkie były różnice. Marszałek, koniuszy, łowczy nad myśliwcami przełożony, nie miał prawa ukarać człowieka do jego wydziału należącego bez wiadomości pana, działały się więc nadużycia

bezkarne, pijaństwa i burdy ustawiczne. Oficjaliści ekonomiczni bardzo byli dobrze płatni i ordynaryą wielką opatrzeni. Gozdzki powiadał zawsze: Nie będzie mnie ekonom okradał, gdy jest dobrze zapłacony, w przypadku żałowałyby utraty dobrej służby.

Pomimo to umieli sobie ludzie radzić. Zakazano było oficyalistom, aby nigdy o cyrkularzach i rozporządzeniach rządowych nie przed nim nie mówili, żeby mu to do zmartwienia okazyi nie dawało. Komissye cyrkularne odbywały się w miasteczku, a Niemcom się nie podobało że się z panem widzieć nie mogli, lubo im wszelkie wygody dawano. Komissarz cyrkułu lwowskiego, nazwiskiem Haan, przyjechawszy do Jaryczewa, wprost przed mieszkaniem Gozdzkiego kazał woźnicy stanąć i rzeczy swe wnieść absolutnie do sali.

Gozdzki drzwi od swojego pokoju kazawszy zamknąć, ludziom polecił aby komissarza nie wpuszczali do niego. Rozgniewany o to komissarz zaczął w przedpokoju wygadywać niegrzeczności i szlafmycę włożywszy na głowę, fajkę sobie zapalił. Gozdzki zadysponował ażeby Kozacy, furmani, myśliwcy i dwornia pobrawszy szlafmyce także, poszli wszyscy do téj saméj sali z fajkami dla towarzystwa niegrzecznemu komisarzowi. Ci nie mówiąc jak zaczęli w blisko trzydziestu fajki palić, komissarz ze złością i gniewem wyszedł z pokoju. Ci z fajkami za nim w ślad, gdzie się tylko obrócił, Niemiec wziął to sobie za wzgardę, ale się obawiał tę gromadę szlafmycową zaczepiać, łajał tylko i kłął; oni kłątwy i wyrazy powtarzając

za nim śmieli się na całe gardło. Wreszcie wyszedł komisarz na dziedziniec, a tu do niego furman przychodzi ze skargą że koni mu do stajni nie pozwolono wprowadzić ale za wrota na ulicę wyprowadzono jego, pojazd i konie. Gdy furman wnosi zażalenia, assistencya powtarza jego słowa i śmieje się.

Naostatek komissarz zmieszany szlafmycę zdjął i fajkę porzucił, co natychmiast przez ludzi naśladowane zostało i ci się rozeszli zostawując go samego. Dopiero Niemiec ze strachu ochłonał, ale jeszcze sobie radzić nie umiał. Poszedł do miasteczka do Niemca Ferlegera na radę, ztamtąd przysłał po rzeczy swoje do dworu, które sługa jego z sali pozabierał. Wydał razem mandat samemu Gozdzkiemu, ażeby się do mieszkania Ferlegera do komissyi stawił natychmiast, osobiście pod karą 25 dukatów za każdą godzinę zwłoki.

Gozdzki siedział w oknie, zobaczywszy że człowiek idzie z papierem w ręku, przez ciekawość kazał sobie go podać, a przeczytawszy po niemiecku napisany rozkaz, w taką wpadł pasyą, że omal apopleksyi nie dostał. W pierwszej chwili krzyknął rozkazując, aby tysiąc batów wyliczyć komissarzowi, ledwie żeśmy mu to potrafili, nie bez wielkiej trudności, wyperswadować. Upłynęła godzina, głupi Haan przysłała mandat z podwojoną karą, pięćdziesięciu czerwonych złotych za pierwszą godzinę. Odesłano mu 25 jak w pierwszej było naznaczone, po upływie drugiej posłano znowu 50, ale Gozdzki ustnie kazał mu powiedzieć żeby sobie precz jechał, bo go kijmi



zabić każe. Komissarz zapisał to do protokołu, ale obawiał się już więcej rozkazów posyłać Gozdzkiemu.

Obligował mnie Gozdzki ażebym z listem i notą od niego jechał do gubernii, a sto dukatów posłał do gubernatora, dla Milbachera 50 i assygnacją na drzewa siągowego fur 100, i owsa korcy sto. Chętnie spełniłem rozkaz jego, starosta Milbacher zawołany do gubernatora, sam przyjechał do Jaryczewa. Stancya komissarza była otoczona ludźmi, którzy pilnowali Haana ażeby za drzwi nie wyszedł, najzelżywszemi łajac go wyrazami, aby zniecierpliwic i zmusic do bicia, coby było wywołało kije z ich strony zapewne. Tym nie pozwolono przez dzień cały jeść dawać Niemcowi, ani ludzi jego ani nikogo doń warta nie popuszczala, nie wiedzial nawet komissarz, że starosta cyrkułowy już był do Jaryczewa zjechał i że na zajutrz na niego samego być miała komissya.

Żyd jeden namówiony umyślnie, poszedł potajemnie niby ostrzedz go, aby swe życie ratował ucieczką, gdyż dowiedział się od dworskich, że wydano rozkaz, aby z północy komissarza zabrać i uwiązawszy kamień do szyi jak psa w studni za browarem utopic. Studnię zaś, wedle powieści, miano kamieniami zaraz zawalic i zasypać, aby najmniejszy ślad nie został. Żyd sprawny umiał dobrze odegrać rolę przestraszonego; komissarz wywdzięczając mu się, dawał pieniądze wzięte od Gozdzkiego i przelękły, uwierzywszy wszystkiemu, prosił aby do niego jakim sposobem służącego sprowadził. Żyd na to odpowiedział, że konie i ludzie komissarza już są dawno

niewiadomo dokąd wysłani. Powiększyło to przestraszeni Niemca, który już tylko prosił o pomoc do ucieczki i ratowania zagrożonego życia.

Żyd naprzód długo się drożył, wahał, wzdragał, nareszcie ośmielił się pomódz mu i zapowiedział, że pójdzie do żony, odniesie pieniądze a później powróci go ratować, dodając obawę, aby tymczasem do tej nieszczęsnej studni go nie wrzucono.

Poszedł tedy żyd zapytać Gozdzkiego, który sam sekretnie namówił go na odegranie tej sceny, co ma czynić i otrzymał obietnicę 35 dukatów, jeśli dobrze do końca spełni swoją rolę. Zawołano koniuszego któremu polecono wziąć najzręczniejszych czterech kozaków i pójść z nimi za groblą od goścince lwowskiego, aby w krzakach zrobić zasadzkę, na drożynie małej wiodącej do pasieki. Żyd miał rozkaz od pana, aby wyprowadziwszy nocą komissarza z pod straży, którą umyślnie ściągnięto na tę chwilę od domu, szedł z nim ścieżkami błotnistymi i smrodliwymi między domostwy.

Tak się stało, przestraszony Niemiec padł kilka razy i zawałał się w żydowskich smrodach; a gdy nareszcie wyszli z miasteczka, żyd prowadząc go przez rzekę, która od młyna płynie umyślnie go aż po szyję w niej prawie zanurzył, dobrawszy gdzie było najgłębiej. Obadwa obmokli szli dróżyną ku pasiece, koniuszy niby czatował na uciekających, łapia ich, żyd ucieka, komissarza kozacy chwytają, a widząc człeka obmoczzonego, zwałanego wzięli za hultaja lub zbójcę nocnego (to jest udawali iż

go mieli za takiego.) Naprzód tedy położywszy na ziemi, ostrożnie aby twarzy i rąk nieuszkodzić, plagi cienkimi batożkami srogie mu dali, które wytrzymać wołał niżeli się przyznać kim był w istocie. Potém zaczepiwszy mu postronek na szyję i ręce wtył związawszy, po błocie wielkiem pośród miasta piechotą, między końmi do aresztu miejskiego zaprowadzili. Tu od północy siedział utajony do dnia; żyd zaś miał rozkaz aby się nie pokazywał w Jaryczewie aż po trzech tygodniach. Nazajutrz Justycyaryusz posłał policyantów o godzinie ósmej, aby z więzienia przyprowadzili osadzonego tam włóczęgę, którego ludzie podkradającego się pod pasiekę i zamierzającego kraść pszczoły, schwycili.

Policyanci jakby nieznali komissarza, przyszli do niego i na pół żywego, środkiem miasteczka przeprowadzili do domu Justycyaryusza.

Tu nastąpiło zdziwienie, poznanie! każą się stawić koniuszemu który komissarza schwytał, aby się ze swojego postępku wytłómaczył. Koniuszy przybywa i opowiada jak się rzecz miała. Komissarz nie miał na usprawiedliwienie swe żadnych dowodów. Protokuł Justycyaryusz ułożył jak było potrzeba, a komissarza wolno puszczono nazad do kwatery Ferlegera, gdzie znalazł już mandat aby się stawił na kommissyą przed starostę do dworu.

Naprzód wzięte niesłusznie na dniu wczorajszym od hrabi Gozdckiego kary pieniężne siedmdziesiąt pięć dukatów złożyć mu kazano, tych nie miał już, bo je był Żydowi oddał. Pierwszy kłopot, nadszedł Justycyaryusz

z protokołem dowodzącym że komissarza w nocy schwytano przypadkiem z temi pieniędzmi uchodzącego.

Na swoją obronę opowiadał Haan całą awanturę z Żydem, ale ani nazwiska Żyda, który się nie wiedzieć jak nazywał, wymienić nie mógł, ani podobnego w całym Jaryczewie odszukać nie było można. Nie było więc świadka, padało podejrzenie że komissarz z pochwyceniami uciekał pieniędzmi. Starosta groził mu kryminałem, ale Gozdzki już miał dosyć z niego zemsty za poczynione głupstwa, kontentował się tēm, że zuchwalec miejsce swe stracił.

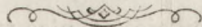
Od tego wypadku wszyscy oficyaliści nauczyli się szanować Gozdzkiego, a każdy za swą pokorę jak najlepiej bywał wynagrodzony. Podatków skarbowych nigdy nie opłacano z dóbr jego dobrowolnie, takie było rozporządzenie jego, ale dopiero gdy eksekucją został zmuszony. Kazał też chować kwity eksekucyjne, jak mówił, aby się miał w czasie czēm usprawiedliwić, że z dobrej woli nigdy nie płacił i stanu rzeczy nie akceptował, ciesząc się zawsze nadzieją spodziewanej zmiany.

Gozdzki, jak wielu innych, nadzieję tę na pomocy narodu francuzkiego zakładał. Ale gdy w r. 1797. dnia 17. Października traktat pokoju w Campo Formio zawarty między Austryą z jej przymierzeńcami a Francją, żadnej o Polsce nie zrobił wzmianki, od tego czasu zaczął Gozdzki rozpaczać o wskrzeszeniu Polski. Odtąd był zawsze smutnym i nic go rozerwać, pocieszyć nie zdołało; polubił samotność, prędkim, gniewliwym, podej-

rzliwym się stał, nawet skąpym. W tym stanie umysłu zbliżał się do kresu życia swego, zachorowawszy na żołądek, nie chciał żadnych lekarstw przyjmować, leczył się sam na dysenteriją surową kapustą. Leżał w Byszkach, w miejscu odludnem i bez żadnego testamentu (tegoż r. 1797.) umarł, żałowany powszechnie. Pochowany bez wystawy w kościele parafialnym we wsi Buszcu. Księżę de Nassau przez pannę Nowotarską uwiadomiony o jego śmierci, przybiegł co najspieszniej z Rossyi, aby zagarnąć cały majątek, który już w części rozszarpano przed jego przybyciem. Zapomniał potem księżę szanownemu mężowi nawet przyzwoity sprawić pogrzeb, a jako ostatniemu potomkowi rodziny i imienia, wystawić pomnik należy.

Spełniając obowiązek, zostawiam tę małą o godnym a losów osobliwszych i fortuny odmian, mężu pamiątkę, na jaką mnie stało, bo wiele mu téż byłem winien wdzięczności.

Czas zjadł strawi kolos, co go pycha święci,  
Cnota i dobroczynność w ludzkiej trwa pamięci.



## XI.

### **Karolina z Gozdzkich i Karol ks. de Nassau.**

Karolina, Stanisława Bernarda hrabi Gozdzkiego, wojewody Podlaskiego w powtórném małżeństwie, z Małachowskiej, starościanki smotryckiej córka, po śmierci ojca swojego wydana była przez matkę za księcia Janusza Sanguszkę. Ten widząc, że panna była bogata, dla jęj imienia bez miłości się z nią ożenił. W istocie majątną była bardzo, gdyż przez podejście i intrygę matki (zawziętej na pasierba, Gozdzkiego Józefa, o którym mówiliśmy) cały Gozdzkich majątek sprzedany i obrócony w kapitały posiadała, jako jedynaczka. Liczono jęj posag z wnioskiem macierzystym, z dorobkowym majątkiem, z wartością dóbr Gozdzkiego sprzedanych, w wekslach na imię matki na bankach do siedmdziesiąt pięć tysięcy dukatów prócz sreber, klejnotów i t. p.

Księżna młoda, wiedząc o swym majątku, lekce ważyła sobie męża; oboje byli dla siebie zimni, lubo Sanguszko dla majątku jęj ulegał. Księżna bardzo pragnęła i wzdychała do podróży; on lubił się cicho zabawiać na

uboczu i w domu siedzieć, lub najczęściej w Warszawie. Księżna znudzona, aby się uwolnić od tego nieznośnego jej związku, poczęła większą dawać bacność na męża i jego skłonności. Dostrzegła, że mu się sławna z awantur i piękności pani z Ledochowskich Stecka, podkomorzyna krzemieniecka, bardzo podobała. Korzystając z tej fantazyi, zaprzyjaźniła się z panią Stecką, wprowadziła ją do swego domu i zbliżyła do męża, podając mu zręczność zakochania się w niej. Odkryła nawet myśl swą pani Steckiej, iż pragnęła rozvodu z mężem i radaby mu ją poswatać! Stecka, przeżywszy część wieku z rozmaitą sławą, uważała sobie za szczęście skończyć karierę takim małżeństwem; wszelkich tedy zażyła sposobów dla przypodobania się księciu Januszowi, zwłaszcza gdy jej ku temu sama żona pomagała, strojąc ją w swoje suknie, pożyczając brylantów i odjeżdżając na całe dni z pałacu umyślnie, aby mąż swobodnie zabawiał się z panią Stecką. Książę w dobrej wierze, był pewien, że zdradza i oszukuje żonę, która sama całą intrygę uknuła i prowadziła, udając jeszcze przed nim kobietę gwałtowną, pasyjonatkę, grymaśnicę, aby go ostatecznie zrazić od siebie. Tymczasem pani Stecka najczulszą, łagodną, niewinną, słodką kochanki czulej grała rolę, a książę coraz się do niej więcej przywiązywał. Naostatek dwie przyjaciółki, tak osobliwym interesem związane, uradziły raz skończyć już tę długo trwającą komedię.

Wystąpiła księżna z wymówkami, z dziwactwy, wyraźnie już żądając rozvodu, dodając, że nie cierpi żadnego

Polaka, że pojedzie na wojaż, że chce prowadzić życie swobodne. Na dobitkę powiedziała jeszcze, iż od lat czterech oczekuje pociechy z dziecięcia... i już się z nim mieć jęj nie spodziewa. Książę, któremu ostro dopiekła, oświadczył, że się na wszystko zgadza.

Wtém pani Stecka, już od dwóch miesięcy mieszkająca w pałacu księstwa, nadchodzi na rozmowę; jakby o niczém nie wiedziała, wypytuje się oboje o przyczynę żywego sporu... stara się ich pojednać. Książę chciał wszystko pokryć milczeniem przed nią, ale księżna otwarcie wyznała powód kłótni. Stecka zachęca do zgody; ale to zaraz oburza księżną, która woła do nięj:

— Mościa pani, ja od dawna widzę i poznaję skłonność męża mego dla nięj; nie ukryło się też przedemną i to, że Wpani mu jesteś wzajemną... ułożyłam projekt zemsty... abym ją ukarała za przeniwierstwo, radabym widzieć Wpanią żoną jego, żoną nieszczęśliwą tego człowieka po rozwodzie... i życzę jęj tyle zgryzot z nim, ile ja ich doświadczyłam.

Słyszac to książę Janusz, uniesiony gniewem porywa papier i podpisuje blankiet, oddajac go żonie. Oto masz Wpani rozwód... napisz, co chcesz, bylebym raz od tego jarzma był uwolniony.

Tego tylko księżnie było potrzeba, pochwyciła papier i schowała, wołając:

— Dodaj książę, abys się mógł potem ze Stecką ożenić...

Na to przytomna pani Stecka, udajac gniew i żal, po-



częła przysięgać, iż nie odważyłaby się nigdy zostać żoną księcia.

Role między siebie rozebrane grały dwie damy tak doskonale, iż ksiązę całą scenę wziął za istną prawdę; upokorzony w duszy, że nim pogardzają obiedwie, zniżył ton, a gdy za skinieniem księżny wyszła pani Stecka z pokoju, z uniżonością prosił żony, aby, gdy sama już z nim żyć nie chce, raczyła przynajmniej skłonić Steckę, aby poszła za niego. Księżna mogła mu to śmiało przyrzec, bo sama wszystko uknuła.

Księstwo oboje wspólnie poforsowali o rozwód, który wkrótce nastąpił. Zaraz po rozwodzie ksiązę naglił o powtórne ożenienie; księżna dla Steckiej odstąpiła część swój garderoby, bielizny, pościeli i wiele klejnotów nawet, których miała do zbytku. (Czasem na bale kładła trzewiki obszywane brylantami.) W pałacu księżnej i jej kosztem odprawiono się to wesele, odstąpiła nawet nowożeńcom sypialnego pokoju i łóżka. Rzadki to był przykład i pewnie nie prędko drugi się trafi podobny.

Pani Stecka, za staraniem pierwszej żony księcia Janusza zostawszy księżną, przybrała postać poważnej damy, została też z czasem istotnie godną żoną, matką i rządzoną gospodynią. Majątek księcia, zniszczony zbytkiem i nieładem, na którym długów było blisko półtora miliona, księżna wzięła w zarząd sama, wprowadziła porządek, ukróciła wydatki niepotrzebne i przez dobrą ekonomikę w lat kilka długi wszystkie spłaciła. Dzieci wychowała przystojnie, księciu oznaczoną pensją na jego utraty wypłacać

obowiązała się i starła zupełnie ślady życia swego pierwszego, dając na sobie przykład takiej poprawy obyczajów, jaki prawie widzianym nie był. Pani ta została wzorem najlepszej żony, zyskała powszechny u świata szacunek, uszczęśliwiła męża i dzieci, a wszyscy, co ją teraz znają, zdumiewają się jej przymiotom i cnocie.

Druga księżna, rozwódka, po skończonej owej intrydze, wolna od małżeńskiego jarzma, postanowiła wyjechać za granicę i nowe romanse przedsiębrać, mając za sobą piękność, talenta, ród, imię, majątek, a nadewszystko młodość jeszcze.

Opatrzona obficie w weksle bankierów i gotowy pieniądz, okazałym aż do zbytku ekwipażem wyruszyła heroina romansowa na wojaż. Będąc we Włoszech w Livorno u kąpieli, czy w Pizie, zjechała się z młodym Gustawem III., królem szwedzkim, który, ujęty powabami młodej księżny polskiej, pokochał ją, w przekonaniu, że potrafi korzystać z łatwowierności i słabości młodej kobiety, mając ją blaskiem swego majestatu i nadzieją koronowanego kochanka.

Omylił się wszakże, księżna uczciwa a pełna ambicji przytém, sądziła iż godna jest urodzeniem, pięknnością, talentami dzielić łożę królewskie i usiąść na tronie Wazów. Spieszno z Florencyi wyprawiła gońca do Polski, aby jej jak najrychlej zrobiono i przysłano genealogią domu. W samej rzeczy księżna wielkiego i z głowy ojca była rodu i z matki, którą rodziła Daniłowiczówna, wypróbowała się więc w prostej linii z pokrewieństwa z trze-

ma królami polskimi: Michałem Korybutem Wiśniowieckim, Janem III. Sobieckim, i Stanisławem I. Leszczyńskim, a teściem Ludwika XV., króla Francji. Doskonali i biegli w wyszukiwaniu i podrabianiu zbutwiałych dyplomów polscy uczeni, wynagrodzeni sownie, potrafili wypracować pozorne dowody, jakoby dom hrabiów Gozdskich od królów Gotskich (Gotów) brał początek, a tego tytułu do dziś dnia szwedzka familia panująca używa.

Dopóki jej tedy wspomniane genealogie z Polski nie nadeszły, starała się obietnicami dwuznacznymi uwodzić rozkochanego młodego króla Gustawa. Tak romansowa para kochanków kilka tygodni fałszywemi z obu stron żyła nadziejami. Księżna poprzedzając o kilka dni przybycie do Rzymu króla, wspaniała dom na mieszkanie najęła. Gustaw III. dla miłości młodej Polki, odbył niespodziewaną wcale do stolicy świata pielgrzymkę. W tém też na czas genealogie żądane przywieziono, księżna uradowana sądziła się już u szczytu szczęścia i napisała bilet zapraszając króla do siebie. Gustaw spodziewając się także ziszczenia najgorętszych pragnień, pospieszył na naznaczoną godzinę. Zastał swą ulubioną starannie przybraną, siedzącą przed stołem założonym staremi pergaminami i dokumentami. W układnej bardzo mowie księżna poczęła się rozwodzić nad dawnością swego rodu, pochodzeniem, kolligacyami, czém króla JMci aż znudziła. Naostatek dała poznać rozkochanemu, czego po nim wymagała w jak najprędszym terminie, który oznaczyła — król nadzwyczaj pomięszany i zdumiony razem,

nie myśląc wcale, aby go płochy romans miał tak daleko zaprowadzić, grzecznie i delikatnie zerwał stosunki. Przyobiecał odpowiedź stanowczą nazajutrz, a lękając się, aby miłość nad obowiązkami królewskimi nie wzięła góry, natychmiast wyjechał z Rzymu, krótkim żegnając biletem, w którym się wyraził, iż gdyby go obowiązki królewskie i ścisłe praw szwedzkich przepisy wolnym czyniły w wyborze towarzyski życia, chętnieby jęj idąc za serca skłonnością, rękę ofiarował.

Oboje tedy kochankowie musieli z boleścią wyrzec się wszelkiej nadziei na przyszłość i rozstali się na zawsze. Księżna w duszy upokorzona była, obawiając się, aby przez ten stosunek nie straciła na sławie i opinii, smutna przyspieszyła nad zamiar prędko wyjazd z Rzymu do Paryża. Tam też jęj dobrze posłużyły i przydały się owe genealogie, które wcale w innęj myśli miała przysłane, wypróbowała się przez Leszczyńskich blizką krewną Burbonów, przez co zyskała taboret na pokojach królowej i została damą honorową na dworze wersalskim.

Żyła w Paryżu z okazałością aż zbytnią; powszechnie miana za najbogatszą panią, dawano jęj tytuł *Altesse Serenissime* w prywatnych posiedzeniach, co jęj dumie dogadzało. Rozumiano, że wielkie wydatki czyniła z dochodów, gdy ona trwoniła kapitały stanowiące jęj majątek, a lubo on przechodził pierwiastkowo 70 tysięcy dukatów, zmniejszył się bardzo przez to marnotrawstwo. Wina węgierskie najstarsze zakupywała w Polsce po cztery dukaty za butelkę, a udawała w Paryżu, iż pochodzą

z wielkich piwnic wziętych wraz z dobrami w spadku. Z tego wina pierwszym we Francyi osobom robiła prezenta, dając po kilkadziesiąt razem butelek. Z taką rozrzutnością żyjąc, łatwo największy strwonić majątek, co téż się i z nią stało, ustawicznie mieniając weksle u bankierów, bez żadnej rachuby żyjąc, ani się spostrzegła jak fundusze znacznie się zmniejszyły. Bankierowie pruscy dostarczający na zawołanie jęj każde pieniądze, dziwowali się sami wydatkom. Ci panowie w końcu zatrwożywszy się o bezpieczeństwo sum awansowanych, postarali się z Polski zasięgnąć wiadomości o stanie interesów księżnej; nakoniec przynaglili ją do całkowitego z sobą obrachunku, a ona na usilne ich domagania przystać musiała. Dopiero z niego przerażona dowiedziała się księżna, że z całego kapitału pozostało jęj tylko 15,000 dukatów, pałac w Warszawie i kilka starostw. Dziedzicznych w Polsce posiadłości nie miała, nadzieja znaczniejszych spadków była daleka; wszystko to razem wzięte skłoniło ją do zmiany pierwszego postanowienia, aby żyć zawsze wolną i nie ponawiać małżeńskich ślubów. Tu musimy kilka słów powiedzieć o przyszłym księżnej małżonku księciu de Nassau.

Karól książę de Nassau Siegen d'Orange, Adamour, Dilenburg etc., najstarszy syn udzielnie panującego w Rzeszy niemieckiej księcia de Nassau, bawiąc jako podróżujący kawaler na dworze Ludwika króla francuzkiego, przez wzgląd na ród swój przypuszczony był do towarzystwa i zabaw familii Burbonów. Razu jednego będąc na polo-

waniu w Fontainebleau z księżętami francuzkimi, gdy niezmiernej wielkości, rozdrażniony i lekkim raniony postrzałem dzik rzucił się na księcia d'Artois i konia pod nim w udo ranił, przez co i księcia życiu zagroził; przytomny i odważny książę de Nassau, niepomny na własne niebezpieczeństwo, ratując go, ubił dzikie zwierzę od razu. Ten sławny czyn poświęcenia i odwagi niepospolitej, jak równie przytomności umysłu kopersztychy w Paryżu robione i po całej Europie rozpowszechnione, uwieczniły i podały pamięci. Familia królewska ujęta tym czynem, podwoiła dla księcia szacunek i poważanie, przez wdzięczność oprócz tego, że mu dano order św. Ludwika, zaczęto się też zajmować jego losem. Wiedziano u dworu, iż po śmierci ojca, lubo najstarszy, nie może wszelako być pewnym odziedziczenia księstwa, nie chcąc mu tego dać uczuć przez grzeczność postanowiono wszakże zająć się jego losem i zabezpieczyć mu przyszłość świetnym ożenieniem. Miano tam księżnę z Gozdzkich Sanguszkową wówczas za najbogatszą partya, zaczęły się tedy swachy. Gdy się sobie oboje podobali, wysłano kuryera do ojca księcia de Nassau, przyłączając owe genealogie na dowód, iż syn żeniąc się z nią, mezaliansu nie popełni, jako z osobą spokrewnioną z trzema rodzinami królów polskich, a nadto pochodzącą od panujących Gotów, na co choć podrabiane, służyły jakieś dowody.

Księżna oceniając i osobiste przymioty swatanego jej który się nowym blaskiem okrył heroicznym czynem, i wiedząc już o złym stanie finansów swych, nie stawiała

żadnego oporu. Wspaniałe tedy na dworze wersalskim odprawiono się wesele; stary książę de Nassau przysłał swojego pełnomocnika i cały obrząd odbył się z etykietą dworską i przepychem. Ale oboje małżonkowie wzajemnie się na swym wyborze oszukali, książę spodziewał się ogromny z żoną pozyskać majątek, o czem go francuzki dwór upewniał, księżna sądziła że idzie za następcę tronu udzielnego księstwa. Żyli tedy oboje z okazałością stosowną do stanu swego, zastosowując się do wyobrażeń, jakie wzajem mieli o swém położeniu, a że się dobrali oboje ludzie marnotrawni, nie myślący wcale o przyszłości, w pół roku zmarnowali wszystko, co żona jeszcze miała w gotowiznie. Ojciec księcia mający potomstwo z drugiego małżeństwa, będąc uprzedzonym o bogatém syna ożenieniu, odmówił mu nawet szczupłej pensji jaką dawniej pobierał. Gdy bankierowie paryzcy już mu kredytować nie chcieli, unikając wstydu spłaciwszy długi postanowili księstwo Nassau powrócić do Polski, zwłaszcza, że żona całej mu prawdy nie mówiła; naglił więc o powrót do dóbr, o których miał wielkie wyobrażenie. Przybywszy do Warszawy, stanęli w pałacu żony, który przez jej pełnomocnika był w dzierżawę puszczone, tak, że dopóki się z dzierżawą nie ułożyli, przez dni kilka w oficynach stać musieli. Pan N N... (teraz znaczny urzędnik) lubo rok jeden i miesiący ośm dzierżawy wytrzymał, umiał z położenia księżnej korzystać i za odstąpienie od kontraktu zażądał zwrotu całej sumy trzechletniej dzierżawy, za pozostałe szesnaście miesiący. A że nie było gotowych pie-

niędzy ustąpili księstwo prawo do starostwa pewnego nad Wisłą, z rezygnacją lenności i odstąpieniem jej, tudzież drugiego starostwa życzyńskiego zupełnem prawem zrzec się musieli na rzecz tego jegomości i plenipotentą. Ow kasztelan później i komisarz dobrze na nich zarobili. Starostwa na Podolu mukarowskie i nesterowskie itd. od lat kilku wydzierżawili i pewne z Józefem Starzyńskim porobili układy. Książę dostał oba ordery polskie od króla. Zebrawszy po odtrąceniu długów resztek dwadzieścia tysięcy dukatów powrócili do Paryża, gdzie znowu zwykłym sobie sposobem żyć zaczęli. Ale to im i na rok jeden nie wystarczyło.

W tym czasie zmarł ojciec księcia de Nassau. Wiadomość o tém odebraną w Paryżu księżna przyjęła z największą radością, sądziła że ją to podniesie i uszczęśliwi. Spieszno wyruszył książę z Paryża na objęcie księstwa swego, ale brat jego młodszy dowiódłszy na sejmie ratisbońskim, iż Karól ks. de Nassau lubo był starszym, wszakże wedle ustaw Rzeszy niemieckiej pochodził z morganatycznego nieuznanego małżeństwa dla nierówności stanu, które się skończyło rozwodem, od następstwa go usunął. W istocie ojciec ks. de Nassau w tém małżeństwie miał za sobą hrabiankę, w drugim zaś księżniczkę brunświcką i aktem ślubnym przyznał był następstwo po sobie potomstwu z drugiego małżeństwa. Z tego względu przysądzone dziedzictwo młodszemu bratu. Gdy dekret ten doszedł do wiadomości księżnej, stał się dla niej cio-



sem okrutnym, bo ufając w dziedzictwo cały swój majątek zmarnotrawiała.

Tak z krzywdą brata pochwycony nie poszedł na korzyść i krótko się nim cieszyła księżna, a Gozdki, któremu go wydarto do śmierci został panem, siostrze jeszcze i jej mężowi świadcząc i zostawując po sobie znaczne dobra.

Oboje księstwo dla wstydu, jaki ich spotkał, nie mając po co powracać do Polski, osiedli w Paryżu, ale pamiętni dawniej stopy życia, nie zmienili jej wcale; poszły na to klejnoty znaczne i srebra familijne. Gdy i tych wreszcie zabrakło, kredyt w Paryżu także upadł, a ruina była niezmierną i tak nagłą, że ubogo się musieli utrzymywać z łaski jednej komedyantki, która dawniej była księcia metresą, i miała córkę przez niego przyznaną. Zwała się ona Zofia de Siegen. Oboje tedy oszukawszy się na sobie, późno poznanego błędu naprawić już nie mogli. Księżna, nienawykła do niedostatku, nie umiała znosić lekko nędzy, nudziła księcia ustawicznemi narzekaniami, obwiniając go, że był sprawcą wszystkich jej nieszczęść.

Nie mogąc dłużej upokarzającego położenia swego i wyrzutów codziennych znosić od żony, księżę naostatek porzuciwszy ją w Paryżu bez żadnego funduszu, prawie z rozpaczys wszedł w służbę wojskową podczas wojny amerykańskiej, w której Francya i Hiszpania były przeciwko Anglii. Tu jako mąż serca odważnego i wielkiego geniuszu wynalazł sławną baterią pływającą i pod Gi-

braltarem z nią dokazywał, jak wiadomo dobrze z historii. Od obu monarchów wspaniale był za to wynagrodzonym; król hiszpański zrobił go grandem, ozdobił orderem i pensyę dożywotnią mu wyznaczył (tę on niezwłocznie sprzedał w Madrycie za dwadzieścia pięć tysięcy dukatów), aby swoim zwyczajem, mieć gotowe pieniądze do stracenia. Od króla francuzkiego dostał poważny order ś. Ducha z pensyą także, oraz darowano mu jeden regiment, w którym on kilku Polaków, Ożarowskiego, Mokronowskiego, Wolickiego zrobił oficerami, umieściwszy w wojsku francuzkiem.

Zaczęli tedy znowu jakby na nowo odrodzeni księstwo de Nassau szumieć w Paryżu; ale marnotrawstwo długo trwać nie może. Przyszło do tego, że zadłużywszy się w Paryżu księżę, przymuszonym był sprzedać podobnie swą pensyą od dworu francuzkiego pobieraną i regiment darowany. Temi pieniędzmi spłacił wierzycieli, reszta służyła na podróż do Polski, gdyż wstyd mu było po tój sprzedaży przymusowój dłużęj we Francyi siedzieć. Przybyli tedy do Warszawy, gdzie im ostatni i jedyny pałac pozostał. Sława księcia de Nassau głośną była w Polsce, przybył w czasie sejmu, gdzie mu stany sejmujące nadały indigenat polski. Księżę podał piękne plany towarzystwa handlu morskiego, które się bardzo podobały, ale nikt się nie odważył założyć go i składkę zebrać na zaprowadzenie tego tak zyskownego na papierze handlu. Księżę tedy sam kupił okręt, porobił układy z kompanią marsylską, podjął się uczynić Dniestr spławnym, nie obrachowawszy,

ile kosztować może wysadzenie kilku progów kamiennych niedopuszczających żeglugi. Polacy pochwalali projekta, ale nie dowierzali, aby je książę doprowadził do skutku; żywy jego temperament i ton absolutny, imponujący nie pozyskiwał mu serc współobywateli. Niepoparty, stracił na okręcie i na wszystkich facyendach, a handel morski spełzł na niczém. Postanowili siedzieć na Podolu w starostwie nesterowskiém i ciche prowadzić życie z konieczności, bo na podróże nie starczyło majątku. Jadąc z Warszawy, wyrobił książę de Nassau, choć z wielką trudnością, dla brata żony swój hr. Józefa Gozdzkiego order św. Stanisława. Król osobistą mający do niego urazę, długo się wzbraniał dać mu order, powtarzając księciu: dam na twe żądanie dziesięć orderów z łatwością większą innym osobom, niż jeden dla waszego brata. Ale skończyło się na tém, że dał order.

Księstwo przywiezieniem tego orderu bratu, tak go sobie ujęli (bo go żądał oddawna, ale on prosić króla nadto był dumny), że im odstąpił praw swych do dziedzictwa po Ogińskich na Denhofie.

Księstwo ten dar, jak wiele innych zmarnotrawili, gdyż zgodnie ułożyli się z Parysami za półtorakroć sto tysięcy złotych, na czém ze czterekroć stracili. Jak tylko dostali do rąk gotowe pieniądze, zaraz się obudziła chęć wyruszenia na wędrowkę po świecie. Nie bawiąc tedy wybrali się księstwo do Petersburga, gdzie książę de Nassau, jako wsławiony marynarz, dobrze od imperatorowej był przyjęty. Wszedł tu do służby rosyjskiej i został ad-

miralem floty. Katarzyna II. wielkie w nim pokładała nadzieje i obsypała go darami. Księżę przyozdobiony orderami rossyjskimi, wyszedł z flotą przeciwko Gustawowi III., królowi szwedzkiemu. Księżna tymczasem zamieszkała w stolicy, z należytemi względy przyjmowana przez carową. Udało się księciu korzystając z burzy morskiej, która sześć okrętów szwedzkich oddzieliła od floty, obkroczyć Gustawa III. i blokować go na morzu. Posłał tedy do żony, donosząc jęj o tém wypadku. Księżna niezmiernie uradowana, że Gustaw III., który ręką jęj przed laty kilku w Rzymie pogardził, przez jęj męża będzie upokorzony, nie mogąc utaić i zachować przy sobie radośnej nowiny, udała się z nią do cesarzowej do Carskiego Sioła. Imperatorowa przeczytawszy bilet księcia de Nassau, wystawiła sobie, że król szwedzki już jest wzięty; uszczęśliwiona wypadkiem, natychmiast zrobiła księciu dar dwóch tysięcy dusz w Mało Rossyi, jęj samęj przysłała brylantowy order św. Anny, nakoniec pałac marmurowy przeznaczyła i wyporządzić kazała na mieszkanie dla mniemnego owego więźnia. Gdy tryumfy głośzono i przygotowania czyniono w Petersburgu, tymczasem król szwedzki za nadejściem ciemnej nocy, jeden z okrętów kazał opróżnić i naładowawszy materiałem palnym podpalić, puścił go z wiatrem samopas, a z pięciu pozostałemi zdala udał się za nim.

Rossyjska flota była zmuszoną przepuścić ten pożar, ustępując z linii blokady, a król za nim z resztą okrętów przesunął się i trafem spotkawszy resztę swęj floty, połą-

czył się z księciem Sudermanii. Tak Gustaw III. wyzwolił się z rąk księcia de Nassau, a przygotowania dla koronowanego więźnia były próżne. Rada wojenna wszakże nie obwiniła księcia za wypuszczenie króla i floty, a on chcąc zgładzić tę niepomyślność z największą natarczywością napadł potem na Szwedów i choć Rossya znaczną poniosła stratę w swój marynarce, wszakże księżę de Nassau otrzymał zwycięztwo i do zawarcia pokoju Gustawa III. przynaglił. Wróciwszy do Petersburga, doznał od Rossyan zarzutów i wymówek, mówili bowiem, że gdyby księżę przez rok jeden dowodził flotą rosyjską, przez swe zbytne zuchwalstwo i żywość więcejby od nieprzyjaciela szkody uczynił. Ale to były pokątne, złośliwe pogadanki ludzi małych zazdroszczących księciu jego sławy i wziętości. Księżę sprzykrzywszy sobie wprędce uleganie, do którego od dzieciństwa nie był przywykł, podziękował imperatorowej za służbę. Cesarzowa jednak mając wzgląd na zasługi, nie chciała go zupełnie uwolnić i dała mu tylko urlop bez zakreslenia czasu z wolnością bawienia lub wyjazdu, dokąd mu się podobać będzie; zachował księżę pensją dożywotnią admirała dając słowo carowej, że na wypadek wojny morskiej na zawołanie jej gotów każdego czasu do służby powrócić.

Księżę, przywiązany będąc do domu Burbonów, znalazłszy w Petersburgu księcia d'Artois, dopomagał mu o ile mógł, litując się nad nieszczęściem rodziny królewskiej. Był zaś rewolucyi francuzkiej najgłówniejszym nieprzyjacielem. W interesach francuzkich wyjechał z Pe-

tersburga do Wiednia i Berlina, księżnie zostawując plenipotencyą do sprzedania dóbr na Białej Rusi, darowanych przez cesarzową. Za te wzięła ona tylko sto tysięcy rubli srebrnych. Działo się to właśnie w r. 1792., gdy cesarzowa protegując Targowiczaków wojska swe po zrobionym z Turkiem pokoju wprowadziła do Polski i przez Bułhakowa wojnę Polakom wypowiedziała. Księżna de Nassau, dowiedziawszy się o tém (wprzód sprzedała już dobra nadane), oświadczyła śmiało Katarzynie: Ponieważ Wasza Cesarska Mość jesteś teraz w wojnie z narodem moim, ja, jako prawdziwa Polka, nie mogę zostawać dłużej w kraju nieprzyjacielskim i proszę o pozwolenie wyjechania. Na to cesarzowa miała jej odpowiedzieć: Jedź sobie na zawsze i nie powracaj więcej do Petersburga, mąż twój wszakże pozostanie w mojej służbie.

Jakoż księżna de Nassau wyjechała wkrótce i w starostwie Nesterowskiem siedziała, oczekując dalszych wojny w Polsce wypadków. Widząc, iż Targowica wzięła przewagę, nie spodziewając się ztąd szczęścia dla kraju, zrobiła o starostwa facyendę z p. Józefem Starzyńskim za dwanaście tysięcy dukatów, odstępując ich na zawsze, sama chcąc żyć gdzieś w kraju wolnym. Widząc, że w Polsce niepowrotnie wolność upadła, postanowiła w rzeczypospolitej weneckiej dokończyć wieku; w tym celu kupiła sobie posiadłość pod Padwą, w której aż do czasu przyjscia Francuzów spokojnie przebywała, stosując swe życie do dochodów.

Sam zaś książę de Nassau został agentem nieszczęśli-

wych ksiąząt francuzkich u dworów europejskich. W czasie insurekcyi był w obozie pruskim pod Warszawą. Z tego powodu J. U. Niemcewicz w jednym wierszu swym żartował z niego, pisząc, jakoby królowi pruskiemu radził ksiązę de Nassau przekopanie Wisły i odwrócenie nurtu jój od Warszawy dla odjęcia wody wojsku polskiemu. Było to szyderstwo ze śmiałych a czasem niepraktycznych projektów księcia de Nassau. To pewna, że on odradzał królowi pruskiemu prowadzenie wojny z Polakami, namawiając go, aby raczój całą swą potęgę obrócił przeciwko Francyi. Nie mogąc tego na nim wyrobić, rozgniewany pisał potém list do Kościuszki, ofiarując się jako szlachcic polski służyć ojczyźnie. Naczelny wódz, nie ufając mu, wcale nawet nie odpisał. W roku 1795. we Lwowie ksiązę na mocy plenipotencyi od żony wydanój w Wenecyi zrobił kompromis z Teodorem Potockim, wojewodą Bełzkim, o spadek po babce żony swojej Konstancyi z Daniłowiczów, primo voto Małachowskiej, secundo Potockiej, która w Bereźnie spaliła się z pałacem.

Do tego kompromisu za arbitra uprosił ksiązę hrabięgo Józefa Gozdkiego; ale ten, obu stron będąc bliskim krewnym, nie chciał się żadnej narazić stronie i na miejscu swém mnie do tego wyznaczył. Nie przyszło jednak do sądenia tego kompromisu; albowiem Potocki, znając charakter księcia, ofiarował mu zgodnym sposobem natychmiast wypłacić piętnaście tysięcy dukatów. Ten, nie wiedząc stanu dóbr i ich wartości ani szacunku

sukcessyi całej, przystał na warunki i stracił na tém więcej dwudziestu tysięcy dukatów. Ale dla księstwa de Nassau wychodziło to na jedno, gdyż i w dwójnasób mając więcej, wszystkoby stracili; Potocki zaś, mając syna, majątek babki zachowa dla wnuka.

W tym samym czasie Józef hrabia Gozdzki uczynił cesyą spadku po mieczniku Humieckim na osobę siostry swęj, księżny Karoliny z hrabiów Gozdzkich de Nassau. Ta po śmierci pani dożywotniej Humieckiej, miecznikowej koronnej, w lat kilka odebrawszy ten spadek, jeszcze przed robieniem działów sprzedała go ryczałtem za czterdzieści tysięcy dukatów, to jest o pół taniej niż był wart.

W tymże roku książę de Nassau, wynagradzając mi, zem się skutecznie przyłożył u Gozdzkiego do ustąpienia wyżej wymienionego spadku, obronił mnie od prześladowania moskiewskiego. Gubernator rossyjski rekwirował do gubernium lwowskiego o wydanie mnie z kraju, a książę u grafa de Kalenberg, gubernatora, wyrobił dla mnie paszport. Relacya była uczyniona dla Rossyi, że mnie w Galicyi nie masz; książę zaś wywiózł mnie ztąd pod przybranem imieniem za granicę. W ciągu podróży doświadczyłem jego względów, a później dobroczynności, gdy napowrót wrócił ofiarował mi pięćset dukatów. W drodze z nim jadąc, pozyskałem jego zaufanie; w szczeroci wielkiej opowiadał mi wiele życia swego szczegółów, obowiązując, abym to wszystko kiedyś opisał i podał potomności. Dodał: Proszę cię, abys mi nie



pochlebiał, gdyż prawda iść powinna przedewszystkiém, a przyszłość uwierzy prędkiej opowiadaniu, w którém czuć będzie cechy prawdziwości.

Księżna de Nassau, siedząc pod Padwą, korespondowała z mężem, pisując do Petersburga, i z ciotką swą, panią Duninową, starościna w Zatorzu. A że ciotka ta była w wieku podeszłym i bezdzietną, księżna tém żywszą, że trochę interesowaną utrzymywała z nią korespondencyą, a miała sposób pisania wielce ujmujący i grzeczny. Gdy się to dzieje, odbiera od doktora wiadomość, iż pani Duninowej słabość grozi niebezpieczeństwem. Pisząc razem do ciotki Duninowej i do męża do Petersburga o jej chorobie, wyraziła się do księcia o ciotce w sposób dosyć nieprzyjemny dla niej i włożyła te słowa: »Azaż Pan Bóg zlituje się nad nami i ciotunię przecie zabierze do swęj chwały? bo przy swym podeszłym wieku ciężarem jest na ziemi, a dla nas zawadą« itp. Gorsze podobno jeszcze w liście były wyrazy, a w drugim do pani Duninowej czułości i serdeczności bez miary, wyrazy przywiązania, ubolewanie nad słabością, życzenia polepszenia zdrowia itd. Listy ekspedując omyliła się roz-targniona i pisany do męża wysłała pod adresem ciotki, a ciotczyn do księcia. Starościna Duninowa, odebrawszy wypadkiem owo pismo siostrzenicy, doczytała się w nim wyżej przywiedzionych wyrażen, które naturalnie najstraszniejszy gniew w niej wzbudziły. Mąż, domyśliwszy się omyłki, list napisany do ciotki z dołączeniem przeproszeń za omyłkę przesłał z Petersburga pani Dunino-

wój do Zatora. Mając oba w rękę, staruszka przekonała się o obłudzie i nieszczerości księżny, i postanowiła całym swym majątkiem rozporządzić, nic jej nie zostawując. Kapitały gotowe, jakie miała, rozdała na kościoły; klejnoty i srebra rozdarowała i roztrwonila; na jednej ze wsi swoich dożywocie doktorowi z zapisem kapitału sześćdziesięciu tysięcy złotych uczyniła; na wymurowanie kościoła w Wadowicach zapisała na Zatorze sto tysięcy złotych, i gdyby ją była wprędce śmierć nie zaskoczyła, dokonałaby do reszty przedsięwziętej zemsty. Ta omyłka w adresie kosztowała księżnę w spadku straty najmniej cztery kroć sto tysięcy złotych polskich.

Nareszcie w r. 1796. zmarła bezdzietnie z Małachowskich Duninowa, starościna zatorska, ciotka rodzona księżnej de Nassau, po której wzięła ona Zatorz miasto z przyległościami, ale ruchomości bardzo mało. Dobra zatorskie w lat trzy potem odprzedali księstwo de Nassau, księżnie Poniatowskiej, podkomorzynie koronnej, bardzo tanio, bo za ośmnaście tysięcy dukatów. Gdy się im często coraz nowe trafiały fundusze, zatem księżna ciągle siedziała za granicą we Włoszech, a ksiązę dzielił się z nią przybywającemi pieniędzmi i zdawało się obojgu, że te przychody były skutkiem ich starań. Gdy w jednym roku zmarnowali wszystko, znowu się drugie odkrywało źródło i kapitał nowy przyplýwał. Księżna do okazalszego powróciła życia. Ksiązę w tym czasie sprowadził córkę swoją ze Strasburga i wyswatał jej męża z emigrantów francuzkich. Tak panna Zofia de Siegen, córka natu-

ralna księcia de Nassau z aktorki, została żoną markiza d'Aragon. Godził się doskonale umysł i humor teścia z zięciem, który był przez lat kilka nieodstępnym jego towarzyszem. Zwano ich pospolicie Don Kichotem i Sanzopansą; ale to było niesłuszne szyderstwo, oba byli ludzie światli i przyzwoici; zięć umiał księciu ulegać, a markizowa młoda, grzeczna, przystojna dama, bawiąc przy księżnie często, zasługiwać się jej i pozyskać względy starała. W tym roku niespodzianą ksiązę odbył podróż. Po śmierci Delfina francuzkiego syna Ludwika XVI. brat królewski, hrabia Prowancyi, mieszkający w Weronie, mianował się królem francuzkim, pod imieniem Ludwika XVIII. i wyprawił w poselstwie księcia de Nassau z Werony na okręcie neutralnym weneckim do króla hiszpańskiego, domagając się aby dwór hiszpański uznał go prawym następcą korony francuzkiej. Gdy ksiązę z tém poselstwem płynął, spotkali go korsarze francuzkiej Rzeczypospolitej i cały okręt, mając go w podejrzeniu przetrząsali.

Szczęściem, że kapitanem statku był człowiek uczciwy, niewydał on księcia, owszém pozwolił mu się ukryć pomiędzy żagle. Inaczéj ksiązę, jako zwolennik i sługa Burbonów, byłby od republikanów haniebną zginął śmiercią, gdyby przy nim byli odkryli depesze, które wiozł z sobą.

W krótkim czasie odbył ksiązę i daleką bardzo i niebezpieczną tę podróż do Madrytu, a w dodatku bezskutecznie; albowiem przed samém przybyciem księcia mię-

dzy Hiszpanią a Francją pokój podpisali ks. Alkadyi (?) i Lucyan Bonaparte. Hiszpania uznawszy francuzką rzeczpospolitą, nie mogła już Ludwika XVIII. przyznawać królem Francyi, ani mu być pomocną, oprócz że mu Burboni jako krewni pensyą zapewnili.

Książę powróciwszy z Madrytu do Werony, wkrótce potem udał się do Galicyi do Jaryczewa w dom hr. Gozdzkiego. Przywiózł mu kosztowną szubę z lisów czarnych, którą był dostał w darze od cesarzowej Katarzyny II.; darował kilka sztuk strzelb hiszpańskich, tytoniu hiszpańskiego i tabaki pakę, oprócz innych rzeczy pomniejszych. Zabawił tu kilkanaście dni i umiał się podobać Gozdziemmu, od którego za pośrednictwem mojem uzyskał donacyą na imie żony dóbr na Podolu będących, przez rząd rossyjski Gozdziemmu zasekwestrowanych, z których Gozdzki więcej dwóch lat nie miał już żadnego dochodu. Ja spisałem między nimi tranzakcyą, mocą której księżna stawiała się dziedziczką Tynnęj z przyległościami. Książę zaś z mocy plenipotencyi, imieniem żony wydał następną asekuracyą. 1) Że po odebraniu dóbr tych w posiadanie mieli corocznie wypłacać Gozdziemmu trzecią część intraty, to jest trzy tysiące dukatów.

2) Stadninę, sztuk 270, skarbiec i różne ruchomości mieli z Podola do Galicyi odesłać.

3) Zapewniali jak najmocniej, że tych dóbr nie będą ani zadłużać, ani odprzedawać i w stanie dobrym je utrzymają, dożywotniemi ich uważając się posiadaczami, pomimo uczynionęj sobie wieczystęj donacyi. Było to za-

strzeżone w celu, aby spadkobiercy Humieckich lub hr. Komorowskich do dóbr tych kiedyś przyszli.

Brat dobry hr. Gozdzki czasem potem o to gadał, prosił, ale nie nalegał, a w końcu życia, całego pozostałego majątku siostrę uczynił dziedziczką.

Książę de Nassau tegoż jeszcze roku, niewypocząwszy po tak wielkiej podróży, pojechał do Petersburga, gdzie dla swych zasług i względów u imperatorowej, uzyskał przywrócenie sobie tych dóbr, które Gozdzki z patryotyizmu przez upór był utracił. Za powrotem z Rossyi, książę dobra z sekwestru zaraz odebrał i do Lwowa na kontrakty przyjechał.

*Gazeta Warszawska* następną uwagę o księciu umieściła, w tych słowach: »Godna pamięci i zastanowienia rzecz, że książę Karol de Nassau, admirał rosyjski, w sześćdziesiątym roku wieku swego, w ciągu niedawno zeszłego lata, następujące odbył podróże; to jest: od 10 Czerwca do 29. Grudnia. Był dwa razy w Petersburgu, tyleż razy w Weronie, raz w Berlinie i Dreźnie, dwa razy w Galicyi, raz w Warszawie, cztery razy w Wiedniu, a do tego jeszcze podróż morską do Madrytu i napowrót odbył. Nareszcie przez Lwów i Kijów pojechał do Petersburga i na dzień 29. Grudnia stanął do Lwowa na kontrakty.« Póty słowa gazeciarza; w istocie warto było zapisać to w gazecie, dodając, że ani razu nie chorował i wszędzie najmniej po dni kilka bawił. Ujechał tedy łądem mil tysiąc kilkaset.

Książę był nadzwyczaj czynny i pracowity, odważny

we wszelkich wypadkach, cierpliwy na wszelkie niedogodności, zawsze w najlepszym humorze, wytrzymały w podróży. Słodki, zabawny, uprzejmy, opowiadał rzeczy ciekawe których był świadkiem w sposób zajmujący; doświadczyłem tego sam towarzysząc mu w podróży, jako wyżej wspomniałem. Lubił żyć w drodze jak najwygodniej; nie szczędząc na to wydatków; innej monety przy sobie nie był zwykł nosić oprócz złota. Najmniejszą przysługę uczynioną sobie wynagradzał. Nawet jałmużnę złotem dawał, ale przytém niezmiernie był z natury prędki, niecierpliwy i gdy co rozkazał, musiało być spełnionem, żadnego tłumaczenia nie przyjmował. Był to zwykły charakter ludzi wysokiego urodzenia, żywego umysłu i gorącego temperamentu. Gdy Francuzi zajęli Wenecyą, Ludwik XVIII. dla zabezpieczenia się wyjechał z Werony do Warszawy; także i księżna de Nassau przymuszona została rzucić ulubione swe pod Padwą ustronie. Sprzedała posiadłość swoją ze wszystkimi ruchomościami, sprzętami i zagospodarowaniem całym, zwyczajnie jak w takim pośpiechu, za taką cenę, jaką kupujący raczył sam postanowić. Udała się ztąd na mieszkanie do Wiednia, a później do Tynněj, dóbr swych na Podolu zjechała. Tam wygodnie mieszkając i żyjąc, wybudować sobie kazała kilka małych domków, w których pięknie przybranych osobno zamieszkiwali. Każde z nich swój dworek starało się jak najpiękniej utrzymać i ozdobić. Markizowie d'Aragon mieli tam także swój domek, a oprócz tego pod nazwiskami niektórych zacniejszych emigrantów fran-

cuzkich były mieszkania osobne. Założyli byli w Tynněj jakby szlachecką kolonią, otoczeni zawsze licznymi emigrantami najpierwszych francuzkich rodzin, dobrze sobie dawniej znanych, dziś rozbitków armii rojalistów Kondeusza. W domu ich ci biedni przez rewolucyą z majątków wyzuci, znajdowali schronienie, przytułek i w potrzebach wsparcie. Nie mogli księstwo lepiej używać majątku, jak udzielając się nieszczęśliwym, ale nie długo cieszyli się tém i kosztowali miłej sercom szlachetnym słodyczy wspierania biednych wygnańców; albowiem Paweł I., imperator, poprzyjaźniwszy się z Francyą i polubiwszy Napoleona Bonaparte, pierwszego konsula rzeczypospolitėj francuzkiej, przybrawszy sobie zarazem tytuł wielkiego mistrza maltańskiego, wydał surowy rozkaz, ażeby wszyscy z armii Kondeusza i emigranci francuscy z granic imperium rossyjskiego niezwłocznie ustąpili. Uczuli ci nieszczęśliwi Francuzi na tém równie jak szlachetni gospodarstwo, którzy ich przyjmowali. Żał był obustronny i wielki.

Książę de Nassau przywykły do życia czynnego i nieustannych podróży, pojechał do Petersburga, chcąc uzyskać protekcyonalne listy za sobą od imperatora do pierwszego konsula.

Ale tu ze śmiercią Katarzyny, znalazł wszystko zmienioném; dawnych przyjaciół już nie było, inni okazywali mu zupełną obojętność i doświadczywszy zawodu, zaledwie potrafił uzyskać paszport do Paryża i suche bardzo polecenie osoby swój ministrowi Markow sprawującemu ambasadę w Paryżu. Wszakże mimo to książę udał się

do pierwszego konsula, szukając u niego protekcyi dla siebie, w celu odzyskania księstwa nassauskiego, niesłusznie sobie przez młodszego brata wydartego. Napoleon Bonaparte na ów czas jeszcze pierwszy konsul, nie chciał czy też może nie mógł mu w tém dopomódz. Zabawiwszy kilka miesięcy we Francyi ksiązę de Nassau powrócił zmartwiony, że mu się nieudało. Smutek ten przerwała wiadomość o śmierci brata księżnej Józefa hr. Gozdckiego w Byszkach zmarłego. Niezwłocznie tedy pospieszył do Galicyi do Byszek i tam, zapomniawszy że ten brat był jego dobroczyńcą; cały się zajął zagarnięciem po nim spadku.

Panna Nowotarska umiała z roztargnienia i zaprzątienia księcia korzystać, ona mu pierwsza pospieszyła przesłać wiadomość o śmierci pana swojego, ona do ostatniej chwili życia będąc najbliższą Gozdckiego, znała wszystkie interesa, wiedziała o wszystkim, sprowadziła komornika do obsygilacyi, przed którym jednak najważniejszy przedmiot, szkatułę jedną zataiła... wzięła z niej tyle, ile się jój podobało, a gdy ksiązę przybył, udając płacz i narzekanie, że jój obiecane spełzły na niczém nadzieje, upadłszy przed księciem na kolana, pokornie go błagała o odpuszczenie winy, sama się obwiniając, iż szkatułę tę (którą otwartą postawiła przed księciem) utaiła przed komornikiem, wyznała wszakże, iż to uczyniła dla tego, że Gozdcki umierając ustnie jój ją darował ze wszystkiém co się w niej znajdowało.

— Weź oto, zawołała, ksiązę, jeżeli chcesz, ten cały



dla mnie pozostały do życia fundusz, tych dwa tysiące czerwonych złotych, które się w szkatule znajdowały....

Księżę ujęty tą teatralną sceną i płaczem kobiety, nie wchodząc w ściślejsze rzeczy dośledzanie, a biorąc i tak wielki majątek, ze zwykłą sobie wspaniałomyślnością ową szkatułę i pieniądze jój darował, zastrzegając sobie tylko zwrot będących w niej papierów. Tak tedy Nowotarska spokojnie sobie wyjechała ze szkatułą, księżę zaś z radością zagarnawszy dobra, dwa klucze: Byszecki i Jaryczewski, srebra ogromne stołowe, nieco brylantów i wiele innych mobiliów, zapomniał potem dopełnić obchodu pogrzebowego dobroczynnemu żony swój bratu, któremu jako ostatniemu potomkowi domu Gozdzkich, należało wspaniały wznieść pomnik i okazały sprawić pogrzeb... Gozdzki przez sługi swe prywatnie w Buszcu pochowany jako człowiek śmiertelny, nic już żądać dla siebie nie mógł, ale ludzie się dziwili nieczułości i niewdzięczności siostry, która tak wielkimi przez brata obdarzona dobrodziejstwem, miliony mając z jego łaski, pożałowała nieznacznego wydatku dla zachowania pamięci brata.

W rok potem księstwo odprzedali klucz Byszecki p. Józefowi Szeptyckiemu, który te piękne dobra za czwartą część ich wartości nabył, dawszy za nie księciu ledwie dziesięć tysięcy dukatów. Księżna potem sprzykrzywszy sobie mieszkanie w Tynněj, przeniosła się do Galicyi do Jaryczewa, gdzie dla bliskości Lwowa wygodniejsze mogła prowadzić życie. Dla zabawy swój dom Jaryczewski nieustannie przerabiała, nic w nim nie pozostawiwszy

z dawnego składu, ale w niczem go też nie polepszywszy. Wielkie w różnym guście pozakładała tu ogrody, na dziedzińcu klomby, które corocznie zmieniano i przesadzano. Było to skutkiem tęsknoty i nudy jej życia, którą wielce czuła. Uprzykrzył się w końcu i ów miły z razu księżnie Jaryczew, powróciła znowu do Tynněj na mieszkanie. Tu poczęła unikać towarzystwa, bez którego w młodości obejść się i żyć nie mogła, polubiła samotność i wielką część dnia trawiła na nabożeństwie, jak zwykli czynić ludzie, którzy koniec swój przeczuwają, a szczególnie osoby wielkiego świata.

Księżę lubo od żony starszy wiekiem, poznał że się ona zbliża do grobu, aby więc sobie i córce swėj naturalnej markizowėj zapewnić majątek, nakłonił żonę, aby wzajemny z sobą zrobili opis, w Polsce zwyczajny bezdziejnym małżeństwom, na przeżycie. Księżę zapisywał i darowywał tranzakcyą żonie to, czego nie miał, żona zaś jemu cały po swėj śmierci zapewniała majątek. Księżna uszczęśliwiła tém męża, ale będąc znacznie od niego młodszą, spodziewała się jeszcze przeżyć jego i brata dziedzica księstwa nassauskiego, wielkie sobie na przyszłość tworząc plany, gdy w istocie codzien bliżej była grobu i końca.

Nareszcie w r. 1800. w Tynněj skończyła burzliwe życie; mąż sprawił jej pogrzeb na sposób cudzoziemski, który daleko jest mniej kosztowny, niż zwykłe obrzędy tego rodzaju w kraju naszym.

Z mocy wspomnionego zapisu, uczynionego na prze-

życie, ksiązę został dziedzicem dóbr po żonie na Podolu pozostałych, byłby rozciągnął prawa swe i do Jaryczewa, ale mu rząd austriacki odmówił tytułu dziedzictwa. Z téj przyczyny, widząc zachodzące trudności i konieczność procesu, zrzekł się Jaryczewa, darowując go plenipotentom swoim Kruczkowskiemu i Dzierzkowskiemu, którzy darmo biorąc dobra, obowiązali się tylko intabulowane na Jaryczewie pozałatwiać długi i procesa. Ale ci przebiegli prawnicy dotąd się wzbraniają zapłacić 150 tysięcy złtp. z zaległemi procentami Franciszkowi hr. Komorowskiemu, chociaż mu tę summę wuj Józef Gozdzki darował i prostym długiem na Jaryczewie zapisał, różnych szukając wybiegów aby przewlec zadoścuczynienie temu najdawniejszemu długowi.

Ksiązę po śmierci żony więcej się jeszcze w Tynněj nudził niż kiedykolwiek. Obywatele podolscy niechcieli z nim żyć na etykicie, jakiej wymagał, on zaś do zbytniej z nimi poufałości nie życzył sobie dochodzić. Sam tedy z zięciem prawie pędził życie.

Chciał się ksiązę żenić w Dunajowcach z panią Kraśnińską z domu hr. Czacką, ale ta postanowiwszy pozostać w stanie wdowim, odrzuciła jego starania. Po śmierci Szczęsnego Potockiego z powtórną żoną jego, sławną ową ze swój piękności Witową, znowu zamyślał wstąpić w związek małżeński i było niejaki do tego podobieństwo, ale ta w interesie majątku, który po Szczęsnym Potockim wzięła, odjechała do Petersburga, a ksiązę zachorowawszy, podobno pierwszy raz w życiu, z téj słabości umarł.

Testament księcia Karola de Nassau dla swęj osobliwości godzien jest także wspomnienia, choć w treści i niektórych szczegółach.

Rozkazał się pochować w Tynněj na polu, gdzie rozporządził, ażeby na ten cel cztery morgi gruntu wydzielono, okopano plac w kwadrat i zasadzono topolami, kasztanami, lipami, wierzbami płączaceni. W środku tego ogrodu miał być wystawiony grobowiec, na około różnemi wonnemi kwiatami ozdobnie zasadzony. Na to zapisał trzy tysiące rubli, od których procent piąty miał być wieczyście wypłacany czterem wiejskim dziewczętom, z cnoty i urody wybranym do pilnego dozoru i pielęgnowania kwiatów przy grobowcu. Jeźliby która z nich wyszła za mąż, natychmiast inna miała jęj miejsce zastąpić, tak, aby to trwało zawsze.

Dziesięć tysięcy złotych zapisał, od których procent po siedm od sta miał być płacony temu, ktoby się podjął utrzymywać z przyzwoitą wygodą pozostałą sukę legawą, faworytę księcia. Procent miał być opłacany, dopókiby ona żyła.

Rozporządził także, aby wiek wiecznie rocznica dnia śmierci jego w Tynněj obchodzoną bya wydawaniem uczyty dla gromad włościańskich klucza tyneńskiego. Włościanie w dniu tym do austeryi zgromadzeni, cały dzień jeść, pić i tańczyć mieli, na co tysiąc złotych rocznie dochodów przeznaczono. Zabezpieczył, ażeby dochód ten trwał nieprzerwanie, chociażby dobra przeszły w obce posiadanie;

i ażeby to się uważało za ciężar i dług gruntowy wiekuisty, a skasowane być nie mogło.

W dzień św. Karóla, jako pamiątkę obchodu imienin obojga księstwa Karóla i Karoliny z Gozdzkich de Nassau, corocznie w Tynněj lub w przyległėj do klucza Tyneńskiego wsi, kosztem dworskim miała być wystawiona jedna chata dla włościanina i oddana mu w posiadanie. Chata powinna była być porządna, z całém gospodarakiem zabudowaniem, do którego w dniu osadzenia kmiecia dodać miano parę wołów, koni parę, krowę, zasiew ozimy i jary ze dworu, z uwolnieniem na rok od wszelkich ciężarów.

Nadedrzwiami izby w odzwierku miał być wryty napis: »Karól i Karolina z Gozdzkich księżęta de Nassau dobroczynni.«

Na to z dóbr corocznie wyznaczył funduszu złotych dwa tysiące i postanowił, aby to trwało zawsze.

Jednorazowie zapisał złotych tysiąc na koszt wysztychowania blach do odbijania kopersztychów z wizerunkami księcia i księżnej, które miały być rozdawane na pamiątkę włościanom po wszystkich wioskach w czasie sławnego w Tynněj odpustu, który przypadał corocznie dnia 8. Września, w dniu Narodzenia Najświętszėj Maryi Panny. Miano zgromadzonym na odpust ludziom rozdawać tych wizerunków po dwieście bezpłatnie.

Na gościńcu publicznym do Kamieńca Podolskiego prowadzącym polecił wystawić obelisk i na nim osadzić popiersie swe z bronzu odlane. Na czterech ścianach pod-

stawy miały być wypisane wiersze w językach polskim, ruskim, łacińskim i francuzkim, zawierające rys życia księcia de Nassau. Poecie za doskonale ułożenie tego epigrafu, który koniecznie ze dwóch tylko wierszy miał się składać i zawierać myśl jaką książę zanotowaną zostawił, przeznaczone były sto czerwonych złotych w biurze jego złożone.

Pewnej (nazwiska niepomnę) osobie rodem Amerykance, która była przez oboje księstwo wypielegnowana i we Francyi wydana za męż, zapisał sześć tysięcy dukatów.

Córce swój Zofii de Siegen, żonie markiza de Arragon, zeznał dziedzictwo dóbr i całego jej majątku swojego odstąpił z obowiązkiem, aby to wszystko co testamentem spełnionem mieć chciał, najświęciej wykonała, pod utratą praw swoich.

Dyspozycyi względem ludzi księciu zasłużonych i innych drobniejszych, testamentu rozporządzeń nie wyszczególniam, jako pospolitych.

Egzekutorem i opiekunem testamentu tego uczynił księcia Benewentu, sławnego Talleyranda, ministra francuzkiego, do którego przed śmiercią list własną ręką napisał, ofiarując mu na pamiątkę następujące kosztowne dary: namiot swój admiralski, na bogatej tureckiej materyi złotem i srebrem wspaniale szyty, który od dam polskich najpierwszych, przez Branicką, z książąt Poniatowskich kasztelanową krakowską, hetmanową wielką koronną miał sobie darowany; szpadę brylantami sadzoną

od cesarzowej Katarzyny II. sobie daną i szubę wielką aksamitną, całą sobolami sybirskimi podszytą. Wszystko to po śmierci jego wraz z listem do księcia odwiezione było do Paryża; kapelan na drogę tę miał naznaczone tysiąc dukatów.

Charakter księcia pokazał się i przy zgonie, do którego myślą spokojną się gotował, nie dając zwyciężyć śmierci, a usiłując pamięć swoją na świecie utrwalić.

Książe był katolikiem, ale niebardzo skrupulatnym.

Oboje małżonkowie żyli z sobą grzecznie, przyzwolcie i jak najlepsi przyjaciele, żadnej dla siebie nie mając tajemnicy. Całe ich życie opisane tu dowodzi, że do zbiorów majątku nie przywiązywali wielkiej wagi; szczęściem, że im on z różnych stron i źródeł płynął, lubo go wcale nieoszczędzali.

W ciągu życia swojego w gotowych kapitałach stracili 259,000 dukatów. Dobrowolnie na różnych sprzedażach i facyendach odstąpili albo raczej zmarnowali, najmniej 95,000 dukatów. Pensyi różnych, nie licząc w to jego młodości, tylko czas od ożenienia, przez lat blisko dwadzieścia sześć, od dworów hiszpańskiego, francuzkiego i rosyjskiego, (dawniej mu dwór wiedeński, neapolitański, londyński i berliński również je płacił, gdyż był agentem czynnym gabinetów europejskich), podług własnych zeznań księcia, gdyby na rok po 4500 dukatów rachować, wypadłoby 117,00 czerwonych złotych.

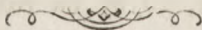
Długów na dobrach pozostało po nim 27,350 dukatów. Z dóbr podolskich przez lat dwanaście podług in-

wentarza w r. 1795. zrobionego było półtorakroć sto tysięcy złtp. Po odtrąceniu podatków i gruntowych ciężarów, kładę na rok czystego dochodu 6000 dukatów, co, nie rachując dóbr galicyjskich daje kapitał 72,000 czerwonych złotych. Sreber i klejnotów księżnej w Paryżu utraconych szacunku nie wiem, przeto ich nie zapisuję. Za pałac w Warszawie za rządu pruskiego zlicytowany wzięli pięć tysięcy dukatów. Z tego wypadła summa ogólna majątku przez życie ich przemarnowanego, 575,350 dukatów.

Prawdę powiedziawszy, tyle zmarnowawszy pieniędzy, nikogo istotnie niemi nie uszczęśliwili. Dary ks. Beneventu zrobione szacowane na 15,000 dukatów, przyjął on bardzo obojętnie.

Oboje księstwo podobnych byli i dobrze dobranych humorów; lubili zarówno podróże, równie byli hojni i rozrzutni, ale szczególnie dla dumy i ambicyi, prawdziwej w tém miłości bliźniego — pozał się Boże — nie było. Wszystkie ich dobrodziejstwa próżność rodziła.

Księżna miała w Polsce wielu krewnych w potrzebie i niedostatku, ale wstydząc się ich nie wspomagała. Księżę przynajmniej córce swój los zapewnił. Księżna zmarła mając lat 56, księżę w 71. roku życia swego.





## XII.

### **Mikołaj Bazyli Potocki,**

Starosta kaniowski.

---

Mikołaj Bazyli Potocki, starosta kaniowski, (syn wojewody bełzkiego) lubo w swém życiu żadnym się wielkim i znakomitym czynem nie odznaczył, dowodzącym wielkiego rozumu i serca, wsławił się jednak w Polsce i rozgłosne imię pozyskał przez swe różne awantury, które tu, dogadzając powszechnej ciekawości, o ile uszu mych doszły, zapisać postanowiłem.

Potocki oprócz wielkiego dziedzicznego majątku po przodkach miał rozległe nad Dnieprem starostwo kaniowskie, które mu wielkie przynosiło intraty. Z tych to stron najwięcej zuchwałych śmiałków ukraińskich zaciągał do swojej milicyi nadwornej. Trzymał niewielkim kosztem pieszego żołnierza półtorasta ludzi, a kozaków trzysta. Na to też jedno tylko, można powiedzieć, ekspensował.

Dworu bowiem zwyczajnego panom polskim nie chował, ekwipażów wytwornych nie używał, domu na stopie pańskiej ciąglego nie miał, do interesów w Polsce publi-

cznych się nie mieszał, strojów i parady nie używał. Był jakiś czas rotmistrzem chorągwi pancernej wojska koronnego, ale ustąpił i téj godności Teodorowi Potockiemu, staroście olsztyńskiemu.

Życie jego było proste, kozackie, jadł u stołu pospolitego, gorzałki i miodu tylko za napój używał. Nie miał tedy okazji i potrzeby szafowania wielkich z dóbr dochodów i dla tego znaczne zebrał kapitały. Utrzymywanie milicyi nadwornej nie było téż nazbyt kosztownem, albowiem kozacy służyli z gruntu na swoich koniach, w swojej odzieży; a wyżywienie ich w kraju tak żyznym, obfitym i tanim, wiele nie znaczyło. Jedną tylko pan starosta miał zrzeczność większego wydatkowania, gdy szlachtę zagadzał, płacąc tym, których obić kazał.

Wielu się na to podle sami nastęrczali, aby go potem obedrzeć.

Sam z natury był on dość bojaźliwym i ani jednego w życiu nie miał pojedynku, ale z ludźmi swymi burdy i awantury wyrabiał, w ich odwagę i zuchwalstwo ufając. Zwykł téż ich być albo za nieposłuszeństwo karać okrutnie, lub téż za pilne spełniane rozkazów hojnie wynagradzać. Lubił zawsze prawie mówić po rusku, do czego się być musiał przyzwyczaić dla tego, że ustawicznie z kozakami jeździł, bawił i obcował.

Na usilne nalegania familii Potockich, dał się raz wybrać na trybunał deputatem; ale tu panowie koledzy więcej go się obawiali niż szanowali,

Będąc na tym trybunale w Lublinie w czasie solwo-

wania sessyi poszedł naprzeciwko gmachu trybunalskiego do piwnicy za szynkarką, aby się swoim zwyczajem, miodu do woli w lochu napić. Drzwi od piwnicy wychodziły wprost na ratusz, gdzie stała warta oddająca honory należne deputatom i straż trzymająca przed izbą sądową.

Oficer od warty zauważał wejście deputata Potockiego do owego lochu, z którego gdy się napowrót chciał wychylić Potocki, oficer żart z niego czyniąc, iż w tak pospolitym szynku się znalazł, za ukazaniem się głowy pana deputata zawołał żołnierzy — do broni... Potocki wstydział się, żeby go żołnierze wychodzącego z szynku mieli tak honorować publicznie, usłyszawszy zakomenderowanego oficera, cofnął się w tył, pragnąc *incognito* wyjść z tego miejsca. Ale oficer umyślnie podwoił baczność i ile razy Potocki głowę wychylił z lochu, nieomieszkał wołać do broni. Nareszcie zniecierpliwiony Potocki posłał przez szynkarkę kilkanaście dukatów oficerowi od straży, z prośbą aby mu dozwolił cicho wyjść z piwnicy. Oficer obdarzony tak, dopiero zadosyć uczynił jego żądaniu.

Przez wrodzoną dumę Potocki nie rad był tój równości z jaką sobie z nim inni deputaci postępowali, wedle obyczajów kraju republikanckiego. Gdy się raz w towarzystwie odezwał do niego któryś, mówiąc: panie kolego: gniewnie mu na to odparł:

— Koleżeństwo i powaga wasza

Potrwa tylko do świętego Tomasza...

(to jest do czasu limity trybunału.) Ja się zostanę Potockim, jakem był, a waćpan, panem skarbnikiem.

Na to szlachcie, niezmięszany :

— Tak jest, ja się spodziewam być zawsze urzędnikiem i czynnym w kraju obywatelem, a WPan zostanie takim Potockim jak i przedtém.

Na co mu starosta kaniowski :

— Ale się WMość będziesz musiał bać mnie i szanować.

Deputat znowu :

— Pod osłoną prawa i obroną sprawiedliwości bać się W Pana nie będę, co się tyczy szacunku, tego nie odmawiam, gdy nań w opinii powszechniej zasłużysz.

Usłyszawszy to Potocki, odszedł od niego i więcej rozmowy z nim już nie wszczynał.

W czasie tój deputacyi aby się czémś odróżnić od towarzyszów, kazał sobie zrobić dwa kubraki z prostego sieraka; jeden biały obszyty dokoła rubinami oprawnemi w złoto, guziki miał z krwawników, a po bokach i na kołnierzu obszywany był szlufowanemi koralami; drugi czarny oblamowany był do koła sznurem dużych pereł urjańskich, na kołnierzu miał brylantowe ozdoby i podobne guziki.

Widząc go w tём ubraniu jeden z deputatów, odezwał się głośno: Wolałbym sukmanę nad tego pana co ją nosi.

Potocki widząc, że panowie trybunałowi ani się go lękali, ani zbyt szanowali, lekko sobie traktując i unikając nawet obiadów u niego, z obawy ażeby jakiego grubijaństwa nie popełnił, znudził się i niedoczekawszy limity trybunału wcześnię niż inni odjechał z Lublina.

Wszyscy deputaci z wielką radością się o tém dowiedzieli.

Gdy wjeżdżał do jakiego miasteczka, żydzi się niezmiernie go lękali, zamykano co najprędzej przed nim domy zajezdne, młode żydówki chowały się i uciekały na odgłos jego przybycia. Toż samo się działo po traktach i po karczmach z kądem kobiety co rychlej uchodziły przed nim, obawiając się kozackiej swawoli. Z tego powodu potem jeździł sam przodem przed kozakami swymi i na pół godziny z jednym masztalerzem dwór swój wyprzedzał do karczmy. Było to przyczyną następującego z nim wypadku.

Razu jednego jadąc z Przemyślan przyjechał wieczorem do karczmy pniatyńskiej w lesie, gdzie go nie znano. Na szynku siedział człowiek, który należał do szajki złoczyńców kryjących się w lesie. Gdy Potocki wszedł do izby, szynkarz spostrzegłszy u niego spinkę błyszczącą pod szyją, pierścień na palcu i pas złocisty, postanowił go zabić dla odarcia z tych rzeczy. Wyszedł tedy z karczmy, a wywoławszy córkę, wyprawił ją ażeby poszła w las zwołać towarzyszków. W czasie gdy się namawiali masztalerz Potockiego posłyszał rozmowę, chciał zaraz pana ostrzedz o niebezpieczeństwie, ale Potocki zasiadłszy za stół nie chciał go ani słuchać, ani wyjść do niego. Masztalerz tedy porzuciwszy pana w karczmie, sam dosiadł konia i spieszo pobiegł, dając znać kozakom o niebezpieczeństwie grożącym Potockiemu. Że w tej chwili ciemnieć poczynało, w stajni był mrok i gospodarz nie zważając na masztalerza, pozamykał na zamki wrota au-

steryl. W tém przez tylne drzwi od komory przybyła córka ze czterema silnymi i barczystymi zbójami. Ci gdy razem do izby weszli, Potocki się przestraszył, czując swą zgubę, ale na fantazyą kazał dać gorzałki i począł pić z nimi. Zbójce widząc mężczyznę dużego i silnego lubo bezbronnego, ułożyli się spoić go dla łatwiejszego pokonania; ale starosta przyzwyczajony do gorzałki mógł jéj pić wiele bez upojenia. Widząc zbóje, że wódka nie skutkuje, poczęli się brać do niego, traktując go coraz bardziej grubijańsko i wywołując kłótnią. Naprzód okiennice i drzwi pozamykali, poczem jeden z nich rozpytywać go począł: Zkąd ty jesteś? kto taki? oddaj nam dobrowolnie pieniądze jakie masz, lub zginiesz...

Potocki, przerażony z bojaźni o życie, nie śmiał się przyznać kto był, oddał zbójom pieniądze jakie miał przy sobie, ale tych nie wiele było. Ci widząc ledwie kilkanaście złotych, nalegali aby dawał więcej; starosta nie mając nic, wymawiał się. Przyszło tedy do oględzin, zaczęli go zbójce rozbierać i zaraz się dzielić zdartym z niego łupem, nareszcie gdy już i buty mu nawet ściągnęli, związanego poczęli wlec do komory, aby mu tam toporem głowę uciąć. W tém żona szynkarza, zobaczywszy na nim cienką koszulę, prosiła aby ją zdjęto z niego, bo żałowała bielizny. Zbóje zgodzili się na to, a gdy mu ręce rozwiązali dla zdejmowania koszuli, Potocki widząc nadchodzący kres ostatni, użył całej swéj siły, a miał niepospolitą, i wyrwawszy się z ich rąk, pochwycił nagle siekierę, nią się tak silnie broniąc i krzycząc na masztale-

rza do sieni, że na chwilę walkę przeciągnął. Masztalera w sieni nie było, bo mu lepszy niż swoje dwie ręce prowadził ratunek.

Naostatek Potocki w ostateczności ośmielił się przyznać kim był, owym strasznym starostą kaniowskim, ale to choć zmięszalo zbójców, znagliło ich potem do gwałtowniejszego natarcia. Pochwyciwszy długi stół przycisnęli go nim do ściany, wołając: zabić go! zabić... będzie lichy!

On rękę w górę podniósłszy, lubo był przyciskany stołem, silnie machając siekierą, bronił im do siebie przystępu; nareszcie dobrali tego środka, że rzucili na niego prześcieradło i splatali mu nim rękę, w której siekerę trzymał. Skoczyli tedy zbóje, aby mu ją wydrzeć, zębami go po ręce kęsali, ale nie dał jój sobie wyrwać i tak się pasował, gdy w sam czas nadbiegli kozacy. Obskoczywszy karczmę dokoła, wrzasnęli przeraźliwie: widdajcie nam naszoho batka! (oddajcie nam ojca naszego!)

Przy czém wystrzelili kilka razy, nie mogąc się do zamkniętej bramy dostać.

Zbójcy tém przerażeni, porzuciwszy Potockiego, padającym stołem mocno mu tylko nogi potłukli i przez komorę chcieli swą drogą uciekać, ale tam już stali kozacy w zasadzce; a drudzy okna z okiennicami wydarłszy, znaleźli pana okrutnie zmordowanego z potłuczonymi nogami leżącego na ziemi w jednej koszuli. Zbójców tedy we drzwiach uciekających połapali wszystkich i suknie Potockiego odebrano, w które się zaraz przyodział.

Starosta kazał ich powiązanych przynieść do izby,

skazując na śmierć wraz ze wszystkimi, co w karczmie byli. Jedną tylko szynkarę życiem darował, która udawała, że dla tego prosiła o koszulę, aby mu dała sposobność do obrony. Jakkolwiek to tłumaczenie się było kłamliwe, ona jedna śmierci uszła; resztę zbójców wraz z karczmą spalić natychmiast rozkazał, i zaraz też dopełniono wyroku.

Sam później przez kilka tygodni chorował, i od tego czasu już postanowił więcej się od swego dworu nie oddalać. Wszakże go ta historia nie poprawiła, broił wiele po miasteczkach, robiąc brewerye nie bardzo chwalebne. Gdy go arcybiskup lwowski mocno strofował o rozwieżłość obyczajów, rozmyśliwszy się jakoś, postanowił się wreszcie ożenić.

Podobał był sobie córkę ekonoma swego Dąbrowskiego, panienkę szlacheckiego urodzenia, ładną, cnotliwą i rozsądną — z tą się też i ożenił. Ale po ślubie zaczął się z nią po grubiańsku obchodzić, tak że o tém wieści doszły do Józefa hr. Gozdckiego, który nie znając wcale pani Potockiej, powodowany tylko litością nad jej stanem a niechęcią ku staroście, wziął jej obronę na siebie.

Całą tę historią opisałem dostatecznie w życiu Gozdckiego. Potocki był zmuszony przy rozwodzie zapłacić żonie 150,000 złtp., a ojcu nagrodzić krzywdę wyrządzoną zabranieniem całego majątku. Z tego wypadku okazało się, że Potocki odwagą i charakterem nie mógł dorównać Gozdkiemu; kilkunastu ludzi z tego powodu utraciło życie, a Potocki zawsze tchórzył i nie chciał się nigdy



pojedynkować. Odsyłam czytelnika do poprzedniego opisu, nie chcąc dwa razy jednego powtarzać.

Opowiadano także o fantazyi takiej pana starosty, że raz po pijanemu, zapłacił żydowi w dobrach wojewody kijowskiego Potockiego i kazał mu, wlaższy na drzewo udawać kukawkę. Żyd ze strachu, jakim groźny pan kaniowski nabawiał, musiał być posłusznym, wlażł na drzewo i kukał, a starosta żartem strzeliwszy do owęj kukawki, doprawdy ją zabił.

Z tego powodu gdy zaszły skargi, wojewoda kijowski napisał o to list z wymówkami do pana starosty, na co on nie odpisując, nakazał w miasteczku swoim Buczaczu pochwycić żydów trzydziestu, naładować nimi wielką brykę i niby na satysfakcyą za zabitego odesłał ich wojewodzie do Krystynopola. Biednych żydów na dziedzińcu pałacowym w Krystynopolu kazał przed gankiem wyrzucić. Za ten żarcik téż nie uzyskał pochwały od wojewody, który jak wszystkie postęпки starosty tak i ten naganiał surowo.

Siedząc we Lwowie, nie szanował Potocki praw fortecy; komendant garnizonu Korytowski ulegał mu, nie chcąc się z nim zadzierać. Ośmielony tą jego powolnością jeździł Potocki po mieście z kozakami, strzelał, bił, gwałty i hałasy robił. Trafiło się, że świeżo przysłany oficer wszedł w służbę garnizonową, a był wprzód w wojsku pruskiem, znał dobrze prawa i artykuły wojskowe, a nie słyszał jeszcze o awanturach i absolutności starosty kaniowskiego. Ten swoim zwyczajem przyszedł

z dwoma ludźmi z przedmieścia do miasta i począł się dobywać do jednej kamienicy, w której była młoda i ładna gospodyni. Mąż jej nie życząc sobie uprzykrzonych Potockiego odwiedzin, obaczywszy go idącego ku swemu domowi, zamknął drzwi przed nim. Ten przyszedłszy, rozgniewany na niegrzecznego męża, począł mu grozić batogami i wziął się z kozakami drzwi wyłamywać, wielki hałas wszczynając w mieście. — Pospólstwo zwyczajnie ciekawe w mieście, licznie się zebrało patrzeć na tę scenę. Oficer stojący na hauptwachu widząc ten tumult, nie wchodząc w to, kto go robił, posłał natychmiast podoficera z kilku żołnierzami, ażeby winnego w areszt wzięto. Nieśmiał się Potocki opierać, przyprowadzono go na hauptwachę, ale przyszedłszy przed oficera, pewien bezkarności, zaczął mu się stawiać zuchwale i odgrażać batogami. Oficer go sfukał natychmiast mówiąc:

— Nie wchodzę w to, kto ty jesteś, pełnię moją powinność, osób nie patrząc. Jeżeliś pijany i dla tego mi burczysz, ja cię prędko wytrzeżwię.

Potocki przestraszony zamilkł, gdy natychmiast ludzie jego, dowiedziawszy się, iż pana w areszt wzięto z impetem, w liczbie kilkudziesięciu, z myślą uwolnienia go i odbicia nadbiegli na hauptwachę. Oficer był już ostrzeżonym kogo zaczepił, ale po niewczasie dowiedział się kto był i jaki człowiek starosta kaniowski; nie wypadało mu ustępować, rozdał wprędce warcie ostre ładunki, broń żołnierzom nabić kazał, a obaczywszy lu-

dzi Potockiego nadbiegających ze wrzawą, warcie komenderował całą stanąć pod bronią. Sam zaś przyszedł do Potockiego z nabitym pistoletem i przemówił do niego w te słowa:

— Mości panie Potocki, widzisz WPan ten pistolet z kurkiem odwiedzionym; jeżeli twoi ludzie odważą się tu najmniejszy gwałt popełnić, ty pierwszy padniesz jego ofiarą i zginiesz z mojej ręki.

Potocki nastraszony tą szlachetną oficera determinacją i śmiałą mową, zawołał na swoich ludzi czëm prędzěj przez okno:

— Idit' na kwatiru rabiata, spokojno, ne bijte sia, wiu mene ne zijst'. (Idźcie dzieci spokojnie do domu, nie bójcie się on mnie nie zje).

Kozacy usłyszawszy rozkaz, natychmiast wyruszyli z miasta.

Komendant obawiając się gorszych jakich następstw tej awantury, posłał co prędzěj do oficera, aby Potockiego z aresztu uwolnił, ale oficer mu na to odpowiedział:

— Pan komendant póty nie powinien wiedzieć o aresztowaniu, dopóki ja mu o niem nie zamelduję; zatem do dnia jutrzejszego, do czasu obluzu warty i zejścia mojego z niej, nie wypuszczę aresztanta i biorę to na moją własną odpowiedzialność.

Gdy adjutant przysłany od komendanta odszedł, pyta się oficera starosta kaniowski:

— Cóż to WPan myślisz ze mną robić?

Ten mu na to po desperacku:

— Kto wie, i ja i WPan, dziś jeszcze możemy się zobaczyć ze świętą Trójcą...

Ta odpowiedź zastraszyła Potockiego, stał się w jednej chwili pokornym barankiem. Oficer posłał do domu po książkę, którą gdy przyniesiono, odczytał mu z niej artykuły wojskowe stósowne do popełnionej przez niego burdy i wskazał, jak ostre są prawa na gwałcicieli fortec, którym Potocki podlega. Nareszcie dodał:

— Ja mój obowiązek spełnię, a jeźlibyś mnie za to WPan chciał kiedy pokrzywdzić, mam trzech braci w wojsku, jeden z nas niezawodnie się na nim pomści, bezkarnie to nie ujdzie.

Potocki w istocie wprędce się wytrzeźwił, z odczytanych artykułów poznał, że oficer wszystko czynił na mocy prawa i miał po sobie słusność. Został więc spokojnie na hauptwachu do dnia następującego, jadł z oficerem wieszczę i szczególny dla niego powziął szacunek, widząc, iż śmiało pełnił swoją powinność.

Nazajutrz uwolniony z aresztu poszedł do komendanta i wręcz mu powiedział:

— Mości panie, cały twój garnizon głupi, że mi wybaczył, ten jeden oficer miał rozum, na kupienie dla niego kapitańskiej rangi ofiaruję ośm tysięcy.

Oprócz tego dał mu dożywocie na małej jednej wioszczce pod Buczaczem; ale oficer ten krótko z niego korzystał, bo w pojedynku od drugiego oficera zginął.

Starosta odebrawszy tę naukę, od tego czasu już we Lwowie spokojniej się zachowywał; wszakże zupełnie się

swoich obyczajów nie wyrzekł; żył ze zgorszeniem publiczném, rozwoźle, znieważając prawa Boskie i kościelne.

Księdza jednego Bernardyna, który go napomniiał, batogami wybić kazał. Innych zdrożności i ekcesów wypisywać nie chcę.

Arcybiskup lwowski Sierakowski, przykładny i gorliwy pasterz, napisał do niego list pasterski napominalny, ale gdy i to go nie naprawiło, ostatecznego przymuszony był użyć sposobu, naówczas jeszcze praktykowanego. Rzucił klątwę na Potockiego, który unikając rygoru i wyłamując się z pod ostrości kościoła łacińskiego, przyjął grecki uniacki obrządek. Była mu też do tego powodem i policya rządu austryackiego, nakazująca panom rozpuścić nadworne milicje.

Zostawszy Rusinem Potocki, zaczął być chrześciani-nem przykładniejszym, udając pokutującego za grzechy. Dobra swe wszystkie za życia rozdał familii Potockich, osobom szczególnie, które przez różne wypadki majątek miały uszczuplony. Każdy z tych krewnych dostał blisko milion w dobrach dziedzicznych, z niektórymi obowiązkami wypłacenia zapisów i legatów.

Dał tedy Potocki prawdziwy miłości swojego imienia dowód i podupadłych krewnych dźwignął tym sposobem. Do starostwa kaniowskiego odstąpił prawa Janowi Potockiemu, milicją rozpuścił, a sobie na mieszkanie zostawił tylko wieś Srebrną pod Poczajowem, którą później tamtejszym Bazylianom zapisał.

Uczynił to zrzeczenie się dóbr około sześćdziesiątego roku życia swego, zostawując sobie znaczne gotowe kapitały do użycia i rozporządzenia a postanawiając zupełnie odosobnić się od świata.

Gdy raz przy nim rozpowiadano, że starosta Sniatyński (który był cały prawie stracił majątek) naśladować zaczynał starostę kaniowskiego, odpowiedział na to Potocki:

— I do duroty rozumu trzeba. (I na szaleństwo potrzeba rozumu.)

Po rozpuszczeniu już milicyi swych kozackich, razu jednego jechał starosta przez miasteczko, gdy szlachcic zobaczywszy go nadciągającego do karczmy, ułożywszy sobie skorzystać z jego gwałtowności, stanął we wrotach gospody i zaczął wołać, iż nie dopuści mu do niej zajechać i będzie się bronić.

Potocki mając kilku ludzi przy sobie, był w stanie skarcić zuchwalstwo szlachcica, ale na ten raz znalazł się z nadzwyczajnym umiarkowaniem. Posłyszawszy hałasującego jegomościa wysiadł z karety, poszedł ku niemu, i powitał wprzódy niż on zdejmując przed nim czapkę, a potem się łagodnie odezwał:

— Wybaczcie, nema hroszy, ne budu byty.

(Wybaczcie, nie mam pieniędzy, nie będę bić.)

Szlachcic zawstydzony odstąpił od przedsięwzięcia i wolnego do gospody dopuścił mu zajazdu. Potocki zaprosił go potem z sobą do obiadu i łagodnie się z nim ro-

zmówił. Opowiadał mu swoje dawniejsze awantury, wszedł w dłuższą rozmowę i wymiarkowawszy, że był biedaczysko w wielkiej potrzebie, rzekł do niego gdy od stołu wstali:

— Mospanie, omyliły Waszeci ułożone projekta, rozumiałeś pewnie, iż podług dawniej taksy dostaniesz za skórę i pobicie tysiąc talarów. Nadstawiłeś skóry. Teraz gdy cię jedno i drugie minęło, wiele masz do myślenia, zkądby wyciągnąć fundusik na załatanie dziury. Ot, przyrzecz mi Waszeć, że więcej w życiu tak podłych nie będziesz szukał zarobków, a ja ci zgodnym sposobem połowę téj sumy dać postanowiłem. Natychmiast mu cztery tysiące wypłacić kazał.

Stał się potem starosta dobroczynnym jałmużnikiem. W Poczajowie cerkiew wspaniała i monaster Bazylianów założył swym kosztem, znaczne im kapitały do dwukroć sto tysięcy darowując. Do wszystkich innych w Polsce monasterów bazylikańskich po 30 tysięcy złtp. wyliczyć kazał. Rozsypując tak skarby swoje czynił to poczęści dla pokazania duchowieństwu łacińskiemu ile ono straciło przez zmianę obrządku Potockiego. Ale Bazylianie za to wiele jego dziwactw znosić musieli. Mieszkając w Poczajowie przywłaszczył sobie szczególne zwierzchnictwo jakieś nad księżmi Bazylianami, którzy wszelkie jego rozporządzenia, jakiebykolwiek one były, spełniać musieli.

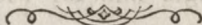
Od rana do południa siadywał w cerkwi na nabożeństwie, posty wedle obrządku ruskiego ściśle zachowywał

i przestrzegał, aby się Bazylianie w niczém nie opuszczali.

Tak tedy blisko siedm lat żyjąc na pokucie, umarł, wszystko co po nim pozostało zapisując Bazylianom:

Żył źle, umarł dobrze, dawszy przykład z siebie,

Jak można świata użyć, a przecie być w niebie.





### XIII.

## **Katarzyna z Potockich Kossakowska,**

**Kasztelanowa kamińska.**

Opis życia, cnót i talentów tej pani, tak w Polsce naszej wsławionej z rozumu i dobroczynności, a razem z dowcipnych lubo niekiedy bardzo uszczypliwych słówek; pozostawić muszę godniejszemu pióru, nie byłem bowiem jej blizkim, anim miał sposobności wywiedzenia się o wszystkich jej życia szczegółach. Postanowiłem wszakże pozostawić tu jej przypomnienie, jako kobiety czyniącej zaszczyt płci swojej w Polsce, i spisać co o niej za mojego czasu powszechnie rozpowiadano.

Katarzyna z Potockich Kossakowska, kasztelanowa kamińska, w kwiecie młodości swój, powodując się woli rodziców, zapewne bez żadnej serca skłonności, wydana została za mąż za Kossakowskiego, kasztelana kamińskiego, człowieka bardzo bogatego, ostatniego z linii swój, ale powierzchowności odrażającej. Był bowiem wzrostu bardzo małego, nie więcej nad półtora łokcia (zład pospolicie karłem zwany), ogromnej głowy, choro-

wity i niedołęga, a że nosił się po polsku, nie mogło mu to być do twarzy. Taki człowiek podobać się nie mógł. Idąc za niego, spełniła córka pierwszą cnotę posłuszeństwa dla starszych, i okazała wielką charakteru stałość, kilkanaście lat do śmierci jego przeżywszy z tym narzucanym sobie mężem, statecznie i przyzwoicie. Zostawszy po śmierci jego młodą jeszcze, urodziwą, bezdietną i bogatą wdową, nie naśladowała zwykłych płci swój obyczajów, szukając powtórnego zamężcia, ale w stanie wdowim późnego dożyła wieku. Wszystkie życia jej czynności, rozum i charakter, wyższe były nad pospolitych kobiet, i dla tego przyznając jej męzkie zalety, zwano ją pospolicie w Polsce: *Hic mulier (ten niewiasta)*. Miała też rozum prawdziwie męzki.

Za czasów polskich mieszała się do interesów krajowych, na sejmach, w trybunale utrzymywała je i popierała, zręcznie umiając niemi kierować. Poświadczają to jej listy, które zawsze sama dyktowała. Niektóre z nich doszły wiadomości publicznej i godne są druku. Sejmy, trybunały, zjazdy znały jej wpływy i czynne roboty. Lubo urodzona była za męczyznę, miała wszakże czułe i litościwe serce. W opisie życia Józefa hr. Gozdzkiego, wojewody podlaskiego, za dekretem hetmana wielkiego koronnego, w Kamieńcu Podolskim w areszcie osadzonego, okazałem jak ta pani zdjęta litością nad Gozdzkim, usilnie starała się wyjednać u hetmana uwolnienie dla niego, jak mu wiele wyświadczyła dobrego. Jest to tam opisane obszernie; ale i w wielu innych wypadkach równie

się okazała dobroczynną. Gdy tylko doszła jęj wiadomość o nieszczęściu, pospieszyła ze wsparciem i pomocą. Miłość ojczyzny była w nięj uczuciem najgorętszým; w najsmutniejszych dla kraju okolicznościach, gdy szło o jego obronę i podźwignienie, nieostudzony nigdy zapał okazywała. To ją ku schyłkowi życia do znacznego uszczuplenia dochodów przywiodło. W r. 1794. w czasie insurrekcyi Kościuszki, pieniędzmi i zabiegami dopomagała Polakom, siedząc w Galicyi. Nie usłuchała nakazów Katarzyny II., imperatorowęj rosyjskięj, nie chcąc ani homagium jęj złożyć, ani powracać do zabranych prowincyi, przez co z dóbr w nich pozostałych, utraciła dochody. A że majątki te były tylko pod jęj dożywociem, zatem JMPan Komar, naturalny po Kossakowskim spadkobierca, ocalając własność swoją, ażeby nie przepadła, za protekcyą faworyta Katarzyny II. Zubowa, dobra dożywociu Kossakowskięj podległe, za jęj żywota odebrał na siebie.

Za słabego jeszcze w Polsce panowania króla Augusta III., należała starościna do owych familijnych układów imienia Potockich, gdzie Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, zabierał się w Piotrkowie na reasumpcyi trybunału, zrobić konfederacyą przeciw Augustowi III., zdetronizować go; sam zaś obietnicami dworu rosyjskiego łudzony, pochlebne sobie czynił nadzieje, osiąść na tronie Piastów. Lecz śmierć Augusta III. w Dreznic, dnia 5. Października 1763. roku zaszła, położyła koniec tym machinacyom. W r. 1764. za protek-

cyą Katarzyny i przemocą wojsk rosyjskich, Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, faworyt Katarzyny II., narzucony był Polsce za króla. Dom Potockich uczuwszy mocno na zdradzie wyrządzonej wojewodzie kijowskiemu, upokorzonym był w swój dumie, i zrobił w Założcach związek przeciw królowi i Moskwie, aby Poniatowskiego detronizować. Do tej konfederacyi Kossakowska wpływała; a gdy w samych początkach została przez Moskalów w Podhajcach zniszczoną, wojewoda kijowski ulegając przemocy, musiał się Moskałom rewersować i powrócić do domu. Podczaszy litewski z drugimi Potockimi ujechał w Tureczczyznę, Kossakowska zaś pozostawszy w kraju, burzyła Polaków przeciw królowi i Rossyi, do konfederacyi podbudza. — Dla Michała Krasińskiego, podkomorzego różańskiego, brata biskupa kamienieckiego, marszałka konfederacyi barskiej, na ręce ojca mojego posłała trzykroć sto tysięcy złtp., dla zrobienia konfederacyi w Barze.

Śmiało i bezwzględnie przed stronnikami nawet królewskimi, mówiła przeciw nieprawej elekcji króla, za co w r. 1767. przez Moskalów w areszcie politycznym do Warszawy była przyprowadzona. Król zobaczywszy się z nią, udawał jakoby o niczem nie wiedział i zapytywał o przyczynę jej przybycia do Warszawy. Kossakowska mu na to odpowiedziała:

— Warszawa monstrum ma jakieś porodzić, a mnie tu Moskale sprowadzili do babienia...

Przez cały czas konfederacyi barskiej, bacznie była

przez Moskali postrzeganą; a będąc ciotką i opiekunką małoletnich synów Potockiego, generała artylerji litewskiej, dla ich interesów bez opowiedzenia się ministrowi rosyjskiemu Saldernowi, lub Bikonowi, nie mogła nawet do Radzyna z Warszawy się oddalić.

Dobra jęj, lubo były przez Moskali uciskane, mimo to, mówiła bez ogródki prawdę wszystkim, z powodu postępowania z sobą, zarzucała imperatorowej słabość i bojaźliwość. Jednej kobiety polskiej widzę się Moskałe obawiają... króla nazywała zawsze »król od północy« i wiele rzeczy na niego wygadywała.

W Warszawie szanowano Kossakowską, ale się jęj razem obawiano, w pismach bowiem swych i opowiadaniach, była satyryczną, co się z następującej okaże anegdoty. W Piątek w porę obiadową, przybyła raz w odwiedziny do JM. ks. Andrzeja Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, kanclerza wielkiego koronnego, u którego zastała obiad podany, a był mimo Piątku, mięsny.

Ksiądz Młodziejowski zaczął ją na obiad zapraszać, na co mu naprzód odpowiedziała:

— Jestem prawdziwa Polka, posty zachowuję.

— Jako biskup miejscowy, mam władzę dyspensowania i grzech ten biorę na moje sumienie.

Kossakowska korzystając z niebacznego wyrażenia się, odpowiedziała mu żywo:

— Odważyłabym się na zgwałcenie postu, ale się obawiam aby po śmierci księdza biskupa nie była *potioritas* na jego sumieniu i żebym z tablicy nie spadła.

Zamilkł na to ksiądz biskup, a Kossakowska wyszła z pokoju, zostawując całe towarzystwo w zdumieniu.

Książę Michał Czartoryski, kanclerz wielki litewski, zażądał dobra jedne Kossakowskiej, przyległe Wołczynowi zadzierżawić i prosił o wypuszczenie, na to mu odpowiedziała:

— Boję się, M. książę, wszyscy Polacy biją się oto, ażeby mogli Polskę wydobyć z rąk jego siostrzeńca, którą w r. 1764. przemocą i bezprawnie zatradowaliście, a cóżby się stało z dobrami, gdyby do waszych rąk przeszły!

Książę na to odpowiedział tylko:

— Jednej Wpani zawsze używasz broni. Ale odstąpił od żądanej dzierzawy.

W jedném towarzystwie prymas Podoski w potocznej mowie, użył mimowolnie tego wyrażenia:

— Różne nieszczęścia z ojczyzną się naszą pozeniły.

Kossakowska która była przytomną, natychmiast słowa te prymasa pochwyciła i dodała:

— Co? co? pozeniły? WMość, księżę prymasie wiesz pono o tém najlepiej, boś intercyzę ślubną podpisywał.

Na to Podoski gniewnie odparł:

— A familia Potockich grób kopie dla ojczyzny.

Na to Kossakowska żywo odpowiedziała:

— Ręczę że nie będziesz WMość celebrował na tym pogrzebie.

Po pierwszym Polski rozbiornie, wielka część dóbr Kossakowskiej wpadła w kordon austriacki, pojechała

tedy do Wiednia. Cesarzowa szczególne dla niej okazywała względy. — Kossakowska lubo żadnego cudzoziemskiego nie posiadała języka, ale większy nad wielu uczonych rozum miała i dowcip wrodzony.

Józef II. rozmawiał z nią z czeska i rzekł: Żałuję że się z panią nie mogę po niemiecku rozmówić.

Kossakowska odpowiedziała na to:

— Najjaśniejszy panie, nasz król jest Polakiem, do-  
tąd wszakże myśmy jego, ani on nas, zrozumieć nie mógł.

Od r. 1774. nie bywała w Warszawie, obrała sobie mieszkanie w Galicyi w Stanisławowie. Niemcy, osobliwie komissarze cyrkułowi, uprzykrzali jej się, tych w Wiedniu kasowała, ale to ją wiele kosztowało.

Jeden nieokrzesany Niemiec umyślnie sobie nieobyczajnie postąpił u niej, przyszedłszy w Stanisławowie do jej pokojów, nie zdjął kapelusza, aż przystąpiwszy do niej siedzącej na kanapie. Kasztelanowa nie mogła mu tego grubijaństwa wybaczyć i powiedziała staroście Potockiemu, aby owemu oficyaliście naganil jego nieobyczajność. Niemiec rozumiejący po polsku, odpowiedział jej:

— Pani Kossakowska!! taka jest poddanka cesarska jak i ja!

A ta mu żywo odpowiedziała:

— Kłamiesz Wpan, wielka zachodzi między nami różnica, bo ja jestem poddanka ciągła, a tyś pieszy.

Rozkazała potem Kossakowska umyślnie w pokoju bawialnym zawiesić dwa portrety Maryi Teresy cesarzowej i Józefa II., dawszy sekretny rozkaz jednemu hajdu-

kowi, przeznaczonemu na to umyślnie, aby pilnował iżby każdy wchodzący do tego pokoju, uczył portrety monarchów. Była to samołówka na Niemców, albowiem gdy jeden z urzędników cesarskich wszedł do pokoju z kapeluszem na głowie, hajduk nauczony powiedział mu, ażeby znał uszanowanie dla miejsca tego.

— Zdejm kapelusz, rzekł do Niemca, kiedyś tu wszedł.

Niemiec lekceważąc przestrogę, pozostał w kapeluszu, a hajduk mu silny wyciął policzek, mówiąc:

— Naucz się szanować nawet wizerunki monarchów. I z głowy kapelusz mu zrzucił na ziemię.

Tym sposobem Kossakowska nauczyła Niemców grzeczności, a urzędnik nie śmiał się skarżyć nawet o policzek.

Będąc powtórnie w Wiedniu Kossakowska, gdy się Marya Teresa spytała, jak się teraz Wiedeń jój wydaje, czy znajduje w nim jakie odmiany, miała odpowiedzieć:

— Tak jest, od ostatniej mojej bytności, Wiedeń się upiękniał, uważam że od czasu zajęcia Galicyi, mieszkańcy kraty z okien drugiego piętra powyjmowali, bo tych których się tu wystrzegano, wysłano do naszego kraju.

Na to cesarzowa rzekła: Nie godzi się, ogólnie o wszystkich sądzić, wszędzie są źli i dobrzy, a ludzie ludźmi. Z tego przedmiotu, wysnuła się dłuższa pomiędzy cesarzą a Kossakowską rozmowa, w której kasztelanowa ujmowała się za Polakami, dla czego ich nie biorą do urzędów. Cesarzowa płacąc jój za poprzedzający przycinek, rzekła:



— Polacy skłonni są do przekupstwa.

Na poparcie tego, wyliczała Marya Teresa pierwsze osoby w Polsce, które od Rosyi przekupione były i dotąd pobierają pensye.

Kasztelanowa upokorzona tą mową, nie mogąc oczywistości zaprzeczać, ani dla uniewinnienia złych ludzi wyszukiwać pozorów, rzekła do cesarzowój:

— Prawda, N. Pani, są i u nas źli Polacy, ale wielka to różnica, Niemca można przekupić kilką reńskiemii, na Polaka tysięcy potrzeba, więc już nie tak to łatwo o przekupstwo.

Na to cesarzowa: Przestańmy o tém mówić, gdyż widzę, że cię to żywo obchodzi, ale zgódź się na pierwsze, że wszędzie są źli i dobrzy ludzie.

Zasłużywszy sobie na szczególne względy u Maryi Teresy, lubo się jęj urzędnicy cesarscy naprzykrzali w Stanisławowie, wszakże mając tam pałac wygodny i miasteczko porządnie zamurwane, mniej dbała o kłótnie z Niemcami, których często zmieniała, posyłając na to pieniądze do Wiednia.

Dogadzało to jeszcze jęj ambicyi, że mogła panów starostów kasować i że się jęj potem obawiano.

Józef III., przejeżdżając przez Galicyą, w imieniu matki swojęj oddawał wizytę kasztelanowój. Uprzedzona wcześniej z Wiednia o zamierzonęj jego bytności w Stanisławowie, starała się godnie przygotować na przyjęcie takiego gościa.

Apartament dla cesarza, wyporządkowany był w jednym

z pałacowych pawilonów, gdzie była sala oklejona obiciem sztucznym na płótnie wyklejaném ze słomy w różne wzory, gabinet wyłożony boazeryą ze wszystkich drzew krajowych bardzo smakownie podobieranych, a pokój sypialny staropolskiemi ze skarbów dobytymi makatami złocistemi tureckimi wyłożony i dywanami jedwabnemi, złotem i srebrem tkanemi. Portrety w nim gobelinowe zawieszane były i lisztwy aksamitne szyte bogato. Józef II., przybywszy do Stanisławowa, odwiedził naprzód panią Kossakowską i przez czas trzydniowego tu pobytu najwięcej u niej przesiadywał. Przygotowane dla siebie mieszkanie z pilnością opatrywał, smak w przybraniu go pochwalił bardzo, dziwił się starożytnym pięknie dochowany zabytkom, ale nie przyjął tej gościny i wyszedłszy na miasto, blisko bramy Tyśmienicką zwaną, napatrzył dom żydowski zajezdny, stary ze złym dachem, ten sobie obierając na mieszkanie.

Odjeżdżając potem ze Stanisławowa, dał gospodarzowi domu dwa tysiące reńskich, na reparacyą jego domu, a Kossakowska darowała mu wszystek materiał z lasu do postawienia nowego i porządnego na tém miejscu. Żyd też wkrótce wzniósł domostwo okazałe i dał na froncie napis świadczący o bytności cesarza Józefa II. w tém mieście. Kossakowska mówiła wiele z cesarzem, a między innemi miała się wyrazić przy zdarzonej okoliczności.

Wasza Cesarska Mość mniemasz pewnie, że w kra-

ju naszym jest wiele papierni, gdy nam tu z Niemiec tyle nasyłasz gałganów.

Na to cesarz miał odpowiedzieć: Ludzie ubodzy zwykle szukają sposobu do życia, majątni, nie chcą się oddalić od majątku i pracować. Wszakże pamiętał cesarz tę rozmowę i w kilka tygodni potem, posyłając do Lwo-wa hrabiego Dietrichsteina na konsyliarza, na ręce jego dał list do pani Kossakowskiej, w którym między innymi wyraził się: Rozumiem że hrabia do papierni pani kwalifikować się nie będzie.

Kossakowska z uniżonością i podziękowaniem odpisała cesarzowi Józefowi, dziękując za lepszą powziętą o kraju opinią i prosząc o więcej urzędników podobnych, szczęśliwsze wróżących czasy; a razem przypominając krajowców. Razu jednego w Stanisławowie, żołnierz za wykroczenie, osądzony był na powieszenie, komendant rekwirował od starościny o wydanie assygnacyi na drzewo dla postawienia szubienicy. Kossakowska na podanej sobie nocie, odpisała:

— Kocham i szanuję stan żołnierski, nie mam drzewa na szubienicę dla żołnierza, gdyby wszakże dla którego z urzędników cywilnych zapotrzebowano ją stawić, całego lasu nie pożałuję.

I drzewa nie dała.

Stale będąc przywiązaną do imienia Potockich, Kossakowska uczyniła dobrodziejstwo Protowi Potockiemu (który był założył bank w Polsce) aby miał też i w Galicyi wypożyczkę dla banku swego, odstępując mu dóbr

Stanisławowskich bez pieniędzy, z warunkiem aby jój dożywotnej pensji wypłacał sto tysięcy złotych. Na to Prot Potocki osobną jój dał assekuracją, a Kossakowska formalną mu dóbr zeznała donacją, nie włączając już w nią tego warunku. Prot posłał natychmiast donacją do tabuli, Kossakowska zaś w dobrej wierze, swojego zapewnienia do niej nie wniosła. Uchybił potem Prot Potocki, wojewoda kijowski, i wdzięczności i sprawiedliwości, gdy ogłaszając upadłość banku swojego (z przyczyn ogólnej winy kraju) nie ostrzegł o tém wprzód Kossakowskię ażeby tę assekuracją do akt wniosła. Liczni wierzyciele w Galicyi będący, długi swe na Stanisławowie wprzód intabulowali, a Kossakowska ze swoim odpadła i darowany sobie dożywotni fundusz, sto tysięcy złotych rocznie, straciła. Sprawę może nieprawną ale sprawiedliwą w komisji bankowej przegrała później. Wszakże ją ten wypadek w jój przywiązaniu dla familii Potockich nie zachwiał. Świadczyła im zawsze wedle możności, swatała, żeniła, wyprawiała wesela. W Dubnie, w czasie kontraktów, zwano pospolicie Kossakowską *praczką imienia Potockich*, że ich z długów i brudów oczyszczała, dawniej dopóki jeszcze całkowite z dóbr miała dochody.

Oddawszy Stanisławów Protowi, osiadła we Lwowie, zamieszkując u St. Jura, w pałacu biskupów ruskich, na pięknej górze, w wesołym miejscu, oddalonem od miasta, zdrowem powietrzu i wygodnym gmachu. Tam ją szanując wysoce, cała publiczność odwiedzała tłumnie, oddając zasłużoną cześć zacności téj pani i wielkim przymiotom.

W dniu postne obiady rybne wydawała publicznie dla wszystkich kto chciał przyjść, mówiąc, iż to czyniła dla dogodności pobożnych Polaków, gdyż Niemcy, psując staropolskie obyczaje, umyślnie po traktierach mięso w posty gotowali, aby zmusić Polaków do odstąpienia swoich zwyczajów i zaniechania ścisłej obserwacyi dni postnych. Młodzież lwowska cisnąc się na smaczne owe postne obiady, często zjadłszy obiad, nie pokłoniwszy się nawet, nie zachowując najmniejszej etykiety dla grzecznej gospodyni, wychodziła jak z traktyeru, co ją w końcu obraziło. Później więc już tylko proszone w Piątek przyjmowała osoby na obiadach.

Gdy jeden poufały przyjaciel jój, zapytał się Kossakowskiej, dla czego tak dalekie od miasta obrała mieszkanie, odpowiedziała:

— Abym prawdziwych wypróbowała przyjaciół, którzy trudu dla odwiedzenia mnie tu nie pożąłują, w tych rzędzie liczę i W Pana dobrodzieja.

Ktoś inny litował się nad utratą słuchu, gdyż później znacznie przygłuchła..., na to mu rzekła:

— Nie mam przyczyny żałować utraty słuchu, nicbym już podobno dobrego nie posłyszała o mojej ojczyźnie, póki król Poniatowski i Katarzyna II. żyć będą.

Gdy w r. 1791. sejm konstytucyjny napełniał kraj odgłosem zewsząd się rodzących szczęśliwych nadziei i patriotyzmu mnożyły się oznaki, Kossakowska wraz z Kraśńskim Adamem, biskupem kamienieckim, przybyła do Warszawy, a że i król naówczas odegrywać musiał rolę

patryoty; Kossakowska zjechawszy się z nim w domu Branickiej, kasztelanowej krakowskiej, na pierwszym wstępie odezwała się do niego:

— Pierwszy raz witam mego króla i Polaka razem.

Król jój odpowiedział uprzejmie:

— Miło dla serca mego usłyszeć, żeś mnie pani nazywała Polakiem, więc już teraz wszyscy sobie jesteśmy przyjaciółmi.

Gdy w dzień ś. Stanisława czyniono w ogrodzie Kraśińskich, wielkie przygotowania do obchodu imienin Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmowego, i gdy pośród balu, spełniano toasty:

— Wiwat naród z królem, król z narodem!

Kossakowska powątpiewając zawsze o stałości króla, dodawała mówiąc: Wiwat król z narodem! póki z narodem! póki z narodem!

Słowa te jój, zachowane w pamięci, wielu obywateli nieuprzedzonych stały się wyrocznią przyszłości, gdy król zdradziwszy zaufanie sejmu później, uczynił akces do konfederacyi targowickiej.

Często naówczas słyszano ją powtarzającą te słowa: Póki z narodem!

Gdy konstytucya 3. Maja ogłoszoną została, a córkę elektora saskiego, infantką polską w niej deklarowano, Kossakowska pisała list do elektora saskiego, znany, bo był wydrukowany u Jana Potockiego, i gratis go przy gazetach rozdawano. Elektor saski odpisał jój na list stósownie, a responsu tego przyłączam tu kopiją:

Mościa pani Kossakowska, kasztelanowa kamińska!

List pełen wyrazów uprzejmych, które wielki umysł jój dyktował, odebraliśmy z przyjemnością. Wskrzyszona poprzedników naszych pamięć w narodzie polskim, przeświadcza o charakterze jego szlachtetnym; pismo Jój o życzliwości dla nas i wysokich zdolnościach, o których zawsze mieliśmy opinią na jaką zasługiwały. Wybór krwi naszej, chlubną jest rękojmią przywiązania ku nam narodu, którą wysoko cenimy. Gdyby to tylko od nas samych zawisło, nie wahalibyśmy się przyjąć tak miłych warunków. Wdzięczni jesteśmy pani za oświadczone życzenia, i prawdziwy dla niej zachowamy szacunek. Życząc wszelkiego od Boga błogosławieństwa i t. d.

Kossakowskę osobiście zadowolniła ta grzeczna choć obojętna odpowiedź, ale z niej wnosząc, utraciła zaraz nadzieję, aby dwór drezdeński wybór ten przyjął, i przed powrotem księcia Adama Czartoryskiego z Saksonii, już źle zawczasu wróżyła.

Szczęsnego Potockiego zrazu szanowała bardzo, lecz rozrzucone na niego w czasie sejmu wiersze, gdy się do rąk jój dostały, mocno na tém uczuła. Starła się aby w obronie jego rozrzucono odpowiedź, ale ta pomyślnego wrażenia wyrzucić nie była zdolną na publiczność już źle o Szczęsnym uprzedzoną. Cierpiała wiele z tój przyczyny, nareszcie mówiła do swego siostrzana:

— Naprawi Ignacy sławę Szczęsnemu, wszak to obadwa Potoccy.

Gdy nadeszła smutna wiadomość o związku konfede-

racyi targowickiej, tak mocno ją uczuła, iż natychmiast z Warszawy wyjechała, mówiąc:

— Kossakowskich wywieszano; Potocki zarobił na szubienicę, wstyd mi już i nazwiska które noszę i familii z której pochodzę.

Stanąwszy we Lwowie, napisała list do Szczęsnego Potockiego, który się rozszedł po kraju, (kopią jego starannie zachowują) dała w nim dowód głębokiego rozsądku i wielkiej znajomości polityki; jenjusz jój podniósł się w nim wysoko. Na samym wstępie wspomniała synowi jak wojewoda ojciec jego w r. 1764. był od Moskali zdradzonym, jak on powinien być pamiętnym na to, nie narażać się na los podobny i t. d. List ten wiele sławie Szczęsnego zaszkodził. Już odtąd potém tak jój miłego człowieka wspomnieć nie było można, nie wywołując oburzenia. Drugiego roku po Targowicy, przybywszy do Lwowa Dyzma Bończa Tomaszewski, sekretarz konfederacyi targowickiej, człowiek światły i pełen talentów, niepotrzebną oddał kasztelanowej wizytę u S. Jura. Ta przypomniawszy sobie jego imię z uniwersałów targowickich, na pierwszém przywitaniu rzekła:

— Mości panie, to jest góra św. Jerzego, cnotliwych schronienie, omyliłeś się pan, przychodząc tu, rozumiałeś że to góra Awentynu. Nie, nie, cesarz rzymski nie myśli tu nowęj stolicy zakładać.

Tomaszewski przymuszony zmilczeć, wkrótce się ztąd wyniósł i więcęj nie postał.

Jadąc razu jednego na spacer w jednej z gubernato-



rem lwowskim karecie, spostrzegła na ulicy dwóch razem żebraków Polaka i Niemca, zawołała kamerdynera i rozkazała mu, aby Polakowi dał jałmużny złoty, a Niemcowi dukata.

Posłyszawszy to gubernator, spytał o przyczynę takiej w jałmużnie różnicy, z czego mu się starościna wytłómaczyła.

— Polak do śmierci przeznaczony jest na nędzę, trzeba mu będzie często po złotówce dawać, a Niemcy się u nas prędko z bogacają, drugi raz jużby może nie wziął jałmużny, a jak wkrótce konsyliarzem zostanie, to mi to będzie pamiętał.

Gubernator pożałował pewnie swój niewczesnej ciekawości.

Gdy się dowiedziała o śmierci Mniszka, chorążego nadwornego, który zmarł nagle, odezwała się:

— Po śmierci gdy eksenterowano Mniszka, znaleziono około serca małego niemczyka, który go życia pozabawił.

Z siostrą swoją rodzoną, kasztelanową lwowską, gdy się zjechały, Kossakowska ujrawszy ją ociemniałą, zawołała: Mój Boże! dwie nas tylko siostry pozostały na świecie, ja ciebie nie słyszę, a ty mnie nie widzisz....

Gdy we Lwowie, dla rozvodu z mężem bawiac W....., głośna z piękności i płochości kobieta, przybyła w odwiedziny do Kossakowskiej i przedstawiła jej z dziwną śmiałością dwóch chłopaczków, mówiąc: To są pana S..... naturalni synowie. Kossakowska oburzona, nie mogąc

znieść zimnej krwi z jaką się do tego przyznawała, przerwała żywo, nagle: A -wieleż to tam pani dziełek zostawiłaś w Stambule? Potém dodała z uniesieniem: Nieszczęsny Szczęsny!

Zabrań już po szyję, chce się utopić w niesławie.

Nie mogła długo przemieszkać we Lwowie, gdyż ją Austriacy prześladowali, za korespondencye z Kościuszką, posyłanie młodzieży do insurekcyi i dawanie jój pieniędzy. Dobra jój Komar zabrał, lubo więc coraz zmniejszały się jój dochody, wszakże dawniejszych w swych dobrach dzierżawców nie podwyższając summ arendownych, utrzymywała; a gdy raz jakiś jegomość ofiarował jój większy za dzierżawę kapitał, aby starego podkupić dzierżawcę, odrzuciła to, mówiąc:

— Gdy mi Włan drożej zapłacisz, będziesz uciskiem na poddanych poszukiwał swego wydatku, ja wolę starych moich przyjaciół, którzy choć po śmierci mnie wspomną, że się za mojego życia czegoś dorobili.

Dla ugryzienia kasztelanowój, raz za mały dłużek jakiś przyszedł ją we Lwowie komornik tradować, ta mu kazała srebrne naczynie nocne (niewypróżnione) podać, dysponując, aby je otaksowano, sprzedano, dług opłacono i resztę szacunku jój zwrócono.

Na kilka lat przed śmiercią, zadzierżawiła sobie przez licytacją, w Kamerze miasto Krystynopol, z pięknym pałacem, który wyporządzić kazała, i tam do samėj prawie śmierci mieszkała, jako w sławnej niegdyś wojewody kijowskiego rezydencyi. Lubo się usunęła nieco od ludzi,

wyjeżdżając ze Lwowa, ale i tu choć na ustroniu, ukrytą pozostać nie mogła. Prawdziwi przyjaciele i szacunek powszechny towarzyszyli jej wszędzie, nareszcie przywykła do życia towarzyskiego, nie mogła się już na starość przemienić. Krystynopol po utracie swych panów dziedzicznych, gdy przyszedł na dobra kameralne, został już prawie zapomniany, ale po zamieszkaniu go przez kasztelanową, odzyskał dawną swą świetność i nowego nabrał blasku. Obywatele bełzcy najmilsze tu dni w domu jej spędzali na zabawach, Potoccy przesiadywali przy niej kolejno, najpierwsze w kraju osoby opierały się nieustannie o Krystynopol. Żeniła i tu jeszcze, swatała, podtrzymywała Potockich. Nie było jednego dnia w roku, żeby któryś z nich przy niej nie bawił. Pod koniec może jej tam nieraz czegoś niedostawało do wygód życia, z przyczyny odpadłych intrat, ale ona to znosiła umysłem równym, a gościom umiała wynagrodzić serdecznością przyjęcia.

Wiadomość o zgorzeniu pałacu w Warszawie, który od Szczęsnego po Mniszku była kupiła za 245,000 złtp., sprawa przegrana z Protem Potockim, utrata intrat 150 tysięcy, z dóbr w kraju zabranym, dla kogo innego byłoby to największym nieszczęściem i do skarg powodem, Kossakowska zniosła to wszystko z krwią zimną i rezygnacją. Zbliżała się powoli do końca swego, pochyłona wiekiem i zmarła w podeszłej starości w Krystynopolu, z żalem powszechnym wszystkich, którzy ją znali. Po śmierci jej, resztę pozostałych ruchomości i sprzętów, dla

miłej pamiątki po drogięj osobie, na licytacji przepłacali obywatele. Pamięć tęg pami, w długie przetrwa wieki, bo i cnotą i rozumem była ozdobą tych czasów, w których jeśli rozum nie był rzadkim, cnota prawie niewidzianą się stała, a obojga razem nie wiele było przykładów.



## XIV.

### Księża Benoni w Warszawie <sup>1)</sup>.

Zgromadzenie to początkowo pochodzi od zakonu założonego przez św. Ignacego de Lojola, to jest od Jezuitów (*Societas Jesu*). Założyciel przybrał dla téj gałęzi zakonu nazwisko: *A Redemptione Christi*.

Przez dwa wieki (?) Polacy zgromadzenia tego nie znali. Ksiądz Jan Lancelotti, nuncyusz Urbana VIII. papieża, przy dworze warszawskim przebywający, wyrobił w r. 1623. u Zygmunta III., króla polskiego, pozwolenie wprowadzenia tego zakonu księży z Niemiec do Polski, i wyjednał u niego nadanie im placu, na wystawienie kaplicy w Warszawie, dla wygody katolików niemieckich, w stolicy zamieszkujących. Ci przybywszy w tymże roku 1623. z kwesty zebranéj, wystawili naprzód drewnianą kaplicę, pod tytułem św. Benona, od której lud zaczął ich nazywać Benonami i pod tém nazwiskiem znani później byli w Warszawie. Sami oni zwali się a *Redemptione*

---

<sup>1)</sup> Znaną jest kolekcyonistom karykatura sztychowana, wystawująca wypędzenie Benonów z Warszawy. W ćwiartce a. f. P. W.

czyli redemptoryści. Nosili suknie czarne, tym samym krojem co Jezuici, Polaków do zgromadzenia swojego nie przyjmowali i kazania u nich tylko w języku niemieckim mawiano. Pierwszy ich założyciel warował to sobie początkowo, aby ludzi innego narodu nie przyjmowano, i wiernie tego dochowali.

W r. 1629. ksiądz Maciej Łubieński, biskup poznański, do którego dyecezyi należała Warszawa (gdyż dopiero za panowania Stanisława Augusta, biskupstwo warszawskie erygowano i pierwszy ksiądz Młodziejowski, biskup poznański, był oraz warszawskim) w kaplicy zwanéj podówczas niemiecką, nadał pozwolenie ustanowienia bractwa czyli konfraternii niemieckiej, z władzą proboszcza dla nich.

W roku 1639. gdy liczba Niemców, zamieszkałych w Warszawie, zwiększyła się, Władysław IV., król polski, nadał téj konfraternii przywiléj nowy, pozwalający zakupienia gruntów i postawienia browaru piwnego, a następnie wolnego wyszynku piwa bez opłaty. Za to oni na siebie wzięli obowiązek utrzymywania szpitalu dla Niemców, w którym sieroty, podrzutki wychowywali, dopóki sławny misjonarz ks. Boduain, za panowania Augusta II. nie założył w Warszawie wielkiego szpitalu pod imieniem *Dzieciątka Jezus*, gdzie się wszystkie sieroty hojnie opatrzone dotąd wychowują. Księża Benoni, uchylili się później od przyjętego na siebie obowiązku.

W r. 1640. tenże Władysław IV., darował kss. Benonom materyał na wymurowanie nowego kościółka. Mula-

rze Niemcy, sprowadzeni z Westfalii, dla przerobienia w Warszawie zamku królewskiego, przez miłość ku swym rodakom, bezpłatnie w chwilach wolnych od roboty fabrycznej i w czasie nocy jasnych a pogodnych, szpieszno wznieśli ten kościółek.

W r. 1652. za Jana Kazimierza, uzyskali kss. Benoni zatwierdzenie dawnych przywilejów, oraz pozwolenie kupienia dwóch kamienic w Warszawie, na Krzywem Kole, na co pieniądze częścią z oszczędności byli zebrali, resztę z jałmużn i ofiar kupców i rzemieślników Niemców, im przyszło. Kupnem tem, znacznie dochody swe powiększyli i poczęli uczyć założywszy szkołę, ale tylko dla dzieci Niemców w Warszawie. W zaciszu i ukryciu pracując, żyli prawie nieznani; przywilejów od Władysława IV. sobie udzielonych, na robienie i szynkowanie piwa, we własnych domach używali swobodnie do roku 1797., w którym gdy król pruski nastał, odebrali im Prusacy przywilej i zabronili nietylko wyszynku, ale wyrobu piwa na browarze.

Księża Benoni, przestawszy robić piwo, pod pozorem nabożeństwa, w ogródku swoim postawili kapliczkę pana Jezusa Nazareńskiego u słupa, do której lud pobożny codziennie uczęszczał dla modlitwy. Ale do ogrodu, w którym była statua, trzeba było przechodzić przez izbę szynkową, zatem każdy odprawujący pielgrzymkę do ogródka, musiał nim tam wszedł, wypić kwartę piwa, lub za nią zapłacić, inaczéj szynkarz go do ogrodu nie wpuszczał. Znaczny to kss. Benonom robiło dochód, a piwo brali tań-

szą ceną od pobożnych piwowarów, unikając zwykłej opłaty czopowego. Doszedł tego wszakże baczny na wszystko rząd pruski, i zmusił księży do zapłacenia kary trzystu talarów.

W r. 1794. w czasie insurrekcyi polskiej, gdy Kościuszko stanął pod Warszawą i tu cały teatr wojny sprowadził, lud i miasto było w obawie codziennój. Kss. Benoni znaleźli tę porę najdogodniejszą do wsławienia się w Warszawie, otworzyli naówczas swój kościół na Nowém Mieście blisko Sakramentek stojący, około sławnego naówczas mieszkania i pałacu Zakrzewskiego, prezydenta miasta Warszawy.

Tu codziennie odprawiało się u nich nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. Lud gdy nad nim wisi groza i nieszczęście, zwykł się naówczas najgoręcej cisnąć do Boga, więc téż tłumy tu szły zanosząc modły do Pana zastępów. Żony i dzieci mieszczan idący na okopy walczyć z nieprzyjacielem, po całych dniach siedzieli i łzy wylewali w kościele, prosząc Boga, aby ich ojców i mężów ocalił. Kss. Benoni dawali naówczas szczególną benedykcyą prawowiernym idącym do boju, kartki i krzyżyki poświęcane i pod kielichem w czasie mszy świętej kładzione. Brali je idący na bitwę i zapewnieni byli, że tych którzy karteczki mieć będą przy sobie, kule ominą.

Znaczną za to brano jałmużnę. Zwierzchność i rząd ówczesny pobłażał temu, obojętnym był, gdyż ludzie ufni w te talizmany śmielej walczyli z nieprzyjacielem.



Gdy zaś niektórzy z tych co kartki te mieli, osobliwie dnia 26. Sierpnia, gdy blisko trzech tysięcy ich rozprzedano — poginęli, a żony i krewni wymawiać to zaczęli kss. Benonom, odpowiadano im, że ci zabici zostali którzy bez spowiedzi i absolucyi w grzechu śmiertelnym byli, więc im żadne błogosławieństwo pomódz nie mogło. Lud łatwowierny biegł natłokiem do kościoła św. Benona; w czasie ataku brano od Benonów absolucye generalne i błogosławieństwa, za coraz większą opłatą. Cały ciąg insurrekcyi był najobfitszym żniwem dla księży. — W r. 1795. po upadku powstania, nuncyusz papieżki ostatni w Warszawie, wracając do Rzymu, na prośbę (lub, jak mówiono, za pieniądze dane na podróż) zatwierdził władzą swą, nadał przywilój i dozwolił kss. Benonom odprawiać podobne jak wprzód nabożeństwa. Lud już przywykły do tego miejsca, codziennie się zgromadzał do wspomnionego kościoła, w którym od wschodu słońca do późnej nocy było ciągle wystawienie Najświętszego Sakramentu i kazań codzien cztery, dwa po niemiecku a dwa po polsku.

Kss. Benoni postarali się o cudowny obrazek na papierze sztychowany św. Peregrinusa, i oprócz tego we trzech ołtarzach obrazy ogłosili za cudowne. Władza duchowna ściślej chciała w to wejrzeć i zabronić kss. Benonom ustawicznego wystawiania Najświętszego Sakramentu, a razem urzędownie sprawdzić cudowność tylu razem obrazów w jednym kościele, ale rejencya pruska, wedle systemu swego tolerująca wszystko, wzbronila zwierz-

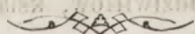
chności duchownej śledzenia tego, z powodu szczególniej dla Niemców przychylności. Tak tedy kss. Benoni wsparci protekcyą rządową, zupełną wypowiedzieli podległość jurzdykcyi duchownej, i tak potrafilo umocnić u ludu przekonanie o swój świątobliwości, że gmin fanatycznie zbierał się szczególniej do ich kościoła nieustannie. Nie-wiasty, gospodynie porzucały obowiązki swoje w domach, a całe dnie spędzały na słuchaniu nauk i odprawianiu nabożeństwa u kss. Benonów. Ci z ustawicznych jałmużn ciągnęli wielkie korzyści, kilkanaście dam bogatych były poddane ich kierunkowi, całe swe dochody ze szkodą familii obracając na kss. Benonów. Naostatek stali się oni niebezpiecznemi prawie dla samego rządu, gdyż najliczniejszą klasą, gminem, jak chcieli władali. Owa awantura w r. 1805. w dzień Bożego ciała w Warszawie z żydami, jak się potóm odkryło, z natchnienia kss. Benonów zrobioną była. Oni z całego duchowieństwa warszawskiego byli najbogatsi. Po zmianie rządu pruskiego, gdy ustanowiono nowe władze polskie, kss. Benoni przewidując przyszłość, znaczne kapitały wywieźli za granicę.

W r. 1808. nagle i niespodzianie cesarz francuzów, Napoleon, dał do policyi warszawskiej rozkaz z Paryża, ażeby kss. Benonów w jednej godzinie pochwycono i wygnano. Gdy się pospólstwo rozeszło z wieczornego nabożeństwa, przyszedł urzędnik policyjny o godzinie jedenastej w nocy do kss. Benonów, otoczono cały klasztor żołnierzami i wyrok cesarski wygnania ich, nietylko z Warszawy, ale z kraju za granicę przeczytawszy im, jak naj-

ściślej go wykonano. Księżom w liczbie czternastu pozwolono zabrać rzeczy swoje i co który miał przy sobie. Skarbiec ich opieczętowano. Powody rzeczywiste dla których kss. Benonów skasowano, nie są dostatecznie wiadome, była to tajemnica gabinetu St. Cloud; korespondencye angielskie i agentów angielskich w domach ich przechowujących się odkryto. To pewna że jednego dnia, o jednej prawie godzinie kss. Benonów, albo raczej zgromadzenie księży a Redemptione Christi, nietylko z Warszawy, ale z Westfalii i Hanoweru, na rozkaz cesarza wygnano.

Tak tedy kss. Benoni w Warszawie lat 185 mieszkali, w początku będąc małym strumykiem, który sobie potem szerokie wyrobił łożysko.

Pospólstwo pobożne zszedłszy się nazajutrz rano do kościoła, wydziwić się nie mogło tak nagłej zmianie. W skarbcu znaleziono więcej czterechkroć sto tysięcy gotowych kapitałów, oprócz różnych drogich sprzętów, które, jak tam mówiono naówczas, miały być od złoczyńców tytułem restytucyi poodbierane, a nie każdego z nich panna wyszukać było można. Ale tego za prawdę nie podaję, *relata refero.*



## XV.

**Książę Karol Radziwiłł,**

Wojewoda wileński.

Karol książę Radziwiłł, syn wielkiego hetmana litewskiego z pierwszego małżeństwa z księżniczką Korybutówną Wiśniowiecką, bardzo młodym był, gdy go ojciec odumarł. Naprzód mianowany miecznikiem litewskim, potem wojewodą wileńskim za Augusta III., do śmierci nim pozostał. Mąż ten i z osobistych przymiotów serca i z głośnego imienia rodziny i z największego w Polsce majątku był sławnym swego czasu. Pokrewieństwa jego sięgały tronu, gdyż krew łączyła go z Michałem Korybutem i Janem III. Sobieskim, a dawniej jeszcze z Jagiellonami, przez ożenienie Zygmunta Augusta z Radziwiłłówną.

Dom brandenburski królów pruskich, miał także związki z domem Radziwiłłów, książąt wielu rzeszy niemieckiej skolligaconych mieli także, elektor bawarski ostatni był ich kuzynem przez Sobieskiego; słowem, stali najbliżej tronu i rodzin panujących, od najdawniejszych czasów mając wielką w Litwie i Polsce przewagę.

Postanowiłem o księciu Radziwille dla tego tu spisać, co o nim za moich czasów rozpowiadano, iż ze wszystkich tych pobudek, chociaż żadnym wielkim czynem się nie odznaczył, zajmował jednak ciekawość powszechną i dykteryjki o nim lubiono powtarzać. Lecz sięgnąć muszę młodości i pierwszych lat jego życia. Ten w wieku wczesnym zostawszy woli swój panem, otoczony tłumem pochlebców i młodzieży, która do młodego i bogatego pana jak muchy na lep leciała, nie miał wielkiej ochoty do nauk się przykładać. Nie nauczył się też żadnego obcego języka, czego zapewne później żałował, będąc zmuszonym przez lat kilka po obcych tułać się krajach; ale rozum naturalny miał bystry i trafny. Największą poczciwości charakteru jego cechą było, że szczerzy i otwarty nie cierpiał żadnej w życiu obłudy i zdrady; usta jego były zwierciadłem serca i umysłu. Przez całe jego życie mowa zawsze się z czynami zgadzała. Lubo go za młodu, nie najlepsi ludzie wciągnąć starali się do sposobu życia niegodnego takiego pana, wdrażając go do rozpusty i pijaństwa, wszelako nie udało się im zepsuć szlachetnego charakteru, który w całym życiu pozostał niezachwianym. Będąc jeszcze miecznikiem litewskim, pozwalał sobie czasem nadużyć trunku, przez co nabierał popędliwości i skorym się stawał do awantur i do bicia. Za to potem kilkakrotnie dobrze się musiał szlachcie opłacać, a wytrzeźwiwszy się, żałował tego, co po pijanemu dokazywał. Miał wszakże tyle rozsądku i mocy nad sobą, iż poznawszy niebezpieczeństwo nałogu, przykazał oficerom

nadwornéj milicyi, aby go, gdy się upije i chimerować zacznie, bez żadnego względu brali pod areszt i trzymali pod wartą, dopóki się nie wytrzeźwi. Nakaz ten, wiele mu kłopotów oszczędził i sławy ocalił, którą dziwactwa szalone nadwerężyćby mogły. Ożenił się był naprzód z osobą, której nazwiska nie przypominam sobie, ale z tą się rozwiódł; powtórnie zaś z Teresą Rzewuską, córką Wacława Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego. Z tą także dla słusznych przyczyn pójść musiał do rozwodu, dawszy jej na utrzymanie Białokamień z przyległościami. Ta pani dotąd jeszcze żyje; poszła była za szlachcica Chobrzyńskiego, namiestnika kawaleryi narodowéj, człowieka młodego i przystojnego, który ubogim będąc, połakomił się na jej majątek i nieszczęśliwem pożyciem to przypłacił.

Książę Radziwiłł, odkupiwszy się od żony, lubo bezdzietny i przystojny mężczyzna, mógł się być jeszcze ożenić, ale powziąwszy wstręt do stanu małżeńskiego i przez przywiązanie téż do młodszego swego brata z powtórnego małżeństwa, którego więcej jak własnego syna kochał, wychowywał i za granicą z udzielną księżniczką rzeszy ożenił, pozostał nadal bezżennym.

Zostawszy wojewodą wileńskim, zmienił tryb i sposób życia na poważniejszy. Stryj jego, książę Hieronim Radziwiłł, chorąży litewski, jako kuzyn domu brandeburskiego, podczas wojny siedmioletniej w r. 1758. dał Fryderykowi II., królowi pruskiemu, w subsydyach 700 swojéj nadwornéj milicyi. Przecież to było oznaką

wielkiego naówczas w Polsce nieładu, gdy król pruski z Augustem III., królem polskim i elektorem saskim, prowadził wojnę, a jeden obywatel przeciwko swojemu monarsze ośmielał się nieprzyjaciela jego posiłkować.

W r. 1762. po śmierci Elżbiety carowej rossyjskiej dwór berliński księcia Karola Radziwiłła, kuzyna swego, dla pewnych widoków namówił na wykradzenie z Petersburga księżniczki Tarakanow, naturalnej córki Elżbiety carowej, którą ona miała z faworytem swoim Razumowskim.

Książę Radziwiłł, w czasie rewolucyi petersburskiej, gdy Katarzyna II., Piotrowi III. tron i życie wydarła, wywieść się postarał tajemnie tę nieszczęśliwą późniejszą księżniczkę Tarakanow, opiekował się nią, pod ukrytem imieniem przez lat kilka ją w Rzymie znacznym kosztem utrzymywał, układał wielkie plany, do których mu miał dopomóc dwór berliński. Chciał z nią ożenić brata młodszego, księcia Hieronima; gdy Katarzyna Iwana III., ostatniego Piotra Wielkiego prawego krwi potomka, w więzieniu okrutnie zamordować kazała, a Rossya prawego następcy tronu była pozbawioną, Radziwiłł układał sobie stracić Katarzynę, nieprawą przywłaszczycielkę tronu, a księżniczkę Tarakanow na stolicy Piotra Wielkiego z bratem swym osadzić.

Katarzyna tronu uzurpatorka, lękała się na nim wszystkiego, co ją zachwiać mogło; przez usilne starania doszła, że księżniczkę Tarakanow Radziwiłł wziął pod swą opiekę i usiłowała zrazu różnemi sposobami, próbami, obie-

tnicami wymódcz, aby ją wydano. Gdy to wszystko okazało się bezskutecznem, Moskwa poczęła prześladować Radziwiłła na majątku, dobra jego zrabowała i zniszczyła, ale ani groźby, ani prośby, ani prześladowania nie zachwiały charakteru i cnoty księcia; panny Tarakanow wydać im nie chciał. Po śmierci Augusta II. w r. 1764. z namowy obywateli księstwa Litewskiego, gdzie dobra książęce prawie czwartą część kraju zajmowały, podał się Radziwiłł za pretendenta do korony polskiej, gdy Rossya Poniatowskiego na tron osadziła i utrzymała. Radziwiłł przyłączył się do strony królowi przeciwnej, naprzód do konfederacyi radomskiej, potem do barskiej. Mówią, że Moskwa czyniła mu obietnice detronizowania króla, byleby wydał do rąk imperatorowej księżniczkę Tarakanow, ale stały charakter księcia nie dał się tém pokonać. Zasekwestrowała Rossya dobra Radziwiłłowi, i gdyby był spieszno za granicę nie wyjechał, byliby go Moskale wzięli do aresztu. Później w r. 1771. Grzegorz Orłow przez jednego Włocha, wyszedziwszy schronienie i mieszkanie księżniczki Tarakanow w Rzymie, nieszczęśliwą tę podszedł, popełnił zdradę, fałszywy z nią ślub wziął i z Livorno odwiózł do Petersburga, gdzie wtrącona do więzienia, nędznie życie utraciła. Całej tej smutnej historii opisane podałem w drugim rękopiśmie moim życia Katarzyny II.

Wracam do księcia Radziwiłła, który w całej tej tragedyi, nie skaził duszy swój zdradą, wiernie dochowywał ze strony swój tajemnicy, a dowiedziawszy się wkrótce



o podejściu ławowiernej księżniczki, oblewał łzami jej dółę, niewinnie wyrzucając sobie, iż się stał sprawcą jej nieszczęścia i śmierci. Chęci księcia były najczystsze, ale urojone jego plany nigdy do skutku przyjść nie mogły, albowiem dworu berlińskiego polityka, od dawna mając na widoku rozbiór Polski dla siebie korzystny, wszystko dlań była gotową poświęcić, dogadzając dumie Katarzyny II., z którą ścisły zrobiono traktat w r. 1772.

Książę Radziwiłł uchodząc z Polski, uwiózł z sobą szczęśliwie znaczną część skarbów swych za granicę. Te lubo ocalił od rabunku Moskali, ale gdy mu gotowych zabrakło pieniędzy, a z dóbr zajętych przez Moskali intraty go dochodzić nie mogły, przymuszonym został jedynie się utrzymywać z tego, co wywiózł z sobą.

Owe sławne, ze złota lane dwanaście apostołów, poszły jedne w Węgrzech, drugie w Niemczech do mennicy na utrzymanie własne z licznym dworem i wsparcie biednych wielu konfederatów.

Książę nie cierpiał i nie nawykł był oszczędności, wszędzie tak żyć chciał i musiał, jak po nim urodzenie i stan jego wyciągał, zatem coraz to więcej ze skarbów ubywało. Gdy poznał książę Radziwiłł, że dwór wiedeński, pomimo swych zaręczeń dla konfederacyi, obłudnie się z nimi obchodził, gdy Wielhorski i Mokronoski, deputowani do króla francuzkiego, dla uzyskania posiłków pieniężnych, bezskutecznie z Paryża powrócili i dwór wiedeński obwiniali o poczynione tam intrygi przeciwne interesom konfederacyi, przewidział Radziwiłł, że się

Barska nie może utrzymać. Zatem porzucił mieszkanie u Karola na Węgrzech i udał się do kuzyna swego, elektora bawarskiego do Monachium. Jadąc przez Wiedeń i rzeszę niemiecką, wszędzie dla imienia polskiego magnata stósownie się przedstawiał. Cudzoziemcy szanowali go i wydziwić się nie mogli hojności jego. Ci, którzy otaczali księcia i byli świadkami jego wydatków, sami sobie wyobrazić nie mogli, dla czego często jeden dzień go do dziesięciu tysięcy złotych polskich kosztował. Skarby, które zmuszony był utracić za granicą się tułając, szacowano do pięciu milionów złotych polskich. Przyjazd jego do Bawaryi poprzedził wcześniej odgłos o zbliżaniu się księcia, był jeszcze o mil kilkanaście, gdy już o przybyciu wiadano. Książę elektor kuzyna swego z głowy Sobieskich księżnej de Boullion, przyjmował w Munich z etykieta, jaką się udzielnych książąt zwykło przyjmować. Na trakcie polecono wszędzie księciu oddawać wojskowe honory. Gdzie tylko była jaka wojska konsystencya lub garnizon, wszędzie warty honorowe księciu dawano, a on oficerowi każdemu zegarek złoty w wartości ułożonej 20 czerwonych złotych i każdemu gemeine po dukacie wydać rozkazał. Z takimi względami, wszędzie spotykano go do Monachium; tu także elektor bawarski ze szczególnemi grzecznościami go przyjmował. Tu zapewne książę dopiero uczuć musiał szczery żal, że się w młodości do obcych języków nie chciał przykładać, boby mu się była ich znajomość bardzo przydała. Zatem przez tłumacza, jakby przez kanclerza swego rozmawiać się z nim ciągle musiał.

Wzrost księcia i figura okazała przyczyniały się do obudzenia dłań uszanowania. Elektor bawarski miał przy sobie marszałkiem dworu elektorowej przystojnego i w językach obcych równie jak w polskim biegłego Polaka Sufczyńskiego, kasztelana czerskiego, ten bywał w rozmowach obu książąt z sobą wzajemnym ich tłumaczem. Poznawszy grunt duszy i charakter księcia najlepszy, elektor powziął dla niego szczególny szacunek i przywiązanie. Fetowali się tedy wzajemnie, elektor oddając mu honory, książę wspaniale starając je wynagradzać. W Bawaryi z jego bogactwa sądząc, wnoszono, że Radziwiłł jest księciem udzielnym i panem W. księstwa Litewskiego, a opinia ta posłużyła mu, że brata swego młodszego poswatał i ożenił z udzielną (?) księżniczką niemiecką Turn et Taxis, blizką krewną domu austriackiego i pruskiego, a przez dom książęcy wirtemberski spokrewnioną téż z żoną Pawła I., cesarza rossyjskiego. Wedle ustaw rzeszy niemieckiej wypróbował snadno Radziwiłł swojego domu rodowitość, a rezolucya sejmku ratyzbońskiego, uznała równość urodzenia Radziwiłła jako księcia imperyi z ks. Turn et Taxis. Wesele to odprawiło się z jak największą wspaniałością; dwór młodego księcia aż do zbytku był wystawny, przenosiny w Munich przy liczném zgromadzeniu książąt, wojewoda wielkim kosztem wyprawił. Miasto Munich, wiele zarobiło na bytności tam księcia Radziwiłła, którego odjazdu mocno żałowano.

W r. 1774. gdy już konfederacya Barska ustała, nastąpił rozbiór Polski na sejmie pod laską Ponińskiego.

Rossya dla nowych familijnych stósunków z domem Radziwiłłów przymuszona była powrócić zabrane im dobra, a ksiązę Karol z bratem i bratową postanowił powrócić do Polski i ze znaczną świtą przybył do Wiednia. Tu przez wzgląd na spowinowacenie się z domem austryackim dawano im znowu warty honorowe.

W r. 1778. z Wiśnicza dóbr swoich przyjechał ksiązę do Lwowa, gdzie go Polacy z radością powitali. Garderobę księcia całą wieziono na mułach i wielbłądach, co dla Lwowa niezwyuczajny przedstawiało widok i wielki tłum widzów, ciekawego pospólstwa, głośném uczynił to przybycie. Tłumy przez całe miasto licznie zgromadzone odprowadzały go aż do jego pałacu; co wyobrażało jakby wjazd tryumfalny do stolicy galicyjskiej. Warty austryackie zaciągnięto przed mieszkanie, oficerowie czynili to z ukontentowaniem, spodziewając się zegarków, a żołnierze dukatów.

Przez niedziel dwie bawienia tam księcia, Lwów się zaludnił, gdyż aż do Litwy obywatele najznaczniejsi zbiegali się dla uczczenia i powitania księcia. Dom jego zwykle bywał otwarty dla wszystkich, codziennie dawano obiady a wieczorem były assamble i tańce. Austriacy admiirowali jego sposób życia. Ze Lwowa udał się ksiązę do Żółkwi, rezydencyi niegdys Żółkiewskich, potem Jana III. Sobieskiego, z pałacem wspaniałym i galeryą przyozdobioną posągami przodków króla Jana III. i statua królewska, co wraża w patrzących uszanowanie dla przeszłości i żal nad upadkiem wielkiego narodu. Na przy-

jazd księcia kolegiata Żółkiewska jaśniała wieżą wspólnie oświeconą z rozmaitemi stósownemi do okoliczności napisami; mieszkańcy też przez pamięć o przeszłych swych panach oświecili miasto i wszystko zwiastowało radość. Książę tylko uczuł wielkie zmartwienie dowiedziawszy się z żalem, że niejaki Józefowicz komissarz i plenipotent Radziwiłłów, nadużył władzy i zaufania, i te tak wielkie i piękne dobra Żółkiew, Kulinow, Jaryczow, Sasow, Zborow, Złoczow, Pomorzany itd. dziesięć miast i mnóstwo wsi do nich przyległych, w czasie niebytności księcia oddał podstępnie pod rozbiór wierzycieli, i ten ogromny majątek po Janie III. Sobieskim przemocą i intrygą w dom Radziwiłłów zagarnięty, zmarnotrawił, i zaprzepaścił. Prawdzą się słowa Pisma świętego: *de male acquisitis tertius haeres non gaudebit*; albowiem po rodzonym bracie Jana Sobieskiego był sukcesor prawy, lecz hetman Radziwiłł w trybunale przemocą usunął go od tego spadku, a podobno poprzysiągł nawet, że nie było już w kraju nikogo z imienia Sobieskich, wyprawivszy wprzód owego Sobieskiego za granicę. Przez to dekretem trybunalskim uznanym został za jedyne go spadkobiercę fortuny Sobieskich; a to jest najpewniejszą przyczyną odpadnienia później Radziwiłłów od tego majątku. Godnym także wspomnienia, że książę Karol Radziwiłł wziął był do siebie jednego Sobieskiego imieniem Józefa w opiekę, zrobił go pułkownikiem w swojej milicyi, później wypuścił mu dobra Strachówkę, Borki i Osekę w ziemi Liwskiej i więcej dwóchkroć sto tysięcy złtp. mu

darował. Zdaje się, że cnotliwy księcia charakter powodował go do uczynienia takiej ofiary jednemu z potomków rodziny Jana III. Ten Józef Sobieski w r. 1788. legitymował się na sejmie i przez dowody genealogii wypróbował swoją rodowitość, a do śmierci księcia dobrze był u niego widzianym.

Z początku się ksiązę odkazywał, że musi odzyskać utracone dobra Żółkiewskie, ale że nigdy nie chciał poznać bliżej swoich interesów i wchodzić w położenie swoje; cała ta sprawa zaległa tak za życia księcia jako i brata jego, którego on przeżył. Syn jednak Dominik został małoletnim, a matka poszedłszy za mąż za swego plenipotenta, a po śmierci jego za hrabię Mikołaja Ostroroga (o co familia była mocno zagniewaną, że popełniła megalians, idąc za prostego szlachcica), opuszczoną została od wszystkich, nie mogła sobie radzić i w niedostatku prawie później żyła. Syn jej małoletni wielu miał opiekunów. Radziwiłł wojewoda umiał korzystać z majątku małoletniego pupilla, monarchowie niebardzo się troszczyli o ubezpieczenie majątności kuzyna swego. Potem ksiązę Adam Czartoryski wziął małego księcia Dominika w opiekę i szczerze się zatrudnił jego wychowaniem. Teraz ten ksiązę odebrał na siebie majątek i używa ludzi godnych do rady i zarządzania. Głośno gadają iż kiedyś mają być zwrócone domowi Radziwiłłów dobra Żółkiewskie.

Ale powracam do księcia Karóla, który w Żółkwi krótko zabawiwszy, wyjechał do dóbr swych litewskich.

Tam wszędzie zajeżdżali drogę księciu przychylni Litwini i tak dalece powiększyła się liczba otaczających go, iż na trakcie, którądy ciągnęli, wsie i miasteczka pogładzali.

Przybywszy do Nieświeża księżna bratowa jego, cudzoziemka, nie mogła się wydziwić okazałościom jakie ją tu spotkały. Wszędzie po drodze ksiązę w dobrach swoich odpoczywał i kilka miesięcy czasu upłynęło niżeli do Nieświeża dojechał. Na miejscu codziennie bale i kompanie zebranych obywateli, nietylko z Litwy ale i z Korony, których opisać niepodobna, ani zliczyć jakich wydatków były przyczyną. Ksiązę w tym natłoku gości przepędzał życie całe.

Zebrano dla niego psiarnię wszelkiego rodzaju, zwierzyńce przez Moskali wyniszczone napełniono, przyjęto nową trupę do teatru nadwornego, powiększono kapele dworską i lubo żyjąc z tym przepychem ksiązęcym nie obeszło się bez nadwerężenia majątku, lecz ten tak był ogromny, że utracić go było niepodobieństwem.

Księcia nie bardziej nie gniewało, jak gdy mu się kto to ośmielił powiedzieć z jego oficyalistów, że pieniędzy zabrakło w kasie; naówczas z żywością odpowiadał:

— Ja tego nie rozumiem, co to jest żeby u Radziwiłła zabrakło pieniędzy. I póty się gniewał, fukał i dąsał, póki mu nie doniesiono, że już są znowu pieniądze.

Później brał codziennie do kieszeni tylko po dwadzieścia czerwonych złotych i pokazując je ubolewał:

— Uważajcie, proszę, jak to ja teraz na małym

przestawać muszę. Więcej miałem na dzień pensyi, kiedy jeszcze był chłopcem, niż teraz gdy mnie przymuszacie do tego menażu. Książę był trudnym i powolnym w załatwianiu wszelkich interesów, czasem kilka i kilkanaście dni potrzeba było czekać, nim list jaki lub dokument podpisał.

Pan Bernatowicz, sekretarz jego, człek godny, wiele sobie pracy zadawać musiał nim księcia skłonił do podpisu, i gdy go czekała ta robota był w najgorszym humorze. Raz nawet zawołał ciskając piórem o stół:

— Bogdaj ten z piekła nie wylazł, kto mnie pisać nauczył, nie umiejąc, przynajmniej byłbym wolnym od téj pracy i subiekcyi.

Gdy na sejm pierwszy raz w r. 1780. zjechał do Warszawy, tak mu wielki dwór w podróży towarzyszył i taka ciżba ludzi z nim jechała, że połowę traktu z Nieświeża do Grodna zajęły jego, przyjaciół i sług ich ekwipaże. Stanownicy podróźni przymuszeni byli robić liwerunki na stronie z gościńca dla dostarczenia potrzebnych w drodze dla księcia wiktuałów.

Podróż ta blisko dwóch miesięcy zabrała czasu, a wjazd do Warszawy téj kawalkaty trwał przez dni pięć. Wielki w Warszawie pałac Radziwiłłowski nie mógł wszystkich pomieścić, kilka domów i klasztorów do niego przynajęto. Gdy książę w Warszawie z pałacu swojego jechał na sesyą sejmową, asystenci jego, Litwa, niżeli wsiadł do karety, już w bramę zamku królewskiego wjeżdżali.



Książę stany sejmujące, nie wyłączając nikogo, raz na zawsze zaprosił do siebie na obiad. Codziennie dawano dwa obiady, jeden przed sesją nakształt śniadania na osób trzysta, drugi nakrywano zaraz po sesyi takiż obiad i podobnie wieczerzę. Oprócz posłów kto tylko się mógł docisnąć, wolny miał przystęp do księcia i miejsce przy obiedzie.

Przy takim codziennym natłoku nie można było wymagać, aby wszyscy goszczący dobrze przyjęci i usłużeni być mogli. Przychodziło wielu bezczelnie na obiady te, których książę nie znał, ci ani go witali, ani żegnali, zjadłszy obiad odchodzili. W czasie stołu istny chaos, gadania, krzyki, hałasy, sprzeczki, z ubliżeniem powinny dla gospodarza względów; ale to wszystko księcia bawiło i z tego właśnie był kontent.

Sam miejsce swoje na rogu stołu zasiadał, ale nikomu go nie wyznaczał, gdzie kto chciał, jak kto mógł usiadł. Razu jednego Szydłowski, kasztelan żarnowski, nie w porę począł księciu czynić uwagi, mówiąc:

— Wasza Książęca Mość, takim życiem chcesz chyba sam całą stracić fortunę.

Książę rozgniewany przerwał Szydłowskiemu nagle:

— A ty tego, panie kochanku, nie dokażesz, bo jej nie masz.

Panie kochanku, było jego ustawicznem przysłowiem, tak, że nawet do króla mówiąc, dodawał: Panie kochanku, Najjaśniejszy Panie.

Szydłowski dalej nie zważając na zły humor księcia, ciągnął swoje.

Książę żyjesz po królewsku... a król sam się menażuje.

Książę mu na to znowu:

— Ja żyję po radziwiłłowsku, a król jegomość tak jak mu się podoba... Ale to Waszmość, panie kochanku, masz słuszość, że król się menażuje, nawet błaznów nadwornych nie trzyma, bo też niejednego darmo ma w senacie.

Tak wyraźna odprawa dana kasztelanowi Żarnowskiemu, odstręczyła go już, iż nadal u księcia bywać poprzestał. Książę zaś dowiedziawszy się, że kasztelan gniewał się na niego, często u stołu zwykł był powtarzać tę swoją z Szydłowskim rozmowę.

Kto tylko miał sposobność docisnąć się do dworu księcia, pewnie przy nim znaczny zrobił majątek, wiedział on o tém dobrze, ale na to był obojętnym i mawiał często:

— Niech się ludzie dorabiają, nie ma wielu Radziwiłłów, a z kogożby biedna szlachta żyła?

Król szanował księcia Karola a nawet powolnym był dla niego i dogadzał żądaniom, osobliwie gdy książę osobiście się z nim udawał, naówczas prawie pewnym mógł być, że dokona co zechce. Miewał u króla audyencye prywatne, poufale, które zwykle nazywał oddawaniem wizyty królowi. Znosił go Poniatowski chociaż w późniejszym wieku, książę przez nalóg do wielomóstwa zrobił

się nudnym w towarzystwie, zwłaszcza gdy rozgadawszy się cugle sobie popuścił i począł prawić niestworzone dziwy. Dodać należy, iż wymagał od słuchających nietylko cierpliwości, ale pozorów wiary i zgodzania się na to, co prawił.

Tak naprzykład powtarzać był zwykł, że po ojcu nie wziął żadnej fortuny i że się sam całego majątku dorobił, służąc na Podolu za kuchtę u pani Łazowskiej. Prawił o różnych swoich handlach, o wykopaniu skarbu na Wołoszczyźnie pod Cekorą, o odebraniu hajdamakom humańskim rabunków i t. p. Opowiadał także o swoich nadzwyczajnych podróżach i przygodach urojonych, jakie go spotykać miały, jak wiele i długo żeglował po Archipelagu i innych morzach, jak przebywał w wielkiem niebezpieczeństwie morze piaszczyste. Głowę sobie nabiwszy różnemi nadzwyczajnemi żeglarzów awanturami, które mu dawniej dla zabawy czytywano, wszystkie te wypadki sobie przyswajał, udając, że się to z nim trafiło. Raz podobne rzeczy plotąc przed królem, zapomniawszy się dodał:

— Panie kochanku, Najjaśniejszy panie, gdym płynął z wysp Jońskich przez morze Bałtyckie, tak wielka nawałność powstała i bicie piorunów, że od nich wszystkie na naszym okręcie żelazo stopniało jak wosk.

Król znieczcierpliwiony długą gadaniną niedorzeczną, chcąc przerwać już rozmowę i uwolnić się od dalszego jej słuchania, począł śmiać się, zaprzeczać i dowodzić niepodobienstwa do wiary całej powieści.

Książę obrócił się wcale niezmięszany do szambelana

Łopuskiego, poufnego swego domownika i przyjaciela, a nieodstępного niby w owych imaginacyjnych podróżach towarzysza i począł się nim świadczyć mówiąc:

— Niechże pan Łopuski potwierdzi, kiedy mi NPa-  
nie, panie kochanku, nie chcecie dać wiary, on że zawsze  
jest przy mnie i towarzyszył mi w tej żegludze.

Łopuski lubo mu był zawsze poświadczać nawykł,  
w obec króla nie śmiał ani niedorzeczności potwierdzić,  
ani się księciu narazić, odparł więc zupełnie spokojnie:

— Mości księżę, nie raczysz pamiętać, że ja od tych  
samyh piorunów byłem właśnie na okręcie z początku  
jeszcze burzy zabity, zatém trudno mi spamiętać wszy-  
stko, co się wówczas z nami działo. Księżę na to:

— A prawda! prawda! zaledwie teraz przypominam  
sobie, że ledwie wówczas od śmierci wyratować zdołałem  
Łopuskiego i to jeszcze czém, tabaką hiszpańską. Szczy-  
ściem, że kilku dniami wprzód wyjeżdżając z Madrytu,  
kupiłem kilkanaście funtów hiszpańskiej tabaki na drogę  
dla siebie.

Najobfitszą dlań materyą były opowiadania o polowa-  
niach; tak mówił często, że raz na łowach wypadł na  
księcia stary rogacz jeleni, do którego strzelił i chybił.  
Temu gdy jakoś powtórnie obrot psy dały, drugi raz wy-  
padł prosto na księcia. Księżę właśnie w tej chwili jadł  
brzoskwinię, z prędkości nabijając strzelbę, rzucił w nią  
pestkę i palnął nią do jelenia, ale go tylko postrzelił  
w krzyże. Pestka od brzoskwini zalazła mu po za skórę.  
Uszedł tedy jelen z postrzałem w las.

W kilka lat potem na polowaniu znowu natrafił księżę na jelenia, na którego krzyżu wyrosło drzewko brzoskwińowe. Przypomniął sobie natychmiast iż to być musiał ten sam, którego postrzelił, zatem dla osobliwości nie kazał go zabijać. Złapano później owego rogacza z brzoskwinią i do zwierzyńca nieświeżskiego wpuszczono, gdzie mawiał księżę po dziś dzień żyje, a brzoskwinia na nim rośnie i buja.

Gdy ktoś ze słuchaczy spytał księcia, czy drzewo owoce rodzi na jeleniu, księżę ofuknął go.

— Panie kochanku, a co tobie do tego? pewnie się z tego drzewa brzoskwiniami nie pożywisz.

Rzeczywiście także, iż w morzu Kaspijskiem, miał romans z Syreną i z tego małżeństwa powstały w niem wielkiej mnogości śledzie.

Te i tym podobne liczne księcia powieści, lubo bez związku, dziwaczne i najmniej prawdopodobne, często grzeszące przeciwko jeografii, mieszające kraje odległe, tworzące morza, rzeki, komunikacye niebywałe, bawiły czasem słuchaczy i rozśmieszały, ale w końcu długością swą nużyły.

Osoby, które miały interesa do księcia, jeżeli go cierpliwie słuchały, admirowały i w niczem mu się nie sprzeciwiały, snadniej potem zyskiwały u niego łaskę i mogły rachować na powodzenie; jeżeli się kto odważył zaprzeczać powieści i sprzeczał, księżę się gniewał i groził.

— Kiedy ty, panie kochanku, chcesz się ze mną kłó-

cię i moim słowom nie wierzysz, zostanę zaraz dla ciebie miecznikiem litewskim.

W młodości swój, jakieśmy wspominali, był popędliwym i prędkim do bicia, miało to więc oznaczać, że się będzie gniewał, ale z wiekiem ustała całe popędliwość.

Jezuita, ksiądz Katembrink, człowiek uczony, szanowany z rozumu, zasłużony u księcia, gdyż lat kilka był u niego kapelanem, gdy mu raz opowiadajacemu, jakoby był w zachwyceniu i oglądał niebo i Boga, a potem przez ciekawość kazał się zaprowadzić do piekła i widział tam dusze księży Jezuitów na osobnem miejscu pozamykane w gąsiorach szklanych popieczętowanych, aby diabłów nie uwiedli i nie pouciekali i t. p., przerwał opowiadanie, ujmując się za swoich jako exjezuita i rzekł:

— Niechno ksiązę prędzěj z piekła powraca, bo *ex inferno nulla redemptio*, z piekła nie ma wybawienia, bardzo się o WKs. Mość obawiać poczynam.

Cała kompania siedząca u stołu z tych słów księdza Katembrinka się rozśmiała, ale ksiązę się pogniewał na dobre. Kazał księdzu zaraz wstać i odejść od stołu, z napomnieniem, aby mu się więcej na oczy nie pokazywał.

Przypadek zdarzył, że szóstego dnia tej księżej pokuty, przyszła wiadomość o śmierci proboszcza nieświeżskiego; ksiązę tedy ciągle się utrzymując w gniewie, posłał do księdza kapelana, aby się z Warszawy wybierał w drogę do Nieświeża, albowiem za pokutę zostanie proboszczem tamtejszym i pozbawiony będzie honoru sprawiania dalszych obowiązków. Ksiądz Katembrink z rado-

ścią odebrał ten wyrok skazujący go na wygnanie i razem na probostwo, które przynosiło blisko 30,000 rocznego dochodu. Książę jeszcze kazał mu dać na drogę powóz, cztery konie i 200 czerwonych złotych z kasy, ale pożegnać się z sobą nie dopuścił. Po odjeździe księdza Katembrinka żałował go, tęsknił po nim i często wspominał.

Z Warszawy pojechał na sejm do Grodna, gdzie króla i cały senat przyjmował, dziękując Poniatowskiemu, że pierwszy raz za jego panowania, przecież doczekało się księstwo Litewskie sejmu w Grodnie.

Ztąd powrócił do Nieświeża i księdza Katembrinka więcej może jeszcze kochał niż przedtém.

Postanowił król księcia w Nieświeżu odwiedzić, widząc jak wielkie miał na Litwie znaczenie; chciał go tém dla siebie ująć.

Napisał naprzód list do księcia Karola z oznajmieniem mu o swęj bytności i uprzedził go, iż chciałby być w Nieświeżu pod imieniem przyjaciela, prosząc aby żadnych na jego przyjęcie nie czynił okazałości. Książę postanowił przy tęg zręczności przypomnieć królowi dawne jego względem siebie postępowanie, gdy przez Moskwę starał się go król zubożyć. Była tedy z rozkazu księcia na początku grobli w Nieświeżu z miasta idącej do wielkiego na kępie wystawionego zamku wzniesiona brama bez żadnych ozdób, samą tylko sosniną zieloną ubrana, a w transparencie na niej napis: *Tak król chciał*. (Miało się to rozumieć, iż król życzył sobie widzieć go tak ubogim, żeby mu na więcej nie stało). Zaś w bramie zamko-

wój, która wspaniale zwierciadłami, żyrandolami, kosztownymi obiciami, dywanami ubraną była i przyozdobiona czterema kolumnami z broni różnej ze skarbcza Radziwiłłowskiego wziętej, na wzór łuku tryumfalnego Trajana w Rzymie; rzęsystem światłem zewnątrz dziedzińca oświetlonej, stał napis: *Tak Radziwiłł zwykł.*

Król mądry poznał zaraz ukrytą myśl księcia, wszakże starając się przejednać z większemi kraju obywatelami, umiał to ukryć i nie dając po sobie czuć urazy, uprzejmy i wesół bawił dni kilka w Nieświeżu, gdzie był po królewsku prawdziwie przyjmowany. Teatr bezpłatny na scenie zaparkowej, tańce, fajerwerki, gonitwy na karuzelu, polowanie w zwierzyńcu na różnego zwierza; a w ptaszarni na ptastwo różne, hece różnych dzikich bestyi, nastatek zjazd liczny obywateli litewskich nieustannie zabawiały goszczącego króla. Przyjęcie było wspaniałe, a zamek nieświeżski pełen osobliwości i przepychu, prawdziwie godnym króla mieścić w sobie.

Jednego dnia książę pokazywał królowi swój skarbiec, który ocalony został od rabunku moskiewskiego przez wierność Józefa Sobieskiego, pułkownika nadwornej milicyi i komendanta garnizonu nieświeżskiego. Ten przywiązany i troskliwy o dobro książęce sługa, niezmiernie skarby ukrył w samym zamku tak szczęśliwie, że ich łakomi Moskale wyszukać tam nie mogąc, mniemali iż z księciem były wywiezione za granicę. W pośrodku skarbcza stał wielki owalny stół marmurowy, na którym w szufladach szkłem pokrytych ułożone były



porządnie różne sztuki oprawne do strojów dam i mężczyzn służące, brylanty, dyamenty, rauty, dyxtyny, perły uryańskie i wiele kamieni drogich różnego rodzaju osadzanych i bez oprawy, tudzież wiele sztuk złotych na kształt medalów z wizerunkami i napisami na pamiątkę różnych osób familii Radziwiłłowskiej, niektóre z nich ważące aż do tysiąca czerwonych złotych, po pięćset, sto itp. w liczbie kilkuset. Oprócz tego skarbiec był pełen kulbak, karabeli, buńczuków, buław, hełmów, szyszków w złoto i srebro oprawnych, a kamieniami wysadzanych, tabakier w różnych kształtach, puharów srebrnych talarami sadzonych, kufli, tac, wanien, wanienek, konwi, dzbanów, barył do wina kilkunastogarncowych, które na takichże srebrnych postumentach po rogach sali winem napełnione stawiono dla wygody goszczących, oprócz wielkiej liczby sreber i zastaw stołowych i t. p. Widząc te bogactwa król rzekł z podziwieniem: Nie znać że i WKs. Mość był przez Moskalów rabowany.

Na te słowa książę rozśmiał się głośno:

— Tak, tak, nie był rabowany, rzekł, i chciał coś mówić więcej ale go otaczający wstrzymali, na migi mu pokazując aby dał pokój.

Po chwili książę dodał:

— Panie kochanku, Najjaśniejszy panie, proszę abyś mi zrobił to ukontentowanie, i podobał sobie co w tym skarbcu; abym tém mu mógł służyć.

Król, aby mu zrobić satysfakcją, istotnie wybrał sobie bagatelę, kubek jeden jaspisowy wykładany złotem.

Nie podobało się to księciu, że król wziął tak małą rzecz, będąc otwartego charakteru i nie umiejąc zmilczeć a lubiąc wygadać się z tém co miał na sercu i na języku, obrócił się do podskarbiego i kazał sobie podać berło i ładownicę, które ofiarując od siebie królowi, rzekł:

— Zabrali mi w skarbcu w Białej Moskale pałasz Zygmunta Augusta, a to berło i ładownicę odkradziono jakoś przed nimi. Należały do tego samego garnituru co i ów pałasz, proszę to przyjąć, może się téż i ów pałasz garniturowy da gdzie odszukać.

Radziwiłł wiedział co i dla czego mówił, a król téż go dobrze zrozumiał, choć udawał, że nie wie o co idzie, niechętnie przyjął pewnie tę ofiarę lubo kosztowną. Radziwiłł bowiem miał pewną wiadomość, iż ów pałasz Zygmunta Augusta od jenerała moskiewskiego dostał się królowi i dla tego mu berło i ładownicę ofiarował.

Daléj obchodząc król ten wielki gmach zamku nieświeżskiego przyszedł do sali obiciem gobelinowém okrytéj, które Piotr Wielki darował był dziadowi księcia Radziwiłła, obok niej był wielki pokój, gdzie wisiały portrety Radziwiłłów jedwabiami także wyrabiane w fabryce gobelinów, w całych postawach z napisami wyrażającemi wiek i godność, którą sprawowali. Księżę tu wszedłszy opowiadał królowi, iż te dwa pokoje ocalił Sobieski, komendant, od rabunku, oznajmując jenerałowi rossyjskiemu, iż ozdoby ich dane były Radziwiłłom w prezencie od Piotra I., imperatora Rossyi, i dowiódł téj powieści

napisem na marmurze wyrytym, który nad kominem był dotąd osadzony. Jenerał poszanował choć ten dar swego cara i wartę przy drzwiach obu tych pokojów postawić kazał, aby w niczém uszkodzone nie były.

Gdy się król szacownym tym starożytności przypatrywał zabytkom, Radziwiłł, obróciwszy się do przytomnych, rzekł:

— Szczęśliwy to był i jest dom, gdy w nim trzech królów polskich, król Szwedów, carowie Szujscy, Piotr Aleksiejewicz z kolei gościli, a oto i terażniejszy nasz król przecie się go nawiedzić namyślił.

Król, obawiając się czegoś więcej i ucinając mu mowę, wszedł szybko do przyległego pokoju; gdy ksiązę zatrzymał go na progu, mówiąc:

— Od bytności Karola XII., króla szwedzkiego, panie kochanku, Najjaśniejszy Panie, nic się tu nie zmieniło. Oto tu przy tych drzwiach, powiadano mi, że spał... ktoś godniejszy od Waszój Królewskiej Mości.

Na tak przykry przytyk, niezrozumiały, król cierpko niecierpliwie zapytał Radziwiłła:

— Któż to był taki?

— A to ojciec Waszój Królewskiej Mości, odparł ksiązę spokojnie; spał on tu w tém miejscu, będąc naówczas sekretarzem przy królu Stanisławie Leszczyńskim.

Król mu na to:

— Był tylko kasztelanem krakowskim.

— Prawda, prawda, poprawił się ksiązę; umarł kasztelanem krakowskim i nie doczekał się szczęściem tego

smutku, by patrzył, jak syna jego konfederaci Barscy, wywłókszy za głowę z karety, ciągnęli niejako króla do lasu pod Marymontem. Tak to się i mnie, Najjaśniejszy Panie, panie kochanku, przytrafiło właśnie na wyspie Iwice, na morzu Czarném, gdzie sułtan turecki królem mnie zrobił. Ledwie się Francuzom wyprosił, że mnie nie zabili.

I tak zagadał sprawę, będąc przywykłym mięsząc umyślnie do swych ucinków podobne historye, aby zatrzyć pamięć tego, co się niepotrzebnie wygadało.

W wigilią odjazdu króla z Nieswieża był w dziedzińcu zamkowym fajerwerk, w czasie którego kolumna na stóp ośmnaście wysoka, z blejtramów naprędcie zrobiona bardzo sztucznie, nagle z ziemi wyrosła; na niej był dzień przyjazdu i wyjazdu króla wypisany i portret Poniatowskiego w transparencie. Najwięcej to dziwiło patrzących, że cała ta budowa z podstawą ogromną na stóp siedm w okręgu, od spodu dziesięć łokci kwadratowych zajmująca, w przeciągu niespełna minut pięciu wyszła w górę.

Na podstawie jój był napis następujący:

„Pomnik ten może upaść, płacąc czasu długi,  
Wdzięczna potomność, Królu! wystawi tu drugi.“

Odtąd Radziwiłł stał się już przychylniejszym królowi. Śmierć brata jego młodszego mocno go zmartwiła; wyprawiał dlań wspaniały pogrzeb dawnym obyczajem, powtarzając ze smutkiem: Mnie nie będzie komu sprawić nawet pogrzebu. Ja trzem Radziwiłłom ostatnią oddałem posługę, a nie wiem, kto się mną zatrudni.

Cały majątek był w jego zarządzie, gdyż z bratem był działu nie zrobił, będąc bezdzietnym. Mocno go też martwiło płoche postępowanie siostry, pani Morawskiej, osobliwie gdy powtórnie wybrała się za mąż za młodego kawalera Rozwadowskiego, który był namiestnikiem w kawaleryi narodowej. Kupiła mu pani Morawska rotmistrzowstwo i order św. Stanisława. Zgryzło i to księcia, gdy bratowa owdowiała poszła za mąż za swojego pleni-potentę, pana Kaczanowskiego i powtarzał:

— Kobiety z miłości szaleją, panie kochanku.

Po bytności królewskiej w Nieświeżu, Radziwiłł regularnie na sejmy do Warszawy zjeżdżał, ale zaczął jakoś słabnąć na oczy. Na sejmie konstytucyjnym był przeciwnym zerwaniu aliansu z Rosyją i negative w senacie wotował, mówiąc:

— Któż więcej ma nademnie przyczyny być Moskwy nieprzyjacielem, ale dobro ukochanej ojczyzny radzić powinienem; trudno przeciwko wodzie i wiatrowi płynąć.

Po drugim rozbiorze Polski, z rozpaczycy wielkiej, nie chcąc słuchać już rady doktorów, począł używać znowu trunków i całkiem na oczy ociemniał. Pojechał do Berlina, aby mu tam słynny okulista zdjął kataraktę, ale to nie pomogło. Król pruski osobiście go odwiedzał w Berlinie i gdy się nad słabością jego litował, rzekł mu książę smutnie ale spokojnie:

— Nie żałuję utraty wzroku, albowiem nie spodziewam się już oglądać ojczyzny mojej, którą sąsiedzi roze-

brali; radbym jeszcze ogłuchnąć, ażeby o nieszczęściach narodu nie słyszeć.

Powróciwszy z Berlina, ciągle był smutny i ponury; wielu niegodziwie korzystało z tego kalectwa jego. Podawano mu różne pisma do podpisu, naostatek całkiem się od interesów uchylił. Pisał listy do cesarzowej, do króla pruskiego i cesarza austriackiego, opiece monarchów tych oddając małoletniego synowca swego, księcia Dominika Radziwiłła; ale listy te były tylko z woli jego i w imieniu księcia pisane. Król pruski mu raczył odpowiedzieć, inne dwory pozostały obojętnymi. Powróciwszy do Nieświeża, zapadał coraz gorzej na zdrowiu i umarł z umysłem bardzo spokojnym. Powtarzał tylko na ostatku:

-- Kto to mnie pochować każe!

Do przytomnych śmierci, w ostatniej chwili mówił:

— Proszę, nie żałujcie i nie litujcie się nademną; dosyćem się nażył i użył świata, wiemci, że umrzeć w końcu potrzeba.

Książę ten, wielu w życiu uszczęśliwił, wspaniałym był i dobroczynnym; przeżył swój wiek swobodnie, nie trując umysłu ani nauką ani interesami, słudzy wierni zarządzili majątkami; on zaś prowadził żywot jak udzielny pan, daleko zresztą okazalój od książąt rzeszy niemieckiej. Czując się już być słabym, kazał spisać rejestr sług swoich i wszystkim dwuletnie pensye wypłacić dysponował; ofycjalistów od kalkulacyi i odpowiedzialności uwolnił i zakwitował, rejestr wszystkich ruchomości sporzą-

dzie i to wszystko w obec ludzi poważanych i godnych wiary, własną ręką lubo na pamięć popodpisywał. Żył jako człowiek słaby, ale umarł jak dobry katolik. Ksiądz Katembrink, proboszcz nieświeżski, dawniejszy jego spowiednik, dysponował go w ostatniej chwili. W życiu nikogo nie skrzywdził, lubo wielu jego skrzywdziło; majątek przez niedobre rządy obciążono długami, ale skorzystała z tego szlachta, gdyż folwarki wypuszczano w zastawy bardzo dogodnie, wielkie ustępując procenta. Jedyny spadkobierca, ksiązę Dominik Radziwiłł w r. 1807. dopiero wspaniały księciu Karolowi pogrzeb sprawił, na który on czekał blisko lat piętnastu, nabalsamowany leżąc w kaplicy. Synowiec oddał tę ostatnią posługę. Majątek księcia, jak teraz po odprzedaniu dziesiątej części opłacony i oszczyconyby został. Jeżeli ksiązę Dominik zechce się sam przyłożyć do interesów i poznać stan dóbr swoich, będzie jeszcze najmajętniejszym w kraju panem.

## XVI.

### Franciszek Dmochowski.

Franciszek Dmochowski urodził się w r. 1762. dnia 1. Października, pochodził on ze szlacheckiej w Polsce rodziny. Rodzice jego mieli w województwie podlaskiem majątek dziedziczny, część wioski Dmochy, od której początkowo familia wzięła nazwisko. Ojciec Dmochowskiego ośmioro dzieci mający, z których sześciu synów było, przy szczupłym majątku, na nic się więcej dla synów zdobyć nie mógł, nad danie im dobrego, przyzwoitego stanowia szlacheckiemu wychowania. Dwóch synów obrali sobie stan duchowny. Wszyscy chodzili do szkół drohickich, gdzie po kassacie kss. Jezuitów nauczali kss. Pijarowie.

Franciszek Dmochowski, przez swoją do nauk pilność i okazujący się w nim od dzieciństwa szczególny dowcip i pamięć, ściągnął na siebie osobliwsze nauczycieli względy. Ci upatrując w nim rzadką pojętność, żywość wyobraźni, porywającą żądzę nauki, łatwość w tłumaczeniu myśli stylem pięknym i wrodzony do poezyi jenjusz, starali się go przez wszystkie sposoby namówić i skłonić aby



wstąpił do ich zgromadzenia, wielkie sobie nadał po nim rokując nadzieje, które później zupełnie zawiedzionemi zostały.

Dmochowski w ósmnastym roku życia, wdziawszy suknia zakonną u kss. Pijarów, odesłany był dla odbycia nowicyatu do Podoleńca, gdzie młodą wielką nadziei latorośl zgromadzenie pijarskie starannie pielęgnując, najtroskliwiej wychowywało, najwyborniejszemi nauki sokami bujną karmiąc gałązkę, na której prędej nad spodziewanie pracy swój dojrzałe ujrzeli owoce. W dwudziestym pierwszym bowiem roku swego życia Franciszek Dmochowski, został zdatnym i usposobionym już do nauczania drugich, wywięzując się z nowego powołania swego narodowi. W szkołach Łomżyńskich był naprzód profesorem gramatyki i dawał godziny języka francuzkiego. Nie była mu też wzbronioną ambona, na której w miejscowym kościele jako też po okolicznych wstawiał się z daru gładkiej wymowy, którą odznaczały się kazania jego w dnie odpustowe, na pogrzebach i innych uroczystościach.

Szcześliwa łatwość, rzadka pamięć, szybkie rzeczy objęcie, otwierały mu drogę do sławy, pracowitość do nauk usposobiła go w krótkim czasie; tak że po dwuletnim pobycie w Łomży, osądzili go kss. Pijarowie zdatnym i dojrzałym do pokazania się na większym świecie. Został tedy w warszawskich szkołach profesorem poezyi, a potem niebawnie nauczycielem wymowy. Dmochowskiemu coraz też więcej nauka smakowała, chwycił ją lako-

mie, kształcąc umysł coraz nowemi nabytkami; sam się w niemieckim i angielskim języku usposabiał, wzięwszy dobre początki jego, pracował nad tłómaczeniem autorów, szczególnie Miltona.

Skromność zakonna i miłość własna drażliwa nie dopuszczała jeszcze zwierzyć się z tych prac większej publiczności. Gdy na sejmie sławną ową sprawę Dugromowej angielski przetrząsano, do której ks. Adam Czartoryski i wielu innych panów wpływało, Dmochowski ułożył z tej okoliczności poezją pod tytułem: *Bajka, Pan w dobrach pana Podstolego, Orzeł i Paw etc.*

Było to w r. 1786., poezya była bardzo trafnie do okoliczności zastosowaną, czytał ją Dmochowski swym przyjacielom. Jeden z nich nadużył, ale nie na złe, zaufania i wzięwszy to pismo do przeczytania i przepisania, oddał je do druku. Publiczność dobrze przyjęła, okrywając go oklaskami, albowiem przyjaciel ów, oddając do druku Gröllowi, wyjawiał autora nazwisko. Gröll początkowe litery imienia położył przy poezyi, a gdy znaczną ilość wierszyków rozprzedał, Dmochowskiemu ofiarował za nie kilkadziesiąt czerwonych złotych. W ten sposób ośmielony wykonał wierszem polskim z angielskiego przekład Milтона »Raju Utraconego«, co ugruntowało sławę jego literacką i powszechnie najlepiej było przyjętém.

W czasie sejmu konstytucyjnego napisał odpowiedź na rzecz o akademii krakowskiej, a że ta dogadzała opinii powszechniej, równie ją też rozchwymano, podnosząc autora. Dmochowski równą miał łatwość w pisaniu prozą

i wierszem. W czasie sejmu konstytucyjnego dzień i noc pracować musiał nad układaniem mów sejmowych dla członków sejmujących; przez miłość bliźniego wspierających, którzy lubo dobrze myśleli, nie umieli zręcznie zdania swego wypowiedzieć. Wszystko to coraz wziętość jego zwiększało. Ksiądz Kołłątaj poznawszy się na Dmochowskiego talentach, przybrał go sobie za pomocnika do prac uczonych, a owe listy jego w czasie sejmu do marszałka wystósowane, miały być wspólniej obu pracy owocem. Że Dmochowski należąc do zgromadzenia kss. Pijarów, musiał swojego powołania pełnić obowiązki, a przez to nie miał całkiem wolnego czasu, dla obowiązków klasztornych, przeto za radą przyjaciół, protekcją i pomocą marszałków sejmowych, Sołtyka, Ignacego Potockiego, Stanisława Potockiego i innych wielu, sekularyzował się Dmochowski i został proboszczem w Piątku, w miasteczku Wielkopolskiem. Lubo dostał tak intratne probostwo nie oderwało go ono od nauk, nie przywiązywał się bowiem do zbierania majątku, ale starał nadewszystko o pozyskanie sławy i rozszerzenie nauk i oświaty przez dzieła swoje.

Ciągle czynny i pracowity, deklarował się naówczas Iliadę Homera polskim przełożyć wierszem. Dzieło to szacowny starożytności zabytek, znany oddawna innym narodom, godnym było tak pięknego pióra, które jego piękności oddać mogło. Chętnie publiczność złożyła prenumeratę, a Dmochowski rozpoczął pracę, aliści nagła z północy burza i sejm i co było w kraju najlepszego zniszczyła.

Igelstrom pod pozorem jakobinizmu prześladować począł ludzi szczególnie z rozumu słynących w Warszawie. Gdy już kolej bliska przychodziła na Dmochowskiego, ten szukając osobistego bezpieczeństwa, musiał nagle stolicę opuścić i za granicą szukać schronienia. Tak z różnemi losu odmianami tułając się dostał aż do Paryża. Literat w pieniądze niezasobny, różnych zmian fortuny doświadczał w obcych krajach. Francya w zapale republikańskim, osobliwie Paryż ludzi uczonych lękał się i nie cierpiał, wszystko wśród tego ogólnego chaosu, zamurzeniu głów ulegać musiało. Dmochowski zostając tam bez żadnego funduszu, nie mając ani z czego żyć, ani o czem powrócić do kraju, choć zdolny do innej pracy pożyteczniejszej, musiał się wyżywiać i utrzymywać kupceństwem i przenoszeniem po ulicach i domach małych pisemek i niedorzecznych szpargałów republikańskich, które autorowie zwykli przy butelce układać a czytelnicy przy niej czytać i sądzić.

Dmochowski bez wątpienia zdolnym był sam coś lepszego napisać, ale nie miał grosza na opłacenie drukarni. Gdy ten handel mu zbyt mały przynosił dochód, napisał stósowną do okoliczności książeczkę republikańską po francuzku pod tytułem: *Sabaudia nasza*, którą wydał wspólnie z jednym drukarzem poznajomiwszy się z nim. Z dochodu miał sobie przyobiecaną czwartą tylko część na zysk własny, a będąc cudzoziemcem, mało w Paryżu znanym, nie śmiał położyć całego swojego nazwiska na dziełku, tylko pierwsze litery F. D. Gdy pisemko to

przypadło do smaku Paryżanom tak dalece, że piosenki republikańskie patryotyczne w końcu dodane, po teatrach śpiewać kazano, Fracuz jeden którego imię i nazwisko także się od tych samych F. D. poczynało liter, przyswoił sobie pracę Dmochowskiego i został za nią od rządu wynagrodzonym. Dmochowski upomniął się o prawa swoje, ale doznawszy niesprawiedliwości w tak oczywistej sprawie, zniechęcił się do dłuższego bawienia w Paryżu i wraz z pewną osobą, która go tu potrosze wspomagała, opuścił Francją. Z Paryża do Getyngi szedł Dmochowski pieszo, żyjąc bardzo oszczędnie, niewielka paczka w której kilka koszul, trochę książek i nieco rękopismów się znajdowało, całym jego była skarbem.

Gdy on taki cierpiał niedostatek za granicą, w kraju intratne jego probostwo zabrał rząd pruski w konfiskatę, za to iż się powołany w naznaczonym terminie nie stawił. Dmochowski w tym smutnym stanie, pozbawiony sposobu do życia i wyzuty z dochodów, tułacz na wygnaniu miał tylko naukę i talent z których żyć musiał.

Z tych tedy w Getyndze przy akademii, więcej roku utrzymywał się wygodniej niż w Paryżu; tam się cokolwiek po grecku nauczył, wydoskonalił w językach angielskim i włoskim; tu pracując głową i ręką w zawodzie literackim, uzbierał fundusik dla wygodniejszego powrotu do kraju, za którym ciągle tęsknił. W r. 1800. wrócił naostatek z zagranicy do ojczyzny, ale już Polski nie zastał, w Warszawie czarny orzeł rozpościerał się po gmachach narodowych, a biały wygnany ze swego gniazda,

powiewał już tylko na sztandarach legii polskich, w obozach francuzkich i cyzalpińskich. Czuł tę stratę powszechną Dmochowski jak przystało na cnotliwego kraju obywatela; ale utraty swojego probostwa najmniej żałował, chociaż je odzyskaćby był mógł pod rządem pruskim, który ludzi świątłych i uczonych szanował. Gdy mu to przyjaciele radzili i pomoc ofiarowali dla odjęcia nowemu proboszczowi prebendy, Dmochowski im odpowiedział:

— Znam terazniejszego proboszcza, który nie miałby sposobu do życia gdybym mu odebrał probostwo. Ja mam jeszcze zdrowie i pięć palców, których póki mi nie odetną, mogę na życie zapracować.

Przyjaciele radowali się z powrotu Dmochowskiego, ale przez rewolucye, insurrekcyę i uciski rządu pruskiego, zubożeni byli i wyzuci ze środków, któremiby w pomoc mu przyjść mogli, tak że ledwie jakieś na początek otrzymał wsparcie.

Dmochowski zwrócił się do najpewniejszego źródła, według swój dewizy: *Labor ipse voluptas*, oznajmił przez gazety o powrocie swym do Warszawy, przypomniał oraz publiczności iż przed kilku laty odebrawszy część prenumeraty na tłumaczenie Iliady Homera, dotąd dla wypadków publicznych wiadomych wszystkim, nie mógł się z obowiązku uiszczyć, teraz zaś chce im zadośćuczynić. Na ogłoszenie ten liczba prenumeratorów się zwiększyła, wielu składali plusoferencyą i Dmochowski dokonał swojego wielkiego przedsięwzięcia, o którym sąd powszechny był jak najpochlebniejszy. Dzieło to przyniosło

mu korzyść znaczną, niemniej przypomniało pierwiastkową sławę i zalety tego uczonego męża; nadało mu nową wziętość w opinii publicznej, do której zdobycia skromność się jego wielce przyczyniała.

Dmochowski, miłośnik nauk, był jednym z pierwszych, którzy podali w Warszawie projekt założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na wstępie do tych posiedzeń, przemówił do zgromadzonych literatów i licznie zebranych ciekawych słuchaczy: »Upadła Polska z kolei smutnych przeznaczeń, aż do zagłady imienia narodowego; starajmy się na wzór uczonej niegdyś Grecyi, uwiecznić imię polskie w rzeczypospolitej literackiej itd.

Dmochowski był organizatorem i członkiem tego towarzystwa, a zachowując stałą wdzięczność i przyjaźń dla kss. Pijarów (w których drukarni wszystkie jego wychodziły dzieła) starał się skłonić Towarzystwo, aby za miejsce posiedzeń swych zwykłych wybrali klasztor tego zgromadzenia. Pragnąc zaś być czynnym i usłużnym ogółowi postarał się w rządzie pruskim, rozsądnym i pragnącym rozszerzenia oświaty o pozwolenie wydawania pamiętników miesięcznych, od których pewną kwotę rocznie podjął się opłacać. Oznajmił o tém przez gazety publiczności.

Polacy lubo na trzy podzieleni państwa zjednoczyli się chętnie i liczną podpisali prenumeratę na wspomniany pamiętnik miesięczny historyczno-polityczny, w którym starał się Dmochowski uczyć i zabawiać publiczność. Trafiło się że nieraz policyi opłacać się musiał sztrafami za

zbytnią w pamiętniku otwartość szczególnie w materyach politycznych, ale czynił to chętnie dla miłości prawdy.

Opisując dyplomacyi europejskiej czynności, wskazywał Polakom dobre w przyszłości nadzieje, nauczał ich o stanie monarchii europejskich, pisał czystą prawdę jak ją widział, nie jak ją gazety głosiły lub nie chcąc dopatrzyć istoty, albo nie umiając jej dośledzić.

O pamiętnikach tych rozpisywać się nie potrzebuję, gdyż dobrze były w kraju znane i dość upowszechnione; wydawał je przez lat kilka z wielkiem ogółu zadowoleniem.

Sławny w Polsce z pism i wielu dzieł wydanych JWMKs. Krasicki, ksiązę biskup Warmiński, potem arcybiskup gnieźnieński, w testamencie swym dowiódł szczególnego dla Dmochowskiego szacunku, naznaczając go prac swych i dzieł opiekunem, szacowne mu powierzając rękopisma, obowiązując do ich przejrzenia i wydania drukiem. Nie zostały zawiedzione JM. ks. Krasickiego nadzieje, skutecznie spełnione rozporządzenie testamentowe, Dmochowski zrobił ogólne dzieł Krasickiego wydanie w ośmiu tomach. Pięć tomów z dawnych powtórzono, trzy na nowo przejrzone z rękopismów wydano po raz pierwszy. Znacznie na téj prenumeracie zyskał Dmochowski, gdyż wszyscy z wielkiem zajęciem Krasickiego dzieła czytać i odczytywać byli radzi; a nowych pism jego przez Dmochowskiego uporządkowanych ciekawi. W dowód wdzięczności dla Krasickiego, Dmochowski napisał piękny rys jego życia, który czytał na posiedzeniu towarzystwa



przyjaciół nauk, a potem na czele dzieł wydania swojego umieścił.

Dmochowski w Warszawie wygodnie i dostatnio żyjąc z własnej pracy i starania, zebrawszy kapitału 9000 dukatów, za tę sumkę w dawnym województwie kujawskiem, kupił wieś dziedziczną, w której brat jego żonaty zarządzał, on zaś ciągle przemieszkiwał w Warszawie, o żadne duchowne nie starając się urzędy, ani ztąd dochodów ani obowiązków nie pragnąc. Utrzymywał się jedynie z literackich prac, i bibliotekę znaczną z ksiąg najwyborniejszych w różnych językach zebrał.

Zapomniałem wyżej nadmienić, iż po powrocie Dmochowskiego do kraju, wśród przyjaciół jego, znalazła się szczególna przyjaciółka i dobrodziejka jego, panna Izabela Mikorska. Ta małoletnią będąc na opiece u starszej siostry swjej Balbiny z Mikorskich Drewnowskiej, uczyła się była wraz z pasierbami Drewnowskiej u ks. Dmochowskiego, naówczas jeszcze Pijara. Miała zaś talent wielki i chęć do nauk szczególną, uczyła się najpilniej języka francuskiego, a z czasem większego jeszcze do nauk nabrawszy smaku, ciągle się w literaturze doskonaliła. Język francuzki, włoski i niemiecki posiadała wcale dobrze, angielskiego miała początki. Przyszędłszy do lat, siedziała w Warszawie zajmując się czytaniem i żyjąc z procentu od posagu. Zachowała ona pamięć i wdzięczność dla Dmochowskiego za początkowe wychowanie swoje, i gdy ten powrócił z podróży do Warszawy, panna Mikorska litując się nad stanem jego, a mając już zupełne lata do rozpo-

rządzenia majątkiem, cały swój posąg oddała w jego ręce. To było początkiem i funduszem całego jego dorobku późniejszego, albowiem użył tych pieniędzy na druk Iliady, pamiętników i wielu innych dzieł, z których później rozprzedaży, a najwięcej z przedruku dzieł Krasickiego, zebrał kapitał i wioskę zań a potem pałacyk w Warszawie kupić.

Panna Mikorska oddawszy w zarząd cały swój majątek Dmochowskiemu, postanowiła razem z nim mieszkać i żyć w towarzystwie człowieka, od którego uczyć się coraz więcej pragnęła. Zatrudniała się zarządem i utrzymywaniem domowego gospodarstwa; oprócz tego dopomagała mu w pracach literackich, posiadając znajomość języków i historyi. Najwięcej trudniła się korekturą pism wychodzących z drukarni, którą pilnie utrzymywała. Tak tedy lat kilka w najlepszej zgodzie i ścisłej z sobą przyjaźni przeżyli, ale ten sposób życia nie podobał się familii Mikorskich, jedni z przesądu, drudzy jak kasztelanie Mikorski z ambicyi, poczęli prześladować pannę Izabellę, aby ją z pomocą rządu pruskiego, zmusić do oddalenia się od Dmochowskiego. Panna Mikorska mniej skrupulatna, zakosztowawszy życia przyjacielskiego słodczy, obrażona przeciw familii, chciała się wyłamać z jęj podległości; a nadewszystko przywiązaniem i szacunkiem dla Dmochowskiego powodowana, opuścić go się wzbraniała. Majątek też jęj dany był wspólnie na kupno wioski, co rozdzielenie się ich niepodobnym czyniło, a prześladowanie wzmocniło miłość w obojgu i utrwaliło ją. Mikorska tedy

prośbami i płaczem zdołała zmiękczyć do tyła mocno przywiązanego do siebie człowieka, iż ośmielony świeżemi przykładami księdza Wolickiego i księdza Maciejowskiego Pijarów, którzy pożeniwszy się, spokojnie pod protekcją pruską żyli z żonami swojemi. Dmochowski, któremu i dawniejszy przykład księdza Orzechowskiego nie był tajny, wziął z nią ślub w zborze protestanckim i deklarował publicznie swoje małżeństwo. Uzyskał on na to wprzódę tolerującego w rzeczach wiary rządu pruskiego pozwolenie.

Dmochowski uległ w tém panie Mikorskiej, którą i kochał i winien jęj był wdzięczność za dobroczynny postępek, a miał obowiązki względem tęg, która mu honor, sławę i majątek wróciła.

Prawdę mówiąc, przez to ożenienie Dmochowski wiele na sławie i publicznym utracił szacunku. Odtąd przybrał postać smutną, surową i ponurą, mało w towarzystwach się ukazując, nawet od przyjaciół nauk zgromadzeń unikając.

Kupił sobie w Warszawie pałacyk od kasztelana Zakrzewskiego, z pięknym ogrodem przy ulicy Pawięj, a tu w samotności czytaniem i pracą się rozrywał. Syna swojego Franciszka od lat prawie trzech jego życia zajął się wychowaniem, a oboje światli rodzice nieustannie nad nim pracowali, chcąc w niego przelać talenta i naukę. Dziecię to, w piątym roku życia, umiało już na pamięć mnóstwo wierszyków w języku polskim i francuzkim i w odpowiedziach bardzo było dowcipne. Sprawdzi się na niém, je-

śli dojdzie do lat dojrzałych owo łacińskie przysłowie: Non procul a proprio stipite poma cadunt. Nie daleko pada jabłko od jabłoni.

Dmochowski przed ożenieniem swém, był towarzyski, miły, zabawny, w domu jego częste przyjacielskie uczonych ludzi bywały schadzki, gdzie w dobraném gronie, słodkie upływały godziny; pragnął każdy być tych miłych i poważnych zabaw uczestnikiem, i nie wyszedł ztąd aby wczemś nie skorzystał i nie oświecił się. Sam on nie mając wcale inpozycyi i tonu zwykłego literatom, nauczał ze słodyczą, uprzejmie zabawiał zgromadzenie. Rzadka jego pamięć dostarczała obfitego materiału rozmowom, z łatwością po dwieście wierszy swoich lub obcych autorów powtarzał, a w opowiadaniach i cytacyach był niewyczerpanym, tak że chwile przy nim upływały najprzyjemniej i przechodziły niepostrzeżone.

Lubo Dmochowski nie był urzędownie ustanowionym ksiąg cenzorem, kto tylko dzieło jakie w Warszawie, w akademiach krakowskiej i wileńskiej, lub na prowincyi napisał i miał chęć podać je do druku niżeli je wydał na świat, naprzód się z niem zwykle udawał do Dmochowskiego, który swą opinią i krytykę sprawiedliwą udzielał, a wszyscy bez urazy osobistój, przyjmowali od niego uwagi i poprawki jakie doradzał. Dmochowski sprzeczne czasem z autorem zdanie umiał objawić łagodnie i gdy co życzył przerobić, podawał przyczyny i usprawiedliwiał swe sądy. Wszyscy ludzie światli szanowali go i każdy chętnie przynosił mu w ofierze swojej pracy egzemplarz.

W towarzystwach uczonych podobnąż miał wziętość, z Czackim Tadeuszem, starostą nowogrodzkim, człowiekiem słynnym z wielkiej pamięci i mnogich wiadomości, często uczone spory toczył, a w czasie posiedzeń zdarzało się, że go zwyciężał dowodami i argumentami. Czacki, lubo go za to nie cierpiał, ale za to szanował i ulegał mu wielokrotnie. Sołtyk był szczególnym jego przyjacielem i czcicielem, równie jak Stanisław Potocki i inni tych czasów światli mężowie. Pociąg, Krasiński, Potoccy i inni młodzi kawalerowie, starali się usilnemi prośbami skłonić Dmochowskiego; każdy płacił mu po sto dukatów pensyi rocznej, za to tylko, aby trzy razy w tydzień wolno im było zjeżdżać do niego o naznaczonej godzinie na lekcye literatury. Ci kawalerowie poczytywali to sobie za szczególną łaskę i honor, iż tak światłego męża mogli się nazywać uczniami. Akademia wileńska szczególny mając dla niego szacunek, zapraszała go listem urzędowym z prośbą, aby dla zaszczytu tego uniwersytetu przez imperatora Aleksandra, do pierwszej powagi i sławy podniesionego, mogła go liczyć w gronie swoim. Ofiarowano mu katedrę w akademii wileńskiej, z pensją roczną 1000 dukatów, ale Dmochowski podziękowawszy za okazane sobie względy, obowiązków tych nie przyjął, a w odpowiedzi godnej obu stron wyraził w końcu: »Dość na ogólnej cierpiąc niewoli, pragnę być przynajmniej osobiście wolnym i niczym nie podlegać rozkazom«. Nikt go próżnującym nie widział, pracował nieustannie, i to było jego jedynym prawie żywiołem i rozrywką; serce miał czułe

na nieszczęścia bliźniego, dla przyjaciół chętnie się udzielał, dobroczynnym był potrzebującym wsparcia, tak iż można powiedzieć, że darów fortuny doskonale umiał używać i dzielić się niemi. Ogłoszono publicznie tłumaczenie Owidiusza, ale dotąd go jeszcze nie wydał na świat, chociaż po nim z upragnieniem oczekiwano. Oprócz tego wiele po nim pozostało rękopismów. Żył z dobranemi kilku przyjaciółmi w najlepszej zażyłości, gospodarować na wsi i nie chciał i podobno nie potrafił. Dla kss. Pijarów, był zawsze z największą przychylnością, drukując u nich swe dzieła, znaczny im czynił dochód. We Czwartki bywały regularnie u Dmochowskiego obiady literackie. Książd Pijar Kopczyński, raz na zawsze był na nie zaproszony, innych też ludzi uczonych starał się miewać u siebie. Nie mógł się jednak nazwać zupełnie szczęśliwym, albowiem pani Izabella z Mikorskich Dmochowska, zostawszy jego żoną, gdy doszła tego czego najwięcej pragnęła, ze słodkiej, uprzejmej, grzecznej i wyprzedzającej myśli swego ukochanego kobiety, stała się dość przykrą, swarliwą i upartą, a przez popędliwy charakter nie miłą w domu gospodynią. Ciągłe prawie hałasy i krzyki cierpieć musiał, ale te heroicznem znosił sercem i umysłem. Przed nikim się więcej nie użalał na nią, prócz może przedemną, jako mężem siostry żony jego (Balbiny z Mikorskich w pierwszym małżeństwie Drewnowskiej) i poufałym zdawna przyjacielem. Mówiąc o tém swém domowem ustawicznem zmartwieniu, wylewał żale serca swego na łono czystej naszej przyjaźni, a mając dla mnie

zupelną ufność, żaląc się na doznane od żony przykrości, kończyć był zwykł religijnemi uwagami. Otóż to jest moja na świecie kara i pokuta za grzechy, prócz siebie samego nikogo więcéj o to obwiniać nie powinienem. Dobrze mi tak, dobrze, należy mi cierpieć, cierpieć do końca dni moich krótkich i t. d.

Znajdowałem wprawdzie wielką w jego humorze i zdrowiu zmianę, które się coraz wátlejszém stawało.

W r. 1807. gdy Warszawa z krajem Wielkopolskim przez znane wypadki wojenne uwolniona od rządu pruskiego została, cała Polska ufając obietnicom cesarza Napoleona, w przyszłość wierzyć poczęła; każdy się téż czynnym być starał. Dmochowski po śmierci prezydenta Warszawy, szanownego Pawła Bielińskiego, podał się do magistratu na kandydata do tego urzędu, intryga i zazdrość osobista do osiągnięcia go, przeszkodziły mu. Duchowieństwo zawistne sławie uczonego męża poduszczyło radę magistratu warszawską, a ta w danéj Dmochowskiemu odpowiedzi, naprzód oddawszy winny hołd jego talentom i zdolności do spełnienia tego urzędu, wyraziła, iż z żalem odmówić mu go musi z powodu gorszącego postępku jakiego się dopuścił przez swe ożenienie samowolne i opuszczenie duchownego stanu. Wtenczas odebrawszy odpowiedź po raz pierwszy, Dmochowski uniesiony uczuciem, wyrzucił żonie, iż całego jego nieszczęścia i hańby na świecie stała się sprawczynią.

Ta rozgniewana temi wymówkami, wprędece zabrawszy syna, odjechała w Kujawskie, on zaś pozostał


w Warszawie, i tu chorując na krwi upływy, nie miał nawet nikogo coby go pilnował w słabości. Ledwie za wielkiem przyjaciół i doktorów staraniem począł nieco do zdrowia powracać; aliści nowe dotknęło go strapienie gdy król saski szczególną pobożnością i cnotą religijną wsławiony na tronie Piasta i przodków swoich, zasiadł z tytułem księcia warszawskiego. Pospółstwo idące ślepo za przykładem swoich naczelników, wielką gorliwość religijną objawiać zaczęło. Władza duchowna dawniej prawem cywilnem ścieśniona, pod rządem pobożnego monarchy będąc znów przywróconą w całej rozciągłości, do dawniej siły swój wróciła. Urząd też duchowny dawniej lekceważony, ostrzój działać i swój powagi zażywać zaczął. Dmochowskiego też prześladowano (poniekąd sprawiedliwie) uważając pozwolenie wzięte przez niego u rządu pruskiego, za niedostateczne do ożenienia... z publicznem zgorzzeniem duchownemu....

Przypisywano pismu które Dmochowski wydał był pod imieniem ks. Wolskiego: *Ksiądz małżonek nie nowego, nie dziwnego*, wpływ zgubny na opinią i przyczynę wielu samowolności podobnych których się księża dopuścili, wyłamując się z pod praw i obowiązków duchowieństwu właściwych. W istocie pismo to wcale nie miało skutku, gdyż zbyt było gwałtowne i naciągane. Władza miejscowa duchowna, podnosząc tę sprawę Dmochowskiego o ożenienie, i od osobistój zwalniając go kary, nakażała mu niezwłocznie żonę jako za nieprawą uznaną nazawsze oddalić, syna los w obojętności zostawując, jemu



do pierwszych polecając wrócić obowiązków pod rygorem. W ciągu tego procesu Dmochowski widząc całą przeciwko sobie obróconą opinię, wysilał się na uniewinnienie swęj czynności nadaremnie. Praca i silne zmartwienie, osłabionego już wprzód do tego przywiodło iż wpadł w suchoty, złamany przeciwnościami. Lubo słaby, już postanowił wyjechać z Warszawy na wieś do żony i syna, ustępując przed pierwszemi rzędu i zemsty zapędami. Na pierwszym noclegu w drodze nagłym krwi upływem zalany, smutne dni życia swojego dokończył dnia 6. Lutego 1808. roku.

Dano zaraz znać do Warszawy o nagłej śmierci Dmochowskiego; przyjaciele, którzy mu wiernymi pozostali, zatrudnili się troskliwie sprowadzeniem zwłok jego do Warszawy. Uczeni i światli, którzy go za życia szanowali, chętnie znaczne zaraz zrobili składki, za które pogrzeb mu wspaniały sprawiono. Mowy żałobne o śmierci jego w pismach publicznych znać dały, a żał był powszechny, jako po zasłużonym ze wszech miar mężu, lubo od ludzkich słabości nie wolnym.



## XVII.

### **Ignacy Potocki,**

**Marszałek w. ks. Litewskiego.**

---

Ignacy Potocki synem był najstarszym generała artylerji litewskiej ze Szczukownej; urodził się w r. 1750. dnia 28. Lutego. W młodości przez rodziców przeznaczonym był do stanu duchownego i dla nabycia potrzebnej do tego stanu nauki wysłany był do Rzymu gdzie pierwsze wychowanie odebrał. Ledwie z Włoch, po skończonych bardzo świetnie naukach powrócił, gdy przedstawionym będąc królowi Stanisławowi Augustowi, zwrócił zaraz uwagę jego na siebie i zjednał szacunek. Król go odwiódł od myśli przyjęcia stanu duchownego. Używany przez niego, wszedł na drogę posług obywatelskich, każdy krok swój oznaczając nowemi dowodami niepospolitych talentów. Został naprzód mianowany pisarzem wielkiego księstwa Litewskiego i kawalerem orderów św. Stanisława i Orła Białego, potem marszałkiem nadwornym litewskim, nareszcie skończył na urzędzie marszałka w. księstwa Litewskiego. Ożenił się z księżniczką Lubomir-

ską, córką Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, z Elżbiety Czartoryskiej urodzoną. Będąc wprzód kilkakroć posłem na sejmy, słodką swą wymową zyskał sobie imię jednego z najpierwszych mówców w Polsce. Po skasowaniu Jezuitów, gdy ustanowiono komisją edukacyjną, Ignacy Potocki, wybrany został jej członkiem i był w niej ciągle czynnym. On się najwięcej przyczynił do doskonałego urządzenia téj tak ważnej dla kraju magistratury, przykładał się pilnie do porządnego nauki planu zaprowadzenia; pracował pilnie nad obaleniem starych a szkodliwych przesądów i rozkrzewieniem zdrowych o rzeczach wyobrażeń. Ukształcał te młode Polski pokolenia, które zachwiana narodu sławę, wraz z bytem jej później odzyskać miały; niespracowany mąż gdziekolwiek dobro, szczęście i honor kraju chodziło.

W roku 1809. w czasie czteroletniego sejmku, Ignacy Potocki cały się oddał na posługę publiczną; widział on zagrażającą ojczyźnie zgubę, która pogrążona w niewoli rosyjskiej, dźwignąć się z niej powinna była, szukał sposobów zaradzenia temu złemu, a widząc, że kraj nie o własnych siłach dokonać nie potrafi, nadto zaufał zdradnej dworu berlińskiego polityce, z dwojga złego lżejsze wybierając. Włoch Lucchesini, minister pruski, z charakteru podstępny, umiał podejść cnotliwie myślących i z dobrej strony wystawić szczere chęci króla pruskiego do zawarcia ściślejszej z polską przyjaźni. Ignacy Potocki najpierwszą w tym sejmie grał rolę, zapewne dobro publiczne na największym mając względzie; traktat zaczepny

i odporny zawarł z pruskim królem (nie mogąc wcale spodziewać się zdrady) i w dobrej wszystko czyniąc wierze. Kierował on czynnie robotami sejmu, na którym sto tysięcy wojska postanowiono, gwarancją Rossyi zrzucono, wewnątrz kraj starano się urządzić jak najlepiej, aby zaś nadać wieczną trwałość czynnościom sejmowym, konstytucją dnia 3. Maja 1792. roku, której on był autorem i wykonawcą, przysiężono. Dzieło to imie jego w liczbie najznakomitszych w Europie mężów umieściło. Gdy w Paryżu i Londynie tłumaczono ją na język francuzki i angielski, wszędzie oklaski powszechnie odbierała, ale się ościennym nie podobała monarchom.

Dom saski w duszy uradowany tą chlubną dla siebie ze strony Polaków ofiarą, znając zamiary trzech dworów ościennych sprzymierzonych na zgubę Polski, z żalem nie przyjął wyboru Infantki. Ignacy Potocki w złem położeniu ojczyzny, ten jeden zbawienia upatrywał środek. Gdy Szczęsny Potocki przeciw konstytucyi i czynnościom sejmu konstytucyjnego, dla obalenia ich fatalny w Targowicy uczynił związek, Ignacego Potockiego ani względy pokrewieństwa i stósunków familijnych nie zdołały przeistoczyć, ani smutne przyszłości przeczucia. Nie mogąc na razie oprzeć się przemocy monarchini północy, zdrowy rozum radził mu uleść na czas przemagającej silce i gwałtowi, nie opuścił wszakże rąk z rozpaczy. Ujechał z kraju i kojarzył, pod opieką saską zostając, nowy związek. Jego to dziełem była w r. 1794. insurrekcyja krakowska. Nieustannie pracując dla dobra ojczyzny, nie

uległ nigdy ani groźbom, ani postrachom, ani prześladowaniu, które czynności sejmowe nań ściągęły. W najtrudniejszych dla ojczyzny czasach, nigdy o niej nie rozpaczał. W tém mu najlepsza i najukochańsza umarła żona, zostawując córkę, jedyną szczęśliwego małżeństwa pamiątkę. Zniósł on i ten cios ze zwykłą charakterowi swemu wytrwałością.

Gdy przybył do Warszawy w czasie insurrekcyi Kościuszki, sprawiono mu wjazd prawie tryumfalny; lud najlepiej o cnotach jego i patriotyzmie uprzedzony, winny hołd składając wyprzągłszy konie z karety, sam ją ciągnął.

Niespracowany czuwał w Radzie najwyższej nad szczęściem kraju; lecz gdyby przyszło wszystkie jego wyliczać sprawy, musiałbym im wielką księgę poświęcić, tu zaś krótki tylko rys życia jego dać mogą. Gdy Kościuszko pod Maciejowicami, dostał się w moskiewską niewolę, Ignacy Potocki pierwszy raz zwątpił o wybawieniu ojczyzny, chociaż jęj i wtenczas nieopuścił. Najokrutniejsza była chwila, gdy Suwarow okrutny zajął Pragę i tam całe swe nielitościwe okazał barbarzyństwo; wszyscy przerażeni tą srogością, jego własnego tylko szukali bezpieczeństwa i nagle z Warszawy uciekając, po całym kraju roznosili trwogę. Ignacy w tym razie nowy dał dowód swęj wierności ojczyźnie i miłości dla niej, nietylko z Warszawy nie oddalając się, ale z największym heroizmem, jakiego mało jest w dziejach przykładów, nie uląkłszy się okrutnika szesnastu tysięcy niewinnych ofiar krwią na Pradze wy-

rzniętych zbluzganego, poświęconych zemście Moskali; w chwili gdy Suwarow Warszawie podobnym losem zagroził; on jako członek najpierwszy rządu rewolucyjnego, chętną z osoby swój czyniąc ofiarę, wraz z Zakrzewskim, prezydentem miasta, pojechał do rozjuszonego na Pradze zwycięzcy, oddał mu się dobrowolnie w zakład i mieszkańców stolicy sobą ocalił. Zdumiał się sam nieprzyjaciel tak wielkiej i mało praktykowanej cnotie obywatelskiej i miłości ojczyzny. Gazety ościenne po całym świecie głosiły ten heroizm, a srogi Suwarow ujęty cnotą, sam ją uczcił, ważąc na równej szali życia tysięcy ludzi z poświęceniem się jednego człowieka. Dzieje narodów mało nam podobnych przykładów wystawić mogą. Wzięty w niewolę Ignacy Potocki i zaprowadzony z drugimi do Petersburga, za tę wspaniałomyślną usługę oddaną w Warszawie, kilkoletnią cierpieć musiał niewolę ciężką, aż do nierychłej śmierci Katarzyny II., cesarzowej rosyjskiej. Utrata wolności, zagrabienie majątku, upadek fortuny, nadwerężenie zdrowia, były usługi téj dla ojczyzny nagrodą.

Odzyskawszy przez wspaniałomyślności Pawła II., cesarza rosyjskiego, który w nieprzyjaciółach szanował cnotę, swobodę swą, powrócił do dóbr w Galicyi, ale ta wolność mniemana przy ścieśnieniu ducha jego, była skrępowaną rozporządzeniami rządu austriackiego. Pewny tylko zakres kraju miał sobie do życia dozwolony, pod bacznym policyi zostając okiem. W r. 1798. o współudział w czynnościach sejmu medyolańskiego, podejrzany powtórnie był przez Austriaków, aresztowanym i zna-

glony do tłumaczenia się w Krakowie. Widziano w nim jednego człowieka, który zdolny był myśleć i działać w celu wskrzeszenia ojczyzny, dla tego lubo bezbronny rząd się przeciw obawiał. Uwolnił się wymową i darem tłumaczenia, potrafił uniewinnić, przeciw szczęścia i pociechy nie dozwoliło mu kosztować przeznaczenie. Umiął słodzić chwile ciężkie, oddając się w samotności literaturze i naukom, skracając niemi cierpienia i rozrywając udręczony umysł. Zapewnił sobie znakomite miejsce między pisarzami polskimi; lecz gdy w tém osłodę największą znajdował, los mu jęj pozazdrościł, nowemi obarczając ciosy. Najmilsza wśród tylu strapień pociecha, jedyne jego w przyszłości wsparcie, w starości spodziewana podpora. JMP. Krystyna Potocka, córka jego jedynaczka, dama już wykształcona, która najlepsze serce i charakter, oraz talenta po rodzicach dziedziczyła, w kwiecie najpiękniejszj młodoci, z łona czulego ojca zawcześnie wyrwaną została. Śmierć córki, wielki po matce spodziewany majątek, mogący i jego interesa podźwignąć, wyrwała mu; ale co najwięcej, odebrała pociechę jedyną i nadzieję, do którj się był całą siłą czulego serca przywiązał. Stracił więc wszystko co tylko człowiek najdroższego utracić może, a stargane tylu cierpieniami zdrowie i siły upadłyby już naówczas, gdyby go umysł energiczny nie utrzymywał. Osiadł w zaciszu domowém, długi swoje, które na posługi ojczyzny zaciągnął, sprzedaniem reszty dóbr załatwiwszy dobrowolnie; mały do życia po-

trzebny zawarowując sobie dochód, oszczędnie i skromnie utrzymując się z niego.

Pan niegdyś kilku milionów, umiał przestać na małym wydziale, a szlachetna dusza nie dozwoliła mu upodlających używać środków, ani opierając wierzycielom, ani unizając się bogatej rodzinie i krewnym, od którychby był mógł otrzymać pomoc. Miał wiele, umiejąc przestać na małym. Przyjaźń i nauka, osładzały mu chwile ostatnie. Słodki i uprzejmy w towarzystwie, łatwy w opowiadaniu rzeczy zajmujących i nauczających, nigdy nie utrudził sobą nikogo. Jeżeli mu się przebrało zabaw i towarzystwa na wsi, czasami podochocił sobie nieco, ale się z tem najstaranniej nawet przed własnymi ludźmi ukrywał, i to mu się rzadko przytrafiało. Lubo czuł sił upadek, umysł miał zawsze czerstwy. Nigdy zmartwychwstania Polski nie tracąc nadziei, powtarzał często: Nie umrę tylko Polakiem. Nadeszła chwila wprawdzie już dla niego spóźniona, gdy Polacy przez arcyksięcia Ferdynanda napadnięci, prawem odwetu i słuszności wkroczywszy do kraju Galicyą przezwanego, wkrótce go z rąk Austryaków wydobyli, a cesarz Napoleon dzwignąć Polskę przyobiecał. Obywatele Galicyi, wybrali naówczas Ignacego Potockiego na najpierwszego swego tłumacza. Przyjął on ten obowiązek, chęć usłużenia ojczyźnie siły jego orzeźwiła, zapomniawszy o sobie, pełnił ten urząd gorliwie i nużące odbywał podróże. Przedzierając się przez Austryaków, stanął w Schönbrunn przed cesarzem Napoleonem i miał honor jeszcze polecić sprawę ojczyzny wielkiemu bohaterowi, dał



mu się poznać i ocenić. Właśnie jakby przeznaczenie szanowało dni jego, dopóki wszystkich obowiązków nie spełnił; padł ofiarą poświęcenia dopiero je dokonawszy. Po pięciodniowej w Wiedniu chorobie, Potocki zmarł tam dnia 30. Sierpnia 1809. roku. Zwłoki jego, przytomni tam wówczas rodacy, ze łzami odprowadzili do grobu.

W dniu 3. Października 1809. roku w Lublinie, rząd centralny obchodził w kollegiacie Lubelskiej, uroczyste eksekwije za duszę ś. p. Potockiego. IMKs. Koźmian kan. chełmski, członek rządu centralnego, w wymowném kazaniu uczcił pamięć zasług jego.

*Journal de Paris* z dnia 20. Września, oznajmując o śmierci Ignacego Potockiego, jako delegowanego przez Polaków do Napoleona, oddał sprawiedliwość czynom tego wielkiego męża. Dodał, że zajmował się literaturą i wyłożył na język polski logikę Condillaca. Skończył nekrolog temi wyrazy: *Vixit, sed utinam vixisset diutius.*

KONIEC.



The first part of the work is devoted to a general history of the art of printing, from its invention in the fifteenth century to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The second part of the work is devoted to a history of the art of printing in the United States, from its introduction in 1639 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The third part of the work is devoted to a history of the art of printing in the British Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The fourth part of the work is devoted to a history of the art of printing in the French Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The fifth part of the work is devoted to a history of the art of printing in the German Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The sixth part of the work is devoted to a history of the art of printing in the Italian Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

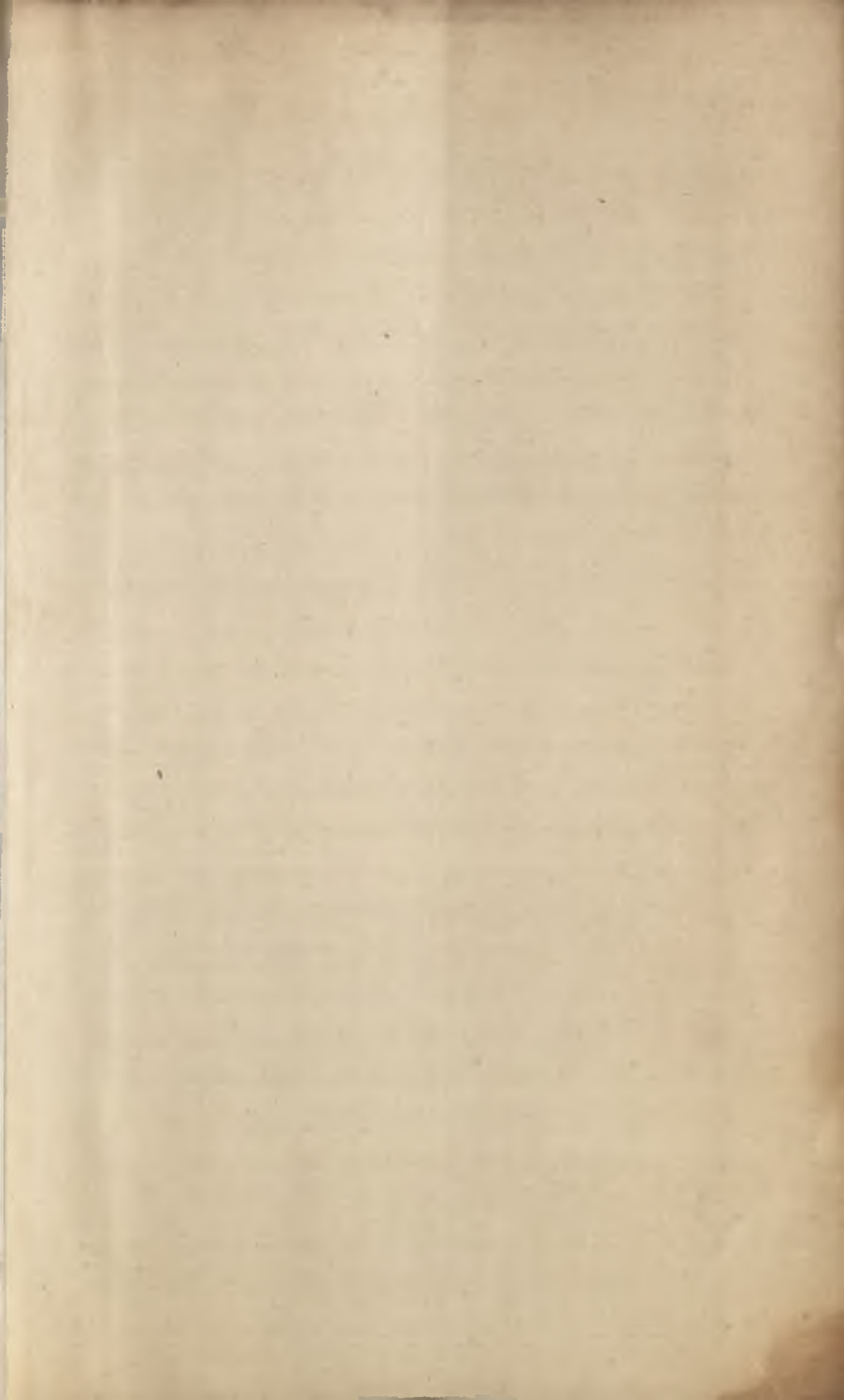
The seventh part of the work is devoted to a history of the art of printing in the Spanish Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The eighth part of the work is devoted to a history of the art of printing in the Portuguese Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The ninth part of the work is devoted to a history of the art of printing in the Dutch Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.

The tenth part of the work is devoted to a history of the art of printing in the Russian Empire, from its introduction in 1474 to the present time. The author discusses the various improvements made in the art, and the different methods of printing, such as the letter press, the galley, and the steam press. He also mentions the names of the principal inventors and printers of the art, and the different countries in which it was first introduced.









**MARYAN F. LEWANDOWSKI**  
**INTROLIGATOR**

Wykonuję wszelkie oprawy książek  
od zwykłej do najozdobniejszej, tanio  
i gustownie.

1056 N. ASHLAND AVE.

CHICAGO, ILL.

